



MISS *of* FURY

A DRAGONFIRE NOVEL

*One act of passion can
change the world.*

DEBORAH COOKE



AUTHOR OF KISS OF FIRE

Pocałunek furii

*tom II
z cyklu
„DragonFire”*

Deborah Cooke

„Kiss of Fury”

Tłumaczenie: Filipina

Beta: Mikka

Prolog

28 sierpnia 2007

Eryk Sorensson był zmęczony, ale rytuał Smoczego Jaja zawsze go wyczerpywał. On i pozostali Pyrowie spotkali się wcześniej tego samego dnia na pustyni w Samoa. Pod niebem na którym miało miejsce kolejne zaćmienie księżyca, dostali znak, że kolejna partnerka nowego Ognistego Sztormu jest w Minneapolis.

Czy to będzie jego kolej? Eryk pomyślał, że nie.

Miał nadzieję, że nie.

Ale będzie martwił się tymi szczegółami później. Na razie chciał po prostu samotnie zasnąć w ciszy swego legowiska. Odłożył Jajo do skrytki i ziewnął.

- Chyba dopadło cię coś więcej niż tylko trudy podróży - W pobliżu rozległ się kobiecy głos.

Eryk poderwał się i odwrócił.

Sophie uśmiechnęła się do niego i pomachała mu ręką.

- Niespodzianka.

Siedziała na jednej z dwóch identycznych, czarnych kanap w jego salonie. Wyglądała tak eterycznie jak zawsze. Ubrana była w szaro-srebrną długą sukienkę na ramiączkach, a jasne włosy rozpuściła swobodnie na ramionach. Równie dobrze mogłaby być ozywioną wiązką księżycowego blasku.

Pyr spojrział jeszcze raz dla pewności na znak terytorialny, którym otoczył mieszkanie. Ale dym pozostał nienaruszony.

- Skąd się tutaj wzięłaś?

- Jestem Wiwerną - powiedziała po prostu. - Znam sporo sztuczek - tak magicznych jak i tych bardziej przyziemnych - Rozejrzała się po jego domu. Wcześniej był to duży magazyn, ale kazał go przebudować. Stare drewniane podłogi lśniły, przestrzeń wypełniały nowoczesne meble. - Miłe legowisko. Podoba mi się unoszący się tu zapach siarki. Ciekawy element.

Eryk podszedł do drzwi, by sprawdzić zamki. Wiedział, że mówi ostrym tonem, ale nie dbał o to.

- To nie zapach siarki. To proch strzelniczy. Przechowuje materiały pirotechniczne na zapleczu - Zamki wyglądały dokładnie tak, jak je wcześniej zostawił. Odwrócił się ponownie do dziewczyny, nie przejmując się ukrywaniem irytacji.

Spojrzała na niego, przekrzywiając lekko głowę.

- Nie masz zamiaru spytać mnie, dlaczego zakłócam twój spokój?
- To ty jesteś od przepowiadania przyszłości. Sama mi powiedz.
- Nie jestem jedyną, która ma dar widzenia przyszłych wydarzeń.

Pyr mruknął coś niepoehlebnego pod nosem i podszedł do niej. Usiadł na kanapie naprzeciwko niej. Może spokojnie wysłuchać tego z czym do niego przyszła.

- Dobra, powiedz mi po co przyszłaś.
- Naprawdę powinieneś się domyślić powodu.
- Może nie chcę? Jestem zmęczony, Sophie i potrzebuję snu.

Kobieta potrząsnęła głową, spojrzenie miała trochę nieobecne.

- Sen nie naprawi tego co jest zniszczone.

Eryk zignorował tą uwagę.

- Po co przyszłaś?
- Mam przepowiednie do przekazania, oczywiście.
- Kolejny Ognisty Sztorm będzie w Minneapolis - mruknął mężczyzna, chociaż nie wątpił, że jego rozmówczyni to wie.

Ognisty Sztorm był znakiem połączenia dla Pyrów, znakiem że oto Pyr spotkał ludzką kobietę, która będzie mogła urodzić mu dziecko. Sztorm mógł się zdarzyć w każdym miejscu i czasie, ale te najbardziej znaczące dla Pyrów były sygnalizowane całkowitym zaćmieniem księżyc.

- Czy wiesz czyj to będzie Ognisty Sztorm?

Sophie zamknęła oczy i oparła głowę o oparcie kanapy. Na czarnej tkaninie rozsypały się jej włosy, jak srebrny jedwab. Erykowi przypomniał widok śniegu padającego na śnieg, poczuł krótki ból jak zawsze na myśl o przeszłości. Jednak śpiewne słowa Sophie szybko przywołały go na powrót do terażniejszości.

*Smoczy Ogon nagrody się domaga
Należnej ziemi, którą przemoc ludzka rani;
Oboje - człowiek i Pyr poświęcić się muszą,
By szansę na poprawę sytuacji stworzyć.
Otworzy się portal do przeszłości,
Szansę na odzyskanie tego co stracone da.
Czas najwyższy siły zebrać do ostatecznej bitwy,
Gdzie Pyrowie i Slayersi nauczą się zapachu.*

- To brzmi jak ostrzeżenie - mruknął Eryk, gdy kobieta zamilkła.
Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego słodko.

- Bo jest nim.

Pyr poczuł przypływ frustracji, co często mu się zdarzało w obecności Sophie.

- Wiem, że będą trzy całkowite zaćmienia księżyca, zanim księżyc wejdzie w fazę Smoczego Ogona. I wiemy już od wielu wieków, że takie zaćmienie zawsze zwiastuje Ogniste Sztormy o kluczowym znaczeniu dla naszej rasy. Przykładem jest Ognisty Sztorm Kowala.

Kobieta nadal się uśmiechała.

- Okej, czyli ten Sztorm, który się zdarzy w Minneapolis musi być bardzo ważny. Ale jak? Kowal ma już towarzyszkę życia, a Sara nosi jego dziecko. W takim razie co jest istotne w nadchodzącym sztormie, albo w Pyrze, którego ten dotknie?

- Trzy całkowite zaćmienia księżyca w krótkim odstępie czasu... - odezwała się w zadumie Sophie, wyciągnęła dłoń i pokazała trzy palce. - Trzech kluczowych Pyrów poczuje siłę tej pożogi - Spojrzała na towarzysza. - Trzy ogniste sztormy, które muszą się dopełnić jeśli Pyrowi mają przetrwać nadchodzącą wojnę.

- Wszystkie trzy muszą dojść do skutku, albo przegramy wojnę zanim ta się jeszcze rozpocznie? - Eryk spojrzał z niedowierzaniem, ale Wiwerna pozostawała spokojna. - Czy możesz mi powiedzieć coś więcej o tym?

- Przyniosłam ci prorocstwo.

- Które nic mi nie mówi!

- Wręcz przeciwnie. Mówi wszystko, co musisz wiedzieć.

Zanim Eryk zdążył odpowiedzieć, kobieta podniosła się i ruszyła w głąb mieszkania. Zdawała się płynąć w powietrzu, jakby grawitacja jej nie dotyczyła. Zniknęła w skarbcu i przywódca Pyrów zmusił sam siebie, by się nie ruszać. Wiwerna była ich sprzymierzeńcem, grali w jednej drużynie. Powinien mieć do niej zaufanie.

Po chwili Sophie wróciła ze Smoczym Jajem. Czuł się urażony, że artefaktu dotyka ktoś inny niż on.

- Ledwo je odłożyłem...

Zatrzymała się naprzeciwko niego, z obsydianową kulą troskliwie trzymaną w ramionach.

- Spójrz - szepnęła.

Wiedział, że nie ma sensu polemizować. Spojrzał.

Smocze Jajo błyszczało. Sophie zaczęła nucić coś miękko i nisko. Mężczyzna nie był w stanie usłyszeć słów, nie mógł przewidzieć dalszej melodii, ale wiedział że jest świadkiem jednego ze starożytnych zaklęć. Powierzchnia kamienia wydawała się wirować, jakby na jej powierzchni były miniaturowe szare chmury.

Burzowe chmury.

Nigdy nie wiedział, by artefakt odpowiadał na jakiegokolwiek inne wezwanie, niż na światło księżycy w trakcie zaćmienia.

Patrzył więc i podziwiał.

Sophie śpiewała coraz głośniejsze, a chmury stawały się coraz ciemniejsze i ciemniejsze. Gotowały się i pienily na powierzchni, a potem zniecka rozsunęły się.

Eryk patrzył teraz w ciemne zwierciadło, przejrzyste i czyste jak szkło. Pomyślał o głębokiej wodzie i znów niemal zagłębił się w przeszłości. Jednak zmusił się do koncentracji. Jego przeszłość nie była ważna, nie teraz.

Wiwerna pochyliła się nad kamieniem, jej czoło niemal stykało się z czołem Pyra.

- Powiedz mi co widzisz - szepnęła nagle.

- Biuro - powiedział, obserwując z rosnącym podnieceniem krystalizujący się obraz. - W nocy. Ktoś tam jest, pracuje przy komputerze. Widzę monitor, ale poza tym żadnych innych świateł.

Podniósł wzrok, zdziwiony.

- Zgadza się. Patrz dalej.

Wrócił więc posłusznie do oglądania. Użył przy tym wszystkich swoich smoczyczych zmysłów, by bardziej wczuć się w widoczne obrazy. Stał się ich częścią. Był tam, w tym momencie. Widział cienie odrywające się od ściany i usłyszał cichy klik, gdy ktoś przeciął kable alarmu. Wyczuwał niebezpieczeństwo, które pojawiło się w cichym budynku i z niepokojem zrozumiał, że widzi to co ta osoba.

Ale kto?

- Są tu inni, włamują się - szepnął. - Nie wiedzą, że jest tu ktoś jeszcze.

- Rzeczywiście nie wiedzą? - usłyszał cichy głos Sophie.

Eryk czuł paniczne bicie serca i wiedział, że osoba która oglądała scenę była przerażona.

- Kiedy to się stanie?

Wiwerna stanowczo rozkazała. - Patrz!

Eryk rozumiał, że przestępstwo które ogląda jest ważne dla niego i innych Pyrów. Nie odrywał więc spojrzenia od Jaja. Widział, że krzesła zostają odrzucone na bok, a biurko przewrócone. Pliki rozrzucono po podłodze, komputer poleciał na ścianę i się rozbił.

- Oni niszczą to miejsce. Gdzie to jest?

Prorokini nie odpowiedziała.

Pyr całkiem zamilkł, gdy zobaczył rozbłysk Smoczego Ognia, pomarańczowe płomienie szybko pożerały dywan, szafki, dokumenty. Lizały ściany. Moc ognia była nieopanowana. Spojrzał uważniej, wiedząc co zaraz zobaczy.

Serce stanęło mu na chwilę, gdy zobaczył przedstawiciela swego gatunku stojącego w tle tej pożogi.

Czuł, że ofiara jest coraz bardziej przerażona. Usłyszał krzyk innego człowieka, który został ranny i poczuł jak obserwator, w którego ciało wszedł, złapał mocno oddech. Złośliwy śmiech dotarł do jego uszu i zrozumiał czego właśnie jest świadkiem.

Stara bitwa przeniosła się na nowy grunt.

- Slayersi - powiedział do Sophie, słysząc wyraźną nienawiść we własnym głosie. - Co to za miejsce? Dlaczego próbują je zniszczyć? Kogo ranią?

Wiwerna tchnęła oddech na Smocze Jajo. Na powierzchni artefaktu zapłonęły płomienie, a po chwili znikły... I znów była tylko obsydianowa powierzchnia. Pusta i nieruchoma.

- Kiedy to się stanie? Gdzie? - Dopytywał się dowódca Pyrów. Jego frustracja rosła, gdy nie dostawał żadnej odpowiedzi. - Czy możemy jeszcze temu zapobiec? Czy można ocalić ofiarę? Czemu skrzywdzili człowieka?

Sophie pochyliła się i pocałowała kamień z szacunkiem, mężczyzna poczuł, że to podziękowanie za jego pomoc.

Po tym przeniosła na niego spojrzenie, jasne i czyste. Ich niewinny turkusowy kolor zawsze go uderzał.

- Nie możemy ocalić ludzi przed naszym gatunkiem. Muszą naprawiać szkody jakie wyrządzili matce Gai, sami muszą zainicjować zmiany w swoim społeczeństwie. Wtedy i tylko wtedy, my będziemy mogli zacząć walczyć o ich przetrwanie.

- CI ludzie zostali zaatakowani przez Slayersów, bo podjęli tego typu inicjatywę? - odgadł Eryk. Uśmiech prorokini był ulotny, ale to wystarczyło by się upewnił iż ma rację.

- Patrzyłeś oczami Czarodziejki.

Eryk wciągnął powietrze słysząc to.

- Czarodziejka i Wojownik. Powiedziane zostało kiedyś, że razem mogą stworzyć armię i doprowadzić ją do zwycięstwa.

Sophie znów się uśmiechnęła.

- Ale to tylko stara historia, Sophie, mit który nie ma żadnego potwierdzenia...

- Mit? - przerwała mu, śmiejąc się głośno. - A czy ty nie jesteś mitem, który ożył?

Pyr nie miał cierpliwości do jej gier.

- Nigdy nie było Czarodziejki, przynajmniej ja nic o tym nie słyszałem nigdy...

Wiwerna mówiła dalej, jakby on nie przerwał jej przed chwilą.

- Alex Madison przeżyje ten atak - powiedziała z mocą, patrząc mu w oczy. - Nie możesz powstrzymać ataku, ale jesteś w stanie jej pomóc - Jej słowa uciszyły wszelkie protesty jej kompana.

- Alex Madison jest tą osobą, która tam pracuje, tą której przerażenie czułem - mruknął głośno, chociaż nie potrzebował potwierdzenia - był tego pewien. Był za to zdziwiony, że poznał imię kobiety, której będzie dotyczył Ognisty Sztorm - Sophie nigdy do tej pory go nie zdradzała zawczasu. Zimny dreszcz przeszedł wzdłuż kręgosłupa mężczyzny. Czyżby perspektywy były tak ponure? - I ona jest Czarodziejką.

Odpowiedź prorokini w postaci uśmiechu, pozostawiła u niego niedosyt.

- Kiedy to się wydarzy? Czy może już miało miejsce?

Sophie nie odpowiedziała, odwróciła się na pięcie i poszła odłożyć Smocze Jajo do skarbcza. Eryk czekał na jej powrót, jego myśli wirowały.

Jeśli Alex Madison była Czarodziejką, w takim razie to ona była osobą która przejmie inicjatywę w imieniu ludzi, tak by zmierzili się ze skutkami własnych czynów. A jeśli legenda mówi prawdę - jej towarzyszem będzie Wojownik. Razem będą mogli poprowadzić Pyrów ku zwycięstwu.

Donovan. On był najlepszym pretendentem do tytułu Wojownika - wśród Pyrów uchodził za istną wojenną maszynę - a jednocześnie był osobą, najmniej chętną wplątywania się w jakiegokolwiek zobowiązania. Co jeśli Czarodziejka i Wojownik nie skonsumują Ognistego Sztormu? Co jeśli sam Donovan nie da się przekształcić w Wojownika? Co jeśli Alex Madison nie będzie chciała się zaangażować? Eryk skrzywił się i przesunął dłonią po włosach.

Wiedział, czemu tak bardzo nienawidzi wszelkich proroctw i przepowiedni.

Zaczął chodzić w kółko i czekać, jego niecierpliwość rosła z każdą chwilą.

Sophie już nie wróciła.

Pyr w końcu skierował się do swego ukrytego skarbcza. Smocze Jajo było na swoim miejscu, ukryte bezpiecznie w czarnym, aksamitnym worku. Drzwi do jego legowiska nadal były zamknięte. A dym spokojny i nienaruszony.

Ale Wiwernie udało się zniknąć.

Mężczyzna znów został sam. Zaklął i wrócił do salonu, gdzie zostawił wcześniej laptopa.

Na jego szczęście, Wiwerna nie była jego jedynym źródłem informacji.

Kroździał 1

Minneapolis
Październik, 2007

Piekło pochłaniało jej świat.

Co gorsza nie było nic, co Alex mogłabym zrobić w tej sprawie.

Płomienie szalały, atakując ze wszystkich stron. Łapczywe pomarańczowe języki pożerały dokumenty ściany, dywan... To było niemożliwe, nieprawdopodobne, że laboratorium tak nagle zaczęło płonąć. I to teraz. Mark przedarł się przed płomienie i wbiegł do laboratorium, ale ona za bardzo się bała.

W końcu zmobilizowała się i miała pobiec za nim, gdy usłyszała czyjś śmiech.

Więcej niż jednej osoby.

Pierwszy raz w swoim życiu, Alex była ostrożna. Przyłożyła wilgotną szmatkę do ust i nasłuchiwała. Serce zaczęło dziko galopować, a dłonie zwilgotniały. Słyszała jak intruzi otwierają szuflady i przerzucają papiery, potem syk płomieni. Potem dotarł do jej uszu brzęk rozbijanych monitorów i roztrzaskiwanych komputerów. W końcu rozległ się dźwięk alarmu przeciwpożarowego, a dym zaczął gęstnieć.

Śmiech zdawał się być coraz głośniejszy, zbliżał się.

I wtedy usłyszała, że są w laboratorium i niszczą Zieloną Maszynę. Wpadła we wściekłość. Pracowała całe lata nad tym projektem, a jego zniszczenie było wielką stratą dla świata. Poza tym przez maszynę stracili wszystko. Mark zastawił, co tylko mógł, potem jeszcze dodatkowo wyblągali i pożyczyci masę pieniędzy i byli od wstos od możliwości pospłacania długów.

A teraz ktoś próbować zniszczyć ich marzenie.

Dziewczyzna nie miała zamiaru do tego dopuścić. Wybiegła ze swego biura, oddech palił ją. Dywan na korytarzu stał w płomieniach. Cały pokój zmienił się w przedsionek piekła.

Ale nic z tego jej nie powstrzymało. Schyliła głowę i rzuciła się w ogień, w stronę laboratorium. Mark krzyknął. Był to wyraz wielkiego bólu, nigdy nie słyszała podobnego dźwięku.

Ruszyła szybciej.

Śmiech był coraz głośniejszy, bardziej okrutny. Alex mijala właśnie ostatni zakręt w korytarzu, przedzierając się przez kolejną ścianę ognia, nie wyobrażając sobie, że może być jeszcze gorzej.

Ale to, co zobaczyła po chwili w laboratorium wykraczała daleko poza najgorszą wizję piekła, jaką do tej chwili miała...

Alex przebudziła się nagle. Serce uderzało jej dziko, a po plecach spływała zimna strużka potu.

Nie była w laboratorium.

Znajdowała się w zimnym i nieznanym pokoju. Leżała w łóżku, w słabo oświetlonym pomieszczeniu. Za oknem, które było po jej lewej stronie, była ciemność. Ściany miały kolor jasno-miętowy, zaś meble wykonano ze stali nierdzewnej.

Nie było ognia.

Rozejrzała się ponownie, po czym westchnęła drżącym głosem. Sądząc po ciemności za oknem - był środek nocy.

Ale jaki dzień dzisiaj był?

Z boku wisiała kroplówka, igła wbijała się w jej lewą dłoń. Na dłoniach miała bandaże, i czuła, że w innych miejscach ciała ma przyklejone opatrunki z gazy.

Ale była bezpieczna. Alex pozwoliła sobie odetchnąć z ulgą.

Była bezpieczna.

Nie było tu ognia.

A nawet jeszcze lepiej - nie było tutaj żadnego z NICH.

Zbadała pokój wzrokiem. Wyglądał jak szpitalna sala. Na prawym nadgarstku miała opaskę ze swoimi imieniem i nazwiskiem, oraz danymi jakiegoś lekarza, którego nie знаła.

Mark był martwy. Dziewczyna miała pewność, co do tego, jednak wołała teraz nie myśleć, dlaczego i co widziała. I jej ukryte laboratorium, znajdujące się w sercu Gilchrist Enterprises, będące centrum jej życia przez ostatnie pięć lat, zostało zniszczone przez ogień. Zielona Maszyna została rozbita, tuż przed ich wielkim triumfem.

Pożar nie był wypadkiem.

Ta myśl wywołała w niej wściekłość. Tylko ktoś naprawdę zły, mógł zniszczyć coś tak dobrego. Tylko naprawdę okrutne osoby, mogły bardziej interesować się pieniędzmi, niż własną planetą. Obraz zła zaczął rosnać w jej umyśle, ale zmusiła się by go odepchnąć.

Może była na dnie, ale jeszcze nie nadszedł jej koniec.

Zanim zaczęła rozglądać się za jakimś kalendarzem, usłyszała zbliżające się głosy. Zrobiła więc, to co zawsze, gdy na horyzoncie pojawiały się kłopoty - udawała niewiniątko. Zamknęła oczy i udawała, że śpi.

- Ma dzisiaj przynajmniej spokojniejszy dzień - odezwał się ze współczuciem starszy, kobiecy głos. - Mimo że do tej pory zawsze w okolicach trzeciej dopadały ją koszmary.

- Co noc? - Spytał jakiś mężczyzna bez większego zainteresowania.

- Co noc - przytaknęła kobieta. Alex poczuła klepnięcie w wierzch dłoni. - Wszystko w niej wtedy odżywa, biedaczka.

- Tutaj jest napisane, że ona opowiada coś o smokach - mruknął mężczyzna, a Alex straciła na chwilę dech.

Smoki.. Oddech zaczął jej przyspieszać, jednak próbowała go opanować. Nie chciała zdradzać, że jest przytomna. Poczwała jak stają jej włoski na karku.

Smoki.

- Tak jest - mruknęła cicho pielęgniarka. - Krzyczy się i miota, woła Marka. A potem płacze - Alex poczuła jak nieznajoma głaszcze ją po wierzchu dłoni. - To straszny widok.

- Cóż, potrzebuje snu by wyzdrowieć - Odpowiedział lakonicznie mężczyzna. - Spróbujemy podać jej w kroplówce odrobinę środka uspokajającego. Zobaczmy czy pomoże w uniknięciu nocnych koszmarów - Ranna usłyszała skrobanie długopisu po papierze. - A poza tym mam zamiar przenieść ją na obserwację, na oddział psychiatryczny.

- Nie możesz jej tam przenieść! Ona jest nadal w szoku i...

- Gdy będę potrzebował twojej opinii, siostrze, to o nią poproszę - przerwał niegrzecznie lekarz. - Jest już 28, jej oparzenia się zagoiły, a nam potrzebne jest to łóżko.

Był 14 października, gdy z Markiem pojechali do laboratorium i zobaczyli, że ono płonie. Ogień rozgorzał w niedzielę, pierwszą niedzielę od lat, którą wzięli wolną.

Alex zrozumiała, że to sabotaż, gdy tylko zobaczyła, co się dzieje.

Straciła dwa cenne tygodnie. Skoro było ledwo po północy, znaczyło to, że pozostały tylko trzy dni do wielkiego testu Zielonej Maszyny.

Miała zamiar do niego doprowadzić.

Usłyszała dźwięk rozdieranego papieru, potem oddalające się kroki.

- Kto jest następny, siostrze?

- Bidulko.. Ja bym ci dała jeszcze kilka dni – Pielęgniarka szepnęła, ostatni raz głaszcząc jej dłoń. Ruszyła za lekarzem, na linoleum słychać było szuranie jej butów.

Alex widziała dostatecznie dużo filmów, by nie czuć się zachwyconą przeniesieniem do szpitala psychiatrycznego. Nie będzie w stanie nic zrobić, jeśli naszprycują ją psychotropami i przywiążą do łóżka. Na pewno nie dokona prezentacji wynalazku siedząc w pokoju obitym materacami.

Najlepszym sposobem uniknięcia przeniesienia, jest zniknąć. I to teraz, gdy nikt się tego nie spodziewa. Pielęgniarka jest w trakcie obchodu...

Tak, czas wydawał jej się idealny by stąd uciec.



Donovan szedł szpitalnym korytarzem, starając się sprawiać wrażenie, że ma prawo tu być. Zarzucił na siebie zielony fartuch, a do kieszeni przypiął identyfikator. Próbował naśladować sposób poruszania się innych pracowników, których mijał - jakby miał cel, ale się nie spieszył, zanedbano na to zmęczony.

Szukał pokoju 767. Eryk wyciągnął numer pokoju i raport medyczny ze szpitalnego komputera dosłownie kilka godzin temu. Pyrowie cierpliwie czekali, aż stan Alex poprawi się na tyle, że będą mogli zabrać ją ze szpitala, jednocześnie dyskretnie pilnując jej bezpieczeństwa. Nie działo się nic podejrzanego, nie widzieli nawet smugi dymu.

Donovan nie ufał ciszy. Wszystkie zmysły miał w pogotowiu.

Jakby nie patrzeć, Pyrowie dotarli do tajnego laboratorium dzień po katastrofie. Slayersi nie zabili Alex, mimo, że mieli taką okazję.

Co oznaczało, że ich plan miał, co najmniej dwie fazy.

Im szybciej dziewczyna znajdzie się w ochronnym areszcie Pyrów, tym lepiej. Donovan szedł korytarzami siódmego piętra szpitala z nadzieją, że ranna nadal jest sama na sali. To by bardzo mu ułatwiło zadanie.

Miał też nadzieję, że była pod wpływem środków uspokajających.

Mamrotał jakieś przekleństwa pod nosem, sugerując, że został wysłany po wyniki jakichś badań, w windzie zamienił kilka słów po hiszpańsku z jednym z praktykantów. Powoli dochodził do wyludnionej części korytarza. Zaczął cicho gwizdać pod nosem.

Pokój 767 był po lewej stronie holu. Zaczął liczyć drzwi i zmrużył oczy, z daleka odczytując numer na drzwiach.

Tamten. Niestety, w pobliżu sali była recepcja i trzy pielęgniarki pracowały nad jakimiś dokumentami. Najstarsza uniosła głowę i wbiła wzrok w Donovana. Ten ledwo opanował chęć wzdrygnięcia się. Kobieta miała twarde wzrok sierżanta.

- Jesteś nowy - mruknięła podejrzliwie, na co wzruszył lekko ramionami i wymamrotał coś w kolonialnym hiszpańskim.

- Było do przewidzenia - Westchnęła siedząca obok śliczna, młoda pielęgniarka. Mówiła dość cicho pod nosem. - Wszyscy przystojni faceci muszą okazywać się nielegalnymi emigrantami - Zaśmiała się sama do siebie, po czym mrugnęła zalotnie do Pyra.

Powtórzy jej gest. Cóż. Niektóre znaki były uniwersalne.

Jakaś para wyszła z pokoju 767 i Donovan przesunął się, by nie stać im na drodze. Pielęgniarka dreptała za lekarzem, który robił jakieś notatki.

- Przenieście ją na oddział psychiatryczny przed końcem zmiany - odezwał się doktor. - Zadzwońcie do nich i uprzedźcie, że do nich jedzie. Mogą ją mieć na oku przez resztę nocy.

- Trudno w nocy złapać jakiegoś pielęgniarza do pomocy - Zwróciła uwagę jego towarzysza, pogarda w jej głosie jasno ukazywała jej stosunek do przełożonego. - Mamy sporo roboty przez epidemię grypy.

Doktor posłał jej ostre spojrzenie, pod którym powinnam się wzdrygnąć przerażona, ale widocznie była twardsza niż się wydawało. Donovan przykląkł obok, z głową spuszczoną nisko, tak by był w stanie przysłuchiwać się dyskusji.

- Jeden tu jest - Lekarz wskazał na Pyra.

- Dokąd idziesz? - Spytała towarzysząca mu pielęgniarka.

Mężczyzna zdecydował się mówić tylko po hiszpańsku i udawać, że nic nie rozumie. Wzruszył ramionami, sugerując, że czego by nie chcieli - to nie jego problem.

- Problem rozwiązany - Uznał zadowolony lekarz i odwrócił się. W jego plecy wbiło się ostre spojrzenie pielęgniarki.

- Mario, skończysz z tymi kartami za mnie? Pomogę przy przeprowadzce pacjentki - Ładna pielęgniareczka podniosła się zza biurka i uśmiechnęła się do antypatycznego medyka.

Kobieta towarzysząca lekarzowi zwróciła się do Pyra. Poinformowała go po hiszpańsku, by wziął nosze na kółkach i udał się do pokoju 767, a potem pomógł w przeniesieniu pacjentki stamtąd. Skinął w milczeniu głową i zaszurał nogami, w duchu zaklinając los, by to Alex była tą pacjentką do przeprowadzki.

Jeśli nie, najwyżej będzie musiał popełnić błąd. Może był też analfabeta.



Alex nie miała szczęścia. Ledwo podjęła decyzję o ucieczce, a już została przełożona na ruchome łóżko i przypięta do niego i wyjechała na zimny korytarz.

To nie była część jej planu.

Co gorsza, nie czuła się zbyt dobrze. Gdy sanitariusz ją przenosił czuła wyładowania na skórze. Miała gorączkę i czuła się podenerwowana, jakby spalała się od środka.

I była podniecona.

To nie było dobre.

Co mogłaby zrobić? Jej sytuacją wydawała się tylko pogarszać. Musiała działać natychmiast. Ale czy w ogóle była w stanie chodzić? Nie pamiętała, kiedy ostatnio była na nogach, i teraz pewnie były one słabe i nie miała pewności czy ją utrzymają.

To eliminowało możliwość rzucenia się biegiem.

A raczej ucieczki biegiem i nie dania się złapać.

Pielęgniarka została gdzieś z tyłu, towarzyszył jej tylko sanitariusz o silnych ramionach. Alex czuła, że krew się jej burzy. Czy to wina narkotyku? A może efekt szoku? Nie podobało jej się to, co działo się, z tą krwią. Sanitariusz skierował się do windy.

- Najniższe piętro? - Ktoś spytał.

- Si - Zgodził się jej opiekun. Były to pierwsze słowa, jakie wypowiedział i Alex była zdziwiona głębokim brzmieniem jego głosu. Zdawał się wibrować w niej i budził w niej pożądanie - nie czuła już tego od dłuższego czasu.

Dziewczyna uchyliła lekko powieki i dyskretnie spojrzała na sanitariusza. Jej serce zamarło na moment, a potem ruszyło galopem.

Miał kasztanowe włosy i zielone oczy.

A poza tym był wysoki, umięśniony i przystojny.

I wiedział, że ona tylko udaje sen. Poznała to po domyślnym błysku w jego spojrzeniu. Wiedziała, że gdyby dłużej na niego patrzyła, pewnie zaraz mrugnąłby do niej.

Alex starała się nie wpadać w panikę. Jeśli zdradziłby obsłudze oddziału psychiatrycznego, że ona jest przytomna, zaraz podaliby jej jakieś środki uspokajające. Wtedy nigdy nie wydobędzie się stąd na czas, i ci, którzy zniszczyli Zieloną Maszynę, zwyciężą. A do tego nie mogła dopuścić.

Chociaż nadal nie była pewna, co ma zrobić. Nigdy nie była dobra w staniu obok. Lubiła mierzyć się z problemami, rozwiązywać je, próbować zmienić świat. Zacisnęła dłonie na boku noszy z frustracją.

Ku jej zdziwieniu, sanitariusz pogłaskał jej zaciśniętą pięść, jakby pragnął ją uspokoić. Była ciekawa, czemu się tym przejmował.

Nie rozumiała też, czemu jego dotyk wywoływał takie gorąco i skąd te dziwne wyładowania na skórze jej dłoni. Niemal przestała oddychać, gdy winda zatrzymała się.

Inni pasażerowie wyszli przed nimi i skręcili w prawo. Prowadzący ją mężczyzna - skierował się w lewo.

Jak daleko było do oddziału psychiatrycznego?

Czy mogła mu zaufać, że jej pomoże?

Czy mogłaby go o to spytać?

Zaprzagnęła nagle umieć mówić po hiszpańsku.

Odważyła się znów zerknąć spod rzęs - wyjeżdżali z holu. Trafili do cichego korytarza i ruszyli szybciej. Nie widziała nikogo w okolicy i to miejsce nie wyglądało na prowadzące w jakieś ważne miejsce.

Czyżby umieścili psychiatryk w podziemiach? Ponownie zacisnęła dłonie na poręczach łóżka.

- Po prostu zrelaksuj się i nie ruszaj - Odezwał się mężczyzna, szeptał przez zaciśnięte zęby. Alex była w szoku. On mówił po angielsku! - Zostaw wszystko mnie. Wyprowadzę cię stąd.

Zanim dziewczyna mogła odpowiedzieć, narzucił jej prześcieradło na twarz, po czym skręcił. Po chwili zdała sobie sprawę, że weszli do kolejnej windy, ta pachniała formaliną.

Zrozumiała dokąd jadą.

Głośno złapała oddech, na co jej wybawca nacisnął lekką dłonią jej ramię, w wyrazie cichego ostrzeżenia. Czowała trzask iskry, a potem jego przekleństwo.

Wiedziała czego od niej chce. Postanowiła się więc chwilowo zamknąć i uspokoić. Ogólnie wiadomo, że zwłoki nie są zbyt ruchliwe i gadatliwe. Czy on naprawdę zamierzał jej pomóc?

Drzwi windy otworzyły się i owiało ją zimne powietrze. Lekko zadrżała.

Sanitariusz zaczął jechać jeszcze szybciej, kierując się korytarzem, który opadał ku dołowi. Dziewczyna miała wrażenie, że mijają inne ruchome nosze, wtedy też ktoś wezwał jej opiekuna.

Ten zaczął coś szybko wyjaśniać w potocznym hiszpańskim.

Była pewna, że w jego odpowiedzi pojawiło się kilka przekleństw.

Mówiąc, cały czas szybko szedł. Nieznany głos nie przestawał go wypytywać. Alex słyszała kroki ich obu. Obcy coraz bardziej protestował, ale sanitariusz wydawał się być głuchy na jego uwagi.

Alex wciągnęła mocno powietrze.

Usłyszała pisk zawiasów i powiew zimnego powietrza, które zwiastowały wolność. Jej towarzysz nie przestawał mówić, nisko, przekonująco. Usłyszała odgłos otwieranych drzwi samochodowych - nie, to nie był zwykły samochód. To musiało być coś większego. Może jakaś ciężarówka?

Do grupki dołączył jeszcze jeden mężczyzna, on i sanitariusz unieśli ją i przenieśli do środka pojazdu. Położyli ją poziomo i domyśliła się, że najpewniej wsadzili ją do karawanu.

Obcy, który przyszedł tu za nimi z korytarza, nie przestawał krzyczeć i protestować.

- Madre de Dios - Mruknęła eskorta dziewczyny.

- Zaurocz go - rozkazał jakiś obcy głos, był bardzo głęboki.

Alex poczuła jak „hiszpan” odchodzi od niej, czuła jego nieobecność wyraźnie - jakby zabrano od niej gorący piec. Usłyszała po chwili jego głos, zaczął coś mówić nisko i nagłaco, dziwnie melodyjnym tonem.

Krzykacz nadal się z nim awanturował.

„Głęboki głos” tymczasem odsunął nosze od karawanu. Obszedł pojazd na około i usiadł z przodu. Po chwili ożył silnik.

Uniosła się lekko, zrzucając z głowy prześcieradło. Przez tylne, nadal uchylone drzwi, widziała, że krzykacz jest coraz bardziej podenerwowany.

Kasztanowo-włosy wybawca potrząsnął nagle krótko głową.

- To jest to... - Mruknął, a wtedy krzykacz zamilkł, zdziwiony jego angielskim.

- Ale...

Sanitariusz wyprowadził krótki cios i krzykacz zniknął z jej pola widzenia, upadł nieprzytomny na podłogę. Wtedy „hiszpan” podszedł do karawanu.

- Będzie miał później tylko podbite oko. Zabierajmy się stąd - mruknął nonszalancko. Jego postawa wyprowadziła dziewczynę z równowagi.

- Co się dzieje? - spytała stanowczo, chociaż słabo.

Sanitariusz stał przy tylnych drzwiach samochodu. Uśmiechnął się do niej leniwie i mrugnął. Jej uwagę na chwilę odwrócił złoty błysk w jego lewym uchu - mały kolczyk. Jej serce westchnęło lekko.

- Ratujemy cię Alex Madison - powiedział, a jego oczy zabłyśły niebezpiecznie. - Ratujemy ciebie i Zieloną Maszynę. Trzymaj się - Stanowczo zatrzęsął drzwiami i obszedł pojazd, by wsiąść do przodu.

Wiedział, kim ona jest.

Wiedział o Zielonej Maszynie.

Alex wiedziała, że cudem uniknęła spłonięcia. Że ją teraz porywano, i że pewnie byli to ci sami ludzie, którzy zniszczyli laboratorium.

Smoki. Jej umysł podsunął ostatni zapamiętany wizerunek Marka.

Alex zacisnęła pięści, po czym opuściła je bezradnie. Chciała już się obudzić.

Jeszcze nie udało im się jej porwać!



Eryk go wystawił!

Donovan gotował się, od kiedy zdał sobie z tego sprawę. Eryk wybrał go do pomocy w przechwyceniu Alex, bo wiedział, że ona będzie przeznaczoną mu partnerką. Nie wiedział, skąd dowódca miał swoją wiedzę, ale nie wątpił w to, że wszystko ukartował.

Cóż, Donovan nie miał zamiaru poddać się manipulacjom swego przywódcy tak łatwo.

Był to niebezpieczny i śmiały wybór - dokładnie w stylu Donovana - a jednocześnie mógł się całkowicie nie powieść. Ognisty Sztorm zaskoczył go. Mógł się pomylić. Mógł mieć pecha - przykładowo pielęgniarka mogła podnieść wzrok znad papierów i zobaczyć przeskakujące między nim a „nieprzytomną” iskry.

A on nadal musiał popracować nad rzucaniem uroku na ludzi. Cały czas był roztrzęsiony nagłym pojawieniem się Ognistego Sztormu, rozwścieczony, że Eryk go tutaj wysłał, chociaż zdawał sobie sprawę, że wyciągnięcie rannej ze szpitala nie będzie żadnym problemem.

On i Eryk muszą pogadać.

I nie będzie to przyjacielska pogawędka.

Rafferty, który mu towarzyszył, zignorował kwaśny nastrój kompana. Kasztanowo-włosy mężczyzna splótł ramiona na piersi i wbił wzrok w przednia szybę.

A ten nadal myślał o Ognistym Sztormie.

Nie pomagało mu w żaden sposób, że Alex była takim typem kobiety, jaki pociągał go najbardziej - wysoka i wysportowana. Ciemne włosy należały do jego ulubionych kolorów i miał nieprzepartą słabość do mądrych babek. Wynalazca pierwszego na świecie całkowicie ekologicznego samochodu musi być, co najmniej genialna.

Karawan miał okropne zawieszenie i żadnego przyspieszenia. Pyr zaczął się niecierpliwić ich wolnym tempem. Pomyśleli wcześniej o wszystkim. Okna były zaciemnione, więc nich ich nie rozpozna, a poza tym ubrudził rejestrację błotem. Pomędzy ich kabiną a tyłem była bariera, ale Donovan nie wątpił, że dziewczyna będzie bezpieczna dopóki nie dotrą do samochodu Raffa.

Poza tym w dalszym ciągu wydawała się być pod lekkim wpływem środków uspokajających.

Ona była jego partnerką.

Starał się zaprzeczyć prawdzie, ale ta nie dawała się zapomnieć. Nadal mógł wyczuć iskry, które powstały na jego ciele, gdy ścisnął jej ramię w windzie, jeszcze więcej pojawiło się ich jednak wcześniej - gdy prznosił ją na ruchome nosze. Cały czas czuł, że coś w nim szmerze, pewnie dlatego, że była tylko kilkanaście centymetrów od niego.

Jego Ognisty Sztorm.

Niezgoda na to wrzała w nim, a umysł rozważał alternatywny plan. Jego przeznaczeniem nie było zostać z jedną partnerką, zaangażować się i bawić w rodzicielstwo. Nie był podobny do Quinna czy Rafferty'ego.

Lubił żyć samotnie.

- ***Dobrze poszło*** - rozległ się mu w głowie głos Rafferty'ego. Mówił w starej mowie.

- ***Wiedziałeś.***

Raff wzruszył ramionami. Donovan zauważył, że jego mentor nie skłamał mu, jednak nadal wściekał się na całą sytuację.

- ***Nie masz żadnego usprawiedliwienia?*** - zażądał odpowiedzi.

- ***Nie uwierzysz w nic, co powiem ci o służbie w imieniu większego dobra*** - Zatrzymał się na czerwonym świetle i spojrzał z tęsknotą w oczach na kompana. - ***Czy to prawda?***

Donovan przytaknął, na co władca ziemi westchnął rozczarowany. Widząc smutek kompana, kasztanowłosy położył mu dłoń na ramieniu.

- ***To powinna być twoja kolej. To ty pragniesz Ognistego Sztormu, nie ja.***

- ***Wielka Wiwerna ma mądrość przewyższającą naszą.***

- ***Wielka Wiwerna lubi kręcić nami w kółko i rzucać kłody pod nogi*** - odparł w myślach, tuż przed tym jak tylne drzwi karawanu się otworzyły. Usłyszał kliknięcie, na desce rozdzielczej zapaliła się czerwona kontrolka.

Odwrócił się. W świetle wylewającym się z tylnej części karawanu dostrzegł kobietę, ubraną w szpitalną koszulę.

Uciekającą.

- Kurwa! - Krzyknął i wyskoczył z karawanu. Gdy Raff zatrzymał się, Donovan już biegł za uciekającą dziewczyną.

- Stój!

Alex nie posłuchała go.

Kierowała się prosto do wejścia ER, chwiejnie, ale z determinacją. Poruszała się dużo szybciej niż myślał, że jest w stanie. Jakaś dwójka ludzi wlepiła w nią wzrok, gdy kuśtykała boso w stronę wejścia, z suknią powiewającą wokół ciała.

Donovan zatrzymał się niechętnie. Nie mógł iść tam za nią i jej porwać. Przypomniawsobie wyraźnie swoje braki w kwestii manipulacji ludźmi. Tutaj było jeszcze więcej świadków, niż w szpitalu.

- Pozwól jej odejść - odezwał się, Raff, który zdążył podjechać do niego karawanem. - Pojedziemy za nią i poczekamy na lepszy moment.

Wściekły mężczyzna obszedł samochód i zajął poprzednie miejsce, cały czas uważnie obserwując kobietę. Ciemnoszary Buick stał obok recepcji, jego silnik chodził. Wsiadła do niego i zamknęła za sobą drzwi, śmiało i pewnie, tak jakby pojazd czekał tylko na nią.

Musiła coś powiedzieć do dwójki obserwatorów, bo ci tylko wzruszyli ramionami i przestali na nią patrzeć.

Buick wył lekko, gdy ruszył w dół podjazdu pod ostrym dyżurem.

- Jedź za nią! - Krzyknął Donovan, żałując, że to nie on siądzie za kierownicą pojazdu.

- Myślałem, że nadal jest pod wpływem środków uspokajających.

- Tak jak i ja. Skręciła stąd w prawo

- Wiem. Spokojnie - Milczenie pomiędzy oboma Pyrami całe było naładowane, jednak kasztanowo-włosy mężczyzna świadomy był tylko ogromu swej własnej irytacji.

To wszystko było winą Eryka. Powinien był powiedzieć mu o Ognistym Sztormie, powinien był go ostrzec. Ta niespodzianka zrujnowała cały plan.

Ale wtedy by wiedział, że zagraża mu Sztorm i za nic nie podjąłby się tej misji.

- Zwykle to ty jesteś stroną, która daje nogę - rzucił Raff tonem lekkiej pogawędki. - Pokręcić się, pobawić, byle nie za długo - jak lubisz powtarzać.

- Była przestraszona i tyle - odpowiedział mocno. Już wcześniej był zły, ale teraz czuł się jeszcze gorzej. To było nie do pomyślenia, że jego partnerka uciekała od niego i jego ochrony.

Kobiety nigdy nie uciekają od Donovana Shea.

Nigdy.

To było bardzo niegrzeczne ze strony Rafferty'ego, że poruszył tę kwestię.

- I nadal myślisz, że Wielka Wiwerna nie wie jak zaplanować dane nam lekcje? -

Zadumał się jego starszy towarzysz.

Donovan cudem powstrzymał się przed skrzywdzeniem przyjaciela.

- Nie chcę myśleć o planach czy lekcjach.

- Może powinienes. Może to się nie powiedzie, dopóki tego nie zrobisz.

- Po prostu jedź - Usiadł wygodnie i zmusił się do spokojnego myślenia. - Jak myślisz, dokąd ona jedzie?

Władca ziemi wyglądał na zdziwionego zmianą tematu.

- Stawiam mój nikiel, że kieruje się do laboratorium u Gilchrista.

- Zgadzam się. Czyli dokładnie tam, gdzie Slayerzy będą jej najpierw szukać - warknął sfrustrowany. Nie chciał ognistego Sztormu, ale spotkawszy Alex Madison czuł się za nią odpowiedzialny – nieważne, że nadal miał zamiar przechować ją później w areszcie ochronnym Pyrów. - Myślałem, że ona jest geniuszem.

Raff pozostawał niewzruszony.

- W takim razie musi mieć dobry powód, by tam wracać.

- A może jest po prostu jednym z tych geniuszy, którzy nie umieją sobie radzić w prawdziwym życiu za dobrze.

- Być może. W tym przypadku doskonale by do ciebie pasowała.
- Ona nie będzie nijak do mnie dopasowywana.
- Czyżby? - Mruknął z powątpiewaniem starszy z Pyrów.

Dziewczyna w samochodzie przed nimi wzięła kolejny zakręt, kierowała się wyraźnie do dzielnicy przemysłowej.

- Nie skręcaj za nią - Odezwał się nagle Shea. - Niech myśli, że udało jej się nas zgubić?
- I co dalej? - Spytał kierowca, stosując się do jego wskazówek.
- Zwróć karawan i czekaj na mnie w apartamencie hotelowym Eryka.
- A co z Alex?

Donovan miał na twarzy wyrysowaną determinację.

- Mnie nie tak łatwo zgubić. Zatrzymaj się tu i mnie wysadź - rzucił ukośne spojrzenie przyjacielowi. - Powiedz Erykowi, że dostarczę ją bezpiecznie.

Gdy kierowca posłusznie stanął, kasztanowo-włosy sięgnął do klamki. Gdy otworzył drzwi, obaj poczuli ostry, specyficzny zapach.

- Slayer - mruknął cicho Raff, nozdrza go paliły. W tym czasie jego towarzysz szybko wysiadł. - Ale żaden ze znanych mi. Na pewno chcesz to zrobić sam?

- Tak - Użył wszystkich swoich zmysłów, by zbadać zagrożenie czające się na jego partnerkę. Slayer był stary, ale młodszy od niego. Był sam i nie poznawał go. Ale nie był jeszcze dość blisko.

- Może nie być sam. Borys mógł ukryć swoją obecność.

Shea zlekceważył ostrzeżenie. Potrzeba by całej hordy Slayersów, by go pokonać.

- Ona jest moją partnerką i powinnością - Zignorował drgnięcie ust przyjaciela, gdy usłyszał jego słowa. Wykonywanie swojej roboty nie było tym samym, co akceptowanie kobiety w swoim życiu, miał jednak wrażenie, że Raff nie patrzy na to w ten sposób.

- Będziesz potrzebował pomocy.
- Mój Sztorm, mój problem.

Starszy z Pyrów zmarszczył brwi.

- Ale...

- Ty i Eryk okłamaliście mnie. Zrobię to sam - wiedział, że towarzysz poczuł się obrażony, ale nie obchodziło go to. Sam czuł się obrażony ich kłamstwami.

- Uważaj na siebie.

Kiwnął krótko głową mentorowi.

- Idź. Poradzę sobie - Ruszył cichą, uliczką, nie oglądając się za siebie. Usłyszał, że karawan odjeżdża.

Żałował, że nie ma przy sobie rękawiczek, które zrobił dla niego Quinn. Zostawił je w hotelu Eryka, obawiając się, że metalowe szpony mogłyby włączyć alarm w szpitalu. Teraz czuł się bez nich zagrożony.

Zwłaszcza, jeśli się weźmie pod uwagę Slayera kręcącego się po okolicy.

Skręcił w pierwszy ciemny zaułek, stanął w cieniu i momentalnie zmienił kształt. Wzleciał w powietrze i skierował się w stronę laboratorium.

I Alex.

Jeśli dopadnie ją pierwszy, Slayera czeka większa walka, niż przypuszczał.



Gilchrist Enterprises śmierdziało dymem i spalenizną. Biorąc wszystko pod uwagę, Alex wolałaby być gdziekolwiek indziej, ale pierwsza rzecz, której potrzebowała była właśnie tutaj.

Musiała po prostu szybko ją wziąć.

Gdyby tylko mogła zniknąć, bez wracania tu, zrobiłaby to. Tylko, że było tu coś, co dał jej brat - Peter.

Poza tym miała po drodze.

Wpisła na elektronicznym czytniku kod dostępu i wstrzymała oddech, aż rozbłysła zielona kontrolka. Pociągnęła ku sobie stalowe drzwi i weszła do budynku. W laboratorium było ciemno. Czuła zapach popiołu i roztopionych tworzyw sztucznych, pod stopami skrzypiało jej rozbite szkło.

Nie chciała wchodzić sama do zniszczonego pomieszczenia.

Ani przez sekundę nie wierzyła, że faceci w karawanie zgubili ją. Czyżby wiedzieli dokąd jechała?

Nie miała zamiaru siadać i się o tym przekonać.

Kierując się zmysłem dotyku, znalazła swoje biuro. Szybko podeszła do sejfu i wbiła kod dostępu. Otworzył się z głośnym skrzypnięciem, które rozeszło się echem po pustych korytarzach.

Wstrzymała na chwilę oddech, ale nie usłyszała by ktoś tu był razem z nią. Żadnych dźwięków pościgu. Dochodziło do niej tylko bicie jej serca. Wsunęła dłoń do jednej z szuflad sejfu i odetchnęła z ulgą, gdy jej palce wylądowały na dużej hermetycznie zapinanej torbie.

Pakiet nadal był bezpieczny i zamknięty.

Złapała plastikową paczuszkę i uciekła. Rzuciła się przez korytarze, nie oglądając się nawet za siebie. Wybiegła na dwór.

Ledwo dotarła do skradzionego auta, nacisnęła pedał gazu, rzucając na siedzenie obok torbę. Opony zapiszczały na asfalcie, gdy ruszyła, by jak najszybciej oddalić się z tego miejsca.

Usłyszała w oddali dźwięk syren, i powiedziała sobie, że to musi być przypadek. Policja nie ścigałaby jej, tylko dlatego że opuściła szpital bez zgody lekarza, ale kwestia kradzieży Buicka to całkiem inna sprawa.

Z drugiej strony - każdy, kto zostawiłby uruchomiony samochód pod wejściem na ostry dyżur prawdopodobnie miał coś innego na głowie i w tak krótkim czasie by nie stwierdził kradzieży. Zerknęła na plakietkę przy kluczach - napis głosił, że samochód był własnością Archibalda Forrestera, weterynarza.

Naprawdę miała nadzieję, że Archibald miał się dobrze.

Ukradła samochód. Sama w to nie wierzyła, ale co innego mogła zrobić? Szkoda, że nie zabrała ze szpitala pary lateksowych rękawiczek. Jej odciski palców były wszędzie w samochodzie.

Uczciwe życie nie przygotowało jej do ostatnich wydarzeń, ani do tego, co jeszcze będzie musiała zrobić. Ale musiała dać radę, jeśli jej ucieczka ma zakończyć się sukcesem.

Jak u Harrisona Forda w „Ściganym”.

Mocniej zacisnęła dłonie na kierownicy. Mogła to zrobić. Zerknęła w środkowe lustro i prawie dostała zawału serca.

Sanitariusz ze szpitala siedział wygodnie rozparty na tylnym siedzeniu.

Pomachał do niej przyjaźnie i uśmiechnął się zuchwale.

- Witaj, boska. Jedziesz w moją stronę?

Rozdział 2

Alex gwałtownie skręciła kierownicą i prawie wjechała samochodem do rowu. Jednak, szybko odzyskała panowanie nad pojazdem, a wtedy znów zerknęła w lusterko.

On nadal tu był, wciąż uśmiechał się do niej poufale.

I co najgorsze - wyglądał dużo lepiej niż jej się wcześniej wydawało.

Ech, to chyba mówiło coś o jej życiu społecznym. Podziwianie wyglądu porywacza nie należało zapewne do najmądrzejszych rzeczy, jakie zrobiła.

Miał szerokie ramiona i ciemną, opaloną skórę. Twarz o kwadratowej szczęce otaczały dłuższe, kasztanowe włosy, lekko pofalowane. Jego oczy były uderzająco zielone - a może to zieleń szpitalnego uniformu wzmacniała ich barwę. Alex poczuła znajome ciepło w brzuchu.

Może nadal doświadczała ubocznych skutków, jakie wywołały środki z kroplówki? Nie była martwa, ale nie była też głupia - co to, to nie. Postanowiła przejąć dowodzenia nad sytuacją.

Nie pomoże jej to w niczym, jeśli on dowie się, jaka jest przerażona.

- Wynoś się z samochodu - powiedziała z autorytetem. - Natychmiast.

- Najpierw zdradź mi, co zabrałaś z Gilchrist Enterprises. Co to jest? - Sięgnął na przednie siedzenie, po torebkę. Alex momentalnie skręciła kierownicą, tak, że obcy wbił się w lewe drzwi wejściowe samochodu.

- Skąd wytrzasnęłaś prawo jazdy? - Zapytał z oburzeniem, poprawiając na sobie ubranie. - Z pola pszenicy?

Dziewczyna znów spojrzała na niego w lusterku.

- Wsiądź z samochodu.

W jego oczach zalśnił błysk wyzwania i wiedziała, że nie będzie jej tak posłuszny, jak jej braciszek. Znów sięgnął po torbę, a wtedy Alex wcisnęła z całej siły hamulec. Samochód zatrzymał się, niemal stając pionowo.

Miała nadzieję, że facet wyleci przez przednią szybę, ale się zawiodła. Przeleciał ponad kanapą i korzystając z siły rozpędu, położył dłoń na desce rozdzielczej, po czym elegancko przeskoczył na przód samochodu.

Był jakimś atletą, albo gimnastykiem. Ona to ma szczęście.

Dotknął niechcący swoim ramieniem, jej ręki i przeleciała między nimi iskra. Dziewczyna spojrzała na to zszokowana, po czym docisnęła pedał gazu.

Iskra? To nie mogła być żadna iskra.

Ale poczuła już wcześniej to gorąco.

Dodali środki halucynogenne do jej kroplówki - to musiało być to! To by wyjaśniało wszystkie niepożądane rewelacje, jakie czuła i widziała. Siedział bardzo blisko niej, tak blisko, że czuła żar bijący od jego ciała i miała doskonały widok na jego umięśnione nogi. Musiał być wysoki, wyższy nawet niż ona.

Alex powiedziała sobie, że wcale jej to nie interesuje.

Prawdopodobnie w tym stanie nie powinna była prowadzić.

Szybko i mocno skręciła kierownicą w lewo. Mężczyzna poleciał na boczne drzwi.

- A może dostałaś prawko, robiąc je korespondencyjnie? - Mruknął pocierając sobie ramię. - Spokojnie, dobra?

- Powiedziałam ci, żebyś wynosił się z samochodu - Złapała plastikową torebkę i wrzuciła ją za dekolt szpitalnej koszuli.

Przeciągnął dłonią po włosach i przez chwilę patrzył na nią. Jego uśmiech powinien być zarejestrowany, jako śmiercionośna broń

- To czyni wszystko jeszcze bardziej interesującym.

- Nawet o tym nie myśl - Skręciła znów gwałtownie kierownicą, tak, że pasażer znów poleciał na bok.

- Bo co? Zaczynasz jeździć jeszcze bardziej lekkomyślnie?

- To jest jazda obronna.

- Nie mów mi, że bronisz siebie przede mną.

- Widzisz jakichś innych potencjalnych porywaczy w okolicy? - Znów wyprostowała koła samochodu i wcisnęła mocniej pedał gazu. Dla odmiany obcy uderzył głową w zagłówek. Skrzywił się i potarł kark. Odwrócił się i spojrzał na nią błyszczącymi oczami. Alex poczuła suchość w ustach. Przesunął się powoli wzdłuż siedzenia, zbliżając się do niej jeszcze bliżej.

- Chciałbym, abyśmy dobrze się zrozumieli - mruknął, a dziewczyna drgnęła. Zrobiła błąd odrywając wzrok od drogi i przenosząc go, na niego. - Nigdy nie wrywam kobietom tego, co od nich chcę. Nie okradam ich. Dają mi wszystko, co chcę, dobrowolnie.

- Przed czy potem jak już je skrzywdzisz?

We wzrok zapalił mu się gniew.

- Nigdy nie zraniłem żadnej kobiety. Nigdy - Zerknął przez przednią szybę. - Chociaż wydaje mi się, że wkrótce ty zranisz nas oboje - Złapał kierownicę.

- Co? - Alex wróciła spojrzeniem na drogę, by spojrzeć prosto w światła jadącej z naprzeciwka ciężarówki. W trakcie kłótni przypadkowo wjechała na przeciwległy pas. Obcy szarpnął kierownicę, tak że tir minął ich o cale. Kierowca wielkiego samochodu pokazał im niecenzuralny gest, z twarzą wykrzywioną wściekłością. Alex westchnęła ciężko.

- Po prostu prowadź - mruknął sanitariusz. - Zostanę tutaj. Obiecuję. Nie będę próbował zabrać ci torby.

Kobieta nie mogła nic poradzić na swój pogardliwy ton.

- Ponieważ uważasz, że dam ci cokolwiek sobie zażyczyć?

- Z powodu tego - Odezwał się niskim głosem, budząc w niej dreszcz. Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia, zanim zdążyła się uchylić. Znow pojawiły się iskry. Widząc to kolejny raz, coraz trudniej jej było zaprzeczać faktom.

Nie mogła też zaprzeczyć, że czuje ciepło przesuwające się po jej skórze. W ustach jej zaschło, powietrze uciekło z płuc, była tylko boleśnie świadoma dotyku jego długich, opalonych palców. Jego dłonie wyglądały na silne i seksowne, kasztanowe włosy opadające na ramiona kontrastowały z drogim zegarkiem ze stali, który zauważyła na jego ręku. Bardzo drogi zakup jak dla sanitariusza. Kim on był? Czego naprawdę od niej chciał?

Czemu ona w ogóle się nad tym zastanawiała?

Czuła się przytłoczona i przestraszona jego męską obecnością, tym jak blisko jego dłoń była jej ramienia. Albo jej piersi. Było prosto, nawet zbyt prosto, wyobrazić sobie jak przekonuje kobietę, by spełniła wszelkie jego życzenia.

Poruszał się powoli, celowo.

Alex zmusiła się do patrzenia na drogę. On zaś zabrał swoją rękę i wyglądał ponuro.

Musiła dowiedzieć się, jakiego rodzaju prochy dodano jej do kroplówki, na wypadek gdyby chciała poczuć to ciepło i nieskrępowanie ponownie.

Zakładając, że pożyje dostatecznie długo, by mieć okazję.

- Wsiądź z mojego auta.

- Najpierw zdradź mi, co ukradłaś.

- Niczego nie ukradłam - To była prawda. Zapinana torba była jej własnością, więc to nie była kradzież.

- Czyli masz wielką torbę pełną niczego pod tą kiecką?

Alex musiała pozbyć się jego i samochodu. Było coś nie tak z pojazdem Archibalda. Była zimna październikowa noc, ona była boso, miała na sobie tylko bawełnianą szpitalną koszulę, grzejnik był wyłączony - a czuła się, jakby się topiła.

Może, ujmując to bardziej precyzyjnie, topiła się od środka. Była aż nazbyt świadoma swego braku bielizny i atrakcyjności pasażera.

Z tego powodu nigdy nie sięgała po narkotyki.

- Może trochę zwolnisz? - zasugerował.

Zignorowała go i nacisnęła mocniej pedał gazu. Na dwóch kołach skręciła w drogę, prowadzącą do dzielnicy przemysłowej. Czuła na sobie jego wzrok i mogła dokładnie określić moment, w którym zdał sobie sprawę, że ona nie ma na sobie stanika.

Nie mogła nic poradzić na rumieniec, który wypłynął jej na policzki. Ku jej dodatkowemu zmartwieniu, poczuła, że sutki jej stwardniały - miała tylko nadzieję, że on tego nie może zobaczyć. Nie miała jednak tyle szczęścia. Szybkie zerknięcie w dół pokazało jej, że wszystko widać.

Odwrócił się i spojrzął przez okno, odchrząknął.

- Wydajesz się spięta. To twój pierwszy skradziony samochód?

- Pierwszy raz ktoś próbował mnie porwać - rzuciła, na co tylko się roześmiała.

Miał dobry śmiech, jeden z tych, które prowokują by do niego dołączyć.

Jakby mogła to zrobić.

- Jeśli cię to jakoś pocieszy, to moja pierwsza próba porwania. Jak sobie radzę? -

Odwrócił się do niej z kolejnym seksownym uśmiechem wykrzywającym wargi, a zła na siebie Alex, ponownie poczuła ogarniający ją pożar.

Czyżby syndrom sztokholmski ujawnił się u niej tak szybko? Dlaczego ona chciała zaufać obcemu człowiekowi? To było irracjonalne, a przecież ona nigdy taka nie była.

- Fatalnie. Wsiądź z mojego auta - Sięgnęła do gałki z regulacją temperatury, ale zobaczyła, że jest już ustawiona na najniższy poziom. Och, oczywiście samochód Archibalda potrzebował niezwłocznie serwisu.

- Nie, siedzimy w tym teraz razem.

- Nie, nie siedzimy w niczym razem. Powiedz mi tylko, czego chcesz.

- Zajmującej rozmowy, dobrego szampana i pokoju na świecie - Wzruszył lekko ramionami i oparł się wygodnie plecami o fotel, wzdychając. Jednak Alex nie dała się na to nabrać. Wiedziała, że potrafi być naprawdę szybki - Czego pragną też wszyscy inni, naprawdę mocno, dlatego też mnie dziwi, że jeszcze tego nie osiągnięto.

Jego uśmiech powinien być na liście broni zakazanych.

Bo działał niezmiernie. Sprawiał, że jego oczy nabierały blasku. Ale Alex podobał się on w całości. Nawet złote kółko w uchu jej nie odstraszało. Świetnie mogła uwierzyć, że nigdy nie musiał nic siłą brać od kobiet.

Była w wielkich opałach.

Ale mimo wszystko, rzeczy nie mogą pójść gorzej.

Coś ciężkiego wylądowało na dachu po prawej stronie, lądując tak ciężko, że aż samochód podskoczył na chwilę i stracili na moment przyczepność.

- Co to do cholery było? - Jej pasażer wychylił się do przodu, by zerknąć przez przednią szybę. W tej samej chwili długi ogon roztrzaskał ją.- Kurwa!

Sanitariusz zasłonił jednym ramieniem swoją twarz, drugim twarz Alex, tuż przed tym jak szkło rozbiło się na tysiące kawałeczków. Alex nic nie widziała, zacisnęła tylko mocniej powieki i docisnęła pedał gazy.

Wiedziała, jakiego rodzaju to był ogon.

- Smoki! - Krzyknęła i gwałtownie skręciła kierownicą. Buick przejechał wzdłuż krawężnik, syjąc iskrami. Po czym wjechał na niego i potoczył się po trudnym terenie.

Przystojniak znów zaklął dosadnie.

- Zabijesz nas zaraz!

Nawet, gdy zabrał już od niej ramię i otworzyła oczy - nadal nic nie widziała. Folia zabezpieczająca zrobiła swoje, nie pozwalając kawałkom szkła wlecieć do środka. Ale za to widoczność przez przednią szybę była zerowa. Wokół nich nie było żadnego źródła światła, z wyjątkiem reflektorów pojazdu. A raczej reflektora, bo drugi gdzieś rozbiła. Jechała zbyt szybko, ale nie miała zamiaru zwolnić i stać się smoczą przekąską.

Nie chciała myśleć o Marku.

- Co jest nie tak ze smokami?

- Co jest nie tak ze smokami? - Spytała, wykrzywając się, gdy smoczy ogon uderzył ponownie, tym razem odrywając fragment ochronnej folii. Do wnętrza pojazdu wdarło się zimne powietrze.

I ogon w kolorze bursztynu.

Jeden z oprawców Marka przyszedł po nią.

Alex nie musiała pytać, dlaczego. Błyszczące srebrzyście szpony smoka wbiły się w dach. Alex krzyknęła.

Jej towarzysz sięgnął po kierownicę

- Myślę, że jedziemy za szybko,

- Wcale nie - Odepchnęła go na bok. - Jedziemy niedostatecznie szybko!

Wcisnęła pedał gazu do samej podłogi, nie przejmując się chwilowo, że pojazd został całkiem pozbawiony kontroli.

Wtedy bursztynowy smok wychylił się zza krawędzi dachu, widok jego ostrych kłów na chwilę zatrzymał pracę serca dziewczyny. Wtedy otworzył usta i wydmuchał porcję dymu - Alex zrozumiała, że zaraz skończy, jako tost.

Może jednak psychiatryk byłby lepszym wyborem?



Donovan obwiniął Ognisty Sztorm.

Nie chciał go. Próbował uspokoić Alex i nie zauważył, że bursztynowy smok wypuszcza na nich smugę dymu. Dziewczyna krzyknęła przerażona i zasłoniła twarz

dłońmi, chcąc się zasłonić przed oparami. Samochód jechał w stronę drzew i Donovan wiedział, że nie ma już nic do stracenia.

- Hej, znasz Borysa? - Spytał smoka na dachu. - Bo nie widziałem go już od jakiegoś czasu. Ma się dobrze?

Slayer zamrugał oczami, zaszokowany.

- Skąd znasz Borysa?

Tej jednej chwili rozproszenia potrzebował Shea.

Wyskoczył przez przednią szybę, zmieniając kształt w locie. Wyszło mu to bardzo gładko. Przeleciał wokół samochodu, czując respekt przeciwnika. Samochód odbił w bok i zaczął trochę wytracać prędkość. Widocznie Alex znów odzyskała nad nim kontrolę.

- Możesz mi uwierzyć, miałem ochotę go zabić, ale śliski drań uciekł zanim mi się udało.

- Jesteś Pyrem - syknął bursztynowy gad z nienawiścią.

- Prawdziwym - Usłyszał w odpowiedzi od Donovana. - W technikolorze - Dmuchnął ogniem w zaszokowanego przeciwnika.

Był on cały w złocistym odcieniu bursztynu, jego łuski wyglądały jakby pokrywał je ornament złożony z wzoru w pęcherzyki i liście jakiś prehistorycznych roślin. Jego szpony były srebrne.

Donovan nigdy wcześniej go nie widział.

Slayer schylił się i skręcił, unikając ataku. Jednak Pyr rzucił się za nim i złapał go za skrzydła. Po chwili zwarli się szponami, siłując w powietrzu.

Donovan znów pomyślał tęsknie o swoich stalowych pazurach - gdyby je miał, mógłby otworzyć bez trudu pierś przeciwnika. Ten właśnie plunął na niego obłokiem dymu, ale po mocnym uderzeniu ogonem - spadł na ziemię.

Pyr zaczął rozglądać się za Alex. Jej samochód podskakiwał po polu, widać było, że nie ma już nad nim żadnej kontroli. Poleciał do niej i usiadł na dachu Buicka. Sięgnął łapą przed przednią szybę, by ją chwycić.

Ale ona tylko odskoczyła od niego, przerażona. Znów zakryła dłońmi twarz.

- Nie! Nie dotykaj mnie! Jesteś smokiem!

- A ty za pięć sekund będziesz martwa. Wybierz swoją truciznę, boska.

Kobieta zagapiła się na niego, rozpoznając widocznie jego głos.

- Tak, jestem smokiem - rzucił niecierpliwie, nie miał zamiaru przeżywać powtórek sceny z przeszłości. - Chodź!

Spojrzała na szybko zbliżające się drzewa, potem na niego, potem znów drzewa i zemdląca.

- Dobry wybór - Sięgnął po nią przez stłuczoną szybę, po czym zabrał i jej beczenną torbę. I uciekał jak najszybciej.

Uderzenie serca później, samochód zderzył się z drzewem. Potoczył się chwile, aż w końcu wybuchł, wzbijając w powietrze słup ognia.

To było tyle, jeśli chodzi o Buicka Archibalda Forrestera.

Donovan spojrzął za siebie i zobaczył, że bursztynowy gad odleciał. Ale Borys musiał być w pobliżu, jeśli jeszcze nie inni. Po raz kolejny Slayersi pozwolili Alex ująć z życiem. To nie był przypadek, chociaż Pyr nadal nie znał ich planu.

Poleciał do hotelu Eryka. Spojrzął na dziewczynę i serce mu zamarło. Była wspaniała, ale i twarda i silna. Wygadana nawet, gdy ogarniało ją przerażenie. Cholera - była dokładnie takim typem kobiety, jaki podoba mu się najbardziej.

Ale nie miał zamiaru mieć Ognistego Sztormu.

Miał zamiar jeszcze tylko powiedzieć Erykowi, jak bardzo jest na nie. A zresztą jego partnerka na pewno tylko mu przykłaśnie, biorąc pod uwagę jej lęk przed smokami.

Śmieszne, ale nie sprawiło, że Donovan poczuł się jakkolwiek lepiej.



Alex obudziła się w obcym pokoju.

Ponownie.

Nie otwierała oczu. Pachniało tu bardziej jak w hotelowej sypialni, niż szpitalem. Nie słyszała, by ktoś był poza nią w pokoju, nie czuła też żadnej obecności.

Czuła się spokojniej i było jej chłodniej. Narkotyk widocznie przestawał działać.

Ostrożnie uchyliła powieki. Leżała na dużym łóżku, w ciemnym pokoju. Łoże było bardzo przyjemne - olbrzymie, miękkie i wysokiej jakości.

Żaden tani motel, pomyślała. Drzwi do sąsiedniego pokoju były uchylone. O ile mogła stwierdzić - pozostała nietknięta. Nadal miała bandażę na dłoniach i siniaki - ale poza tym nie stwierdziła żadnych więcej obrażeń.

Nie miała zamiaru myśleć o smokach.

W pokoju obok byli jacyś mężczyźni, słyszała szmer ich głosów. Wyłowiła wśród nich znajomy baryton i wiedziała, że przystojniak, który chciał ją porwać - jest w pobliżu.

Dobra, w końcu mu się udało, ale słyszała, że był rozdrażniony.

W innym głosie poznała kierowcę karawanu. Trzeci - miał chyba brytyjski akcent i była pewna, że go nie poznaje.

Nie miała zamiaru spekulować co do ich planów w stosunku do niej.

Nadszedł czas, by się zbierać.

Drugie drzwi w pokoju musiały prowadzić na korytarz. Koło telefonu na biurku zobaczyła swoją torbę. Poza tym na krześle przy łóżku leżał mały plecak, a na jego oparciu - wisiała skórzana kurtka.

Podniosła się z pościeli i chwyciła saszetkę z papierami. Ulżyło jej, że wyglądała identycznie jak ją zostawiła. Zajrzała do plecaka i znalazła w nim t-shirt i spodnie od dresu. Uznała, że będą jej pasować. Szybko przebrała się, czując że jest jej cieplej i wygodniej.

Spodnie były za długie, a bluzka za szeroka, ale chętnie je narzuciła. Sięgnęła po skórzaną i z miejsca odgadła, że jest jej przystojnego porywacza. Zadrzała, przypominając sobie jego wzrok, mówiący, że jest najseksowniejszą kobietą, jaką widział.

Próbował ją porwać. Ukrył się na tylnym siedzeniu skradzionego przez nią auta. Oczarował ją i zafascynował, a pociąg, który do niego czuła nie był normalny. Latały między nimi iskry.

Zdała sobie sprawę, że pieści jego kurtkę.

Do tego zmieniał kształt. Stawał się smokiem. Nie wyobraziła sobie tego.

Męskie głosy podniosły się nieco i ktoś zaczął chodzić po pokoju. Serce Alex podskoczyło na dźwięk JEGO głosu, wiedziała, że przypadnie, jeśli jeszcze raz na nią spojrzy, uśmiechnie się, czy mrugnie do niej.

Wbiła wzrok w kask leżący na biurku i zestaw kluczyków obok.

Zagapiła się. Nie mogła mieć aż tyle szczęścia, prawda?

Breloczek przy kluczach miał logo Ducati Monster. Alex wiedziała, że to typ motocykla, drogiej, włoskiej maszyny. Przypomniała sobie jak Peter rozpaczliwie pragnął motoru i jak kłócił się z ojcem, by go kupić i by mógł nauczyć się jeździć. Przegrał obie te bitwy, a w rezultacie całą wojnę.

Ale brat nigdy nie był dobry w zdobywaniu tego, czego chciał.

Przypomniała sobie, jak się zdziwił, gdy niedługo potem pokazała mu własne prawo jazdy na motory.

Podniosła kluczyki, upewniając się, że nie zagrzechoczą. Mała szansa, że w garażu będą dwa Ducati Monstery, a jeśli tak - ma przecież kluczyki, jakoś znajdzie właściwy.

Obok łóżka stały czarne skórzane buty, więc je nasunęła na stopy, wciągnęła na siebie jeszcze kurtkę i złapała kask - była gotowa. Zakradła się do drzwi na korytarz i je uchyliła. Była wdzięczna obsłudze hotelu, za dbanie o sprzęt - zawiasy nawet nie pisnęły.

Zamknęła za sobą drzwi, zostawiając mężczyzn zajętych kłótnią. W butach miała luz, były za duże, ale lepsze to niż jazda boso. Schowała torebkę w zewnętrznej kieszeni kurtki.

Winda była naprzeciwko wejścia do apartamentu. Alex nie miała zamiaru zatrzymywać się przy niej na tyle długo, by przekonać się jak długo potrwa jej dobra passa.



Donovan chodził po salonie apartamentu Eryka. Nie wystarczyło mu, że jego partnerka śpi bezpiecznie w pokoju obok. Nie uspokoiło go, że Pyrowie wspólnie otoczyli pomieszczenie dymem, robiąc z niego legowisko nie do zdobycia dla Slayersów.

Fakt był taki, że został oszukany, a jego partnerka mogła łatwo za to zapłacić.

Rafferty złączył palce razem, obserwując swego podopiecznego, czekając na jego wybuch. Eryk zaś siedział przy biurku i szukał czegoś w laptopie, ignorując gniew kręcącego się Pyra. Jednak ten nie miał zamiaru dać się olać.

- Posłałeś mnie do mojego Ognistego Sztormu! - krzyczał. - Bez słowa ostrzeżenia. Okłamałeś mnie, Eryku!

- Nie do końca - Odpowiedział łagodnie dowódca, wpisując coś i nie odrywając wzroku od monitora. Jego brytyjski akcent stał się mocniejszy, jak zawsze, gdy był zły, a udawał, że tak nie jest. - Chyba, że ktoś uważa za kłamstwo zaniechanie.

- Ja!

- Niech gniew cię prowadzi i byś postępował zgodnie z drogami wyznaczanymi ci przez sumienie - mruknął Raff.

- O czym tym mówisz?

- To stare powiedzenie - Wyjaśnił mu mentor łagodnie. - Jedno z tych, których prawdziwości uczyłem cię przez setkę lat, ale bez powodzenia. Potrzebujesz uciszyć swój gniew.

- Potrzebuję przyjaciół, którzy mnie nie okłamują!

Na te słowa Eryk podniósł wzrok.

- Gdybym powiedział ci prawdę, to czy byś do nas dołączył?

- Oczywiście, że nie. Nie chcę Ognistego Sztormu. Wiesz o tym.

Przywódca z powrotem skoncentrował się na laptopie.

- Udowodniłeś mój punkt widzenia.

- Nie zmusisz mnie do działań związanych ze Sztormem.

- Nie sądzę byś miał wybór.

Donovan podszedł do biurka i pochylił się ku starszemu Pyrowi, chcąc by ten na niego spojrział.

- Nie skonsumuje Ognistego Sztormu. Jeżdżę sam, zawsze tak robiłem.

- Nie musisz wiązać się z nią na zawsze - wytknął mu dowódca. - To jak postępuje Quinn nie jest wytyczną dla innych Pyrów.

- No i co? Mam mieć z nią seks, sprawić że zajdzie w ciążę i odejść? Żadne dziecko nie powinno powtarzać historii mojego życia. Keir nie wyświadczył mi swoim wyborem przysługi.

- Decyzje twego ojca nie powinny kształtować twoich - stwierdził Eryk, marszcząc brwi.

- Zdecydowałem się wiele lat temu, że ta historia się nie powtórzy. Moje dziecko nie powtórzy mojej historii, bo nigdy nie będę go miał. Rozumiesz?

- Nawet w czasie Ognistego Sztormu? - Spytał Raff, w głosie brzmiała mu tęsknota. Donovan wiedział, że jego mentor zrobiłby wszystko by móc być na jego miejscu. Od setek lat czekał na swój Sztorm. Było niesprawiedliwe, że do tej pory zawsze go omijał. Raff chciał go, i nie miał, zaś Shea miał, a nie potrzebował. Nie żeby uczucia jego nauczyciela mogły jakoś wpłynąć na uczucia kasztanowłosego mężczyzny.

Mogłaby to zrobić tylko Alex. Pomyślał o niej, o tym jak się porusza z gracją. Lubił jej determinację i to jak walczyła, próbując się go pozbyć. Krótko ścięte włosy i brak makijażu powinny sprawić, że będzie wyglądała chłopczo, ale zamiast tego jawiła mu się jeszcze bardziej kobieca. Wszystko przez jej długie rzęsy, i to jak mrużyła kąciaki oczu.

A może przez kolor jej spojrzenia i to, co było ukryte w tym brązie. Wydawało się, że jest tam pełno tajemnic i cieni. Sekretów, czekających na odkrycie i rozwiązanie.

Nawet pod szpitalną koszulą dostrzegł, że jest odpowiednio zaokrąglona, gdzie trzeba. I że nie miała na sobie stanika. Widział zarys jej sutków, które stwardniały tuż po tym jak ją dotknął.

To go rozproszyło na tyle, że wpadli prosto w tarapaty.

I to był kolejny problem.

Eryk wydawał się być zniecierpliwiony logiką Donovana.

- Podchodzisz zbyt emocjonalnie do względów praktycznych. My jako Pyrowie, dopilnujemy dziecka, nawet jeśli ty zdecydujesz się uczestniczyć w...

- Bądź poważny. Nie możesz myśleć, że zgodzę się być bykiem rozplodowym dla naszej rasy i potem odejść. Zapomnij o tym.

Lider Pyrów poderwał się na równe nogi. Wzrok miał ostry. Zaczął mówić w starej mowie, przez co Donovan miał jeszcze mocniejsze poczucie, że słyszy echo własnych myśli.

- Musimy przetrwać. Ty musisz przetrwać. Musimy skosztować nasze Ogniste Sztormy.

- Nie zrobię tego. Nie zmusisz mnie.

Eryk spojrział na niego w milczeniu, po czym sam zaczął chodzić po pomieszczeniu. Zapadła cisza, pełna niepokojącej energii. Jednak Shea nie miał zamiaru się poddać.

Czarno-cynowy smok wziął głęboki oddech.

- Pomyśl o tym, co właśnie mi powiedziałeś.
- Co z tym?
- Zrzuciłeś mi celowe wysłanie cię w Ognisty Sztorm.
- A ty nie zaprzeczyłeś.

Eryk odwrócił się do niego i spojrział z wyzwaniem w oczach.

- Skąd znałem imię twojej partnerki?

Zapadła cisza. Dwaj pozostali Pyrowie wymienili spojrzenie.

- Rytuał Smoczego Jaja? - Zgadywał Donovan, myśląc że to nie sprawiedliwe, Ale przywódca zaprzeczył.
- On mówi tylko o miejscu Sztormu.

- Widziałeś się z Wiwerną - zasugerował Rafferty.

Eryk spojrział na dywan, położył ręce na biodrach.

- Wiwernie nie wolno ujawnić imienia kobiety, która będzie uczestniczyła w Ognistym Sztormie. Sophie dowiaduje się go, w trakcie rytuału zaćmienia, ale przysięgła zatrzymać je dla siebie.

- Ujawniła imię Sary - przypomniał mu Shea.
- Wyznała je tylko dlatego, że była torturowana przez Slayersów.

Rafferty złapał gwałtownie oddech.

- Ty chyba nie...
- Nie skrzywdziłem jej!- warknął.- To też jest zabronione w naszym rodzaju.

Władca Ziemi wymamrotał przeprosiny, cały czerwony ze wstydu.

- Ale w takim razie, skąd wiedziałeś?
- A jak myślicie? Sophie ofiarowała mi jej imię - powiedział krótko Eryk. - Przyszła do mnie i zdradziła mi nazwisko Alex z własnej woli - Urwał, spoglądając na kompanów. -

Czy rozumiecie, co to znaczy?

- Oznacza to, że jesteśmy po uszy w głęboki gównie - Domyślił się kasztanowo-włosy.

- Oznacza to, że coś się dzieje i sprzysięga przeciwko nam, zagrożenie, którego jeszcze nie znamy - Lider przesunął dłonią po włosach.- Sophie nie zaoferowałaby pomocy, gdyby miała pewność, że sobie poradzimy. Obawiam się, że wie o jakimś potężnym ciosie, który może nas osiągnąć.

- Ale to nie ma sensu. To Slayersi ponieśli sromotną porażkę w walce o partnerkę Quinna - sprzeciwił się Shea.

- Straciliśmy jednego z nas - Dodał Rafferty, a Donovan pomyślał o tym, jak przerażająca strata to była dla niego. - Jednego za dużo, ale my wykończyliśmy czterech z nich.

Eryk podszedł do okna, wsuwając dłonie do kieszeni. Patrzył na panoramę nocnego miasta, spojrzenie miał bardziej ponure niż zwykle.

- Miałem sen o mrocznej akademii, miejscu, które nie ma nazwy - Jego ton wywołał ciarki na plecach kasztanowłosego Pyra.

- Co to za akademia? Czego tam uczą?

- Nie wiem - Dowódca odwrócił się, wyglądał na zmęczonego. - Czuję tylko zbrodnie popełniane w cieniu. Jest tam zło, bardzo dużo zła, ale nie mogą do dojrzyć wyraźnie. Sny mają to do siebie, że nie pozwalają mi spojrzeć uważniej. Póki co. Mam zamiar nad tym pracować.

- Możesz to zrobić, nie raniąc przy tym siebie? - spytał Raff, z obawą w głosie.

- Nie jestem pewien. To złe miejsce, nie myślałem, że coś tak złego może istnieć.

Włoski na karku Donovana podniosły się.

- Ja miałem sen o zębie - rzucił władca ziemi, starając się zaradzić ponuremu nastrojowi, który zapanował w pomieszczeniu. - Smoczym Zębem dokładnie - Zerknął na swego ucznia. - Nadal go masz, czy ostatecznie oddałeś go jednak Olivii?

Tym razem Eryk poczuł się zdziwiony. Nie wiedział, o co chodzi.

Donovan zaś zacisnął mocno wargi. To, co się wydarzyło z Olivią było już zamkniętą przeszłością.

- Nie dostała ani nic więcej, ani mniej - niż to, na co zasłużyła - odpowiedział suchym tonem. Jednak jego mentor nie dał się spławić.

- Jednak nadal nie możesz wypowiedzieć jej imienia. Dajesz jej Smoczy Ząb?

- Oczywiście, że nie. Nadal go mam - Poklepał się po piersi. - Quinn użył go do naprawy mojej zbroi w trakcie zaćmienia.

Władca ziemi uniósł lekko brwi.

- W takim razie widzę w tym sporo ironii.

Jego uczeń spojrzał zdziwiony.

- Co masz na myśli?

- Użycie Smoczego Zęba do naprawy rany, którą zadała ci Olivia - Powiedział wszechwiedzącym tonem. Chyba lubił myśleć, że zna wszystkie sekrety swego ucznia.

- To nie ma nic wspólnego z Olivią. Ząb był po prostu najwspanialszą rzeczą w moim skarbcu.

Eryk patrzył między nimi, słuchając uważnie. Nie rozumiał jednak prawie nic.

- Uch, jasssne - Sceptycyzm Raffa był trudny do przeoczenia. Swoją odpowiedzią jeszcze bardziej rozdrażnił Donovana

- Nie potrzebujemy odgrzebywać przeszłości, by móc żyć w teraźniejszości.

- Czyżby? Myślę, że najpierw będziesz musiał pogodzić się z przeszłością, zanim zaczniesz żyć.

- Nie będziemy o tym rozmawiać!

Rafferty spojrzał na niego uważnie.

- Wydaje mi się, że cień Olivii jest nadal tak wszechobecny, że musimy o niej porozmawiać.

- No dobra. Kim albo, czym jest, Olivia? - Spytał w końcu Eryk.

- Jest martwą kobietą - warknął Donovan, po czym błyskawicznie zmienił temat.- Nie życzę sobie być manipulowany przez waszą dwójkę. Nie skonsumuje Sztormu, nieważne, czego mi nie powiecie. Zostawcie mnie, więc w spokoju.

Eryk uniósł brwi.

- Bez względu na to, co powiem.

- To nie ma znaczenia - Shea splótł ręce na piersi.

- Nawet, jeśli nasza rasa skazana jest na zagładę, jeśli nie uda się dopełnić trzech Ognistych Sztormów, które teraz mają miejsca w trakcie zaćmienia księżyca?

- To jest drugi z trzech, do chwili aż zacznie się podróż Smoczego Ogona - mruknął Raff.

- To nieprawda! - Zaprotestował najbardziej tym zainteresowany Pyr. - W jaki sposób te Sztormy mają być tak istotne?!

- Mogą być, jeśli to przepowiedziane Ogniste Sztormy - Zamyślił się jego mentor.

Wzrok Eryka wbił się w Donovana.

- Sophie powiedziała, że to prawda.

Kasztanowłosy mężczyzna przeniósł spojrzenie z jednego Pyra na drugiego, widząc na twarzy jednego pewność, a u drugiego - tęsknotę.

- Nie wierzę w to. Sophie mówi różne rzeczy, które niekoniecznie się sprawdzają. Albo znaczą coś całkiem innego niż wszyscy myślą. Wydaje mi się, że po prostu próbujesz mnie przekonać do swojej opinii.

- Nie obchodzi mnie, w co wierzysz - odparł Eryk.- Musisz zaakceptować swój ognisty Sztorm i...

- Nie zrobię tego. Alex jest w naszym areszcie i póki, co jest bezpieczna. Możesz ją sobie teraz bronić i ochraniać. Ja nie muszę nawet na nią więcej patrzeć.

Ku zdziwieniu Donovana, Eryk się uśmiechnął.

- Nie sądzę, żebyś miał wybór - mruknął cicho, po czym odwrócił się plecami do pokoju, kiwając na Shea, by za nim poszedł.

Wtedy do uszu kasztanowłosego mężczyzny doszedł charakterystyczny warkot silnika motocykla.

Zbladł.

- Brzmi na to, że ona wie jak zwrócić na siebie twoją uwagę - Raff rozsiadł się w fotelu z zadowoloną miną. - Tylko przeznaczona ci partnerka miałaby dość zimnej krwi by ukraść twój motocykl.

To nie mogła być prawda! Donovan pobiegł do pokoju, w którym został śpiącą Alex.

Nie było jej.

Zniknął też jego kask, buty, kurtka i kluczyki. Za to był strasznie katowany dźwięk silnika motoru, który powoli się oddalał.

- Drugie do czterech, jak sądzę - uznał Eryk z dziwnym grymasem.

Shea zaklął. Ostatnia uwaga wcale nie poprawiła mu humoru. Sięgnął szybko po swój motocyklowy kombinezon, nie wiedząc jeszcze, co zrobi Alex, gdy tylko ją odnajdzie.

Uduszenie jej pewnie nie było najlepszym wyborem.

Przeskakiwał po trzy schodki naraz, wbiegając na dach hotelu. Po czym skoczył u nocnemu niebu, zmieniając kształt. Pozytywem było, że tym razem miał na sobie rękawiczki, które podarował mu Quinn.

Tym razem był gotowy na wszystko.

Powąchał powietrze, po czym złapał trop swojej ofiary i rzucił się w pościg. Znow źle wrzuciła bieg, i hałas ranił jego serce.

Jeśli zrobi coś jego Ducati to ją zabije.

A wtedy Ognisty Sztorm na pewno zostanie przeklęty.

Rozdział 3

Ducati różnił się od starej Yamahy, którą Alex uczyła się jeździć. Motor, na którym teraz siedziała był modelem wyścigowym, zwinnym i mocnym, przeznaczonym dla kogoś kto był w doskonałej jedności ze swoją maszyną.

A Alex nie była tą osobą.

Dwa razy źle zacisnęła pokrętła, ale szybko uczyła się na własnych błędach. W końcu pochyliła się nisko nad kierownicą, zwiększając jeszcze prędkość, czując jak maszyna pod nią mruczy z zadowolenia.

Potrzebowała jednak nadal kilku różnych sztuk odzieży. Na przykład biustonosza. Czy butów które będą na nią pasowały. Nadszedł czas, by sprawdzić czy jej lewe karty kredytowe działają.

Zatrzymała się koło bankomatu, z którego mogła skorzystać, nie zsiadając z motoru. Bankomat należał do banku, w którym jej braciszek nadzorował pracę ochrony. Zastanawiała się przez chwilę, czy oglądając taśmy z nocy, rozpozna ją.

Imię użytkownika jej karty będzie dla niego wskazówką. Ciekawe czy Peter naśle na nią policję? Znała jednak odpowiedź na to pytanie, bo jej brat był jedną z najprostszych osób jakie żyły na tym świecie.

Jak dobrze, że nie była jedyną osobą, która nie miała pojęcia o przestępczym życiu.

Kask okazał się kolejnym atutem. Kamery przemysłowe mogły zrobić jej zdjęcie, ale nie zdołają dojrzeć jej twarzy skrytej pod przyciemnioną osłoną.

Ha! Fikcyjna Meredith Maloney nadal pozostanie tajemnicą.

Alex wbiła kod autoryzacji i czekała z zapartym tchem. Wydawało jej się, że czekanie na akceptację zlecenia trwało wieczność.

Maszyna może w tym czasie wzywać policję. Spojrzała w dół i górę uliczki, widziała tylko budynki. W okolicy przejeżdżało kilka samochodów, ale żaden nie należał do policji.

Żadnego też smoka w okolicy.

To była kolejna zaleta.

Maszyna zapiszczała i wypluła garść dwudziestodolarówek.

Ha! Dziewczyna miała ochotę zadzwonić do Petera i zrobić mu przez telefon – zygu zygu - ponieważ braciszek był pewien, że jego program zwalczania nadużyć finansowych był nieomyślny. Jednak wiedziała, że musi zrezygnować z tej przyjemności. Zresztą jeśli ktoś nadal ją tropił, mógł się spodziewać jej telefonu do brata.

Alex schowała pieniądze do zapinanej torebki i schowała ją w wewnętrznej kieszeni kurtki, którą niezwłocznie zapięła. Skóra była nadspodziewanie wygodna i miękka, a jednocześnie nie przepuszczała zimnego wiatru. Dziewczyna zawsze chciała mieć ramoneskę, ale nie myślała że tak szybko spełnią się jej marzenia.

Zresztą im szybciej i lepiej zmieni wygląd- tym lepiej dla niej.

Nadszedł chyba czas by wyzwolić jej wewnętrzną laskę-motocyklistkę.

Ale najpierw musiała załatwić jeszcze parę drobiazgów.

Podniosła stopkę maszyny i już chciała odpalić ją, gdy wylądował tuż przed nią duży niebiesko-złoty smok.

Smok.

Jej umysł najpierw zamarł, a potem uznał, że brakuje jej kilku klepek. Naprzeciwko niej znajdował się smok.

Mógł być cały drogocennym klejnotem, uznała patrząc jak światło latarni oświetla jego granatowe łuski. Wyglądał jakby był stworzony z lapis lazuli oprawianego w złote ramki. Był dwa razy taki jak ona, potężny i lśniący. Jego długi ogon zawijał się i leżał wzdłuż asfaltu.

Jedynym miejscem, którego nie pokrywała błękit i złoto, była jego pierś, na której lśniła wielka perła, wmontowana w jakiś sposób w jego tors.

Poza tym znała go.

Alex poczuła mrowienie wywołane jego obecnością, i przypomniała sobie od razu jak jej ciało reagowało na uśmiech porywacza....

Tylko że teraz, był on najwyraźniej wściekły. Dziewczyna poznała to bezbłędnie po błysku w jego oczach. Nie był na nią zły wcześniej, gdy mu uciekła i ukradła samochód, a potem doprowadziła do tego że został zaatakowany przez innego smoka.

Jednak kradzież jego motoru poważnie go wkurzyła. Trudno jej było pojąć, że ten wypuszczający dym gad przed nią, to ten sam który wcześniej ją ratował.

Może się opamiętał, albo co? Wyprostował się na pełną wysokość i otworzył usta, a Alex wiedziała że nie może z nich wyjść nic dobrego. Wzdrygnęła się, oczekując, że zaraz stanie w płomieniach.

- Złaż z motoru - warknął niespodziewanie.

- Nie wydaje mi się.

Zrobił krok w jej stronę i Alex poczuła jak ziemia wibruje.

- Złaż z motoru natychmiast! - Coś w nim wywołało w niej nagle obraz pożaru, zniszczenia i śmierci partnera.

- Dobrze, że jesteś tylko wytworem mojej wyobraźni - odezwała się dziewczyna i ruszyła z miejsca, jadąc prosto na niego. Była tak przerażona, że zapomniała wrzucić drugi bieg, ale nie obchodziło jej to.

Smoka jednak tak. Mogła to poznać po tym jak krzyknął gniewnie.

Poderwał się do lotu, tuż przed tym jak do niego dojechała. Alex przyspieszyła, ale czuła, że nie na wiele jej się to zda. Smok był tuż za nią. Czuła jego ciepły oddech na kurtce, na plecach. Poczwała że włoski na karku lekko jej się zwęglają.

Gwałtownie więc skręciła.

Co do diabła było w tej kroplówce?

- Zatrzymaj motor – rozkazał. - Natychmiast!

Alex nie odpowiedziała, tylko wrzuciła na wyższy bieg i przyspieszyła.

Ten zakątek Minneapolis nadal spał. Na okolicznym parkingu było kilka tirów z naczepami, ale ich kierowcy musieli nadal spać w środku. Droga, niczym długa czarna wstążka, rozwijała się przed nią. Nie było nikogo w kogo mogłaby uderzyć, gdy wykonywała niebezpieczne manewry.

Nie było też nikogo, kto by jej mógł pomóc, a tym bardziej uratować przed wściekłym smokiem.

- To mój motor i mi go ukradłaś - powiedział dziwnie spokojnie. - Masz natychmiast go zwrócić.

Jakby Alex miała zamiar się zatrzymać.

- Dlaczego po prostu nie zadzwonisz po gliny? - zasugerowała i usłyszała westchnienie pełne irytacji. Mogła spokojnie uwierzyć, że policja nie przyjmie zbyt ciepło zgłoszenia o kradzieży złożonego przez smoka.

Nie myślała, że będzie w stanie ją usłyszeć, gdy tak pędziła z zamkniętym kaskiem, ale jednak nie miał z tym problemu. Słyszała jego głos, tak jakby stał tuż koło niej i szeptał jej

do ucha. Dziewczyna przypomniała sobie o iskrach przelatujących między nimi i po raz kolejny zastanawiała się co w ogóle tu się dzieje.

Być może dodali jej w szpitalu do kroplówki naprawdę dobry towar.

Coś eksperymentalnego.

- Zatrzymaj się. Podwiozę cię dokąd tylko będziesz chciała.

- Ja mogę prowadzić. Ty możesz mnie śledzić. Mnie takie rozwiązanie pasuje.

- Nie możesz prowadzić.

- Ależ tak, mogę.

- Mam dla ciebie trzy słowa - wymruczał. - Buick Archibalda Forreстера.

- Co z nim?

- Rozbił się i spłonął.

Alex poczuła, że się rumieni, gdy pierwsze o czym pomyślała, to to, że nie ma co się martwić o odciski swoich palców. Przy odrobinie szczęścia Archibald był dobrze ubezpieczony. - No dobra. Ale były okoliczności łagodzące. Zostałam zaatakowana przez smoka.

- I kto mówi, że nie zdarzy się to ponownie?

Dziewczyna rzuciła okiem na nocne niebo, które pokryte było błyszczącymi gwiazdami. Zmieniła bieg i usłyszała jego pomruk zadowolenia, że tak dobrze jej z tym poszło.

On uratował ją przed innymi smokami. Czyżby były dobre i złe smoki?

Było to zbyt skomplikowane do analizy teraz, zwłaszcza, że kilka tygodni temu nie sądziła w ogóle, że coś takiego jak smoki istnieje.

Biorąc pod uwagę ile jaszczurów pojawiło się ostatnio w jej życiu, może być jednak przydatne być z jednym z nich w dobrych stosunkach, tak by ten ją obronił. Alex musiała nad tym pomyśleć.

Później.

Kiedy będzie już sama.

- Zatrzymaj się TERAZ - Jego gniewny głos zniechęcił ją skutecznie do wykonania jego rozkazu.

Spojrzała w górę, a on wyszczerzył zęby.

Jednak nie to sprawiło, że serce dziewczyny niemal nie stanęło z przerażenia.

To był widok innego smoka, który był tuż za Donovanem i szybko się zbliżał.

- Uważaj! - krzyknęła ostrzegawczo.

Jej smok odwrócił się w powietrzu, a ona była pod wrażeniem jego zwinności i siły. Był jak fragment drogocennej biżuterii lub element jajka Romanowów, w sam raz nadających się dla carów. Trudno było uwierzyć, że jest prawdziwy. Unosząc pazury, zionął ogniem.

Płomienie były bardzo realne. Alex słyszała ich trzask w powietrzu i czuła ich żar.

- No chodź, nie wstydź się - Donovan zachęcał bursztynowego smoka, by się zbliżył.

Pazury jej obrońcy wyglądały jak ostre noże. Alex nigdy nie zaryzykowałaby walki z nim, ale bursztynowy jaszczur rzucił się ku niemu bez namysłu. Był to ten sam wróg, który zaatakował ich wcześniej. Ten sam, który rzucił Markiem...

Alex czym prędzej wyparła te wspomnienia ze swojej pamięci. Dwa smoki zderzyły się z głośnym hukiem, brzmiało to jak odgłos rycerzy rzucających się do walki. Ziemia poruszyła się od impetu ich spotkania.

Instynkt samozachowawczy dziewczyny kazał jej jak najszybciej zakręcić i odjechać. Ale nie wydawało jej się w porządku porzucać swojego smoka, po tym jak wcześniej i teraz ją bronił. Nie była pewna co mogłaby zrobić, ale musiało coś być... Oparła motor o krawężnik, jednak zostawiła go uruchomionego, gdy z niego zsiadła.

Tak na wszelki wypadek.

Wymagało to całego jej samozaparcia, by stać spokojnie i obserwować walkę jaszczurów. Meredith Maloney nauczyła Alex wiele lat temu, że najlepiej pozbyć się strachu patrząc mu prosto w twarz. Młoda pani naukowiec nie miała zamiaru dzisiaj też przyglądać się walce ze zbyt bliska.

Miała nadzieję, że dwa latające gady pozostaną wysoko i w oddaleniu.



Bursztynowy Slayer był już osłabiony ich wcześniejszą walką. Donovan był zaskoczony, że mimo to zdecydował się tak szybko znów zaatakować. Znał jednak nieźle swoich przeciwników - byli cholernie sprytni i musiał być jakiś powód ich poczynąń.

Shea nie mógł wykryć w pobliżu obecności innych wrogich smoków, ale nie zamierzał robić fałszywych założeń. Ubiegłego lata dowiedział się, że Borys, lider Slayersów, jest w stanie ukryć swój zapach. Może byli jeszcze jacyś inni, którzy to potrafili.

Pozostał czujny i ostrożny, nawet gdy skierował całą swą uwagę na bursztynowego przeciwnika. Jeśli wydaje im się, że tak łatwo zdejmą Donovana Shea, niech lepiej przemyślą to ponownie. Obecność jego partnerki czyniła go jeszcze bardziej zdecydowanym niż zwykle i wyostrzyła jego zmysły. A to już o czymś świadczyło.

Bursztynowy Slayer był duży i stary, Pyr był zdziwiony, że do tej pory ich drogi się nie skrzyżowały.

Gdy ponownie zwarli pazury, złocisty nieznamy tchnął w jego pierś strugę smoczego ognia. Niebiesko-złoty jaszczur szybko odleciał, a potem błyskawicznie zaatakował,

wbijając przeciwnikowi w brzuch pazury. Slayer skrzywił się czując, gdy zamiast zwykłych pazurów, nagle poczuł jeszcze wystające metalowe szpony. Donovan zobaczył na jego twarzy zaskoczenie.

- Nie odchodź jeszcze - szepnął, gdy wróg szamotał się, próbując się uwolnić. - Nie zostaliśmy sobie jeszcze przedstawieni.

- Wiem kim jesteś - warknął tamten.

- W takim razie odwdzięcz mi się. Lubię znać imiona moich partnerów do tańca.

Slayer warknął. Donovan uderzył go ogonem w karze za brak manier, a następnie kopnął przeciwnika, posyłając go ku ziemi. Bursztynowy gad poleciał na chodnik.

Pyr usłyszał, że Alex aż wciągnęła powietrze, ale miał przynajmniej pewność, że dobrze się czuje.

Wróg znów natarł, rycząc wściekle. Donovan już czekał. Uderzył młodszego od siebie przeciwnika trzy razy ogonem w twarz, sprawiając, że głowa raz za razem machała mu się w przeciwną stronę. Slayer znów warknął, po czym rzucił się z zębami na Pyra, rozrywając mu skórę na piersi. Ich ogony znów się splotły. Niebiesko-złoty smok przyjął na siebie ugryzienie, a potem cios w ramię. Po chwili jednak odpowiedział atakiem - oderwał się od oponenta i plunął na niego ogniem, przysmażając jego lewą stronę.

Slayer wygiął się pod wpływem bólu i boleśnie zaryczał.

- Moje imię to Tyson - powiedział, oczy zamigotały mu złością.

- Miło mi cię poznać.

Donovan i Tyson krążyli wokół siebie. Bursztynowy jaszczur spojrzał gniewnie.

- Na pewno wiesz kim jestem.

- Sorry, stary, ale twoja reputacja jednak cię nie wyprzedziła.

-A powinna. Zasłynąłem jako kandydat na Wojownika, przynajmniej dopóki nie zszedłem z pola walki - zmrużył oczy. - Przestałem walczyć, gdy dowiedziałem się o śmierci Everetta.

- Everett? - Spowiedź Slayera wywołała w Donie bardzo złe przeczucie. Jakby nie było był jednym z trzech Pyrów, którzy przyłożyli pazury do śmierci wspomnianego przez niego smoka.

- Mój uczeń - syknął Tyson, nieświadomy myśli rywala. - Szkoliłem go od wieków.

Smok w kolorze lapis lazuli nie zdecydował się na odpowiedź, że jak dla niego Everett urodził się już okrutny i głupi, i że te dwa słowa były jego najlepszą charakterystyką. Czy te cechy mówiły coś o samym Tysonie? Lepiej chyba nie pytać.

- Więc to sprawa osobista?

Bursztynowy jaszczur zaśmiał się i zaatakował.

Donovan był zaskoczony, że przeciwnik nie wyzwał go na pojedynek krwi. Obaj ponownie zwarli się w walce, zakleszczając pazury i splatając ogony.

- Nie ma to jak Ognisty Sztorm, czyż nie? Uważam, że dodaje on dodatkowego smaku mięsu - Tyson znów się zaśmiał i odwrócił, by skoczyć ku Alex.

Jednak dziewczyna nie czekała na niego. Widząc jego zamiar wskoczyła czym prędzej na motor, co Donovan w duchu pochwalił. Mądra dziewczynka. Obserwowała walkę, ale widząc bezpośrednie zagrożenie próbowała sama sobie dać radę. Tylko nawet jego maszyna nie prześcignie smoczego lotu. Rzucił się więc i wbił swoje metalowe pazury w plecy Slayera i rozciął mu jedno ze ścięgien. Tyson krzyknął i obrócił się w powietrzu, walcząc o utrzymanie się w powietrzu. Rzucił się znów ku drugiemu smokowi, w oczach lśniła mu żądza mordy. Jednak Shea tylko na to czekał - zagłębił pazury w klatce piersiowej bursztynowego przeciwnika, zostawiając cztery krwawiące rany.

Czarna krew zaczęła ciec na chodnik, sycząc przy zetknięciu się z asfaltem. Slayer zakręcił i zaczął odlatywać. Tymczasem Alex odpaliła motor i odjechała czym prędzej. Donovan krążył, mając odjeżdżającą za plecami, i nie spuszczał wzroku z uciekającego przeciwnika, gotowy do dalszej walki.

Jednak Tyson nadal odlatywał. Był tak ciężko ranny, że wiedział iż przegra? A może to była tylko sztuczka. Donovan odwrócił się w stronę Alex, obawiając się pułapki... I wtedy został zaatakowany zniemacka od tyłu.

- Witaj, synu - Tchnął cicho jego napastnik w starej mowie.

Syn.

Niebiesko-złoty smok poczuł chłód w sercu. Gdy strząsnął z siebie wroga, odwrócił się, obawiając tego co zobaczy.

W powietrzu utrzymywał się srebrno-oliwkowy smok, którego widok wstrząsnął Donovanem do głębi.

To był Keir.

I nie był martwy.

Z prędkością błyskawicy gniew zastąpił zdziwienie. Chociaż Pyr nigdy nie widział swego ojca w smoczej formie, bez trudu poznał go po egoistycznym błysku w oczach. Keir miał takie samo spojrzenie nawet w ludzkiej postaci, zalany w trupa.

- Nie nazywaj mnie synem, Keirze Shea.

Ten roześmiał się.

- Wypieranie się tego nie zmieni rzeczywistości. Dlaczego nie możesz zaakceptować tego, co nas łączy i nie dołączysz do zwycięskiego zespołu?

Donovan odpowiedział na to atakiem smoczego ognia.

Widział ojca tylko raz, gdy postarał się, by go odnaleźć. Nigdy nie zapomniał pijanego wraku, który zobaczył w tawernie, w Tortudze. Miał on masę złotych monet, które zdobył w trakcie pirackich łupieży i które wydawał tylko na własne przyjemności. Keir Shea skruszył ostatnie nadzieje Donovaną i zostawił go rozczarowanego.

Wtedy jednak nie był Slayerem, jednak niebiesko-złoty smok nie był zaskoczony zmianą frontu ojca. Rafferty zawsze powtarzał, że prawdziwy Pyr ma swoją siłę i posłuszeństwo w sercu.

Był winny Keirowi mniej niż nic.

Był jednak gotów zająć się zbilansowaniem konta ich znajomości.



Quinn czuł Ognisty Sztorm. Nie wiedział tylko czyj, jednak pożar był olbrzymi i silny. Ponadto wyczuwał obecność Slayersów. Przejechał obok hotelu Eryka i zatrzymał się za zakrętem.

- Idź do pokoju Eryka - powiedział do Sary i wysiadł z pół-ciężarówki.

Sara przesiadła się posłusznie na siedzenie kierowcy.

- Co się dzieje?

- Ognisty Sztorm.

- Ten z powodu którego tu trafiliśmy.

- Ale są tu też Slayersi - Spotkali się na moment wzrokiem, Kował wiedział, że jego ukochana rozumie ryzyko. Sama została porwana przez ich wrogów, w trakcie ich własnego Sztormu. - Eryk cię ochroni.

Skinęła głową, ale czuł jej podskórny strach. Pocałował ją szybko, wiedząc, że nie może zostawić jej bez ochrony.

- Poczekaj - mruknął i prześlizgnął się wzrokiem po oknach hotelu. Tak, wyczuł że lider Pyrów był tam.

- **Pomóż Sarze** - tchnął swoją myśl w starej mowie, mając nadzieję że Eryk go usłyszy. - **Idę do Sztormu.**

- **Ten jest Donovaną** - usłyszał natychmiastową odpowiedź.

Zobaczył sylwetkę przywódcy na dachu hotelu sekundę później. Ten skoczył ku ziemi, zmieniając w locie kształt, po czym cynowy smok wylądował na chodniku. Quinn wyczuł ulgę swojej partnerki na widok Eryka, który jak tylko dotknął asfaltu wrócił do ludzkiej formy.

Wysoki i enigmatyczny mężczyzna wsiadł niezwłocznie na miejsce pasażera i uśmiechnął się do Sary.

- Idź - odezwał się do Kowala, oczy mu lśniły.

Nie musiał tego powtarzać dwa razy.



Keir przyjął na siebie płomienie, Donovan poczuł palące się łuski. Jednak nie widać było, żeby to jakoś zaszkodziło starszemu smokowi i by ten w ogóle zauważył ranę.

Niebiesko-złoty jaszczur nie był w stanie tego zrozumieć. Do tej pory tylko Kowal był w stanie przyjmować atak smoczego ognia, a ponadto ten dodawał mu sił. Keir nie wydawał się być mocniejszy, a chociaż ranny, nie wyglądał na cierpiącego.

Jak to możliwe?

Srebrno-oliwkowy przeciwnik zaryczał, po czym rzucił się z pazurami i zębami do ataku. Zakleszczyli szpony. Po chwili Donovan wyrwał jedną łapę i ciął metalowym szponem wzdłuż piersi ojca.

Ponownie - nie wyglądało na to że Keir zauważył ranę.

I nie było krwi. Ani czerwonej, ani czarnej.

Lapisowy smok poczuł lodowaty dreszcz niepokoju.

Czym stał się jego ojciec?

Keir uśmiechnął się, a w tym grymasie widać było resztki jego zawadiackiego uroku. Głos też niewiele mu się zmienił - był tak samo mocny i głęboki jak dawniej.

- Zaprzeczaj temu jeśli chcesz, ale jesteś krwią z mojej krwi, kością z mych kości.

- Może zasiałeś nasienie w brzuchu mojej matki, ale nie czyni cię to automatycznie ojcem - Donovan uderzył przeciwnika mocno ogonem, po czym zaatakował szponami pierś Slayera. Stalowe pazury wbiły się głęboko, tak że lewa łapa przeciwnika oderwała się od ciała.

Spadła na ziemię, ale nadal nie było żadnej krwi.

- Nie możesz zaprzeczać temu, kim jesteś - Donovanem - diabelskim nasieniem. Lepiej to zaakceptuj.

- Czy to właśnie powiedziałeś mojej matce? Że przybyłeś z piekła, by ją zniewolić?

Keir uśmiechnął się.

- Dziwka była dostatecznie chętna, gdy już zaczął się Ognisty Sztorm. Nie widziałem żadnego powodu, by zrezygnować z własnej przyjemności.

- Jednak szybko zrezygnowałeś z samej kobiety. Zostałeś z nią chociaż do rana?

- Po co? Po skonsumowaniu Sztormu nie ma żadnych iskier - Keir spojrział w dół, i w końcu zauważył utratę ramienia. Roześmiał się jednak tylko, jakby to było bez znaczenia. Oczy błyszczały mu nową złością, gdy spojrział na syna. - Sam nie jesteś kimś kto zostaje, prawda? Przypuszczam, że w tym wypadku iskra nie upadła daleko od ognia.

- Nic nas nie łączy!

Starszy smok zaśmiał się.

- Nic? Ile jeszcze czasu zajmie ci przyznanie, że jesteś Slayerem? Prawda leży w środku i przyznaj że twoje serce śpiewa tę samą pieśń co moje.

- Kłamca! - Donovan zanurkował w stronę zniechęconego rodziciela, postanawiając raz na zawsze uciszyć jego kłamstwa.



Alex gwałtownie oddychała, ale mimo to dostrzegła, że coraz lepiej idzie jej jazda na motorze. Czuła się poza tym winna zostawiając za sobą dobrego smoka, ale wszystko ma swoje limity.

Trzy smoki pojawiły się tego wieczora w jej życiu, w krótkich odstępach czasu. Jeden wspanialszy od drugiego. Nie wątpiła ponadto, że oni też mogli zmieniać się w mężczyzn, tak samo jak jej smok... Co oznaczało, że świat jest jednak dużo dziwniejszym miejscem niż myślała.

Ile niby było tu smoków?

Ilu z nich polowało na nią?

Alex przejechała pod wiaduktem i wtedy znikąd pojawił się bursztynowy gad. Wystrzelił nagle z jej prawej strony, a Alex ledwo udało się utrzymać równowagę na szybko jadącym jednoślądzie. Jednak szybko odzyskała nad sobą i pojazdem panowanie - zgrabnie udało jej się uniknąć pazurów i zębów smoka, który próbował ją dosięgnąć.

Dziewczyna jeszcze bardziej przyspieszyła, wiedząc że lada chwila może stracić kontrolę nad Ducati. Miała przeczucie, że w taki albo inny sposób - wkrótce może skończyć się jej życie, zwłaszcza, że nad drogą przed nią majaczyły kolejne zakręty.

Jednak woli raczej wypaść z drogi niż podzielić los Marka. Smok za nią wciągnął powietrze i Alex zrozumiała że zaraz plunie na nią ogniem. Zaciśnęła zęby, pewna że zaraz wyda ostatni dech, i wtedy poczuła za sobą jakąś obecność. Świat wokół niej wypełnił się złotymi płomieniami, ale ona sama nic nie poczuła.

Może już była martwa.

Może to był tylko koszmar.

- Po prostu jedź dalej - odezwał się za nią obcy, głęboki głos. - Jestem tuż za tobą.

Alex spojrzała w za siebie, a potem w górę. Nagle pojawił się czwarty smok - potężny srebrno-niebieski jaszczur. Zwarł się pazurami z bursztynowym wrogiem. Gdy tamten plunął na niego ogniem, nowo przybyły zaśmiał się tylko i wydawał się rosnać pod wpływem gorących płomieni.

Bursztynowy cofnął się zaszokowany, z rany na jego piersi ciekła czarna krew. Wtedy niebieski poleciał za nim - atakując go i ziejąc w niego bezlitośnie ogniem. W końcu jaśniejszy smok krzyknął boleśnie i odleciał, uciekając szybko.

Alex czuła, że cała się trzęsie. Czyżby znalazł się inny dobry smok? Niebiesko-srebrny gad podleciał do niej, widocznie czujny.

- Na razie odpuść - mruknął nieznajomy. - Zatrzymaj motor, zanim się rozbijesz.

Dziewczyna nadal mocno drżała, miała zawroty głowy i czuła że jeszcze trochę a zapadnie się w ciemność.

Cztery smoki.

Leki na uspokojenie w jej kroplówce.

Dwa tygodnie leżenia w łóżku, a potem taka szalona noc. Nie sądziła, że jej ciało wytrzyma dużo więcej.

I ona nie mogła go nijak winić. Może jednak jej szanse na przeżycie wzrosną, gdy jednak zatrzyma motor? Ten smok jednak uratował ją przed bursztynowym wrogiem.

Zatrzymała się, jednak nie wyłączając silnika, postawiła jedną nogę na ziemi. Opuściła głowę, pragnąc schować ją tylko pomiędzy kolanami. Ale żeby to zrobić, musiałyby zejść z motoru.

Smok nie wylądował.

- Zawróć - odezwał się cicho - Musimy wrócić i pomóc Donovanowi.

- Tam jest jeszcze jeden smok.

- Tak, Slayer. Donovan nie pozwoli mu cię dotknąć.

- Ale dlaczego?

Niebieski smok - dopiero teraz dostrzegła urodę jego szafirowych łusek - tylko się uśmiechnął

- Ognisty Sztorm - powiedział z takim przekonaniem, że dziewczyna od razu mu uwierzyła, nie wiedząc nawet o czym on mówi. - Jego obowiązkiem jest bronić cię, właśnie z powodu Ognistego Sztormu.

Nie miało to większego sensu, ale nic tego wieczoru nie było przesadnie logiczne.

Ale smok w kolorze lapis lazuli JUŻ ją kilka razy uratował.

Alex zawróciła więc szybko motor i ruszyła za drugim z dobrych smoków, prosto do jej jaszczura.

Donovana.



Dziewczyna od razu zrozumiała, że jej smok musiał zostać zraniony, bo na jego piersi zobaczyła krew. Jednak Donovan wciąż walczył, pomyślała skonsternowana, widząc jak rzuca się z pazurami i zębami na przeciwnika. Wokół niego zdawały się unosić iskry furii. Widać było z daleka, że jest wściekły.

Alex opuściła stopy na ziemię, nie wyłączając silnika motoru. Skoncentrowała się przez chwilę na oddychaniu i uspokojeniu się. Nie uda jej się nic zrobić, jeśli cały czas będzie jej tak dzwoniło w uszach, a serce dziko galopowało.

Donovan posłał w kierunku zielono-srebrnego przeciwnika deszcz ciosów, które powinny pozbawić go przytomności. Zwłaszcza, że tamten stracił już jedną z przednich łap i skrzydło. Jednak to nie wydawało się mieć dla wroga większego znaczenia. Szafirowo-srebrny obcy dołączył do jej obrońcy i razem walczyli, ramię w ramię - wydawali się być świetnie zgrani.

Jednak nawet mając dwóch przeciwników i poważne rany, jasnozielony smok nie dawał za wygraną. Dwa dobre gady wymieniły szybkie spojrzenie i Donovan zaczął rozrywać przeciwnika na kawałki.

Gdyby Alex nie widziała wcześniej w laboratorium co smoki mogą zrobić, miała by teraz dużo problem oglądając tę walkę. Był wielki rumor, hałas, błyskawice – tak, że okoliczne tereny centrum handlowego wydawały jej się być całkiem z innego świata.

Poza tym nie było żadnej krwi, co tylko czyniło oglądaną przez nią scenę, bardziej surrealistyczną.

Dziewczyna patrzyła, czując się odrętwiała, jak Donovan systematycznie, kończyła po kończyźnie rozrywał oliwkowego przeciwnika na strzępy. Czowała, że dobre smoki nie mają przyjemności robiąc te straszne rzeczy – widać, że robiły tylko to co musiało zostać zrobione.

Gdy tylko przeciwnik stracił wszystkie kończyny i skrzydła, został zrzucony na ziemię. Jego szczątki opadły ciężko, podrygując przez chwilę. Dwa dobre smoki pozbierały resztę jego ciała i rzuciły wszystko razem na jedną stertę. Wtedy szafirowy plunął ogniem. Alex czuła zapach smażonego mięsa i zmusiła się, by nie odrywać spojrzenia od aktu destrukcji złego gada.

Skończył jako ognisko na parkingu.

W płomieniach zmarły zmienił kształt, zmienił się w człowieka. Zobaczyła potężnego mężczyznę, o włosach w kolorze soli i pieprzu. Był nawet przystojny, w szelmowski sposób, i wyglądał jak ktoś, kto nie odpuszcza sobie żadnych przyjemności.

Po chwili jednak ciało pochłonęły płomienie, strzelając wysoko. Dla dziewczyny było już tego za wiele. Zsiadła z motoru i usiadła na krawężniku, niezdolna utrzymać się na drżących kolanach. Położyła głowę na dłoniach, po czym schowała ją między kolanami. Powtarzała sobie, że nic z tego co się działo nie jest prawdziwe i nie miało miejsca.

Byłoby wspaniale znów przenieść się do krainy snu, ale wiedziała, że nie może sobie pozwolić na taki luksus. W pobliżu było za wiele smoków.

Alex spojrzała w górę i dostrzegła, że jej dwaj obrońcy podlecieli bliżej i wylądowali w zgodzie na chodniku. Zmienili tak szybko kształt, że nie zdążyła nawet tego zarejestrować. W jednej sekundzie były dwa rosłe smoki, w drugiej - dwóch mężczyzn.

Przystojnych, świetnie zbudowanych mężczyzn. Potrząsnęli swoimi dłońmi, jak starzy przyjaciele którzy znów mieli okazję razem popracować. W miejscu, gdzie spadł ich przeciwnik, nie zostało nic poza małą kupką popiołu. Umysł dziewczyny nie mógł się przestawić i zrozumieć nowych zasad rządzącym światem.

Potrzebowała za to trochę snu.

Szafirowo-srebrny smok zmienił się w wysokiego przystojniaka, o ciemnych włosach. Był bardziej umięśniony niż JEJ smok, i jego manieri były dużo lepsze.

- Nie ma wody - mruknął dziwny komentarz, po czym spojrzał na niebo.

Donovan skrzywił się, po czym podszedł do stosu popiołu. Splunął na niego, po czym wrócił do swego towarzysza.

- Zająłem się już tym - mruknął, po czym odwrócił się do Alex, jego oczy lśniły. Widziała w nim zewnętrzne podobieństwo do martwego wroga i zaintrygowało ją to.

- Subtelne - Nowo przybyły mruknął z przekąsem, na co jej smok tylko wzruszył ramionami.

- Ważne, że efektywne.

- Jesteś pewien?

- Nie obchodzi mnie to. Co było w przeszłości, niech tam zostanie - warknął ponuro.

- Znałeś go?

- Można tak powiedzieć - Donovan mówił bez emocji, ale jego słowa wywoływały w ciele Alex dreszcze. Przyjrzał jej się, jakby nie będąc pewnym co ona może zrobić. Na pewnym poziomie - pani naukowiec uważała to za zabawne, była jedną z najbardziej przewidywalnych osób na świecie.

- Czy masz zamiar ponownie dać nogę? - spytał, ale bez tonu zaczepki w głosie.

- Jeszcze nie zdecydowałam - odpowiedziała.

Uśmiechnął się do niej, na co jej serce zaczęło mocniej bić.

- Dobrze, może na razie mi się uda przejąć na chwilę kontrolę.

Obaj mężczyźni uśmiechnęli się.

- Quinn Tyrrell, Alex Madison - dokonał prezentacji kasztanowłosy mężczyzna. -

Quinn jest Kowalem - dodał, na co dziewczyna przytaknęła, jakby to miało dla niej jakiś sens.

Nie miało, ale nic w jej sytuacji nie było logiczne.

- Pozwól mi spojrzeć - zażądał Quinn, miał zdecydowany wyraz twarzy.

- To nie jest jakiś cholerny show - zaprotestował jej obrońca.

Jego towarzysz był nieugięty.

- To ostatnia rzecz, jaką to mogłoby być. Mogę wyczuć twój Ognisty Sztorm. Pozwól mi go zobaczyć.

Donovan uniósł lekko brwi, wyglądając jednocześnie uwodzicielsko i sceptycznie. Ściągnął z dłoni rękawiczkę i ścisnął ją w lewej ręce. Prawą dłoń wyciągnął do Alex, wierzchem do góry.

Dziewczyna cofnęła się.

Zmarszczywszy brwi, jej obrońca spojrzał na nią spokojnie.

- Po prostu dotknij moich palców. To nie będzie bolało - Madison była jednak nadal nie przekonana.

Kasztanowłosy uśmiechnął się lekko.

- Quinn chce tylko powspominać swój własny Ognisty Sztorm. To nie wielka cena, jeśli pokażemy mu go, w podzięce za jego pomoc.

My.

- Żadnych gwałtownych ruchów - mruknęła dziewczyna, zaś Kowal bezskutecznie próbował ukryć uśmiech. Donovan spojrzał w jej oczy, patrzył tak gorąco że nie sposób było oderwać od niego wzroku.

- Mówiłem ci: to nie jest moja strategia.

Alex zawahała się. Co mogłoby pójść nie tak na publicznej drodze?

W środku nocy, bez żadnych ludzi w pobliżu, po tym jak zaatakowały ją trzy razy smoki, a ona teraz miała dwóch jaszczurzych towarzyszy.

Wiele rzeczy mogło pójść źle.

Ale strach nie pomoże jej rozwiązać żadnego problemu.

Madison wstała i podeszła niepewnie w kierunku Donovana. Chciała zobaczyć iskry ponownie, by się przekonać, że były realne. On po prostu stał, pozwalając jej ustalić tempo.

Podobało jej się to.

Był taki przystojny, chyba najatrakcyjniejszy facet jakiego widziała w życiu. Iskrzenie wydawało się rodzić gdzieś głęboko w niej. Wydawało się być coraz gorętsze, im bliżej niego podchodziła. Mogła wyraźnie widzieć błysk w jego zielonych oczach, słaby cień zarostu na jego policzkach, lekko uniesiony kącik jego ust. Ludzie... miał zabójczy uśmiech.

Pragnienie buzowało w niej.

Ale zawsze czuła pociąg do silnych facetów, którzy umieli walczyć, do pewnych siebie mężczyzn, którzy wiedzieli, że są seksowni. Facetów, którzy łączyli wszystkie te cechy.

Gorąco w niej wzmagало się z każdym krokiem. Alex czuła ciepło nawet w palcach stóp, było jej dużo goręcej, niż w noc pożaru w laboratorium. Czuła wokół siebie jego zapach, unoszący się z jego kurtki, którą nadal nosiła.

Ledwie go znała.

A to co już wiedziała - powinno wysłać ją w przeciwnym kierunku.

Poczuła strużkę potu, która spłynęła po jej policzku i dotarła do ust. Było upalnie, może przez to, że spalili tego złego smoka tak blisko? Chociaż na chodniku wcześniej było zimno. Ciepło wydawało się przemieszczać razem z Alex, a to już nie miało dla niej termalnego sensu.

To musiało być związane z seksem. Spojrzała na linię jego szyi i ramion, wyciągał w jej stronę dłoń z długimi palcami, policzki ocieniały mu długie rzęsy. Zbliżyła się jeszcze bliżej i wysunęła własną dłoń. Szybko go dotknęła. Jego skóra była rozgrzana.

A między nimi bezsprzecznie przelatywały iskry.

- Ognisty Sztorm - szepnął z zadowoleniem Quinn.

Alex przełknęła głośno ślinę, po czym straciła dech. To sprawiło, że w oczach jej smoka zapalił się złośliwy błysk, a na usta wypełził leniwy uśmiezek. Przesunął wolną dłoń po włosach, po czym raz, krótko skinął głową nieznanemu mężczyźnie. Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że Donovan, tak jak i ona, jest zaintrygowana tym, co się dzieje.

Jego uśmiech sprawił, że całą przeszły ją dreszcze.

- Witaj, boska - mruknął, wskazując skinieniem głowy na motor. - Jedziesz w moją stronę?

Z pomocą tych pięciu słów, Alex odzyskała władzę nad zmysłami. I znów ogarnęły ją wątpliwości.

Rozdział 4

Alex się bała.

Donovan nie mógł jej za to winić. Jego partnerka była narażona na dwa smocze ataki w bardzo krótkim odstępie czasu. Szanował ją za to, że mimo to, wróciła do niego. Nieważne, że przekonana przez Quinna.

Miała odwagę. Podobało mu się to.

Podobały mu się też jej miękkie krągłości, których zarys widział pod własną koszulką. Lubił jej ostry zapach, który kusił go i drażnił, by odważył się poznać ją lepiej. Lubił to jak wyglądała, nawet rozczochrana i zmęczona.

Podobało mu się również to, że była w stanie go zaskoczyć.

Był w stanie usłyszeć miękkiego odgłos jej oddechu. Gorączka rosła między nimi, podnosząc się cały czas, gdy tak stali nie odrywając od siebie oczu. Mężczyzna słyszał jej puls, jego własne serce dostosowało swoje uderzenia do jej. Oblizwała usta, przesuwając po nich nerwowo językiem. Patrzył na to zachłannie.

Mógł wymyślić sporo czynności, którymi mógłby zająć się ten różowy jęczyczek.

Złapała głośno powietrze, po czym otworzyła szerzej oczy. Uciekła spojrzeniem. Rzęsy miała ciemne i grube, zarys szczęki - kuszący. Podobało mu się jak jego ciało pierwotnie reaguje na jej obecność i nie mógł oprzeć się myśli że ich seks byłby niezmierny.

Ale potem - byłaby w ciąży.

A Donovan nie miał zamiaru brać na siebie tego typu zobowiązań.

Pod oczami miała głębokie cienie, zaś w czekoladowym spojrzeniu ciał się strach. Zaskoczyło go, jak seksownie wyglądała w jego ciuchach. Pod nimi miała zresztą raczej niewiele. Przeszyło go ostrze pożądania, gdy zobaczył zarys nieskrępowanych stanikiem piersi. Napomniał się, że przecież nie interesuje go Ognisty Sztorm!

Nawet jeśli jego ciało reaguje na ten pomysł takim entuzjazmem.

Quinn przemawiał w tym czasie spokojnie do Alex.

- Zabierzemy cię ze sobą, z powrotem do hotelu.
 - Przepraszam? - Dziewczyna zrobiła krok w tył.
 - Zostałaś dzisiejszej nocy zaatakowana dwukrotnie przez Slayersów - wtrącił Donovan, odsuwając myślenie o Ognistym Sztormie na bok. Przynajmniej na chwilę.
 - Slayersów? - Założyła ramiona na piersi.
- Shea nie winił jej za sceptycyzm.
- Zmiennokształtne smoki, których intencją jest zniszczenie całej ludzkości.

Przytaknęła, jakby trafiła tą informację. Ku jego zdziwieniu, nie zaczęła z nim polemizować. Przeniosła wzrok na kupkę popiołu, w którą zmienił się Keir, po czym znów spojrzała mu w oczy.

- Dobra. A wy jak weszliście w ten spór?

- Jesteśmy Pyrami. Pyrowie to zmiennokształtne smoki, których celem jest ochrona wszelkich ziemskich skarbów, do których zaliczamy również ludzi.

Czekoladowe spojrzenie rozbłysło, a Donovan nie mógł nic poradzić na to, że widok ten rozgrzał mu krew.

- Ta filozofia podoba mi się dużo bardziej.

- Podobnie jak i większości ludzi - odpowiedział, na co uśmiechnęła się lekko. -

Donovan Shea - Przedstawił się, wyciągając do niej dłoń.

Zawahała się na moment, po czym podała mu swoją dłoń. Gorąco rozgorzało między nimi, budząc pożar w żyłach. Dziewczyna szybko zabrała dłoń, ale Don wiedział, że czuła podobnie jak on, był pewien, że jej sutki napięły się pod materiałem.

- Alex Madison - przełknęła ślinę. - Ale to już wiecie.

- Prawda.

- Dlaczego chcieliście mnie porwać?

- Aby uniemożliwić Slayersom dotarcie do ciebie.

Znów oderwała od niego wzrok i spojrzała na kupkę popiołu.

- Jeden uciekł.

- Tym bardziej więc powinnaś iść z nami - Jednak, gdy tylko skończył wypowiadać te słowa, dotarło do niego, że Alex się z nimi nie zgadza.

- Myślę, że powinniśmy się rozstać. Dziel i rządź. Dzięki za zajęcie się tymi smokami, a tu jest twój kask...

- Dwukrotnie w ciągu jednej nocy, Alex - odezwał się stanowczo kasztanowłosy. - Jeśli będzie trzeci raz, chcesz stanąć przeciwko nim samotnie?

Z twarzy dziewczyny odpłynęły wszystkie kolory. Wyczuwał jej niezdecydowanie, ale nie wiedział jak je pokonać.

Ale Quinn odgadł.

- Chodź z nami. Moja partnerka, Sara, jest w hotelu. Cztery miesiące temu ona też nic o nas nie wiedziała.

- Są kobiety - smoki?

- Sara jest człowiekiem, tak jak ty - Kowal uśmiechnął się. - Jest księgową, która prowadzi księgarnię.

Alex zamrugała powiekami.

- Brzmi to bardzo normalnie.

- Bo i ona taka jest - Przyznał Quinn, a jego uczucie do kobiety było jasno widoczne. -
Jeśli zechcesz, zostanie z tobą, gdy będziesz spała.

Jednak kobieta nadal się wahała.

- Nie ma dla ciebie bezpieczniejszej kryjówki - Zaczął Donovan, i zobaczył jak trzeci
raz spojrzenie Madison kieruje się na zwłoki Keira.

- On nie krwawił - odezwała się, głos jej drżał. - Nie wydaje mi się też by czuł w ogóle
ból. Dlaczego?

- Nie wiem.

- Czy którykolwiek z was cierpi?

- Wszyscy z nas. Wszyscy też krwawimy, z tą różnicą, że Slayersi krwawią czarną
krwią - Shea nagle odkrył, że stoi nad popiołami ojca. Wiatr wzmógł się, systematycznie
rozsypując pył. - Nie mam pojęcia czym on się stał.

- Nowa mutacja - wtrącił Quinn. - I raczej niezbyt dobra.

- Jesteście więc pewni, że on na pewno nie żyje? - spytała niepewnie Alex. Donovan
zerknął na kupkę rozwiewającego się popiołu, po czym wymienił spojrzenie z Kowalem.
Nie chciał kłamać swojej partnerce, a nie miał takiej pewności. Quinn też odwrócił wzrok,
widać było i u niego brak stu procentowej pewności.

Dziewczyna popatrzyła na nich, po czym zadrżała.

- Dobrze - zaczęła niechętnie. - Dobrze, pójdę z wami w takim razie i zostanę z Sarą.

Shea zastanowił się chwilę jak ją uspokoić i znalazł sposób.

- Pod jednym warunkiem - Zaczął złośliwie. - Ja poprowadzę motor do hotelu.

- Ale jesteś ranny.

- To tylko zadrapania i siniaki - mruknął lekceważąco. Uśmiechnął się do niej, z
nadzieją, że ona zaraz odda mu uśmiech. - Pamiętaj: trzy słowa.

Dziewczyna nie uśmiechnęła się, ale gdy Donovan dojrzał w jej oczach złośliwe błyski
poczuł, że traci dech.

- Nie dasz mi zapomnieć o tym Buicku, prawda?

- Nie ma na to szans - I oboje roześmiali się.



To był zły pomysł, by pozwolić Donovanowi prowadzić. Znaczyło to tyle, że Alex
będzie siedziała za nim. Nie było ucieczki przed jego siłą i sprężystością, gdy tak siedziała
za nim z nogami ściśle przylegającymi do jego bioder i ud. Trzymała go za ramiona, nie

chcąc zbliżyć się do niego jeszcze bliżej. Ale taktyka ta była nieskuteczna. Piersi ocierały się o jego plecy, jego biodra drażniły wnętrze jej ud.

Zarejestrowała, że Quinn przeleciał nad nimi, jako ich wartownik. Co dziwne, sprawiło to, że Alex czuła się dużo bezpieczniejsza.

Jednak, nawet bandaż na dłoniach nie były w stanie powstrzymać jej od chęci pogłaskania Donovan. Chciała poczuć go jak najbliżej siebie. Był twardy i umięśniony - zaczęła zastanawiać się co robi w życiu, poza porywaniem pacjentek ze szpitala.

Gorąco między nimi było obezwładniające. Dziewczyna nie mogła przestać o nim myśleć. Łatwo jej przyszło wyobrazić sobie jego nagi tors, to że przesuwa dłońmi po cieplej skórze, czuje jego siłę. Zastanawiała się też nad resztą jego ciała - jak on całuje, jak by się czuła mając go w sobie - aż w końcu musiała oprzeć głowę na jego ramieniu, by spróbować się opanować.

Zapach jego skóry jej w tym bynajmniej nie pomógł. Nie powinna była go wyczuwać, nie przy zamkniętej masce kasku, ale jednak mogła to zrobić. Woń jego skóry sprawiła, że przeszło ją jeszcze intensywniejsze pożądanie.

Zmieniła pozycje na motorze - złapała się dłońmi za tylne siodełko. Jednak wtedy jej biodra ocierały się mocniej o jego pośladki. Stres widocznie sprawił, że zapomniała kim jest i jak zwykle się zachowuje. Odgłos silnika i drgania maszyny sprawiały, że jej ciało jeszcze mocniej łkało z pragnienia. Nie poznawała samej siebie.

Z jednej strony - chciałyby tak jeździć do końca życia. Z drugiej - chciała już być u celu. Zanim zrobi coś, czego potem może żałować.

Wreszcie dotarli do parkingu hotelowego. Donovan zaparkował na poprzednim miejscu. Alex szybko zsiadła, chcąc zachować między nimi większy dystans. Ściągnęła kask i potrząsnęła oswobodzonymi włosami, po czym podała mu ochronne okrycie głowy.

Było coś między nimi, jakaś bariera, nawet jeśli w tym momencie była to tylko wyciągnięta dłoń z kaskiem.

On tylko patrzył na nią, splótł powoli ramiona na piersi. Materiał koszulki naprężył się. Zresztą jego spodnie też były mocno dopasowane, nie pozostawiały wiele wyobraźni w zakresie budowy jego ciała. Miał neutralny, miły wyraz twarzy.

- Gdzie się nauczyłaś jeździć na motorze?
- Byłam na kursie.
- Po co?

Alex rozejrzała się po pustym garażu. Musiała oderwać od niego wzrok, jeśli miała mówić spójnie.

- Z powodu mojego brata. Chciał dostać motor, ale mój tata powiedział mu: „nie”.
- Niby czemu?

Dziewczyna uśmiechnęła się lekko.

- Ojciec jest chirurgiem ortopedą. Zawsze nazywał motocyklistów dawcami organów. Wziął kiedyś Petera na ostry dyżur, by mu pokazać ofiarę wypadku motocyklowego. Ale brat nadal się upierał. Ostatecznie tata mu odmówił.

- Ale pozwolił ci iść na kurs?

- Oczywiście, że nie! - Alex rozśmieszył sam pomysł. - Ale zrobiłam kurs. Miałam osiemnaście lat, Peter - dwadzieścia. Spędził całe lato jęcząc ojcu nad uchem o własnym jednośladowym. A ja po prostu poszłam i sobie go sama załatwiłam.

Donovan zmrużył oczy. Bycie w centrum jego całkowitej uwagi sprawiło, że dziewczynie zaschło w ustach. Czuła się dużo bardziej seksowna, niż kiedykolwiek wcześniej.

- Ty też chciałaś motocykl?

Alex nie była pewna, czy w ten sposób nie szuka między nimi wspólnej płaszczyzny porozumienia się, ale nie chciała mu kłamać.

- Nie. Chciałam tylko pokazać bratu, że nie może czekać na pozwolenie innych, by spełniać swoje marzenia. Chciałam by pojął, że jeśli czegoś bardzo chcesz - musisz po to sięgnąć.

Mężczyzna uśmiechnął się krzywo.

- Uwierzył w twoje słowa?

- Nie. Myślę, że teraz czeka na pozwolenia od żony, skoro wyrwał się spod kurateli taty.

- Nie ma między nimi dużej różnicy.

- Nie, nie ma.

- Rozczarowana swoim pupilkiem?

Tym razem to była pora Alex, by się uśmiechnęła.

- Byłam najwidoczniej kiepskim nauczycielem.

- Ale może dobrym przykładem.

Madison nie miała zamiaru teraz o tym myśleć. Smok zabrał od niej kask, a gdy ich palce zetknęły się - zaiskrzyło, na co oboje podskoczyli. Mężczyzna zmarszczył brwi i skierował się do drzwi, prowadzących na klatkę schodową.

Dziewczyna była przekonana, że teraz opowie jej jakąś anegdotkę odnośnie swojego dzieciństwa.

- A co z tobą?

Jego twarz zrobiła się nieczytelna.

- Co ze mną?

- Masz rodzeństwo?

- Nie, miałem kuzyna, który równie dobrze mógł być moim młodszym bratem.
- Nauczyłeś go jeździć na motorze?
- Między innymi - Uśmiech wrócił na męski wargi.
- A więc byłeś dobrym nauczycielem?

Donovan beztriosko zachichotał.

- I złym przykładem.

Alex bez trudu mogła w to uwierzyć. Uśmiechnęła się.

- Czy nadal spędzacie razem dużo czasu?
- Nie.

Jego nagła zmiana humoru, podpowiedziała dziewczynie, że jest tutaj jakaś opowieść na rzeczy - taka którą on nie lubi się dzielić.

- Gdzie on teraz jest?
- Nie żyje - Zadzwoił kluczami w kieszeni. - Chodźmy na górę.

Pani naukowiec poczuła się zaintrygowana, widząc w jego oczach ukrytą bezbronność.

- Czy odpowiesz mi na jedno pytanie, zanim pójdziemy?

Donovan rzucił jej spojrzenie z ukosa.

- Właśnie to zrobiłem.
- Ale na inne. Istotne - Alex wzięła głęboki wdech. - Co to jest Ognisty Sztorm? Co to znaczy i co go wywołuje?

Mężczyzna zatrzymał się tuż przed drzwiami. Tym razem to on rozglądał się po garażu, jakby zbierał myśli. Spotkał się z nią tak nagle wzrokiem, że aż złapała powietrze. Jego oczy były intensywnie zielone, co sprawiło że obudziła się w niej ostrożność. Mówił niskim głosem, jakby dzielił się z nią ważną tajemnicą.

- Nikt nie wie, co go wywołuje, ani skąd pochodzi. Nie wiemy nawet dlaczego przychodzi, gdy się pojawi. Niektórzy Pyrowie dziękują za niego przeznaczeniu, inni - uważają to za łuk głupiego farta.

- A co z tobą?

Wzruszył ramionami.

- Nigdy nie myślałem nad tym dość dużo, by podjąć decyzję. To naprawdę nie ma znaczenia, prawda? Zdarza się, albo nie... i to wszystko co musisz wiedzieć - Zaczął otwierać drzwi i dziewczyna zrozumiała, że nie powie jej nic więcej.

Przynajmniej nie dobrowolnie.

- Ale co to znaczy, gdy on się zjawi?

Donovan zatrzymał się i odwrócił, wbijając w nią wzrok. Prawie się cofnęła pod naporem blasku bijącego z jego oczu. Wyglądał złowieszczo, jakby w każdej chwili gotował się do zmiany kształtu.

Alex jednak nie ruszyła się z miejsca, serce tłukło jej dziko. Czekwała jednak na swoją odpowiedź.

- Ognisty Sztorm to znak parowania dla naszego gatunku. W praktyce oznacza to, że ty i ja czujemy nawzajem silnie swoją obecność. I między nami pojawiają się iskry, gdy się dotkniemy.

Uniósł dłoń i Madison nieśmiało zbliżyła do niej swoją. Kiedy ich dłonie były oddalone od siebie dosłownie w kilka milimetrów - zaczęły między ich rękami przeskakiwać iskry, ogrzewając mocno wnętrza dłoni.

Samozapłon. Ale jak? Czemu?

- Czemu tak się dzieje?

- Nie wiem - Oczy Donovana błyszczały, gdy patrzył na nią. Alex tylko przełknęła ślinę, nie mogąc oderwać od niego wzroku. - Wiem, że jestem w stanie usłyszeć bicie twojego serca z odległości dziesięciu metrów. Mogę usłyszeć twój oddech. Mogę wyczuć czy się boisz, czy jesteś szczęśliwa - Zamilkł na moment. - Albo pobudzona.

Alex zadrżała. Wiedzia! Gapiła się w jego wspaniałe, zielone oczy i nie mogła wydobyć z siebie głosu. Donovan zaś mówił jeszcze ciszej, bardziej seksownie.

- Sztorm oznacza, że moje ciało próbuje połączyć się z twoim - Wziął w rękę jej dłoń, zaplatając wokół niej palce. Madison uwielbiała sposób jak się do siebie wpasowywali idealnie.

Złapał oddech, gdy poczuła pożogę którą wywołały ich splątane dłonie. Iskry leciały, a głęboko w jej ciele wszystko topniało, sprawiając, że ledwo była w stanie ustać na nogach. Dla równowagi oparła się drugą ręką o jego klatkę piersiową, szybko przykrył jej drobną dłoń swoją.

- Posłuchaj - rozkazał cicho.

Usłyszała bicie jego serca, czuła je pod dłońmi. Wyczuwała że ich tętna biją jednym rytmem. Mogła poczuć zapach jego skóry, a woń ta sprawiała że wariowała z pragnienia. Była zafascynowana sposobem w jaki błyszczały jego oczy, kształtem męskich ust. Zachwyciła ją jego kasztanowe włosy wijące się lekko nad uszami. Zauważyła, że na brodzie ma cień zarostu, w lewym uchu kolczyk, a na ramieniu z tej samej strony - tatuaż w kształcie smoka.

Alex czuła, że skóra staje jej w płomieniach, czuła potrzebę zderzenia z siebie ubrań - teraz, natychmiast. Chciała zetrzeć mu z twarzy krew, odgarnąć z czoła kosmyki przydługich włosów, unieść się na palcach i pocałować go. Chciała go poczuć, posmakować, poznać. Pieścić.

Pochylił się ku niej niżej, jego słowa były ciemną kuszącą pieśczętą, otulającą ciepło jej policzków.

- Ognisty Sztorm oznacza, że ogarnia nas żądza. To znaczy, że płoniemy dla siebie - Uniósł lekko brwi. - To prawdopodobnie oznacza, że seks byłby zdumiewający.

- Nie wiesz? - wyszeptała Madison, przenosząc wzrok na jego usta.

- Nigdy wcześniej nie miałem Ognistego Sztormu - Zsunął kciuki na jej talię, muskając ciało tuż nad spodniami. Jego spodniami. Alex zbliżyła się o krok bliżej. Nie mogła się powstrzymać. To było tak naturalne i intuicyjne jak mechanizm kompasu, zawsze wskazującego bezbłędnie północ. Jej piersi opierały się o jego klakę piersiową - i było to dla nich doskonałe miejsce. Ciepło biło z każdego miejsca, gdzie ich ciała stykały się.

- Sztorm sprawia, że oboje nas przepelnia dzikość - Kusił dalej. - I nic nie możemy na to poradzić.

- Myślę o jednej rzeczy, którą możemy zrobić by temu zaradzić - mruknęła Alex, przesuwając ustami wzdłuż jego gardła. Smakował solą i potem. Chciała dalej badać go językiem, zerwać z niego t-shirt. Czuła, że żyje, była wolna i miała ochotę celebrować to w najbardziej pierwotny sposób.

Zaśmiał się, po czym schował nos w jej włosach, jakby uznał jej zapach za cholernie uwodzicielski. Ujął ją pewnie w pasie i przycisnął mocno do siebie. Madison podobało się, że był taki umięśniony i zdecydowany, a jednocześnie silny i łagodny. Na koszulce nadal były ślady krwi, ale jego rany już się zasklepiły.

Był potężnym, seksownym mężczyzną i pragnęła go. Wiedziała, że to intuicyjne, nawet jeśli nie miało żadnego logicznego sensu. To na pewno nie było rozsądne.

Ale było słuszne.

Dziewczyna przesunęła zęby na jego pierś, bezbłędnie wynajdując nabrzmiały męski sutek, pod materiałem bluzki. Usłyszała jak wciągnął powietrze. Jego usta w tym czasie dotknęły jej ucha, pieszcząc je elektryzująco. Przesuwał wargami wzdłuż jej szczęki, znacząc cały szlak pocałunkami. Serce Madison zamarło, gdy ich usta spotkały się.

Pocałunek Donovana był twardy, szybki, ognisty i nieunikniony. A jednocześnie trwał i trwał, uwodząc ją. Odpowiedziała z takim zapałem, że czuła lekkie zawroty głowy.

Zaplotła ramiona wokół jego szyi i zawisła na nim.

Równie dobrze mógł to być jej pierwszy pocałunek w życiu, jako że nie przypominał żadnego jaki do tej pory wymieniła z kimkolwiek. Jego pocałunki były elektryzujące, były jak eksplozja bomby atomowej w jej ciele, i pożar lasów na jej skórze. Spalała się i tęskniła, by dostać jeszcze więcej.

Natychmiast.

Wplotła mu palce we włosy, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Otworzyła szerzej usta, zapraszając jego język. On w tym czasie przesunął dłonie pod jej koszulką,

przysuwając ją jeszcze bliżej, zlewając się z nią. Silną rękę oparł na jej talii, przytulając ją do bioder, by poczuła jak na niego działa.

Nagle przerwał ich pocałunek, oddychając przerywanie. Niemal oderwał ją od siebie siłą. Jego głos był jak groźny grzmot.

- To jest właśnie Ognisty Sztorm, a raczej pierwsze muśnięcie jego gorąca - Delikatnie otoczył jej twarz dłońmi i zmusił by spojrzała mu w oczy. Swoimi kocimi oczami, zdawał się czytać jej w myślach. Dziewczyna nie była w stanie oderwać od niego spojrzenia.

- Co się stanie dalej?

- O tym się nie przekonamy - powiedział, po czym ją puścił. Odwrócił się do niej plecami.

Równie dobrze mógł ją uderzyć.

Madison poczuła w sobie lodowate zimno, mimo że na zewnątrz nadal miała rozpaloną skórę. Powiedziała sobie, że jego postawa jest słuszna, chociaż ją wkurzył.

Ale kiedy ostatnio odrzucił ją jakiś mężczyzna?

Kiedy ostatnio mężczyzna całował ją w taki sposób, a potem odepchnął? Kim Donovan Shea, myślał że jest?

Z drugiej strony, kiedy ostatnio była świadkiem walki smoków?

I kiedy ostatnio, uhm..., prawie zrobiła TO na podłodze garażu? Gdyby Donovan nie przerwał, ona na pewno by się nie powstrzymała przed pójściem na całość.

To była noc pełna niepożądanych rzeczy, to na pewno. Donovan otworzył przed nią drzwi i Alex bardzo starała się przybrać obojętną minę, gdy go mijała. To było trudne do wykonania, biorąc pod uwagę że cała nadal płonęła.

Co gorsze - wiedziała, że on o tym wie.

- Co się stało w Gilchrist Enterprises dwa tygodnie temu? - spytał cicho, gdy stanęli przed drzwiami windy.

Dziewczyna spojrzała na niego zdziwiona.

- Skąd o tym wiesz?

- To był atak Slayera. Nieważne skąd wiem - po prostu wiem - Donovan ponownie nacisnął guzik windy. - Czy oni zabili twojego partnera?

Obrazy pojawiły się w myślach Alex z przerażającą dokładnością i wyraznością. Założyła ramiona na klatce piersiowej, walcząc z nadchodzącymi dreszczami. Dla uspokojenia patrzyła na lśniącą numerację nad windą, na której widać było zmniejszające się numery. Pytanie kasztanowłosego przypomniało jej, że zadawanie się ze smokami to fatalny pomysł.

To dobrze, że ją odrzucił.

Nawet jeśli wydawało jej się, że czuje się rozczarowana.

- Nie chcesz się tym ze mną podzielić? - spytał miękko.

- Nie chcę o tym mówić.

Donovan spojrział na nią, po czym kiwnął krótko głową. Akurat otworzyły się drzwi do windy.

- Niech tak będzie - Wskazał jej, by szła pierwsza. Dziewczyna zauważyła że lekko wzdrygnął się, gdy zamknęły się za nimi drzwi - Nie biorę wszystkiego na co mam ochotę

- Powiedział z taką siłą w głosie, że zrozumiała że wcale nie jest taki spokojny.

- Jak więc zyskujesz rzeczy?

- Czekam, aż zostaną mi zaoferowane.

- A potem je odrzucasz - Prychnęła.- Nie wstrzymuj oddechu, czekając na druga ofertę.

Widziała, że go wkurzyła. Wcisnął gwałtownie przycisk ósmego piętra, odwrócił się do niej plecami.

Alex widziała, że bawi się kluczykami od motoru. Nie spojrział na nią, gdy przemówił.

- Musisz wiedzieć, że postanowiłem wiele lat temu, że Ognisty Sztorm nie jest dla mnie.

Nagle rzucił przez ramię gorące spojrzenie, które sprawiło że Alex wyprostowała się na baczność. Oblizła nagle wyschnięte usta. Widziała, że wciągnął powietrze śledząc ruch jej języka.

Szybko odwrócił się na powrót, by patrzeć na zamknięte drzwi windy.

- To nic osobistego.

- Rozumiem - odpowiedziała, starając się nie zabrzmieć na obrażoną.

Rzucił w jej stronę kolejny uśmiech, a dziewczęce serce wykonało powolne salto.

- Jeżdżę solo. To wszystko.

- Dlaczego?

Madison myślała, że już jej nie odpowie na jej pytanie. Jednak myliła się.

- Bo to jest to co umiem najlepiej - mruknął półgłosem. Znow na nią spojrział, ale tym razem wyglądał tak zimno i odpychająco, że zadrżała.- Pamiętasz tego oliwkowo-srebrnego smoka?

- Tego, którego spaliliście?

Skinął krótko głową.

- To był mój ojciec.

Oczy dziewczyny rozszerzyły się w wyrazie szoku.

- Jazda solo, to to, co przychodzi mi naturalnie - Zniżył głos, wyglądał twardo i nieosiągalnie. - Krew z krwi, kość z kości.

On właśnie zabił swojego ojca.

Czy to była prawda? A może on chciał ją tylko nastraszyć? Windę wypełniło kłopotliwe milczenie. On patrzył na wyświetlacz numerów z nienaturalną fascynacją. Alex zaś udawała, że wszystko jest okej... Patrzyła tylko na niego spod rzęs. Było coś w wiedzy, że on nie ma zamiaru jej uwieść. Poczwała się bezpiecznie. A poza tym prowokacyjnie.

To sprawiło, że zaczęła zastanawiać się, jak mogłaby zmienić jego zdanie.

Ten facet wyglądał w dzinsach lepiej niż ktokolwiek kogo widziała. Ale przecież on nie był człowiekiem, prawda?

Pomyślała o iskrach pomiędzy ich dłońmi, o tym jak każdy jego dotyk ją uwodził. Przypomniała sobie co mówił o Sztormie... A potem jak wyglądał, gdy zmienił kształt tuż przed jej nosem.

Myślała o iskrze.

Pewność naukowa opierała się na niepodważalnych wynikach. Alex, by sprawdzić swoją hipotezę, wysunęła dłoń i dotknęła jego przedramienia.

Donovan podskoczył, jakby oparzyła go świecą.

- Nie rób tego więcej - mruknął, głaszcząc miejsce, które przed chwilą musnęła.
- Ognisty Sztorm zdaje się nie zwracać uwagi na to, że nie jesteś zainteresowany - zasugerowała, przyglądając się jego reakcji.

Był zirytowany, tak wyraźnie i mocno, że Madison poczuła się zaintrygowana.

- Przejdzie - warknął, ale ona w to nie wierzyła.

On raczej też nie.

Gdy drzwi od windy uchylily się na ósmym piętrze, kasztanowłosy mężczyzna przepuścił ją przed sobą. Ruszyli razem korytarzem wyłożonym miękkim dywanem, po czym skręcili w prawo. Widocznie wracali do tego samego apartamentu, w którym wcześniej spała.

Alex była pewna, że tym razem będzie spała samotnie.

Dostosowując swój krok do jego, przyznała w duchu, że noc wśród prześcieradeł, z cudownym tyłkiem Donovana, byłaby świetną zabawą. Byłby to idealny bufor stresu, pozwalający jej zająć się innymi rzeczami.

Donovan nie byłby rozrywką, on byłby poważnym rozproszeniem. Jeśli istniał jakiś facet warty jednonocnej przygody - to był nim właśnie on. Ale powiedział, że nie jest zainteresowany.

Jego ciało jednak było.

Tak, jak i jej.

To było trochę przerażające, przyznać jak wiele ich łączy. Poza tym Alex nie bardzo potrzebowała teraz takiego rozproszenia - musiała zająć się przygotowaniem prototypu dla

pana Sinclaira. Nie miała czasu wzdychać do faceta po kilku pocałunkach, czy zastanawiać się jak ten wygląda nago. Nie miała luksusu wolnego czasu, który mogłaby poświęcić na marzenia i fantazje.

Znaczyło to, że musi zapomnieć o Donovanie Shea.

Weszli do salonu apartamentu. Byli tam inni ludzie już, czekający na nich. Stali, jakby czekali niecierpliwie na przyjście jej towarzysza. O ścianę opierał się Quinn, splątawszy dłonie na piersi.

Był tu też kierowca karawanu. Nie poznała innych obecnych - ale nie była w towarzyskim nastroju.

Musiała pomyśleć.

- Musisz być wyczerpana - odezwał się kobiecie głos od strony sypialni. W drzwiach stanęła śliczna kobieta, o włosach koloru miodu, związanych w kucyk. Była niższa od Alex, poza tym ładniejsza od niej. Uśmiechała się słodko.

To musiała być księgowa, która prowadzi księgarnię. Madison miała ochotę uściskać ją za to, że jest taka normalna.

- Jestem Sara. Chodź i zdrzemnij się - Śliczna nieznajoma uśmiechnęła się szerzej. - Obiecuję, że utrzymam smoki na dystans.

- Ha ha - odezwał się nieznajomy blondyn.

Czyżby wszyscy byli zmiennokształtnymi smokami? Alex nie chciała nawet o tym teraz myśleć.

- Dzięki. To świetna myśl - Instynktownie zaufała drobnej kobiecie.

Co więcej, ufała że Donovan będzie jej strzegł. Była tutaj bezpieczniejsza, niż gdziekolwiek indziej.

Na razie.

Shea nawet nie spojrział na nią, gdy odchodziła od niego, ale dziewczyna nie wątpiła, że zdaje sobie sprawę z każdego jej kroku.

Może nie było rozsądne wiązać się ze smokiem, czy myśleć o seksie z nim, ale Alex nie żałowała swojego wyboru. Poza tym Ognisty Sztorm nie jest chyba niczym co zdarza się zbyt często.

Poza tym Donovan nie wyglądał jak facet, którego przyjdzie jej łatwo zapomnieć.



Donovan chodził po salonie. Nie był ani trochę spokojniejszy, mimo że Alex chwilowo była bezpieczna. Pozostali Pyrowie wydechali zasłonę dymną, by otoczyć apartament polem ochronnym. Niestety Shea był zbyt niespokojny, by móc im w tym pomóc.

Pocałował dziewczynę, by przekonać sam siebie, że może odrzucić Ognisty Sztorm, że może wystąpić przeciwko przeznaczeniu. Jego plan niemal obrócił się przeciwko niemu. Pocałunek ślicznej pani naukowiec obudził w nim nieznane wcześniej i pogrzebane tęsknoty. Nacisk jej ciała na jego sprawił, że w głowie miał tylko myśli związane z uprawianiem miłości.

Jego zmysły były przesiąknięte jej obecnością, na dłoniach czuł słodki zapach jej włosów i skóry. Jej oczy świeciły odcieniami bursztynu, złota i brązu, lśniły i kusily jak magiczny kalejdoskop, który go oczarował. Głos miała niski i aksamitny, lekko ochrypły.

Ledwo był w stanie oderwać się od niej i zrobić krok w tył. Moc Sztormu zadziwiła go.

I przestraszyła. Gdy całował swoją partnerkę, był świadomy tylko jej. Niczego innego. Każdy mógł ich zaatakować. Każdy mógł ich zranić albo zabić. Był w stanie wziąć ją na betonowej podłodze parkingu bez zastanowienia.

W garażu.

Nie potrzebował odpowiedzialności związanej ze Sztormem, nie potrzebował partnerki i dziecka. Wiedział to i święcie w to wierzył... I nadal czuł na ustach wargi Alex.

Czuł, że Rafferty zerka na niego, ale nie spojrział w jego stronę. Nie chciał na razie rozmawiać o swoich doświadczeniach. Jeszcze nie teraz.

Być może nigdy.

Luty i kolejne zaćmienie wydawało się być cholernie odległe.

Eryk pracował na swoim laptopie, zajął miejsce pod oknem. Marszczył brwi, jakby szukał jakiś niewychwypanych powiązań pomiędzy elementami. Quinn nadal opiera się o ścianę i nie przegapiał żadnego niuansu. Sloan i Niall, którzy również przybyli, siedzieli sennie na kanapie. Ich Kowal miał teraz pracować nad zbrojami dla tej dwójki.

- Przestań latać i daj mi spojrzeć - mruknął w końcu zniecierpliwiony Sloan, gdy Donovan nie przestawał wydeptywać ścieżki w podłodze. Ten Pyr słynął ze znajomości starożytnych zdolności leczniczych. - Nie mogę zerknąć na twoje rany, jeśli nawet na chwilę nie zwolnisz. A nie mam nastroju, by cię ścigać.

Upomniany zatrzymał się i pozwolił towarzyszowi zbadać nacięcia na ramieniu i klatce piersiowej. Rany były powierzchowne, sam już o nich zapomniał. Szkoda, że nie mógł równie łatwo zapomnieć o swojej partnerce. Pozwolił Sloanowi delikatnie oczyścić rany.

- Bardzo źle? - spytał Eryk.

- Nie. Są nawet dość czyste - Ich uzdrowiciel poszedł do swojego plecaka i wyciągnął z niego jakiś słoik. Odkręcił zakrętkę - zapach nie zachwycał.

- Ten towar cuchnie! - narzekał Donovan.

Młodszy Pyr był nieprzejednany.

- Infekcja śmierdzi jeszcze bardziej. Słyszałem, że krew może też spowodować zakażenie. - Zaoferował ponownie słoik. Tym razem Donovan wziął trochę maści na palce. Skrzywił się, rozsmarowując ją na ciele. Na początku zapiekło, po chwili niemal mógł poczuć jak rany same się zamykają.

Sloan znów podał mu słoik.

- Wziąłeś za mało. Na tą ostatnią ranę potrzebujesz więcej.

Ranny wiedział, że nie ma co z nim polemizować. Zrobił to co kazał mu uzdrowiciel, po czym nałożył na siebie czysty podkoszulek.

- Niech zgaśnie - jutro będzie mógł znów walczyć? - odezwał się Rafferty.

Sloan skinął głową.

- Leczenie nie zajmie mu nawet tyle czasu. Ten facet uzdrawia się szybciej, niż jakikolwiek inny Pyr jakiego znam.

- Urodzony do walki - wtrącił Quinn.

Donovan uśmiechnął się na te słowa.

- Cóż, staram się trzymać tego w czym jestem dobry - Uderzył pierś palcami i zwrócił się do Kowala. - Teraz, gdy załatałeś mi brakującą łuskę, jestem nawet silniejszy niż kiedykolwiek wcześniej.

- Jak dobrze to się trzyma?

- Wygląda nadal pięknie.

Cóż, łata którą założył mu Tyrrell musiała być piękna - była najpiękniejszym skarbem jaki Don miał w swoim skarbcu. Smoczy Ząb był ogromną perłą, którą Kowal osadził w ramie z kutego żelaza, po czym zamontował ją na piersi Donovana. Proces był bolesny jak cholera, ale warto było - naturalny pancerz był aktualnie bez żadnej słabej luki. W ludzkiej postaci perła wyglądała jak jasny, lśniący pieprzyk.

Shea zauważył, że Kowal zmarszczył brwi.

- O co chodzi? Oczekiwałeś czegoś innego? Co się stało?

- Nie mogę naprawić ich pancerzy - Tyrrell machnął w stronę Nialla i Sloana.

- Łaty nie chcą się trzymać - dodał Niall.

- I to nie z powodu braku prób - wtrącił uzdrowiciel.

- Czy braku umiejętności - Eryk odezwał się od laptopa. - Quinn jest najzręczniejszym Kowalem, jakiego mamy od eonów.

Pochwalony mężczyzna skinął głową, wdzięczny za pochwałę, ale widać było jego frustrację.

- Nie mam pojęcia, co mogło pójść nie tak.

- Być może potrzebny jest Ognisty Sztorm, aby uzdrowić ich pancerze- Zadumał się Rafferty. - Donovan naprawiłeś po ostatnim zaćmieniu.

- Które było zwiastunem jego Sztormu - zamyślił się Kowal.

Lazurowy Pyr nie potrzebował, by ktoś mu przypominał o jego Ognistym Sztormie, wyczuwał bliskość Alex. Był pewien, że słyszy dziewczynę krzątającą się w pokoju obok - to jak ona rozbiera się, doszedł go szelest kurtki opadającej na podłogę. Jej skóra jest zapewne cała równo pokryta opalenizną, i wszędzie jednakowo gładka. Porusza się pewnie jak królowa.

I te jej oczy... Rozświetlające się wewnętrznym blaskiem, obiecującym zdradzić tysiąc niespodzianek w zamian za jeden pocałunek. Usłyszał szum prysznic, i jego wyobraźnia zaczęła intensywniej pracować - wyświetlała mu przed oczami widok jej nagiego ciała, oblewanego strumieniami ciepłej wody... Bolesnie pragnął do niej dołączyć.

A potem doszedł go jej śmiech, przekomarzała się chyba z Sarą. Jego wnętrzości bolesnie ścisnęły się.

- Nie możesz się temu oprzeć - powiedział Quinn w starej mowie. - Niektóre siły są większe od naszej woli.

Jednak Donovan nie był zainteresowany niczymi poradami.

Eryk skinął lekko głową.

- To miałyby sens, że da się leczyć Pyrów tylko w trakcie ich Sztormu. Wtedy też powstaje luka, która sprawia że jesteśmy silniejsi.

- Wolałbym móc uzdrowić ich zanim dojdzie do ich ognistego sztormu - warknął rozdrażniony Kowal.

- Też bym tak wolał - mruknął Sloan. - Teraz jest czas, gdy potrzebna nam jest moc.

- A poza tym nigdy nie wiadomo kiedy twój czas nadejdzie - wtrącił Raff. Shea znów poczuł na sobie ciężar spojrzenia swego mentora. - Albo jakie sekrety z przeszłości przebudzi.

- To prawda - Kasztanowłosy Pyr wiedział, że jego dalsze słowa zaraz wszystkich zaskoczą. - Jakby nie patrzeć, zabiłem dzisiaj swojego ojca.

- Co?! - Rafferty podniósł głos, ale po chwili spróbował się uspokoić. - Jak to możliwe?

- Keir zaatakował mnie i zabiłem go. Quinn to widział - Pyr pokręcił lekko głową. - Nie widziałem tego starego drania od wieków, ale Borys go na mnie nastął. Pewnie myśleli, że nie zabiję własnego ojca.

Mentor poderwał się na równe nogi, zestresowany.

- To niemożliwe, że go zabiłeś! To niemożliwe.

Donovan usłyszał rozgoryczenie w głosie przyjaciela.

- Nie uważasz, że mógłbym go zabić? Nic Keirowi nie byłem winien, ani nic nie zawdzięczam. Było mi łatwiej go zabić niż kogoś obcego.

- Nie, nie. To niemożliwe, Keir zmarł wiele wieków temu.

Ranny Pyr spojrzał wstrząśnięty.

- Co?

- On zginął niedługo po tym, jak go poznałeś. Zginął w barze na Tortudze.

- Nigdy mi tego nie powiedziałaś - Donovan nie ukrywał sceptycyzmu.

- To nie z powodu braku prób - odparł jego mentor. - Starłem się ci o tym opowiedzieć, ale nie chciałeś dyskutować o Keirze. Nie interesowały cię dyskusje o nim.

Ranny spojrzał na dywan, wiedząc, że to prawda.

Raff podniósł jeden palec.

- To wszystko przez twoją uporczywą skłonność do odmawiania przyjęcia pomocy od innych i słuchania rad...

- Może powiedz nam o Keirze - wtrącił Eryk, przerywając początek tyrady.

Mentor odetchnął głęboko, urywając wykład. Wciąż jednak wyglądał na zirytowanego.

- Byłem w Tortudze. Widziałem jak Keir umarł. Nie wiem kogo zabiłeś tej nocy, ale Keir Shea już od dawna nie żyje.

Don przypomniał sobie, że jego ojciec nie krwawił... Co się z nim stało?

Spotkał się wzrokiem z Quinnem, poczuł jak po plecach przechodzi go zimny dreszcz.

Co Slayersi nauczyli się robić?

Rozdział 5

Sara pełniła wartę pod drzwiami łazienki, gdy Alex brała prysznic. Ciężarna przypomniała sobie ich pierwszy wspólny prysznic w trakcie Ognistego Sztormu - jej i Quinna - i uśmiechnęła się. Wiedziała, że Pyrowie mają bardzo wyczulone zmysły i to skłoniło ją do zastanowienia, czy jej ukochany słyszy szum wody i myśli o tym samym co ona. Na ten pomysł, uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Alex nie spieszyła się i Sara nie mogła jej za to winić. Para przedostawała się spod drzwi i poczuła zapach kwiatowego żelu pod prysznic. Może dziewczyna próbuje się oswoić z własnym Sztormem? Nawet pani księgowa widziała gorąco jakie przebiegało pomiędzy Alex i Donovanem. Z doświadczenia wiedziała, że uczestnik odczuwa to wszystko jeszcze mocniej.

Donovan musiał się cały płonąć.

Alex zaś zapewne myśli, że gorączka ją wykończy.

Dziewczyna przypomniała sobie tysiące pytań jakie miała, w trakcie jej Sztormu z Quinnem. Jej ukochany z przyjemnością wyjaśniał jej wszelkie tajemnice Pyrów.

Jednak wyczuwała, że Donovan nie ma zamiaru iść tą drogą.

To nie było sprawiedliwe. Sara zdecydowała, że pomoże ich Ognistemu Sztormowi na swój sposób. Jako żona Pyra i matka jeszcze nienarodzonego smoczka, wiedziała że jest częścią drużyny Pyrów i to już na zawsze. Poza tym lubiła Donovana. Nie chciała, by zepsuł sam sobie ten magiczny czas. Miała zamiar odpowiedzieć na wszelkie pytania, nieważne ile Alex będzie ich miała.

W końcu obiekt jej myśli się pojawił. Przyszedł owinięty w ręcznik, ze świeżym bandażem na jej lewej dłoni.

- Czuję się cudownie - mruknęła z uśmiechem, który rozświetlił pokój. - Dzięki za przypilnowanie drzwi.

- Myślę, że możesz zaufać Donovanowi, ale nie mam nic przeciwko zostaniu z tobą w nocy, jeśli masz się poczuć z tym lepiej.

- Tak będzie. Dzięki - Alex wciąż nosiła przy sobie szczelnie zasuniętą torebkę, a teraz odłożyła ją na stolik nocny. Znow nałożyła na siebie t-shirt, który wisiał na niej i sięgał jej do połowy ud. Skrzywiła się. - Naprawdę potrzebuję jakiegoś przyzwoitego ubrania - Po tej konkluzji zabrała mokry ręcznik, i zaniosiła go do łazienki. Rozwiesiwszy go, zajęła się czesaniem włosów. Wyglądało to tak, jakby nie miała żadnych pytań. Sara szczerze w to wątpiła. Zapewne nie chciała zabrzmieć głupio, pytając o smoki.

Pani Quinn stanęła w drzwiach.

- Wiem, że Ognisty Sztorm jest naprawdę skomplikowany, więc jeśli masz jakieś pytania, nie wahaj się ich zadać.

Alex spojrzała na nią, miała jasne spojrzenie.

- Masz jeden?

- Miałam jeden. W zeszłym roku, latem - Uśmiech. - To było zdumiewające.

- I się skończyło potem, tak?

- O tak. To jest krótkoterminowa sprawa.

Madison rozprostowała ręcznik, wyglądała na w pełni skoncentrowaną na tej czynności, jednak Sara nie dała się nabrać.

- Pytaj mnie o co tylko zechcesz - Ponownie uśmiechnęła się szczerze i wróciła do sypialni, gdzie usiadła na fotelu z cichym westchnieniem.

Alex przyszła zaraz za nią, usadowiła się na łóżku, wcześniej chowając torbę z dokumentami pod poduszkę. Ustawiła wysoko poduszki, opierając je, po czym i siebie, o zagłówek i spojrzała na swą towarzyszkę.

- Czy to Ognisty Sztorm jest powodem, dla którego zostałam zaatakowana przez smoki?

- Tak. Sztorm ma miejsce, gdy Pyr spotyka przeznaczoną sobie partnerkę. I Pyrowie i Slayersi wyczuwają, że to się dzieje. Cóż, nasi wrogowie próbują powstrzymać nas przed przedłużeniem linii, zwykle próbując zabić kobietę.

- Miło - Alex skrzywiła się.- Jak długo żyją Pyrowie?

- Bardzo długo. Nawet kilkaset lat.

- A ile razy przytrafia im się Ognisty Sztorm?

- Jeden w całym życiu, tak mi się wydaje. O ile mają szczęście.

- Nie mają dzięki temu problemów z nadmierną liczbą urodzeń.

Sara zaśmiała się radośnie, i przyłożyła opiekuńczo dłoń do brzucha.

Alex obserwowała gest towarzyszki.

- Kiedy miałaś Sztorm?

- W lipcu. W sierpniu zrobiłam badania krwi, i wyszły pozytywnie.

- Wyglądasz na szczęśliwą.

- Bo taka jestem - Sarze zabrakło słów, by to w pełni opisać, więc tylko uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. Gdy Madison uśmiechnęła się, pomiędzy kobietami pojawiła się nieć zrozumienia.

Pani naukowiec usiadła wygodniej i zaplotła ramiona wokół kolan.

- Kiedy kończy się ta cała zabawa?

- Gdy za pierwszym razem uprawiasz seks, po nim kończy się Sztorm.

- Dlaczego?

- Ponieważ kobieta zostaje zapłodniona.

- Za pierwszym razem? - Alex podeszła do tej rewelacji ze sceptycyzmem. - Więcej zawsze, gdy kobieta uprawia seks z Pyrem pierwszy raz dochodzi do zapłodnienia?

- Zgadza się. To się właśnie stało w naszym przypadku - Przyszła matka objęła opiekuńczo brzuch.

Jednak jej towarzyszka nadal nie dowierzała.

- To jest całkiem wbrew nauce. Skoro Ognisty Sztorm nie jest zsynchronizowany z kobiecym cyklem....

- Nie znam się na biologii. Wiem za to mi się przytrafiło.

Madison zamyśliła się na chwile nad tymi słowami.

- Ale ty i Quinn nadal jesteście razem, nawet teraz gdy już Sztorm się skończył?

Jasnowidząca przytaknęła i poczuła, że musi ostrzec drugą kobietę.

- Są dwa sposoby myślenia na temat Ognistego Sztormu. Niektórzy Pyrowie, jak Quinn, uważają, że to znak że smok znalazł swoją życiową partnerkę, która sprawia że jest on kimś znacznie lepszym i silniejszym niż gdy jest sam. To jak nasza idea odnośnie prawdziwej miłości.

Alex potrząsnęła mocno głową, by zwalczyć opadające powieki i senność.

- A pozostali?

- Uważają, że to tylko ich szansa na przetrwanie, obowiązek, by tworzyć kolejne pokolenia. Mają swój Sztorm, konsumują go i zostawiają kobietę, by wychowywała dziecko.

- Ale czy to dziecko nie jest również smokiem? Czy to nie o to chodzi? Jeśli Pyrowie zostawiają potomka na wychowanie matce, jak niby ona ma go nauczyć tych wszystkich smoczyczych spraw?

- Zdolność zmiany postaci przychodzi wraz z okresem dojrzewania. W sytuacji, gdy ojciec odchodzi, znajdują się inni zmiennokształtni, którzy pilnują by syn wiedział wszystko odnośnie swego dziedzictwa.

- On? Syn? - dopytywała Alex, kiepsko tuszując ziewanie. Była senna, ale chciała dowiedzieć się więcej. - Czy nie ma żadnych kobiet-smoków?

- Jest tylko jedna. Nazywa się Wiwerna, to prorokini. Jest piękna i bardzo tajemnicza.

Madison zmusiła się, by trzymać otwarte oczy.

- Spotkałaś ją?

- Uratowaliśmy ją z łap Slayersów. Ale myślę, że to opowieść na następny raz. Idź spać, Alex. Rano pójdziemy na zakupy. Obiecuję.

- Prysznic, sen i czysta bielizna - Ziewnęła szeroko ranna, kładąc się wygodnie. - Zapomnijcie o smokach, Slayersach i Wiwernie. Znalazłam moją własną dobrą wróżkę.

Sara roześmiała się, ale jej protegowana od razu usnęła.



- Zacząłem szukać Keira tuż po tym, jak Donovan go odnalazł... - kontynuował Rafferty. - Myślałem, że uda mi się ich pogodzić. To było jakieś trzysta pięćdziesiąt lat temu.

Don ciężko usiadł.

- Trzysta sześćdziesiąt pięć - Wierzył mentorowi, ale wiedział co widział.

- Co się stało? - Dopytywał Sloan.

- Keir był w Tortudze, uznawanej za schronienie dla korsarzy. W karczmie, do której trafiłem, było pełno pijaków. Bijatyka zaczęła się tuż po tym, jak dowiedziałem się, który z nich to Keir - mówiący spojrzał na protegowanego. - Jest między wami duże podobieństwo, ale tylko zewnętrzne. Miałeś rację a propo jego osoby.

- Dzięki - Donovan nie mógł nic poradzić, na swoją szorstkość. Nie lubił mówić o ojcu, nie chciał pamiętać o tym, że ten człowiek go porzucił. Nie chciał pamiętać, że przez to musiał sobie radzić sam przez niemal całe życie. Przeszłość była zamknięta.

- Bójka rozprzestrzeniła się jak jakaś zaraza - Raff zaczął mówić wolniej, odtwarzając w myślach tamtą scenę. - Było ich dziesiątki, krzyczeli i tłukli się. Istny chaos. W końcu zobaczyłem Keira, ale nie byłem w stanie się do niego dostać.

- On również walczył? - domyślił się Niall.

- Był w postaci smoka? - Zainteresował się z kolei Quinn. - Ogień spotkał się z ogniem?

Donovan czuł się zniecierpliwiony, słysząc, że przyjaciele próbują doszukać się czegoś szlachetnego w starym draniu.

- Keir powiedział, że nie będzie się więcej zmieniał. Był zdecydowany trwać w ludzkiej formie, bo uważał że smocza strona jest zła.

Raff parsknął.

- Był w ludzkiej postaci, ale zamiast walczyć próbował ukraść beczkę rumu. Karczmarz strzelił do niego z muszkietu. Chybił, ale Keir stracił równowagę. Stary skręcił sobie kark upadając, albo chwilę później przetrącił mu go ktoś z tłumu, gdy ten leżał już na ziemi.

- Może on jednak wcale wtedy nie umarł - Don czuł się zmuszony zwrócić na to uwagę.

- Pochowali go następnego dnia. Poszedłem na pogrzeb, by się upewnić. Miesiąc później zwróciłem się z pytaniem do ziemi czy został jej oddany i okazało się że tak.

- Ale dzisiejszej nocy to był na pewno on. Widziałem go - powiedział z dezaprobatą Quinn. - Widziałem go. Oliwkowo-srebrny gad, a w ludzkiej postaci był podobny do Donovana.

- To był Keir - Jego syn nie miał żadnych wątpliwości.

- Ale jak to możliwe? - drążył Niall. - Został pochowany, a ziemia nie kłamie. To eliminuje wszelkie wątpliwości.

- Nie jestem pewien, czy on był żywy dzisiejszej nocy - Zadumał się Shea i poderwawszy się na równe nogi, zaczął krążyć po salonie. - Nie krwawił. Nie czuł smoczego ognia, nawet gdy ten go raził i nie zdawał sobie sprawy z obrażeń. On po prostu nieprzerwanie walczył, nawet gdy stracił ramię.

- To było tak, jakby on w ogóle nic nie czuł - dodał drugi uczestnik dzisiejszej walki.

- Jak w takim razie, udało wam się go powstrzymać? - zainteresował się Sloan.

- Rozczłonkowaliśmy go - mruknął spokojnie Quinn. - Potem spaliliśmy, aż pozostał sam popiół. To była jedyna droga.

Raff usiadł.

- Spytałem później ziemi, czy nadal leży w karaibskim grobie.

- Nie leży. Ktoś go obudził i zmienił w to, co zaatakowała nas wieczorem - Donovan zwrócił się do Sloana. - Co jeśli on nie był narażony na wszystkie cztery elementy, gdy umarł? Co mogło się z nim stać?

Uzdrowiciel wzruszył ramionami.

- Nie wiem.

- Slayersi wiedzą - wtrącił Tyrrell.- Ożywili Ambrose'a, gdy jego martwe ciało nie zostało narażone na dotyk wody.

- Albo Ambrose'a ożywił się sam- Kasztanowłosy nadal koncentrował się na ich medyku. - Ja można wyleczyć jednego z nas, jeśli ten jest martwy, ale nie narażony na działanie wszystkich czterech żywiołów?

- Teoretycznie to rozważając - dodał łagodnie Rafferty.

Sloan zmarszczył brwi, wyglądając na bardziej zamyślonego niż zwykle.

- Próbowałem rozgryźć ten sekret, od czasów sprawy z Ambrosem. Myślę, że znalazłem dobry manuskrypt. Jest bardzo stary i napisany szyfrem, którego nie mogę rozgryźć.

- Zrobisz to - stwierdził Niall. - Masz cierpliwość do takich rzeczy.

Uzdrowiciel zadrżał.

- To coś więcej niż intelektualne ćwiczenie. Nie lubię tego manuskryptu. Ma złe fluidy. Musiałem go przepisać, żeby móc w ogóle nad tym zacząć pracować.

- Może jest na niego nałożone jakieś zaklęcie ochronne - zasugerował Władca Ziemi.

- Nie ma czegoś takiego jak magia - Donovan z miejsca zlekceważył słowa swego mentora.

- Są jednak tajemnice, które rozumiemy. Może to jakaś forma ochrony, która wygląda dla nas jak magia.

Eryk odchrząknął. Śledził przebieg rozmowy, oczy mu błyszczały.

- Albo może to jakieś nowe odkrycie. Wiwerna powiedziała, że w trakcie tych trzech Sztormów dojdzie do rzeczy, które wcześniej nigdy nie były możliwe. Powiedziała, że drzwi, które nigdy wcześniej nie były otwarte, uchylą się do przeszłości.

- Czemu to nie brzmi dla mnie dobrze? - wymamrotał Niall.

Donovan zdecydował, że nadszedł czas by zdradzić im i resztę.- Jest jeszcze coś więcej.

- To znaczy, że będzie gorzej? - Spytał Władca Wiatru.

- Pojawił się jeszcze jeden Slayer. Mówi, że nazywa się Tyson i zamierza pomścić śmierć Everetta. Myślę, że to był powód jego ataku na Alex i mnie, i dlatego nie wyzwał mnie na pojedynek krwi.

- Czemu nie? - zainteresował się Sloan.

- Może on nie wiem kto zabił Everetta - zasugerował Rafferty.- Nie wiem, że to wspólne dzieło naszej trójki.

- Wszyscy powinniśmy go wyzwać - uznał Quinn.

- Nie! - Zaprotestował ich przywódca. - Żadnych pojedynków krwi na razie. To tylko odwróciłoby naszą uwagę od większego celu.

- Ale jeśli on chce się zemścić... - zaczął rozwodzić się nad tematem Niall.

- Odmówicie mu - rozkazał Eryk. - Nie mamy luksusu wolnego czasu na pojedynki w tym momencie. Jeśli będzie nalegał, zasugerujcie mu by wyzwał całą waszą trójkę.

Donovan milczał, wiedząc, że Tyson nie będzie grał według ich zasad. Nie odpuści w szukaniu zemsty. Pomyślał o Raffertym, który ruszał się wolniej niż kiedyś i o Quinnie, który miał teraz Sarę, i wiedział, że jeśli przyjdzie co do czego - on odpowie na wyzwanie żadnego zemsty Slayera, by ochronić swych towarzyszy. Może jeździł solo, ale grał w drużynie.

- Jak on odnalazł Alex? - spytał Sloan.

- Musiał kierować się tropem Sztormu - uznał Quinn.

Shea zmarszczył brwi.

- W takim razie skąd wiedzieli, by zaatakować laboratorium? To było zanim ją spotkałem, zanim Ognisty Sztorm zaiskrzył.

- Poza tym jest zabronione Wiwernie zdradzać imię człowieka, którego wybrało przeznaczenie - dodał cicho Eryk.

- Tobie powiedziała - przypomniał przywódcy Kowal.

- Nie zdradziłaby tego Borysowi - Eryk był w tej kwestii nieprzejednany.

- Podała mu dane Sary - przestrzegł Quinn.

- Zrobiła to tylko dlatego, że była torturowana - stwierdził lider, ale prawdą było, że nikt z nich nie wiedział co takiego mogła zrobić Sophie.

- Poza tym pożar u Gilchrista chyba nie był przypadkowy - dodał Donovan. - Myślę że śledzili moją partnerkę, a to znaczy że już wcześniej wiedzieli, że to ona.

Eryk odwrócił się od nich i podszedł do laptopa. Wyglądał jakby czuł się winny czemuś. Shea zmrużył lekko oczy.

- Co o tym wiesz?

- To był Slayer - Krótka odpowiedź. - Sophie pokazała mi to, gdy podawała imię Alex. Serce kasztanowłosego ścisnęła się.

- Wcześniej? Wiedziałaś wcześniej, że wybuchnie ogień?

Cynowy Pyr był rozdrażniony.

- Wiesz jakie są znaki. Widziałem fragmenty, a nie całość.

- Mogliśmy uniknąć pożaru! - ryknął Donovan, przerywając w pół słowa liderowi. - Mogliśmy zapewnić Alex bezpieczeństwo od samego początku, zamiast trzymać się tak długo na odległość!

- Myślałem, że nie chcesz mieć partnerki.

- Ona mogła zginąć w tym ogniu! - Pyrowie wymienili uśmiechy. Donovan spojrzał na nich ostro. - Ludzie są jednym z ziemskich skarbów, które obiecywaliśmy chronić!

- Nie mówisz o ochronie ludzkości jako takiej w tym momencie - skomentował Sloan. Niall wyprostował jeden palec.

- Chodzi ci tylko o jednego przedstawiciela ludzkości.

- Całkiem ładniutkiego - zauważył Uzdrowiciel.

- Który przypadkowo jest przeznaczoną ci partnerką - dodał Rafferty.

- Która jest odkrywcą wynalazku, który można wykorzystać przeciwko Slayersom - rozległ się głos Eryka. - Sophie powiedziała, że ludzie sami muszą podjąć próbę ocalenia ziemi i poprawy sytuacji na niej. Zielona Maszyna Alex jest czymś takim - dlatego Slayersi tak usilnie próbowali ją zniszczyć. Ponadto Sophie powiedziała, że nie udałoby nam się powstrzymać ognia.

- Sophie mówi wiele głupot - warknął Donovan.

- I to był powód, dla którego mimo to próbowałem usilnie powstrzymać napad - odpowiedział ich lider. - Laboratorium było doskonale ukryte, wpisane oficjalnie pod fałszywą nazwą. Dlatego tak długo zajęło mi jego znalezienie. Dowiedziałem się, gdzie ono jest w dzień pożaru.

Dona nie interesowały żadne wymówki.

- Zabawne. Slayersom przyszło dość łatwo je znaleźć.

Eryk spojrzał mu w oczy, wzrok miał ostry.

- Być może mieli więcej czasu. Poza tym, nie sądzę by chcieli ją zabić tamtej nocy.

- Jej dłonie są całe poparzone... - Zaczął protestować lazurowy Pyr.

- Ona była w mniejszości - Przerwał mu przywódca. - Był tam co najmniej jeden Slayer. Mogli łatwo ją zabić, tak jak zabili jej partnera. Myślę, że chcieli ją tylko przestraszyć i zniszczyć prototyp. Zrobiwszy to, zostawili ją w spokoju.

- Ale dlaczego? - zapytał Niall.

Eryk odwrócił się do niego.

- Ponieważ jeśli chcesz zniszczyć wynalazek, musisz wyeliminować każdy okruch informacji, który mógłby posłużyć do jego odbudowy. Dopiero kiedy to wszystko zniszczy się, można pozbyć się ostatniej osoby, która pamięta jak to zrobić.

Donovan patrzył przez okno, na nocne niebo. Myślał o torbie, którą Alex wyciągnęła z laboratorium. Slayersi pozwolili jej odejść, a ona robi teraz dokładnie to, czego oni oczekiwali.

- Oni ją ścigają. Chcą pozwolić jej zebrać wszystkie dane, a potem ją zabiją.

Eryk skinął głową krótko i spojrzał na dywan.

- I to jest to, do czego nie możemy dopuścić.

Nikt z tym nie dyskutował.



Dym zasłaniał widoczność, jednak Alex знаła drogę na pamięć. Szła korytarzem, prowadzącym do laboratorium i Zielonej Maszyny, słysząc odgłosy walki przed sobą. On krzyknął ponownie - Mark, który nigdy nie podnosił nawet głosu - i dziewczynie włosy stanęły na karku. Była przerażona, ledwo łapała powietrze, ale musiała iść pomóc Markowi. Znieruchomiła w drzwiach laboratorium, szeroko otworzyła oczy. W środku były dwa smoki, dwa potężne gady wypełniające przestrzeń laboratorium. Stały obok zniszczonego prototypu Maszyny. Wokół szalał ogień, rzucał na ścianę ciemne cienie, czerwone smugi wspinały się po meblach. Prototyp wynalazku był rozbity tak dokładnie, że ledwo można było w nim dopatrzeć się jego poprzedniej formy.

Duży smok w kolorze bursztynu trzymał Marka. Uwięził jej partnera przy pomocy swoich wielkich szponów, od których gładkiej powierzchni odbijały się płomienie. Żłociste łuski rzucały refleksy na ściany, lśniły jak klejnoty. Potwór przygniatał mężczyznę do ziemi.

Mark był przerażony. Z jednej strony miał urwany uchwyt okularów, zaś jego ubranie było podarte. Był silny, ale to nie miało znaczenia.

Krwawił.

Smoki śmiały się.

Drugi gad, czerwony, pochylił się w kierunku Marka, a ten się wzdrygnął widząc to. Czerwony przeciwnik miał łuski w kolorze rubinów, ich końcówki miały

złoty obrys. Był piękny, ale jego złe intencje były jasno widoczne. Uniósł pazur i poprawił okulary rannemu mężczyźnie, tak by ten wyraźnie go widział.

- Powiedz mi... - Szepnął smok. Jego głos był niski i straszny. Grzmiał w pomieszczeniu, odbijając się od ścian. - Powiedz mi wszystko o Zielonej Maszynie.

- Nie! - Mark sprzeciwił się zdecydowanie i krzyknął, gdy rubinowy gad wbił mu w brzuch pazur. Koszulę miał porwaną, jedna czerwona linia pojawiła się na całej długości brzucha mężczyzny. Krew popłynęła z otwartej rany i Mark znów krzyknął....

Alex obudziła się, złana potem i oddychając urywanie. Dwa koszmary w jedną noc - nowy rekord.

Widocznie taki efekt dały spotkanie się twarzą w twarz ze smokami.

Leżała spokojnie, nasłuchując chwilę z zamkniętymi powiekami. Słyszała powolny oddech Sary. Było nadal ciemno, a w hotelu - spokojnie.

Alex otworzyła oczy i pozwoliła wzrokowi przyzwyczać się do ciemności. Za zasłonami nadal była noc, zegar na stoliku wskazywał 3:15.

Wczesny poniedziałkowy poranek. Nie miała dużo czasu.

Sara spała na kanapie, po drugiej stronie pokoju. Do pokoju, zza uchylonych drzwi, wlewało się blade światło. W salonie nadal paliła się lampa. W szparze między drzwiami do salonu a ich framugą, mogła zobaczyć układające się na podłodze dwa cienie.

Pyrowie musieli stać na straży.

Alex nie była pewna czy to dobrze, czy nie. Z jednej strony, Donovan ochronił ją w czasie ataku Slayersów. Ale z drugiej - zabił własnego ojca, pozornie bez żalu.

Przypomniała sobie widok mężczyzny w smoczej formie i w ustach jej zaschło. Był jednocześnie wspaniały i przerażający. A w ludzkiej postaci sprawiał, że czuła mrowienie w całym ciele. Nigdy nie miała takich mieszanych uczuć w stosunku do żadnego mężczyzny.

Ten facet był problemem, nie ważne z której strony spojrzeć.

I ją rozpraszał. Nawet jeśli Pyrowie stali po jej stronie, obecność kasztanowłosego była elementem który mógł jej przeszkodzić w przygotowaniu prototypu Maszyny na czas. Obsesyjne myślenie o seksie nie sprzyjało analizie i rozwiązywaniu problemów.

Ale polują na nią smoki. Wstrzymała oddech.

Czy ona odważy się zająć się sobą sama?

Była przerażona taką perspektywą, ale co jeszcze mogłaby zrobić? Alex nie przepadała za polityką strachu i nie robieniem niczego. Nie miała zamiaru dać rządzić sobą przerażeniu. Stawka była za wysoka. Jasne, bała się Slayersów, ale musiała odbudować prototyp.

Z dała od Donovana.

I, gdy będzie z dała od niego, nie będzie wytwarzane gorąco związane z tym całym Ognistym Sztormem, i Slayersi nie będą w stanie jej namierzyć. Znaleźli ją i Marka wcześniej w laboratorium - było to oczywiste miejsce gdzie mogli ją odszukać. Jak tylko zbierze jeszcze inne dane - zaszyje się w schronieniu.

Jedyną osobą, która wiedziała, że jest drugi egzemplarz prototypu, był Mark. Jedyną osobą, która знаła miejsce jego ukrycia - był Mark.

A Mark nie żyje.

By ochronić swój wynalazek, Alex musiała uciec z ochronnego aresztu Pyrów. Wstała z łóżka, przerażona i zdeterminowana. Znow nałożyła na siebie spodnie Dona.

Te dwa cienie przy drzwiach kazały jej zrezygnować z tej drogi ucieczki. Jednak miała zamiar spróbować z drugim wyjściem.

Zerknęła przez drzwi prowadzące do głównego salonu z łazienką. Pyr, który prowadził wcześniej karawan, spał na jednej z kanap stojących w środku. Zasłony były rozsunięte i z zewnątrz wlewało się światło ulicznych latarni. Widać też było szklane drzwi i balkon za nimi.

Postąpiła krok w głąb pokoju - śpiący Pyr nie poruszył się. Nadal oddychał spokojnie i głęboko, zbyt równomiernie by mógł udawać. Drzwi do łazienki były zamknięte. Próbowała sobie przypomnieć ile smoków było w hotelu, gdy tu przybyła. Wydawało jej się, że sześć, ale nie miała pewności.

W szparze pod drzwiami na korytarz dostrzegła kolejny cień. No to jest już ich trzech.

I pozostawiają jej tylko balkon jako drogę ucieczki. Albo sypialnia.

Gdzie był Donovan? Zastanawiała się czy śpi w pokoju obok, czy może stoi na warcie. Zastanawiała się jak wygląda we śnie. Zastanawiała się czy zapłoną między nimi iskry, jeśli dotknęłaby go, gdy śpi. Powiedziała sobie, że nigdy się o tym nie przekona i że to bardzo dobrze.

Część niej miała co do tego wątpliwości.

Nie spuszczać wzroku ze śpiącego Pyra, zaczęła ostrożnie przemieszczać się w głąb pokoju. Nagle zamarła, czując że unoszą jej się włoski na karku. Szybko zmierzyła wzrokiem pokój i serce jej zamarło, gdy go zobaczyła.

Donovan leżał rozwalony w jednym z foteli, po drugiej stronie pokoju. Jego siedzenie przesunięte było w sam kąt pokoju, tuż obok balkonu - jakby stał na straży tego wyjścia. Spowijał go cień.

Ale patrzył na nią. Jego oczy były jak lśniące szczeliny, wąskie i patrzące na nią bez zmrużenia powiek. Był tak nieruchomy, że nie była pewna czy on w ogóle oddycha. Zobaczyła, że się przebrał - miał teraz na sobie biały t-shirt. To sprawiło, że wyglądał

jeszcze bardziej jak James Dean - wydawał się bardziej opalony i, o dziwo, jeszcze seksowniejszy.

Bardziej niebezpieczny.

Gdy ich spojrzenia się spotkały i zwały, Alex zapomniała o odejściu gdziekolwiek. Błyszczące zielone oczy Donovana uczyniły ją bezwolną. Wzięły w niewolę. Powietrze w pomieszczeniu zdawało się iskrzyć. Było tu upalnie. Dziewczyna poczuła jak po jej kręgosłupie spada kropla potu. Serce i oddech jej przyspieszyły. Pomiędzy udami poczuła wilgoć. Pot pokrył jej dłonie i górną wargę ust.

Wszystko o czym mogła myśleć to Donovan, Donovan nago, Donovan opalony i silny, Donovan dotykający ją tymi wspaniałymi dłońmi, Donovan muskający palcami jej sutki, Donovan podsycający jeszcze mocniej jej pragnienie.

Mężczyzna podniósł się ze swojego miejsca, i po wybrzuszeniu na jego dzinsach, Madison wiedziała, że on myślał dokładnie o tym samym.

- Wystarczy już tego - Niski głos Pyra przypomniał jej co on może zrobić i jakaś jej część przestraszyła się. Był niebezpieczną, bezwzględną maszyną do zabijania. Był smokiem, podobnych do gadów, które zabiły Marka.

Z drugiej strony jakaś część jej pragnęła go z przerażającą wręcz intensywnością, bardziej niż czegokolwiek wcześniej. Gdyby był normalnym mężczyzną, pozwoliłaby sobie na jednorazową przygodę z nim, a potem wyrzuciła go z pamięci.

Ale Donovan nie był normalnym facetem.

Spojrzał na drzwi sypialni, którą przed chwilą opuściła. Alex zawahała się. Nie chciała tam wcale wracać, ale nie miała na razie wyboru. Nie miała jak uciec w tym momencie, nie gdy skoncentrował na niej całą swoją uwagę.

Oderwała od niego z trudem spojrzenie, i poczuła jakby straciła coś cennego. Po czym uciekła prosto do sypialni, zamykając za sobą drzwi, z cichym, stanowczym trzaskiem.

Oparła się plecami o drewno, nadal rozgrzana i spojrzała w sufit. Wiedziała, że jest w impasie - zdarzało jej się to często w trakcie badań. Pora by na nowo zebrać dane, sformułować hipotezy i poszukać nowych rozwiązań. Ucieczka Donovanowi dzisiejszej nocy jest nierealna.

Ale jej moment jeszcze nadejdzie, musi tylko być czujna.

Czas na plan B.

Zmarszczyła czoło, wiedziała, że nie może po prostu uciec. Nie, musi się ukryć. Przypomniała sobie wczorajsze myślenie o lasce-motocyklistce i spodobał jej się ten pomysł.

Gdy Sara zabierze ją rano na zakupy, kupi kilka drobiazgow, których wcześniej nie nosiła. Nikt, kto zna Alex Madison, nie będzie szukał jej w skórzanych butach i ubranej w ciuchy z ćwiekami. To nie ukryje jej na zbyt długo, ale może da dość czasu.

Wszystko co musiała zrobić to zebrać dwa różne zestawy kopii zapasowych i dostać się do kryjówki. I nie dać się złapać.

Przez smoki.



Głęboko w lesie, Wiwerna wyciągnęła swoje ciało na śniegu. Przyłożyła ucho do ziemi i przysłuchiwała się jej udreće. Rozumiała, że Gaja¹ walczy o przetrwanie z użyciem czterech dostępnych sobie żywiołów. Trzęsienie ziemi zaczęło rozsuwać ziemię głęboko w jej sercu i szło ku powierzchni. Tsunami krążyło na oceanie, zbierało się w kierunku wybrzeża. Tropikalna burza wirowała z intensywnością huraganu, a później uderzyła w wyspy. Pożary szalały po wzgórzach i powoli schodziły w dół, do miast.

Wiwerna wiedziała, że czekała zbyt długo z interwencją w sprawy ludzkości. Mogła w przeszłości pospieszyć Pyrów z pewnymi decyzjami, dokonać lepszych wyborów. Czuła smak porażki, związany głównie z jej błędami, wiedziała, że zbyt długo stała obok.

Leżała w harmonii z ziemią, wsłuchana w jęki planety, a potem spróbowała wpłynąć na wydarzenia. Przesunęła tsunami, tak by uderzyło dalej, w miejsce gdzie nie było ludzi. Zmieniła tor pożaru, tak że ruszył on w górę, a dala od miasta. Zmniejszyła siłę trzęsienia ziemi w gęsto zaludnionym regionie. Namówiła tropikalną burzę na to, by uderzyła w morze, a nie w ląd.

To była męcząca praca i przegrana bitwa. Każda odwrócona klęska została zastąpiona przez pół tuzina kolejnych potencjalnych katastrof. Gaja musiała znaleźć na nowo równowagę, bez względu na koszty w ludziach.

Chyba, że Pyrowie pomogą.

Sophie czuła opór Donovana, w stosunku do jego Sztormu i obawiała się najgorszego. Jej optymizm zmniejszył się, a potem dostał ostateczny cios, wraz z wiadomością o tajnej szkole Slayersów.

¹ Gaja – w mitologii greckiej Matka Ziemia, matka wszelkiego stworzenia. Imię, którym często określa się naturę.

Pozwoliła myślom zbliżyć się do niej, poczuła że zasysa ją jakiś wir. Siła wezwania ciemnych myśli była jak magnes. Sophie wiedziała, co znalazła i gdzie to jest, ale nie interweniowała. Siły ciemności w akademii Slayersów próbowały wykorzystywać Gaję do własnych celów. Dziewczyna bała się że może im się udać. Mogą zniszczyć ludzi. Są Slayersami.

Jaki był dokładnie charakter ich akademii? Sophie czuła pokusę, by sprawdzić, ale wiedziała, że ta potrzeba jest zdradliwa. Mogła ją przywieźć do zguby.

Wyrwała z wysiłkiem myśli z mrocznego wiru. Poczuła, że wśród nich jest jeden, który mógłby zdradzić im sekrety akademii - nie wiedziała jednak kto to.

Wiedziała tylko, kim on nie jest.

Wiwerna zamknęła oczy, na myśl o przeszkodach jakie stoją przed nią. Czuła ból ludzi, którym nie była w stanie pomóc tej nocy. Była przerażona wiedzą którą posiadała i przestraszona zakresem własnej niewiedzy.

Pyrowie przegrywali w tej bitwie, nie znając zła stojącego przeciwko nim. A wraz z Pyrami - będą straceni i ludzie. Misja Wiwerny i jej gatunku nie powiedzie się i nie będzie ratunku.

I to będzie częściowo jej wina.

Poczucie winy rzuciło cień na jej serce. W ciszy lasu, Wiwerna zapłakała.



Znacznie później, Sophie przekręciła się na plecy i otworzyła oczy. Niezliczone gwiazdy lśniły nad jej głową, ich piękno przypominało o sile i współczuciu Wielkiej Wiwerny. Na nowo poczuła iskrę optymizmu i nadziei.

Nie wszystko było jeszcze stracone. Nie mogło być. Sophie patrzyła na rozgwieżdżone niebo i zastanawiała się jakie narzędzia ma do dyspozycji. Zastanawiała się, jak najlepiej zebrać własne siły.

I już wiedziała.

Wbrew tradycji było ingerować bezpośrednio w losy Pyrów, ale zasady zostały już wcześniej roztrzaskane w drobny mak przez Slayersów. Wiwerna nie wiedziała powodu, dla którego nie miałyby sama złapać kilku swoich wytycznych.

Cena porażki była zbyt wielka, by mogła postąpić inaczej.

Zamknęła oczy i zaczęła modlić się do Wielkiej Wiwerny. Nie czekała na jej aprobatę, bo ona mogła nie nadejść. Był czas działania. Wyczarowała więc garść snów i rzuciła je w ciemność nocy, kierując do tych, którzy musieli zobaczyć.

Po pierwsze Jasnowidząca.



Sara śniła o nasionach w ziemi.

Były zakopywane w glebie. Wyglądały jak perły albo jak krople księżyca. Sara przyglądała się jak jedno z nasion zaczęło rosnąć, ale nie wypuściło korzenia czy liści.

Wyrastały z niego ręce, nogi, palce u rąk i nóg. Pojawił się człowiek, silny i piękny mężczyzna, Quinn. Poderwał się z ziemi, w pełni ukształtowany i gotowy do walki.

Dłonie dziewczyny objęły opiekuńczo brzuch. Wiedziała, że śni o nasieniu Quinna, zakorzenionym w tym momencie w jej łonie. Widziała wiele nasion, bo miała mieć wielu synów ze swoim ukochanym.

Ale Sara pomyliła się w kwestii znaczenia tego snu.



W ciemnościach, w hotelu w Minneapolis, Eryk wszedł w stan medytacji, było to niemal jak sen, ale nie do końca. Wysłał swoje myśli w kierunku cienia, który wyczuwał raz po raz. Było to miejsce, które mogło być zlokalizowane tylko przez dotyk, miejsce którego on wcale nie chciał odnajdywać.

Stwierdził, że to aura zła i skierował ukradkiem myśli do portalu. Był otwarty, ale wypełniony mrokiem. Przyciągał uwagę, jednocześnie odpychając. Obawiał się o własny los, gdy przez niego przejdzie, ale jego lęk o Pyrów był silniejszy.

To była jego rola - prowadzić, prowadzić bez względu na jego własne przetrwanie. Ignorując coś, ze względu na strach, nie zrobiłby nikomu przysługi.

Eryk zebrał się w sobie, zbliżał się coraz bliżej do krawędzi, aż w końcu dotarł do wejścia i ciemności...

Nagle portal zniknął, wyglądało to tak, jakby ktoś zatrzęsął drzwiami.

- Nie ty - Usłyszał szept Wiwerny, i sam przed sobą musiał przyznać się, że poczuł ulgę.

Nie on. Otworzył oczy w ciemności.

W takim razie kto?



Sloan pochylał się nad książką, siedział w sypialni Eryka. Mimo że myślał nad rozwiązaniem tej zagadki już dziesiątki razy, klucz do starożytnego skryptu nadal mu umykał. Czuł się zmęczony i zniecierpliwiony, ale nie mógł zawieść towarzyszy Pyrów. Musiał to rozwiązać.

Poczuł nagle zmieszanie lidera, więc przeniósł na niego wzrok. Eryk nie spał, ale był zamyślony. Patrzył w sufit, marszcząc brwi.

Uzdrowiciel wrócił do swojej pracy, nie chcąc przeszkadzać przyjacielowi. Litery drżały mu przed oczami, jakby się rozmywały. Zamrugał, obawiając się, że jest zbyt zmęczony by dalej pracować, ale patrzył dalej.

Mógł odczytać tekst. Ten przekształcił się sam. Sloan czytał chciwie, pożerając informacje przedstawione w dwóch pierwszych zdaniach, i wtedy litery znów zdrząły.

Tekst wrócił do pierwotnego stanu.

Ale uzdrowiciel wiedział, że teraz już poradzi sobie sam. Szybko spisał to, co widział. Z pomocą dwóch pierwszych odkodowanych zdań, zrozumiał jak ma znaleźć klucz do całości. Zabrał się do pracy z nowym entuzjazmem, wiedząc że wkrótce odczyta ukrytą prawdę.



Quinn śnił o swojej kuźni.

Był w pracowni, uderzał młotem w stal łusek, które miały posłużyć do załatania zbroi Sloana i Nialla. Patrzył jak płomienie podskoczyły, czuł ich uzdrawiającą moc. Był zadowolony ze swego młota, znał świetnie moc każdego ze swych narzędzi. Czuł moc Kowala krążącą mu w żyłach, gdy nadawał każdej z łusek prawidłowy kształt. Zakosztował goryczy porażki, bo mimo wszystko nie udawało mu się osiągnąć swego celu. Był Kowalem. Jego rola polegała na uzdrawianiu współbraci. Czemu w tych wypadkach, było to niemożliwe?

- Nie niemożliwe - szepnął kobiecy głos, mówił w starej mowie. Quinn zrozumiał, że nie jest sam. Odwrócił twarz w stronę drzwi, przez które właśnie wsunęła się cicho Wiwerna. Stąpała bezszelestnie, jak sen.

Patrzył w jej wspaniałe turkusowe oczy i poczuł powiew czegoś starszego i mądrzejszego niż on sam. Serce mu zadrżało, gdy w oczach Wiwerny dostrzegł oczy swojego ojca, jasny błękit, który Thierry przekazał mu w genach.

Jego ojciec, ojciec którego Tyrrell znał tylko pięć krótkich lat, uśmiechnął się do niego i podzielił swoją wiedzą. Kował słyszał mądrość ojca, rozlegały mu się w myślach jego słowa, i nieprzerwanie patrzył w oczy Wiwerny.

Ona pozwoliła mu patrzeć. Otworzyła dla niego portal do przeszłości.

Wiedza ojca popłynęła, jak ciepło poruszające się po całej długości stali. Quinn mógł uleczyć swoich kamratów - Rafferty miał jednak rację. Uzdrawienia można było dokonać w trakcie ich Ognistych Sztormów. Ale kluczem do sukcesu była gotowość ludzkich partnerek do udziału w nich.

Kował musiał nauczyć się więc czekać. Musiał nauczyć się rozpoznać najlepszy moment. Ale był w stanie to zrobić.

Utracony wiele lat temu Thierry de Béziers, którego Quinn niespodziewanie dla siebie odnalazł w oczach Sophie, podzielił się z nim wiedzą w jaki sposób ma tego dokonać.



Rafferty śnił o przeszłości. Śnił o bogato zdobionych średniowiecznych manuskryptach, śnił o krwi i chwale i triumfie. Śnił o starych opowieściach o waleczności.

Nagle odkrył, że siedzi przy znajomym palenisku, zapach torfu unosił się w powietrzu - zapach jego dzieciństwa. Widział swojego dziadka, siedzącego przy ogniu, z długimi nogami skrzyżowanymi w kostkach. Jego przodek nigdy nie był stary i słaby. Oczy zawsze mu lśniły, i nawet gdy spał, pozostawał czujny i skupiony.

Nauczył Rafferty'ego wszystkiego, co ten wiedział.

Siedział więc na kolanach dziadka, patrzyli w wysokie płomienie paleniska. Dziadek pochylał się, w oczach lśnił mu dziwny ogień, i powierzył wnukowi sekret starego proroctwa.

Miało to wszystko doskonały sens, jak rzadko, gdy dochodzi do przepowiedni i tekstów proroctw.

Raff obudził się nagle, stwierdzając że znów otacza go chłód pokoju hotelowego. Nie siedział koło żadnego ogniska, mimo że nadal czuł na skórze jego ciepło. Słowa dziadka rozbrzmiewały mu w myślach.

Spojrzał na Donovana, który drzemał w fotelu naprzeciw niego. Wiedział, że wszelkie zmiany jakich można dokonać w jego uczniu, mogą być wyłącznie sprawką Alex.

A Rafferty będzie cierpliwie czekał na swoją chwilę.



Donovan śnił o własnej przeszłości. Znów był na ulicach Dublina, prosił o grosze i podkradał żywność, jak robił to już od lat. Był chudy, młody i głodny. Odwrócił się ostro i niemal zderzył z młodszą wersją samego siebie.

Gapił się zaszokowany na Delaneya, a Delaney patrzył zaszokowany na niego. Było to instynktowne połączenie między nimi, więź, która powstawała w ułamku sekundy. I nie dotyczyła tylko ich zewnętrznego uderzającego podobieństwa.

Obaj byli Pyrami, chociaż żaden z nich nie znał jeszcze wtedy tej nazwy. Minęło kilka tygodni, zanim podzielili się swoimi tajemnicami, ale od momentu tego spotkania byli nierozłączni. Zostali drużyną.

Donovan nazywał ich kuzynami dla żartu. Nie mieli żadnej rodziny, ale mieli siebie nawzajem. Dlaczego więc nie nazywać się kuzynami?

W nocnej marze, uniósł swoją dłoń do ręki Delaneya, tak jak zrobił to pewnego dnia lata temu i Delaney uniósł własną dłoń.

Ale w tym śnie, zanim ich palce mogły się połączyć, pomiędzy nimi pojawiła się wyraźna bariera. Pozostała ściana ze szkła, otoczenie pochłonęły ciemności. Blask w oczach Delaneya zamarł, gdy ich kontakt został uniemożliwiony, a ich więź - zniknęła.

Kość z mojej kości... Przypomniała się kasztanowłosemu ostatnia kpina Keira i uderzyła go prawda. Obiecał ochronić Delaneya. Przyrzekł, że się nim zajmie.

Ale zawiódł. Delaney został zabity przez Slayersów, a co gorsza jego ciało zostało przez nich porwane. Zaczyna rzucać się przez sen, nie podoba mu się przypomnienie o własnej klęsce.

Nagle bariera staje w płomieniach, a po chwili szkło zmienia się w lustro. Donovan w tafli dostrzega odbicie Keira, tuż obok własnego. Chciał rzucić się do walki z ojcem, ale jego twarz nakładała się na wizerunek oblicza Delaneya... Obok była jego wstrząśnięta twarz.

Podobieństwo całej trójki było uderzające.

- Nie kuzyni - szepnęła w starej mowie Wiwerna.

Nie.

Bracia.

Obaj, poczęci przez Keira, porzuceni przez matkę, gdy ujawniła się ich smocza natura. Keir musiał jeszcze kiedyś wrócić do rodzicielki Donovaną i przespać się z nią ponownie.

To musiało być zanim się dowiedziała czym jej syn był, zanim nazwała go diabelskim nasieniem. A może odkrycie było równoległe w czasie z jej zajściem w ciążę?

Donovan otworzył szeroko oczy i patrzył niewidzącym wzrokiem na ścianę, jego serce waliło mocno. Delaney był kilkanaście lat młodszy od niego. Don został wyrzucony z domu w wieku dwunastu lat, w okresie dojrzewania. Mieli różne nazwiska, ale matka Donovaną mogła śmiało posunąć się do kłamstwa w tej kwestii.

Bracia.

Pozwolił bratu odejść, w momencie gdy ten go najbardziej potrzebował. Czy on naprawdę był nieodrodnym synem Keira? Czy był równie egoistyczny jak on?

Czy mógł wybrać bycie innym niż własny ojciec?

Rozdział 6

Następnego ranka, Donovan i Quinn, marudząc, poszli do sklepu z odzieżą dla kobiet, i stanęli na straży przed wejściem do niego, podczas gdy Sara i Alex oddały się zakupom. Nie był to bynajmniej pomysł Donovana, ale nikt nie pytał go o zdanie. Quinn zerkał do wnętrza sklepu, nie spuszczając wzroku ze swej partnerki.

- W końcu kogoś zaniepokoisz - marudził Don. - Jakaś kobieta zdecyduje, że jesteś dziwny i naśle na ciebie ochronę centrum handlowego.

Quinn splótł dłonie na piersiach, ale poza tym nie zmienił swojej pozycji.

- Sara mnie wybroni.

- Bycie osobistym podglądaczem jednej kobiety nie brzmi zbyt dobrze.

Tyrrell nie poruszył się.

- Przecież możesz wyczuć jej strach na odległość, nie musisz nawet na nią patrzeć.

- Ona może nie dostrzec od razu zagrożenia - Kowal posłał mu surowe spojrzenie. - Slayersi polują na twoją partnerkę. Nie mam zamiaru pozwolić Sarze dostać się w krzyżowy ogień.

- Dzięki za przypomnienie - Donovan skrzywił się z niesmakiem. - Nienawidzę centrów handlowych.

- Nie mów mi, że to budzi w tobie tęsknotę do danych czasów - Quinn zrobił krok do przodu, podchodząc bliżej witryny sklepowej. Zmrużył oczy. - One poszły do przymierzalni.

- Nie ma szans, by jakikolwiek Slayers mógł się tam do nich podkraść.

- Nie bądź tego taki pewien.

Cisza zaległa między nimi. Po centrum handlowym kręciło się sporo kobiet, większość pchała przed sobą wypchane wózki, albo zajmowała kawiarniane stoliczki i piła kawę. Kręciło się też trochę seniorów, chodzących wolno pomiędzy przechodniami. Minęła ich grupka złożona z pół tuzina dzieciaków i ich matek, głośno debatująca na temat pójścia do miejskiego akwarium.

Donovan czuł się zniecierpliwiony tym wszystkim.

- Co jeśli to przypomina mi o dawnych czasach? - Staął wyprostowany. - Musisz pamiętać, jak zdumiewająco wyglądały wtedy kobiety. Nosiły brokatowe trzewiki, koronkowe kołnierzyki, dublety i aksamitne gorsety.

- Historia i zamieszanie - mruknął Quinn.

- O tak, zamieszanie. Poza tym uwielbiam przeszłość - Donovan wypchnął obraz Olivii ze swych myśli. - Pończochy i podwiązki, metry kwadratowe halki. Rozbieranie kobiety

było prawdziwą przygodą. Mogło trwać niemal całą noc - Zniżył głos. - Wszędzie były koronki. Wielka Wiwerno, uwielbiam widok białej koronki na kobiecej skórze.

Skrzywił się, przekonany, że Alex robi same praktyczne zakupy. Weźmie jakieś spodnie i koszulkę polo, pod to sportowy stanik. Znajdzie sobie wygodne sportowe obuwie i ubrania w kolorach oliwkowym i ciemnoszarym, albo morskim i białym. Podczas gdy mógł docenić sportowy wygląd, były chwile, gdy odrobina widocznej kobiecości była mile widziana.

Może jej wybór praktycznych ubrań były swego rodzaju darem, szansą dla niego by umożliwić mu nie skonsumowanie jego Ognistego Sztormu.

Czy Eryk wprowadził go w błąd, mówiąc że trzy najbliższe Sztormy muszą się dopełnić? Ich lider zawsze robił wszystko dla dobra Pyrów, i zwykle wiedział jak działać by jego cele zostały zrealizowane. Zdawał sobie sprawę, że mimo preferencji do jazdy solo, Donovan będzie grał dla ich drużyny.

Shea nie miał zamiaru wyobrazić sobie Alex w koronkach. Wystarczy, że już teraz widok jej piersi, odznaczających się pod materiałem jego koszulki, wyrwał mu się w mózgu. Nie chciał nawet zacząć myśleć o tych opalonych półkulach okrytych zwiewną bielą... Jednak jego wyobraźnia nie chciała go słuchać.

Ognisty Sztorm nie walczył uczciwie.

Tymczasem Quinn uśmiechnął się słysząc jego komentarz.

- Możesz wyrwać smoka z Renesansu, ale nie wyrwiesz Renesansu ze smoka - wycedził i Donovan się roześmiał.

- Powiedzmy.

- Są rzeczy z przeszłości, które z chęcią bym ominął - Zadumał się Kowal. - Na przykład średniowieczne urządzenia sanitarne.

Shea próbował dostosować się do aktualnego tematu rozmowy.

- I szczury. Jestem zadowolony żyjąc z dala od tego gatunku.

- Niewiele Ducaticch można było znaleźć w okresie Renesansu - dokuczał dalej Tyrrell.

Kasztanowłosy musiał się roześmiać.

- Chociaż piękny koń jest niemal równie dobry jak motory. Miałem kiedyś ogiera, był czarny jak noc. Była w nim jakaś dzikość. Pamiętam jak Delaney jeździł na nim.... - urwał, nie mogąc kontynuować. W gardle stanęła mu jakaś gula.

Przeszłość miała przykrą skłonność nie stania w miejscu.

- Opieka dentystyczna jest lepsza - wymienił kolejną rzecz Quinn, oferując ucieczkę od bolesnych wspomnień.

Don czuł się zobowiązany odpowiedzieć.

- Wino jest lepsze.

- Mamy centralne ogrzewanie.
- Klimatyzację - Kasztanowłosy mężczyzna skinął krótko głową. - Spa i sauny. Hotele.
- Ręczniki.

Tym razem Donovan nie odpowiedział. Był zbyt zajęty patrzeniem. Sara i Alex podeszły do kasy w przedniej części sklepu, pani naukowiec zmieniała ubranie w przymierzalni i już została w nowych ciuchach.

Była... oszałamiająca. Miała na sobie czarne skórzane spodnie, które przylegały do jej długich nóg niczym druga skóra. Na stopy wsunęła ciemne szpilki, które sprawiły że znów pomyślał o swoim dzikim ogierze. Na górę założyła białą stylizowaną bluzkę, głęboko wyciętą, ozdobioną metrami koronki. Białej koronki. Była ożywioną poezją, seksowna, ale i elegancka. Donovanowi niemal oczy wyszły na wierzch.

- Zamieszanie - mruknął pod nosem Quinn.

- Mamy tu jedną, która je budzi - odpowiedział jego zszokowany towarzysz. Jego sprzeciw odnośnie Ognistego Sztormu, który jeszcze niedawno wydawał mu się całkowicie logiczny, nagle zaczął rozpadać się jak domek z kart.

Pragnął Alex z siłą, która go ogłuszała.

Dziewczyna rzuciła spojrzenie w jego stronę, nawet z tej odległości jej wzrok zatrzymał bicie jego serca. Jej powieki zdobiły teraz czarne kreski, rzęsy przyciemniła tuszem, przez co kobiece oczy wydawały się być bardziej egzotyczne i tajemnicze. Usta pociągnęła czerwoną szminką, skórzaną kurtkę o podobnym odcieniu przerzuciła przez ramię. Złote okrągłe kolczyki przy każdym ruchu ocierały się o policzki.

Uśmiechnęła się leniwie, być może wyczuwając jego uznanie, a Ognisty Sztorm uderzył w niego ze zdwojoną mocą.

Co powinien zrobić?

Zanim mógł podjąć decyzję, do niego i Quinna, dołączyło dodatkowe towarzystwo.

- Jak miło - wycedził znajomy głos.

Obaj Pyrowie odwrócili się. Borys Vassily stał kilkanaście metrów dalej, w swej ludzkiej postaci, trzymał ręce w kieszeniach. Był równie blady i drapieźny jak zawsze, i Donovan nie ufał mu za grosz. Krępy człowiek stojący za przywódcą ich wrogów, też był Slayersem. Donovan walczył z nim poprzedniej nocy.

- Tyson - mruknął w starej mowie Shea.

- Poznałem jego zapach - zgodził się Quinn.

- Zakupy z paniami - zadrwił Tyson. - Jakie to burżuazyjne.

- Niemęskie - zgodził się jego lider, uśmiechając się chłodno.

- A ty kiedy ostatnio znalazłeś sobie jakieś kobiece towarzystwo? - zadrwił Don.

Oczy Rosjanina błysnęły, gdy spojrzął przez witrynę do wnętrza sklepu, w którym byli Alex i Sara. Jego uśmiech stał się jeszcze chłodniejszy.

- Kobiety Pyrów podobają mi się na tyle, że nie potrzebuję mieć własnej. Nie mogę się zdecydować czy bardziej interesuje mnie ciężarna, czy raczej ta ogarnięta Ognistym Sztormem - spojrzął na kompana.- A ty co wolisz?

- Ciężki wybór. Może najpierw powinniśmy zrobić test smaku. Zresztą, jedna będzie dostępna dla wszystkich.

Obaj Slayersi zrobili krok do przodu. Donovan czuł, że Quinn jest bliski zmiany kształtu w obronie swojej partnerki.

W zatłoczonym centrum handlowym. Nie mieli takiej mocy rzucania uroków, by dało im się omamić cały ten tłum.

Musiał coś zrobić, niech będzie przeklęty edykt Eryka.

Rzucił w stronę Tysona monetę wyzwania.



Fałszywa karta kredytowa na nazwisko Meredith Mallonet została zatwierdzona bez trudu, co znaczyło, że nikt jeszcze nie odkrył jej oszustwa. Alex uśmiechnęła się do ekspedientki, by podpisać rachunek, mówiąc sobie, że przecież nie oczekiwała niczego innego.

Sara zabrała torby z zakupami, po czym zatrzymała się obok Madison.

- Slayersi - syknęła, łapiąc oddech.

Alex spojrzała na drobniejszą od niej kobietę zdziwiona. Sara wyglądała przez szybę, zapatrzyła się na Donovana i Quinna rozmawiających z dwójką nieznanym jej mężczyznom. Pani naukowiec czuła ich złe zamiary, nawet z takiej odległości.

- Skąd wiesz? - zapytała towarzyszkę.

- Jeden z nich to Borys Vassily, lider Slayersów - Sara mówiła szybko, jej głos zdradzał zdenerwowanie. - Nie znam drugiego, ale widać że są razem.

- Znasz Borysa?

Ciężarna drgnęła i przełknęła.

- Rzucił na mnie urok i porwał mnie zeszłego lata - Patrzyła uważnie na rozmawiających. - Quinn rozerwie go na strzępy, dając mu połowę szansy. Mam nadzieję, że to nie jest to, na co oni liczą - Mówiła pospiesznie, trochę chaotycznie. Rozglądała się po centrum handlowym, szukając innych znanych jej Slayersów.

Alex czuła, że to czas na jej plan B. Dwaj Slayersi zajęci byli z Donovanem i Quinnem. Trzeci wróg został spalony na popiół. To mogły być już wszystkie złe smoki.

Zaś co jeszcze lepsze - efekt Ognistego Sztormu słabł wraz z odległością. Wiedziała, że Don jest obok w centrum handlowym, ale siła ich wzajemnego przyciągania zmniejszyła się, nie odwracała tak uwagi. Jeszcze większy dystans - jeszcze mniejszy pociąg.

Wystarczająco niski, by mogła spokojnie pracować.

Wystarczająco niski, by Slayersi jej nie namierzyli.

To mogła być jej jedyna szansa.

- Może w takim razie powinniśmy tu zostać? - zapytała, udając dużo mniej zdecydowaną niż była.

Sara zmierzyła wzrokiem wewnątrz sklepu, jakby podświadomie oczekiwała że Slayer wynurzy się spomiędzy działu dżinsów, albo z alejki swetrów.

- Poróbmy jeszcze chwilę zakupy - zasugerowała. - I patrzmy.

- Powinniśmy się rozdzielić - zasugerowała Alex. - Jest to mniej oczywiste, jako że spodziewają się, że zostaniemy razem.

- Dobry pomysł - uznała Sara i Madison poczuła ukłucie poczucia winy, z powodu oszukiwania kogoś tak dla niej miłego.

Ale Zielona Maszyna była ważniejsza niż ta odrobina fałszu. Dziewczyna udała się w kierunku tyłu sklepu, gdzie wcześniej widziała wejście dla pracowników.

Mogła znaleźć taksówkę i dotrzeć do swojego mieszkania, podczas gdy Pyrowie zajęliby Slayersów. Nikt inny by jej nie zatrzymał. Byłaby o krok bliżej kryjówki.

Sara nie odrywała spojrzenia od witryny sklepowej. Alex wykorzystała okazję i rzuciła się w kierunku wyjścia dla personelu. Po chwili była już na chodniku, z mocno walącym sercem, szukając taksówki.

Już w drodze wyciągnęła z plastikowej torebki nowy telefon komórkowy i zadzwoniła do pana Sinclaira. Nie było go, więc zostawiła tylko wiadomość, że widzą się w czwartek.

Alex i Zielona Maszyna będą do tego czasu gotowe.



Tyson instynktownie złapał monetę Donovana.

Potem otworzył dłoń, jakby zaskoczony tym, co zrobił. Czterech zmiennokształtnych wbijało wzrok w srebrnego dolara na ręce Slayera. Wszyscy wiedzieli, że wyzwanie na pojedynek krwi Donovana zostało w ten sposób przyjęte.

I że walkę tą przeżyje tylko jeden ze smoków.

- Głupiec - zbeształ go Quinn.

Shea nic nie powiedział. To on miał rację i wiedział o tym. Nie miał żadnej wątpliwości, że wygra.

- Idiota - warknął Borys do Tysona. – Trzeba było pozwolić jej upaść.

Wzrok Tysona uniósł się powoli, napotykał w końcu spojrzenie wyzywającego go Pyra.

- Zabiłem Everetta - skłamał, czując jak Quinn w duchu odrzuca jego słowa. Kowal, podobnie jak i Rafferty, preferował mówienie całej prawdy. Don znalazł zastosowanie dla części opowieści, chroniąc w ten sposób Quinna, Raffa i Sarę, których włączenie w tą walkę byłoby zupełnie zbyteczne. - Mamy niedokończone interesy, ty i ja.

Slayer uśmiechnął się i zacisnął dłoń na monecie, po czym wsunął ją do kieszeni.

- Masz rację.

- Kiedy? - Donovan starał się brzmieć spokojnie, mimo że pragnął walczyć natychmiast.
- Gdzie?

- Dam ci znać - Tyson uśmiechnął się, po czym trącił łokciem Borysa.

- Nie tak się to rozwiązuje - zaprotestował Tyrrell.

- Zasady są dla głupców - stwierdził Rosjanin z zimnym uśmiechem.

Slayersi odwrócili się i odeszli. Zniknęli w tłumie, dwóch mężczyzn z dłońmi ukrytymi w kieszeniach. Dla całego świata wyglądali jak para facetów czekających na swoje żony.

- To był głupie - rzucił Quinn w kierunku kasztanowłosego kompana. - On może teraz wyzwać cię do walki w każdym momencie, albo poczekają aż będziesz sam.

- Wolałbyś by wyzwał ciebie?

Kowal przybrał uparty wyraz twarzy.

- On może porwać Alex, tak jak wcześniej porwał Sarę. Może zostać zraniona.

- Masz teraz obowiązki, Quinnie.

- Tak jak i ty!

- Ale ty masz ich więcej. I co z Sarą? Nie możesz po prostu wyzwać innych na pojedynki krwi, gdy tylko masz na to ochotę.

- Co z Sarą? - Tyrrell rzucił się w do przodu, skanując wnętrze sklepu. Poczł ulgę widząc swoją ukochaną, szybko do niej podszedł.

- Poszli już? - spytała półgłosem dziewczyna.

- Na razie tak - Ponuro odpowiedział Quinn. Wziął dziewczynę w ramiona, a krawędzie jego ciała nadal lśniły lekko chęcią przemiany. Musiał się namacalnie upewnić, że jego partnerka jest bezpieczna. Donovan odwrócił od nich wzrok, dając im trochę prywatności.

Rozejrzał się po sklepie, ale nie było w nim śladu długonogiej brunetki w skórze. Nagle dopadło go bardzo złe przecucie.

- Gdzie jest Alex?

Sara spojrzała w tył.

- Rozmawiałam z nią. Zasugerowała byśmy się rozdzieliły i przeszła na tył sklepu i...

Donovan nie słuchał dłużej. Pobiegł we wskazanym kierunku, niezbyt zaskoczony nie znajdując śladu po swej partnerce. Zrozumiał dlaczego w nocy wstała i kręciła się po apartamencie - planowała ucieczkę, ale jego obecność pokrzyżowała jej plany.

Bez namysłu skierował się do drzwi prowadzących na zaplecze.

- Szanowny panie! Nie można tu wchodzić! - Zaprotestowała znajdująca się w środku ekspedientka, układająca towar na zapleczu. - Jest tu zakaz wstępu.

- Kobieta, ciemne włosy, czerwony żakiet, skórzane spodnie - Przerwał niecierpliwie nieznajomej. - Przechodziła tędy?

Ekspedientka zacisnęła wargi, jakby obmyślała jakieś kłamstwo, zaś Pyr pozwolił by ślad jego furii odbił mu się w spojrzeniu.

Kobieta zrobiła krok wstecz, zbladła. Przełknęła niepewnie.

- Ona... Wyszła tylnym wyjściem - Wskazała kierunek i Donovan nie czekał chwili dłużej.

Pobiegł do drzwi, nie słuchając okrzyków sklepikarki. Drzwi przeciwpożarowe zatrzasnęły się za nim, i w tej samej chwili dojrzał Alex. Stała na chodniku, daleko od niego. Właśnie wsiadała do taksówki.

Była sama.

Slayersi jeszcze jej nie dopadli.

JESZCZE.

Alex spojrzała za siebie, zanim wsunęła się do taryfy, jakby wyczuła jego obecność. Zawahała się na moment, patrząc na niego. Potem jednak bez dalszej zwłoki wsunęła się do wnętrza pojazdu, zatraskując za sobą drzwi. Pochyliła się w kierunku kierowcy i coś mu powiedziała.

Taksówka zawróciła i szybko ruszyła.

Dokąd jechała?

Może było to mało logiczne, ale jej postawa zrobiła na nim wrażenie, Podobało mu się, że nie bała się, nie chciał jednak by za to zapłaciła.

Wiedział, że nadal jest w niebezpieczeństwie.

Musiał za nią podążać.

To musiał być jakiś okrutny żart losu, że Alex opuściła centrum handlowe przez drzwi, oddalone możliwie najdalej od miejsca gdzie on zaparkował swój motor. Rzucił się w tamtą stronę i wpadł na Quinna.

- Ona została stworzona dla ciebie - mruknął jego przyjaciel, usłyszawszy ostatnie informacje.

- Nawet tego nie sugeruj - rzucił w odpowiedzi. Musiał dostać się jak najszybciej do Ducati. Natychmiast.

Na drodze pojawiła się taksówka, i Shea krzyknął na nią. Wskoczył na przednie siedzenie, i kazał kierowcy wcisnąć gaz do dechy, jeszcze zanim zatrzasnął za sobą drzwi. W międzyczasie z tyłu wsunęli się Sara z Quinnem.

- Nie pojedziesz za nią sam - warknął Tyrrell.

- Sam zobacz.

- Ale dokąd pojechała? - zainteresowała się Sara.

- Tam - Lapisowy Pyr wskazał kierowcy taksówki kierunek, kierując go w stronę zaparkowanego Ducati. - Na dole tej uliczki, niemal na końcu. Pospiesz się!

Donovan rozważał teorię Eryka. Gdzie Alex mogła przechowywać kopię zapasową? W laboratorium, w swoim mieszkaniu...

Wyszarpnął komórkę i zadzwonił na informacje. Poprosił o adres Alex Madison, a potem zadzwonił na jej telefon. Odezwała się automatyczna sekretarka.

Przerwał połączenie.

- Ona wybiera się do domu - zgadła Sara.

- Po zapasowe pliki - Zgodził się z nią jej partner.

Dziewczyna zacisnęła wargi.

- Cokolwiek stało się w laboratorium, mogło też wydarzyć się w mieszkaniu...

Donovan nie czekał na dalsze słowa. Wskoczył z taksówki, rzucając Quinnowi dwudziestkę. Odpalił motor, zanim jeszcze taksówkarz się zatrzymał.

Miał nadzieję, że dostanie się do Alex, zanim dorwą ją Slayersi.



Sigmund Guthrie zamówił kolejne piwo. Siedział przy końcu baru, usytuowanego naprzeciwko mieszkania Alex Madison. Odwiedzał ten lokal regularnie od trzech tygodni. Jadł już każdy specjał szefa kuchni po trzy razy. Spróbował każdego gatunku piwa jaki tu mieli, i znał wszystkich pracowników po imieniu.

Nawet nie lubił piwa.

Wolał herbatę, ale jeszcze mocniej lubił być żywy. Gdy Borys Vassily daje ci robotę, wypełniasz jego polecenia albo umierasz próbując je zrealizować. W przeciwnym razie Borys poświęci dużo czasu, byś pożałował niesubordynacji. Rosjanin znał wszelkie metody sprawiania cierpienia smokom. Sigmund szanował go za to.

Tak więc, Guthrie siedział w pubie i popijał kolejny kufelek piwa Coors. Przed nim stał talerz makaronu z serem, jedzenie stwardniało niemal na kamień. Ale nie przeszkadzało mu to.

Patrzyła na budynek po drugiej stronie ulicy.

Ku jego zdziwieniu, Alex zrobiła dokładnie to, co przewidział Borys.

Wróciła do domu, sama.

Gdyby używał tylko wzroku, nigdy by jej nie rozpoznał. Była ubrana zupełnie inaczej niż, gdy ją widział poprzednim razem, dużo bardziej prowokacyjnie. Ale dotarł do niego jej zapach, a każda woń raz wyczuła przez Slayera czy Pyra, zostaje przez nich zapamiętana na całe życie.

Jej przebranie było bezwartościowe.

Co znaczyło, że nie miała pojęcia przeciwko komu stawała.

Sigmund zerknął na zegarek, po czym zapłacił szybko rachunek, jakby spieszył się na spotkanie.

- W końcu musisz iść gdzieś indziej, co? - Dokuczał mu barman.

Slayer spojrzał tylko na niego i nie dał tym razem napiwku. Alex zniknęła w drzwiach apartamentowca, w chwili gdy wyszedł na chodnik. Jednak był spokojny - musiała wyjść tą samą drogą.

Borys mówił, że dziewczyna zbierze wszystkie swoje notatki, by powtórzyć badania. Sugerował też, że może gdzieś być drugi prototyp Zielonej Maszyny i Alex będzie chciała doprowadzić eksperyment do końca. Przywódca rozkazał mu śledzić dziewczynę, aż ta nie zbierze notatek i nie doprowadzi go do wynalazku - a potem upewnić się że zniszczone zostaną wszelkie ślady bo Maszynie, jako że badania nie mogły zostać nigdy powtórzone!

Ale Alex nadal nie wracała. Jej zapach był nadal intensywny, co znaczyło że nadal jest blisko. Co ona tam robiła?

Slayer skierował się do budynku, by samemu się przekonać.



Alex zaczęła się przyzwyczajać do życia pełnego desperackiej odwagi.

Było ono przerażające, ale jednocześnie ekscytujące. Całkiem inne niż jej wcześniejsza rutyna. Zaczęła przyzwyczajać się do zastrzyków adrenaliny, od kiedy rozpoczęła pracę nad Zieloną Maszyną.

Powrót do prawdziwego życia, był czymś czego na długo nie zapomni.

O ile Donovana i Pyrów można uznać prawdziwe życie.

A teraz miała zamiar stać się przestępcą. W pewnym sensie. Alex wciągnęła czerwone skórzane rękawiczki na dłonie, a na nos wsunęła duże przeciwsłoneczne okulary. Była pewna, że nikt nie pozna rozsądnej Alex Madison, w ubranej w skórę i zwiewne koronki.

Styl jej ciuchów był najlepszym sposobem ukrycia jej tożsamości. Ludzie zatrzymywali się wzrokiem na wysokości jej piersi, albo tyłka. Nawet jeśli zapamiętają jej ubrania, nie będą w stanie opisać twarzy.

Była incognito. Mogła zrobić wszystko. Może powinna była wyciągnąć na zewnątrz dziewczynę motocyklisty już lata temu?

Ale to nie była gra - Slayersi szli jej tropem. Jak szybko mogli tu za nią trafić? Nie wiedziała, ale musiała przewidzieć wszelkie zagrożenia i wyzwania. Poza tym jej serce biło teraz całkiem inaczej i - ku własnemu zdziwieniu - poczuła że brakuje jej Donovana.

Nie był szczęśliwy, gdy zobaczył ją wsiadającą do taksówki, to na pewno. Alex nie potrzebowała żadnych nadprzyrodzonych zdolności, by to stwierdzić. Ale tak było najlepiej.

Nawet jeśli w tym momencie ciężko jej było przekonać o tym nawet samą siebie.

Zapłaciła za kurs, a potem, z bijącym sercem, podeszła do wejścia do własnego budynku. Czy będzie musiała wbić swój kod, by dostać się do środka? Uf, nie, tuż przed nią wchodził sąsiad z czwartego piętra, miłośnik filmów. Kilka razy zbierała się, by do niego zagadać, ale nigdy się nie złożyło. Przytrzymał przed nią drzwi, jak prawdziwy dżentelmen.

Albo idiota. Istotą bezpiecznych drzwi, było to że każdy, albo każda, otwierali je sobie sami własnymi kluczami.

Normalnie Alex zwróciłaby mu na to uwagę, ale dzisiaj - tylko podziękowała. Gdy stali czekając na windę, zerkał na jej spodnie. Cieszyła się, że nigdy wcześniej nie fatygowała się rozmową z nim.

Z drugiej strony wielbiciel filmów nigdy wcześniej nie zwrócił na nią uwagi. Donovan - nie mogła sobie odpuścić tego porównania - interesował się nią od chwili, gdy spotkali się w szpitalu, a ona miała na sobie paskudną szpitalną koszulę. Był typem faceta, który patrzył głębiej. Bardzo rzadkim przypadkiem.

Tak rzadkim jak smoki, nieprawdaż?

Kiedy weszła do windy, sąsiad przepuścił ją przodem (pewnie po to by pogapić się na jej tyłek), a Alex wcisnęła przycisk szóstego piętra, bynajmniej nie jej. Drzwi zamknęły się, i wtedy zobaczyła, że mężczyzna trzyma w dłoni film „Święty”.

Val Kilmer. Była w stanie docenić ten wybór.

Kiedy winda stanęła na czwartym piętrze, sąsiad wyszedł i zatrzymał się, widać było że chce coś powiedzieć, ale nie znajduje słów. Alex nacisnęła guzik zamknięcia drzwi. Było zaskakująco łatwo być niegrzeczną, mając na sobie przebranie.

Wcisnęła guzik z numerem jedenaście. To nadal nie było jej piętro, ale nie była pewna czy windy nie mają jakiś czytników czy innych mechanizmów do stwierdzenia, gdzie się zatrzymały. Miała wątpliwości, ze względu na wiek budynku, ale miała zamiar bardzo uważać. Być sprytną jak szpieg.

Matt Damon w „Tożsamości Bourne'a”. Och... Ach...

Korytarz na jedenastym piętrze był cichy. W jednym z mieszkań, gdzieś po lewej, słychać było przytłumione dźwięki telewizora. Dziewczyna nie chcąc dać się zauważyć przez Judasza - skierowała się w prawą stronę. Szybko doszła do klatki schodowej. Zbiegła piętro niżej, uważając by nie stukać obcasami. Wsunęła się na swój poziom. Wiedziała, że wszyscy sąsiedzi są teraz w pracy.

Zatrzymała się jednak za drzwiami ostrożnie i zaczęła nasłuchiwać.

Cisza. Po raz pierwszy, pomyślała z uznaniem o anonimowości drzwi w korytarzu - żadne nie miało tabliczki z nazwiskiem mieszkańców. Poza tym wiedziała, że jeśli ktoś wyjrzy przez Judasza dostanie tylko jej mocno zniekształcony obraz.

Jednak nie ociągała się. Szybko pobiegła do swoich drzwi.

Z kieszeni wysunęła kartę kredytową na nazwisko Meredith Maloney i znalazła dla niej nowe zastosowanie. Budynek był stary, a zamki - dalekie od najnowszych i najlepszych. Alex wsunęła kartę w szparę drzwi, na wysokości klamki i nacisnęła, dokładnie tak jak wcześniej widziała na filmach.

Było to łatwiejsze niż oczekiwała. Nabrała ochoty zagwizdać z radości, gdy jej się udało. Mogłaby być kolejnym Jamesem Bondem. Agentem 008.

Dziewczyna wsunęła się do korytarza, zamknęła drzwi i zamarła w szoku. Lampy były wyłączone, a zasłony zasunięte - dokładnie tak jak je zostawiła. Jednak nawet w słabym świetle mogła zobaczyć że jej mieszkanie zostało przewrócone do góry nogami.

Po prostu patrzyła.

Dom był zdemolowany. Powywracano szuflady, każda szafka otwarta, szafy opróżnione. Jej rzeczy były porzucane wszędzie - pomięte, zniszczone, porozbijane. Sztućce mieszały się z rozbitymi naczyniami, płytami i skarpetkami. Alex nie myślała o sobie, jako o minimalistce, ale gdy patrzyła na swój porzuczony dobytek, nie mogła oprzeć się refleksji, że miała masę zbędnych śmieci.

Przesuwane szklane drzwi prowadzące na balkon były otwarte, i Alex wiedziała, że na pewno nie zostawiła ich w ten sposób. Wiatr hulał po mieszkaniu, prznosił porwane gazety z miejsca na miejsce.

Jednak nie rozpraszał zapachu dymu.

Smoki. Madison drgnęła.

Dobrze, że nie było jej wtedy w domu.

Słyszała, że mieszkanie jest teraz puste. Nie czuła żadnej złośliwej obecności, nie było szmeru oddechów. Dochodził do niej odgłos kapiącej wody w łazience - jak zwykle nie dokręciła prysznica.

Przeszła przez chaos, którym stał się jej salon, i wyjrzała na balkon. Wszystko tam wyglądało jak zwykle, rower nadal stał pod ścianą, nikt się tu nie ukrywał.

Nikogo teraz nie było, ale mogli wrócić.

W rzeczywistości mogli gdzieś zostawić kilka smoków na czatach, by dowiedzieć się, jeśli ona zdecyduje się wrócić do mieszkania.

Skierowała się do sypialni, czując jak mocno bije jej serce.

Przypomniała sobie, jak Mark z niej żartował, że tak przesadnie dba o ochronę swoich plików. W tym momencie, Alex uznała że jej neurotyczna skłonność, nie była ani trochę przesadna czy zbędna.

Zaczęła czuć się sprytna.

Jednak humor jej się zmienił, gdy dotarła do sypialni. Bicie serca zamarło. Tutaj też była bałagan taki jak w salonie, ale dużo bardziej drażniący, zapewne z powodu intymności tego miejsca. Wokół rozrzučili jej bieliznę i zbili lustro znad komody.

Z pewnością nie mogła przez to mieć jeszcze większego pecha? I to przez całe siedem najbliższych lat?

Ktoś zsikał się w pomieszczeniu, poczuła to po zapachu. Jakże miło.

Pościel została zrzucona na podłogę, materac nadawał się już tylko do wyrzucenia. O nie! Alex podbiegła do łóżka. Dłonie jej się trzęsły, gdy odsuwała pościel na bok. Sięgnęła go obudowy łóżka, gdzie była ukryta zamknięta skrytka.

Nadal pozostawała nienaruszona. Madison nie chciała uwierzyć, dopóki nie otworzyła kryjówki i nie zerknęła do wnętrza.

W ciszy pokoju rozległ się dźwięk odklejanego rzepu.

Alex drgnęła, gdy sięgnęła do ciemnego zakątka wewnątrz ramy. Palce zacisnęły jej się wokół cennej płyty CD, i kolana niemal się pod nią ugięły. Wyciągnęła i spojrzała - to samo pudełko, ta sama płytka. Przez chwilę patrzyła tylko na nią, czując jak mocno bije jej serce. Odetchnęła z ulgą.

Nie udało im się znaleźć danych.

Znajdował się tutaj również klucz, nadal przyklejony do drewna taśmą klejącą. Dziewczyna oswobodziła go, czując się jakby wygrała na loterii. Wsunęła kluczyk do kieszeni kurtki i wiedziała, że jest jeszcze jedna rzecz którą musi wziąć.

Nie lubiła broni. Nie chciała mieć własnej. Nie podobało jej się, że Peter kupił jej kilka lat temu na gwiazdkę pistolet. Zrobił to po tym, jak ktoś włamał się do jego fantastycznego domu, i ukradł większość jego fantastycznych zabawek. Nie wiedziała jak kula miałaby powstrzymać smoka, ale warto było spróbować.

Alex skrzywiła się nieznacznie i skierowała do kuchni. Cukier i przyprawy rozsypało na podłogę, jedzenie walało się wszędzie. Dziewczyna podeszła do kontuaru i sięgnęła za jego krawędź. Stało tam wsunięte pudełko z krakersami. Tylko, że nie to one znajdowały się w środku. Wyrzuciła jedzenie i wsunęła w ich miejsce pistolet i zapasową amunicję, a potem zalakowała pudełko, by wyglądało jak nowe.

Broń nadal była w środku, błyszczała nowością. Dłonie lekko jej drżały, gdy ładowała magazynek, a potem wsunęła do wewnętrznej kieszeni kurtki i pistolet i zapasową amunicję. Były ciężkie, jak i problemy które jeszcze ją czekały. Jednak Madison miała świadomość, że potrzebuje każdej pomocy jaką może uzyskać.

Smoki próbują ją zabić, i nikt w to nie uwierzy, ani jej nie pomoże.

Chociaż...

Nikt z wyjątkiem dobrych smoków, takich jak Donovan.

Jednak to nie zmieniało faktu, że kasztanowłosy Pyr był niebezpieczny.

On zabił własnego ojca.

Alex już miała wyjść z mieszkania, gdy przypomniała sobie jeszcze o jednej rzeczy, której nie mogła zostawić. Skierowała się do łazienki, pogrzebała pod pralką, po czym wyjęła coś co wyglądało jak puszka proszku. Otworzyła pokrywkę i wyjęła coś owiniętego w kilka warstw materiału. Sposób w jaki jej babcia zawsze ukrywała swoją broszkę podobał się i Alex. Jak widać wyszło to jej na dobre. Wsunęła element biżuterii do kieszeni.

Co jeśli ktoś ją śledził?

Musiała przyjąć najgorszy scenariusz. Sięgnęła po stertę plastikowych pudełek z płytami, związanych gumką. Na CD były filmy i gry, które kiedyś pożyczyła od Marka.

Wsunęła je do torebki, dbając o to, by powstało odpowiednie wybrzuszenie.

Jeśli ktoś ją jednak śledził i ukradnie jej torebkę, zajmie im wiele czasu, zanim zorientują się że nie mają niczego.

Wyciągnęła portfel i wsunęła do niego fałszywy dowód oraz kartę kredytową na nazwisko Meredith, po czym schowała je w kieszeni kurtki. Dobrze, że ten ciuch miał tak masywny wygląd i nie widać było ile rzeczy w nim ukrywa.

Nie chciała mieszkać już we wraku swojego mieszkania. Miała wątpliwości, czy kiedykolwiek tutaj wróci i nagle ogarnął ją smutek. Spędziła tutaj sporo dobrych chwil, ale

małe prawdopodobieństwo by miała jeszcze kiedykolwiek poczuć się bezpiecznie w apartamencie.

Podeszła do drzwi i zaczęła nasłuchiwać.

Cisza.

Wysunęła się z mieszkania i zostawiła za sobą lekko uchylone drzwi. W ten sposób jej sąsiedzi będą mogli zawiadomić policję o włamaniu.

- Masz wszystko? - Szepnął męski głos, podrażniając jej uszy.

Alex odwróciła się na pięcie i na końcu korytarza zauważyła mężczyznę o włosach koloru piasku. Miał błyszczące oczy, i uśmiech, który sugerował że jest wygłodniały,

Alex pobiegła. Skierowała się na drugą klatkę schodową i czym prędzej pędziła ku parterowi. Słyszała, że jej prześladowca jest tuż za nią. Był szybszy od niej, ale jeszcze jej nie dopadł. Nie śmiała spojrzeć w tył, nie chciała widzieć ścigającego ją smoka.

Rzuciła się na tylne drzwi, te które prowadziły do kontenerów na śmieci. Skierowała się szybko w stronę wylotu uliczki. Usłyszała, że drzwi za nią trzasnęły, ale nie obejrzała się.

Zamiast tego wyszła na ulicę i ruszyła przed siebie, jakby niczym się nie przejmowała.

Masz wszystko?

Dziewczyna zadrżała. Obcy ją śledził.

Niestety, była jeszcze jedna rzecz którą musiała odebrać. Po tym jak zdobyła schematy z sejfu, ten kto chciał jej przeszkodził, musiał zdobyć jeszcze coś... Doskonale się złożyło, że Peter nie wiedział, że ukryła drugi prototyp Zielonej Maszyny w garażu jego wypoczynkowego domku.

Jednak jak już dożyła schemat, wróg mógł zaryzykować i ją zdjąć mimo wszystko.

Nagle porzucenie Donovaną wydało jej się fatalnym posunięciem.

Czy będzie miała jeszcze okazję na plan C?

Alex obejrzała się przez ramię, jakby tylko kontrolowała ruch uliczny, i wtedy zauważyła piaskowo-włosego mężczyznę po drugiej stronie ulicy. Obserwował ją, jednak gdy ich spojrzenia się spotkały, zerknął na wystawę sklepu, cierpliwie czekał.

Madison była przerażona. Nie miała wątpliwości, że to Slayer.

I właśnie wtedy usłyszała mruczący odgłos silnika motocyklu, coraz bardziej się zbliżający. Poczowała ulgę, identyfikując go. Pojazd jechał bardzo agresywnie i dziewczyna nie miała wątpliwości co do tożsamości kierowcy. Alex była dostatecznie mądra, by wiedzieć kiedy gra ją przerasta i kiedy musi poprosić o pomoc.

Gdy Ducati wyjechał zza rogu, Madison podeszła do krawężnika i wystawiła kciuk, jak autostopowiczka.

Miała nadzieję, że Donovan zatrzyma się po nią.

Postawiłaby na to wszystkie pieniądze.

Rozdział 7

Alex przysparzała więcej kłopotów, niż jakakolwiek inna osoba, którą Donovan poznał w swoim życiu. Jako, że miał tendencję do szukania guza i żył przeszło pięćset lat - to o czymś mówiło.

Pod adresem dziewczyny znajdowała się kamienica, stojąca przy ruchliwej ulicy. Skręcił w stronę budynku i od razu uderzyła go fala zapachu innego Pyra.

A raczej Pyra zmienionego w Slayera. Jego zapach przypominał Shea laboratoria ze starych horrorów, w których przeprowadzano podejrzanе eksperymenty na niewinnych ofiarach. Siedziba dr. Frankensteina na przykład. Don zaczął mierzyć wzrokiem ulicę. Miał niejasne uczucie, że poznaje tę woń. Spotkał się już z tym smokiem, chociaż niezbyt często musiały krzyżować się ich ścieżki.

Spojrzał ponownie i nie zobaczył nikogo, kogo by znał...

Z wyjątkiem kobiety w czarnych skórzanych spodniach, szpilkach i czerwonej skórzanej kurtce. Pomachała do niego z odległości przecznicy, a potem stojąc przy krawężniku, pomachała kciukiem, jakby była autostopowiczką.

Taka pewna siebie, jakby wiedziała, że on ruszy za nią. Gniew Donovana jeszcze wzrósł.

Podjechał do niej, opony zapiszczały przy hamowaniu. Alex uśmiechnęła się i skrzywienie jej czerwonych ust przypomniało mu zbyt dobrze jej smak i jak to było ją całować... Ognisty Sztorm płynął w jego żyłach, rozpraszając, odciągając od pogadanki którą powinien był jej palnąć.

To tylko wszystko pogarszało. Ciekawość zawsze była jego największą wadą. Gdy tylko stanął obok niej, zostawiając maszynę włączoną na jałowym biegu, prześlizgnął się wzrokiem wzdłuż jej szyi, do śmiałego dekoltu ukazującego mu białą koronkę stanika.

Koronki.

Koronki.

Gapił się bezmyślnie, jakby jego mózg zaciął się w martwym punkcie. Opalona na złocisty kolor skóra Alex pyszniła się ponad linią dekoltu. Starał się oderwać wzrok od dojrzałego kształtu jej piersi, patrzeć wszędzie byle nie na zarys sutka widocznego pod białą bielizną, próbował walczyć ze Sztormem.

Przegrał.

- Witaj, boski - mruknęła do niego i spojrzała błyszczącymi oczami. - Jedziesz w moją stronę?

- Powinienem cię teraz zabić - warknął, a jej uśmiech tylko się poszerzył. To było irytujące, że w ogóle się go nie bała, wkurzające że im on był oschlejszy – tym ona stawała się słodsza. - Nie masz nawet pojęcia jaką głupotą było urywać się...

- Myślę, że już to wiem - przerwała jego tyradę. Jej nagła powaga i dziwne wyznanie tak go zaskoczyły, że zamilkł. - Znasz tego faceta? Siódma godzina, włosy w kolorze piasku, krótko obcięty? - rzuciła szybkie spojrzenie na drugą stronę ulicy, po czym znów przeniosła wzrok na niego. Przeciągnęła pieszczotliwie ręką po jego ramieniu, gestem posiadaczki. Udawała, że byli umówionymi na spotkanie kochankami, co było raczej niezłym pomysłem. Jednak Donovanowi ciężko było docenić jej strategiczny plan, nie z ogniem krążącym mu w żyłach.

Spojrzał przez ramię, starając się wyglądać normalnie. Był tam facet, oglądający wystawę piekarni. Pyr zaczął powoli oddychać, pozwalając oczom się zmrużyć, gdy łapał zapach nieznanego.

Slayer.

- Znasz go - stwierdziła Alex. Udało jej się odgadnąć jego myśli. To powinno mocniej zaniepokoić Donovana, niż to uczyniło.

Z pewnością nie powinno przeszywać go dreszczem emocji.

- Znam jego zapach, ale nie kształt.

- Co to znaczy?

- Musiałem spotkać się z nim w innej formie.

Alex skinęła krótko głową.

- Więc, on też jest Pyrem.

- Nie, on najpewniej jest Slayerem. I cię śledzi.

Ostrzeżenie zamigotało w jej spojrzeniu.

- W takim razie, masz zamiar mi pomóc, czy zostawisz samą, bym zapłaciła za moje błędy? - Mężczyźnie spodobało się jak spytała o prawdę, i jak nie ukrywała się przed odpowiedzią.

- To zależy - odpowiedział, chociaż nie miał żadnych wątpliwości co do swoich dalszych poczynań. - Jesteśmy drużyną, czy masz zamiar ponownie mnie wyrolować?

- Myślałam, że jeździsz samotnie.

- Jestem znany z tego, że gram dla drużyny.

Zacisnęła lekko wargi.

- Muszę odbudować mój prototyp przed czwartkiem.

- Zgaduję, że masz już plan.

Niespodziewanie błysnęła uśmiechem, budząc kolejny impuls który prześlizgnął się po jego skórze.

- Miałam plan B. Ten nie obejmujący ciebie.

Przeszył go strach i usłyszał w swoim głosie niechęć.

- Beze mnie? Ryzyko jest zbyt wysokie, Alex. Potrzebujesz mnie do ochrony. Nie możesz walczyć z tymi facetami sama.

Oblizła wargi i zrozumiał, że sama do tego doszła. Zamyśliła się, po czym sformowała kolejne pytanie.

- Ilu jest tu Slayersów?

- W sumie? Nie mam pojęcia. Na razie na pewno trzech.

- Ale może ich być więcej?

Pyr nie miał zamiaru jej okłamywać. Przytaknął ruchem głowy i zobaczył, że zbladła.

- Co się stało w laboratorium, Alex?

Kobieta prześlizgnęła się wzrokiem po mężczyźnie, stojącym nadal po drugiej stronie ulicy.

- Ruszmy z planem C - podwiesz mnie, a ja potem ci o tym opowiem.

Podobała mu się jej stanowczość. Wiedział, że nie wyobraził sobie błysku strachu na dnie jej ciemnych oczu. Była świadkiem tego co zrobiono Markowi Sullivanowi i to był główny powód jej strachu przed smokami. Nie musiał wiedzieć nic więcej, by odkryć prawdę - Slayersi zabili jej partnera, na jej oczach. Chcieli ją przerazić i to zadziało.

Jednak mimo przerażenia, nie poddała się. Szanował to.

Don zaczął się zastanawiać jakie relacje łączyły Marka i Alex. Jakiego rodzaju partnerami byli? Nie chciał o to pytać, bo oznaczałoby to, że jego zainteresowanie jest większe niż chciał to okazać.

- Jest to propozycja, której nie mogę odrzucić - Podał dziewczynie kask, na co potrząsnęła przecząco głową.

- Potrzebujesz go.

- Ale mamy tylko jeden, przynajmniej w tym momencie, a moim obowiązkiem jest cię ochronić.

W końcu sięgnęła po osłonę głowy, patrzyła szacując.

- Czy to znaczy, że jestem częścią twojej drużyny?

- Nie chcę o tym rozmawiać - mruknął Donovan, i założył jej kask na głowę. -

Zabierajmy się stąd.

Alex wspięła się na siodełko za nim, a on musiał na chwile przymknąć oczy, czując słodki nacisk owiniętych wokół niego ud. Iskry tańczyły po jego skórze, i niemal jęknął, gdy otoczyła ramionami jego pas. Czuł nacisk jej pełnych piersi na plecach, zapach kobiecych perfum, czuł jej oddech na swoim uchu. Paliła go skóra i trawiła wewnętrzna gorączka, tak że dziwił się że nie przepaliły się mu jakieś wewnętrzne obwody.

- Och! - westchnienie Madison powiedziało mu, że ona ma podobne odczucia. - Jesteś naprawdę gorącym towarem, wiesz?

Donovan rzucił spojrzenie przez ramię w momencie gdy ona polizała końcówkę swojego palca. Po czym dotknęła jego nagiej skóry, imitując odgłos syczenia, gdy ich ciała zetknęły się. W oczach lśniły jej jasne iskierki, co bardzo mu się podobało.

Uśmiechnął się seksownie. Poczł się lepiej, po prostu mając ją przy sobie, nieważne jak niebezpieczne to było. Ona należała do jego drużyny, przynajmniej na czas Ognistego Sztormu.

- Mów za siebie - Odsunął motor od krawężnika, zerkając za siebie, czy może włączyć się do ruchu. Slayer stał dokładnie po drugiej stronie ulicy, gapiąc się na nich. Donovan nie miał wątpliwości, że tamten czuł ich Ognisty Sztorm i był zaszokowany jego siłą. - Dokąd?

- Do banku, trzy bloki dalej - odpowiedziała dziewczyna. - Muszę coś zabrać z mojej skrytki bankowej.

- Coś w stylu...?

- Tylko ja muszę to wiedzieć - Usłyszał z jej ust, mały uparciuch.

Donovan domyślił się, że jest więcej kopii zapasowych pliku.

- Gdzieś jeszcze?

Zamilkła na moment i Pyr był już przekonany, że więcej się nie odezwie.

- Drogeria - mruknęła w końcu. - Potrzebujemy prezerwatywy i galaretkę.

Kasztanowłosy niemal pomylił się przy wrzucaniu biegu.

- Co?!

Pochyliła się ku niemu, rozpraszając go swoim dotykiem, jak tylko potrafiła.

Rozpłaszczyła piersi na jego plecach i Don mógł myśleć tylko o białej koronce zdobiącej krawędzie jej biustonosza. Wspomnienie przelotnego widoku rozpałiło w nim prawdziwą pożogę.

- Ognisty Sztorm jest zbyt rozpraszający - zaczęła mówić, znów ubierając idealnie w słowa jego myśli. - Możemy popełnić z jego powodu jakiś błąd. Mogę zginąć, a mam za dużo pracy jeszcze do wykonania.

- Lekki pracoholizm, co? - mruknął, zastanawiając się do czego ona zmierza.

- To bardzo ważne, bym na czwartek dysponowała działającym prototypem - W głosie miała determinację, która zaczęła już mu się z nią nieodłącznie kojarzyć. - Żeby to zrobić, muszę być skoncentrowana. A jeśli ty będziesz się kręcił w okolicy...

- Będę to robił - Tym razem to w jego głosie brzmiała determinacja.

- W takim razie musimy ugasić pożar. Nie wierzę nawet przez moment, że kobiecie udaje się zająć w ciąży w trakcie pierwszego stosunku z Pyrem, ale nie chcę ryzykować.

Jeśli myślisz, że porzucisz mnie ze smoczym dzieckiem, to zastanów się nad tym jeszcze raz.

Donovan był zbyt zszokowany, żeby cokolwiek jej odpowiedzieć.

Alex poprawiła się na siedzeniu za nim, kontynuując.

- Wyeliminujemy Ognisty Sztorm wykonując tango w poziomie, uruchomimy Zieloną Maszynę na czwartek, a w piątek Slayersi mogą mnie zabić - mówiła lekkim tonem. - To jest mój plan C. Jak ci się podoba, póki co?

- Nie zabiją cię w piątek, jeśli mam cokolwiek do powiedzenia w tej kwestii - Mężczyzna był zdziwiony gwałtownością swoich reakcji. Chciał, by Madison przetrwała i dalej działała. Powinno go niepokoić, jak bardzo tego pragnął.

- Ale co zresztą? - Drążyła kwestie.

Pyr nie mógł nawet myśleć o reszcie jej planu. Nigdy nie słyszał, by komuś udało się udaremnić efekt Ognistego Sztormu. To znaczyło, że to nie zadziała raczej.

Nie mógł jednak wymyślić żadnego powodu, dlaczego.

Zaparkował pod bankiem i Alex zeskoczyła z siodełka, podając mu szybko hełm. Iskry zatańczyły między ich palcami i oboje w tym samym czasie wciągnęli mocno powietrze. Spotkali się wzrokiem, zamarli. Donovan poczuł się związany.

I twardy.

- Widzisz, co mam na myśli? - spytała cicho pani naukowiec. - Nie możemy sobie na to pozwolić.

- Nie powstrzymamy tego. I to nie minie do kolejnego zaćmienia.

- Czyli do kiedy?

Mężczyzna skrzywił się.

- Do lutego.

Alex potrząsnęła przecząco głową.

- W takim razie musimy powstrzymać jego rozpowszechnianie się. Gra jest o zbyt dużą stawkę.

Mówiła z sensem.

- Ale...

Zerknęła na niego spod oka, w oczach lśniła złośliwość.

- Nie mów, że jesteś nieśmiały?

- Nie.

Alex uniosła brwi.

- Dziewica?

Roześmiał się, zaskoczony takim pomysłem.

- Ja też nie - przyznała, po czym uśmiechnęła się szeroko. - Mała podpowiedź na przyszłość.

- Nie musisz mi nic podpowiadać - Podobał mu się taki jej uśmiech, ale jednak potrząsnął szybko głową. - Po prostu nie jestem pewien, czy uda się to zrobić.

Kolejny uśmiech.

- Nic zaboli, jeśli spróbujemy, prawda?

Donovan znów spojrzał jej w oczy i poczuł jak jego ciało reaguje na nią, w przewidywalny już sposób. W jej obecności ciężko mu przychodziło myśleć o czymś innym niż uwodzeniu jej i ochronie.

- Przemyśl to - rzuciła, i mężczyzna nie miał wątpliwości że jej posłucha. Alex zaczęła odchodzić, a Shea poczuł się zahipnotyzowany seksownym ruchem jej ciała... Dlatego dopiero po chwili się ocknął.

- Poczekaj. Nie pójdziesz tam sama.

Zsiadł z motoru i wyłączył maszynę, ruszył do niej z kaskiem pod pachą. Sięgnął po jej dłoń wolną ręką i, gdy ich palce się splotły, ścisnął ją lekko.

- Wyglądasz na szczęśliwszego - uznała.

- Podoba mi się tor twojego rozumowania - Posłał jej uśmiech, bez trudu wyobrażając sobie jak spędzają godziny na oszukiwaniu Ognistego Sztormu.

W jego fantazje wdarł się zapach Slayera. Spojrzał za siebie, i zobaczył szybko zbliżającego się znajomo wyglądającego mężczyznę. Pierwotna wściekłość połączyła się z ogniem Sztormu.

- Co się stało? - Madison spytała skonfundowana, po czym poszła wzrokiem za jego spojrzeniem. - Co on robi?

- Nic dobrego. Idź szybko.

- Ale...

- Będę wiedział, jeśli znajdziesz się w niebezpieczeństwie. Czuję twój zapach i Ognisty Sztorm został przebudzony - Uśmiechnął się. - Możesz być pewna, że przyjdę po ciebie.

- Dobrze - zgodziła się, chociaż widać było że nadal czuje niepokój.

- Zaufaj mi, boska - mrugnął, na co jej policzki pokryły się lekkim rumieńcem. Posłała mu uśmiech, po czym zrobiła to co zasugerował.

Co oznaczało, że trochę jednak mu ufała.

Jednak Donovan był zbyt zajęty, by się nad tym zastawiać. Ukrył się w cieniu bankomatu, tuż przy wejściu do banku. Z głębi brzucha wezwał dym. Był on zimny i gęsty, wydychany z dużą prędkością.

Nie robił tego zbyt często, bo nie zatrzymywał się w jednym miejscu na tyle długo, by chciało mu się je otaczać ochronną barierą, ale był w tym dobry. Rafferty dobrze go

wyuczył. Teraz, Pyr z dumą patrzył, jak jego dym przesuwiał się szybko po chodniku, w kierunku motoru. Zaczął pracować jeszcze prędej.

Slayer był nieświadomy obecności dymu, gdy pochylał się nad motorem, by go zniszczyć. Pozbawiając ich środka lokomocji, upewniłby się że będą szli pieszo i będą łatwiejszą zwierzyną.

Powinien ponownie rozważyć ten pomysł.

Don pchnął dym jeszcze mocniej, otaczając lekko nim Slayera. Szare pasma wirowały wokół przeciwnika i motoru i w końcu zamknęły ich w okręgu. Pierścień zatrzasnął się, niczym pułapka. Znak terytorialny po dopełnieniu, emitował wysoki, krystaliczny dźwięk, słyszalny tylko dla Pyrów i Slayersów.

W tym wypadku ciężko było usłyszeć delikatny dzwonek, bo jasnowłosey przeciwnik zaczął przeraźliwie krzyczeć z bólu. Donovan tak zamknął pierścień, by granica przebiegała na stopie Slayera, łaskawie zostawiając resztę jego ciała poza kręgiem.

Kasztanowłosey uśmiechnął się, widząc jak dym unosi się znad ciała wroga.

Dobrze się sprawił.

Slayerowi udało się wyciągnąć w końcu nogę z pułapki. Kilka pasm ruszyło za nim, wirowały wokół butów i skraju dzinsów.

Ten mocno tupnął noga, starając się oddalić piekący dym od ciała. Jego spontaniczny taniec przyciągał zainteresowanie przechodniów. Cóż, nauczy to go, by nie sięgać po nic, ani nikogo należącego do Donovan Shey.

Na krawędziach ciała przeciwnika pojawiło się migotanie, jakby wbrew swej foli Slayer miał się przetransformować. Zrobił to na ułamek sekundy. Stało się to tak szybko, że żaden człowiek nawet tego nie zarejestrował. Jednak widok smoczey formy zmiotł z twarzy Dona uśmiech. Poznał malachitowo- srebrnego gada. Zidentyfikował prześladowcę Alex.

To był Sigmund Guthire.

Sigmund był snem Eryka, który przeszedł na stronę Slayerów i napisał przed laty książkę o zabijaniu smoków.

Teraz spojrział prosto na Shea, po czym odwrócił się i uciekł w dół ulicy. Poznał złośliwość w spojrzeniu wroga, i wiedział, że lepiej będzie nie pozwalać Alex nigdy znaleźć się w jego towarzystwie.

Jako, że Sigmund może się zemścić za ten dym, robiąc coś dziewczynie.

Donovan poczuł się bardzo niewyraźnie. Właśnie przypadkowo zapewnił swojej partnerce, że w razie gdyby przeciwnikom dało się ją porwać, zostanie poddana torturom. Było to znacznie gorsze, niż gdyby tylko ją zabili, i znaczyło, że on nie może zostawić jej samej.

Tymczasowo.

Alex wróciła chwilę potem, obrzucając go szybkim spojrzeniem.

- Wszystko w porządku? - spytała cicho.

Kasztanowłosa mężczyzna skinął potakująco głową.

- Załatwiłaś wszystko? - Gdy potaknęła, wskazał na motor. - Zapomnij o drogerii.

Musimy się stąd natychmiast zabrać.

Dziewczyna szybko obrzuciła wzrokiem ulicę.

- Dokąd on poszedł?

- Na razie zniknął - mruknął ponuro. - Ale nie potrwa to długo. Wróci - Nie musiał nawet patrzeć, by wyczuć jej strach.

- Dokąd jedziemy?

- Z powrotem do hotelu Eryka - Wybrał to miejsce, wiedząc że z innymi smokami kobieta będzie bezpieczna.

- Nie - Sprzeciwiła się, ku jego zdziwieniu. - Musimy zrobić coś nieprzewidywalnego.

A ja potrzebuje przestrzeni do pracy. Zdobądźmy drugi kask i wyjedźmy z miasta.

- Masz na myśli jakieś konkretne miejsce?

- Znam idealną kryjówkę - mówiła z takim przekonaniem, że Shea od razu się zgodził.

Pomyślał, że dobrze kombinowała. Bycie przewidywalnym czyniło z nich łatwy cel. Poza tym był pewny, że jest w stanie sam ją obronić. Był największym wojownikiem wśród Pyrów, jakby nie patrzeć. Alex znała jakieś miejsce o którym inni nie pomyślą, a gdy już się tam znajdą on otoczy ich znakiem terytorialnym.

Mógł poprosić ją o szczegóły, ale wcześniej ona my zaufała - miał zamiar teraz odpłacić jej tą samą monetą. Nie chciał nawet myśleć o jej planach udaremnienia Ognistego Sztormu.

To był zbyt rozprasający pomysł.

* * *

Plan C mógł być. Alex nie mogła bronić się przed atakującymi ją smokami, zaś Donovan był zdeterminowany by ją ochronić.

Nie miała wątpliwości, że był w tym dobry.

To musiał być powód, dla którego tak się ucieszyła, gdy go zobaczyła.

Donovan zatrzymał się i kupił drugi kask, nalegając by weszła z nim do sklepu. To były naprawdę ekspresowe zakupy, i po chwili znów byli na motorze.

- Czy jesteśmy śledzeni? - spytała.

- Nie, o ile mogę to stwierdzić - Usłyszała ponura odpowiedź.

- Dlaczego nie brzmi to tak uspokajająco, jak powinno?

Wzruszył ramionami, i do Alex dotarło, że nie tylko ona w tym towarzystwie miała swoje sekrety.

- Wszyscy możemy wyczuć w pobliżu innych Pyrów. Problem w tym, że niektórzy starsi Slayersi poznali jakąś sztuczkę, która pozwala ukrywać im ich obecność.

- Tylko źli chłopcy umieją to robić?

- Nie są chętni podzielić się z nami tym sekretem, o dziwo - Donovan zamilkł - Ten facet, który pojawił się dzisiaj w centrum handlowym nazywa się Borys Vassily, to lider Slayersów. Jest naprawdę dobry w ukrywaniu swojej obecności.

- I kręci się w pobliżu - Dziewczyna rzuciła przestraszone spojrzenie za plecy. - Mogą więc być gdziekolwiek?

- Tak by było.

- W takim razie co jest dla nas najlepszym wyjściem?

Mężczyzna odpowiedział bez chwili zawahania.

- Tymczasowe legowisko. Jeśli zatrzymamy się w jednym miejscu, będę mógł ochronić jego granice za pomocą dymu.

- Dymu?

- Smoczego dymu. To znak terytorialny, którego Pyrowie i Slayersi nie mogą przekraczać, chyba że dostaną pozwolenie osoby, która go stworzyła.

- Eryk zrobił to w swoim pokoju hotelowym.

- Wszyscy wydychaliśmy dym u Eryka. To zmieniło tamto miejsce w fortecę.

- W takim razie jak udało mi się tak łatwo uciec?

- Znak terytorialny nie zatrzymuje ludzi. Możesz poczuć chłód, gdy go przekraczasz, ale to wszystko. I to też tylko w przypadku, jeśli masz dużą wrażliwość - Spojrzał na nią. - Masz na myśli jakiś konkretny warsztat pracy, czy mamy poszukać pokoju hotelowego?

- Nie mogę pracować w hotelu. Potrzebuję komputera...

- Możemy zatrzymać się i kupić...

- Nie. Znam właściwe miejsce - Alex podjęła już decyzję. - Skręć w tę drogę, a potem kieruj się na zachód.

- Jak daleko jest to miejsce? - Donovan szybko spojrzał na poziom paliwa.

- Jakieś sto mil.

Ruszyli z parkingu z rykiem silnika, oboje opuszczając osłony kasków. Alex zawiesiła się na swoim kierowcy, by nie spaść. Gdy wyjechali na autostradę motor jeszcze przyspieszył. Czowała się jakby uciekała przed wszystkim co ją ściga, ścigała się z przyszłością. Była podekscytowana, że wróci do pracy, ale nie była to jedyna rzecz która sprawiła że serce jej przyspieszyło.

Uciekała razem z Donovanem, i była na tyle uczciwa w stosunku do siebie, by przyznać że bardzo jej się to podobało.

I nie było tak tylko dlatego, że wiedziała że on ją obroni.

Myślała o pokrzyżowaniu planów Ognistego Sztormu.



Jakąś godzinę później zatrzymali się na stacji benzynowej, by coś zjeść. Donovan wolałby jechać dalej, ale motor nie był jedynym, który potrzebował paliwa. Skończył wlewać benzynę do baku, patrząc na drogę, szukając śladu pościgu. Alex stała przy jego boku, dokładnie tam gdzie chciał ją widzieć.

- Twoje zmysły są ostrzejsze od moich, prawda? - spytała półgłosem, co potwierdził, skinieniem głowy. - W takim razie trzymaj warte.

Mężczyzna uśmiechnął się krótko, zadowolony że jego partnerka jest taka spostrzegawcza. Droga w obu kierunkach była pusta, pod restauracją parkowały tylko dwa auta. Nie wyczuwał żadnego Pyra. Mimo że nie ufał Borysowi, oboje potrzebowali jedzenia.

- Myślę, że wszystko jest dobrze- wymruczał, płacąc za paliwo. - Chodźmy coś zjeść, skoro mamy szansę.

Sala restauracyjna była cicha, Pyr założył że to musiała być spokojna pora pomiędzy śniadaniem a lunchem. Wybrał dla nich miejsce w boksie przy oknie, skąd mógł mieć oko na motor.

- Strategiczne posunięcie - uznała Alex, gdy usadzili się po przeciwnych stronach stolika.

- Żyjemy - stwierdził. Zamówił kawę i specjał śniadaniowy od znudzonej kelnerki.

Nawet jeden samochód nie podjechał, gdy czekali na posiłek. Jednak mężczyzna był zdenerwowany. Nie powinno być tak łatwo zgubić Slayersów. Nie chciał straszyć dziewczyny, ale szum i siła wyładowań między nimi, musiały zwracać na nich uwagę wrogów, i zapewne zlecą się jak ćmy do ognia.

Stukał palcami po blacie i nie odrywał wzroku od drogi, obserwując i czekając.

- Gdybyśmy znaleźli sposób na zmagazynowanie twojej niespokojnej energii w butelkach, może udałoby się nam wyeliminować nasze uzależnienie od paliw kopalnych - odezwała się Alex.

Przeniósł na nią wzrok, by spotkać jej uśmiech.

- Nie zapominając o iskrach - kontynuowała. - Chciałabym wiedzieć, jak to działa.

- Przeznaczenie? - Zasugerował żartobliwie, na co Madison potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. To pewien rodzaj energii. Energii nie da się stworzyć ani zniszczyć, ona po prostu zmienia formę - Patrzyła na jego niespokojne palce, i wiedział że się nad tym zastanawia. Wyciągnęła rękę i nieśmiało musnęła go palcem.

Iskra zalśniła, ale tym razem nie zabrała dłoni.

- Myślałem, że się boisz - odezwał się cicho, nie spuszczać z niej wzroku.

- Bo tak jest - Uśmiechnęła się i spojrzała mu w oczy, po czym wróciła do studiowania ich dłoni. - Ale strach niczego nie rozwiązuje. To tylko energia ukierunkowana w złą stronę.

- Nie rozumiem.

- Podobnie jak gniew albo zazdrość - Alex nadal badała ich dłonie. Widział, że zaczęła eksperymentować, sprawdzać jak daleko może odsuwać od niego rękę, by nadal iskrzyło. - Negatywne energie przenoszą wiele energii. To siły, które możesz zebrać i wykorzystać do pracy. Możesz użyć je go rozwiązania problemu, zamiast zaszyć się i nie robić nic.

- Jak to robisz?

- Cóż, mogę napędzać odwagę - strachem, mogę wybadać co mnie przeraża, dowiedzieć się o charakterze tego zjawiska, a potem odsunąć lęk w przeszłość, zyskując za to nowe informacje o sobie.

Kelnerka przyniosła ich zamówienie, więc Madison zabrała dłoń. Dostali dwa talerze pełne jajek, bekonu i smażonych ziemniaków z cebulką. Obok wylądował koszyk z tostami i kawa. Z kieszeni fartuszka kobieta wyciągnęła jeszcze opakowanie dżemu i śmietanki, po czym zostawiła ich samych.

Donovan zdziwił się, czując jaki jest głodny. Jedzenie pachniało dla niego wspaniale i szybko zaczął się przez nie przekopywać. Uznał, że opowieść Alex jest najlepszym wprowadzeniem, jakiego potrzebował i zaczął delikatnie ją wybadywać.

- Opowiesz mi o Gilchrist Enterprises?

Madison rzuciła na niego szybkie spojrzenie.

- O co ci chodzi?

- Chciałbym dowiedzieć się czegoś o Zielonej Maszynie. Jest to pojazd przyjazny dla środowiska, prawda?

Przytaknęła i zaczęła opowiadać.

- Zielona Maszyna została opracowana w celu zredukowania zużycia paliw kopalnych. Jest ich coraz mniej i mniej. Co zrobimy, gdy one się wyczerpią? - Odsunęła na bok talerz, na którym pozostała połowa jedzenia. Pochyliła się do przodu. Donovan był zachwycony

widząc jej pasję i zaangażowanie w pracę. - Wyobraź sobie, że nie potrzebujemy zużywać tak dużo ropy każdego dnia. Możemy być bardziej samowystarczalni z energią...

-Ale kochamy nasze auta za bardzo, by je odstawić - Pyr postanowił zabawić się w adwokata diabła. - Ludzie nie mogą wszędzie chodzić czy zawsze korzystać z publicznego transportu. A elektryczne samochody nie zawsze są praktyczne, bo nie wszędzie można je naładować.

- Mówię o bardziej radykalnym rozwiązaniu. Chodzi mi o zmianę paliwa, które będziemy spalać - Alex ugryzła kawałek tosta, ale mężczyzna widział, że nie była zainteresowana jedzeniem. - Problem polega na tym, że istnieje olbrzymia ilość narzędzi do budowy silników samochodów, i wiele osób ma ogromny interes w dalszej budowie spalinowych napędów. Poza tym przemysł ropowy to kolejna sprawa. Mniejsza z inwestycjami w budowę rafinerii.

- Ogólnie chodzi o opór wobec zmian, chociaż zapasy ropy są na wyczerpani.

Madison uśmiechnęła się.

- Ludzie nie lubią zmian. Dlatego musimy znaleźć sposób, by umożliwić ludziom jeżdżenie czym chcą, ale by było to bardziej zrównoważone i ekologiczne.

- Poprzez zmianę paliwa - Donovan skinął głową, rozumiejąc tok myślenia towarzyski. - Ale na co?

- Zielona Maszyna jest pojazdem działającym na... - Alex rozejrzała się na boki, po czym pochyliła się bardziej ku niemu i zniżyła głos. - wodę.

Jej oczy błyszczały szczerością i pewnością.

Pyr opuścił widelec.

- Bądź poważna.

- Jestem. Słoną wodę można spalać. Potrzebny jest generator o częstotliwości radiowej, która tak dzieli cząsteczki wodoru, by można je było palić.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Mężczyzna był zdumiony.

- Ale słona woda jest wszędzie. Mamy jej całe oceany.

- I możemy zrobić jej więcej - ciągnęła pani naukowiec. - To całkowicie odnawialny surowiec. Poza tym spala się czysto.

- A co z silnikiem?

- Modyfikacje są tutaj niezbędne. Częstotliwość fal radiowych musi być dostosowana do procesów kierowania pojazdem. Musisz stworzyć energię, która jest ci potrzebna, a jednocześnie nie może ona zakłócać pracy pojazdu, i musi być jej tyle, by była w stanie napędzać maszynę. Trzeba jednocześnie regulować przepływ mocy i głośność pracy.

- Tak więc...?

- Mieliśmy w laboratorium prototyp samochodu, już przerobionego i sprawdzonego. Mark był najlepszym mechanikiem jakiego kiedykolwiek widziałam. On sam był jak maszyna - Złapała oddech i uciekła wzrokiem.

- Co się z nim stało?- Spytał cicho.

- Nie chcę o tym jeszcze rozmawiać - Gardło dziewczyny było ściśnięte, a głos niższy niż zwykle. Wbiła widelec w porcję zimnych już ziemniaków.

- Widziałas to?

Przytaknęła ruchem głowy i zmarszczyła brwi, jednak nic nie powiedziała. Siła jej reakcji kazała Donovanowi ponownie zainteresować się jej relacjami ze zmarłym partnerem.

To nie był JEGO interes.

Wypił do końca kubek kawy, zirytowany kierunkiem własnych myśli.

- Byliście bliscy ujawnienia swojego wynalazku?

Pochyliła się ku niemu, i wyciągnęła dłoń, z lekko rozstawionym kciukiem i palcem wskazującym.

- Byliśmy tak blisko. Mamy anioła....

- To anioły również są zaangażowane w to przedsięwzięcie? - Dokuczał jej, chcąc znów zobaczyć jej uśmiech.

Spełniła jego ciche życzenie, chociaż tylko na moment.

- Tak nazywa się inwestorów, inwestorów kapitałowych, którzy finansują projekty na długo przed tym zanim te zaczynają być realizowane. Jestem umówiona na spotkanie z naszym na czwartek. On ma wyposażony cały pas produkcyjny i sztab ekspertów, którzy mają pomagać potem przy realizacji. Za dwa tygodnie jest wielki pokaz motoryzacyjny, na którym chcemy zrobić odsłonę Zielonej Maszyny. Jeśli to zadziała. Potrzebuje działającego prototypu na to spotkanie i danych technicznych. Cała praca jest już wykonana.

- Nie mogę go winić za to, że chce to już zobaczyć.

- Nie. Wezmę od niego masę pieniędzy, na uruchomienie seryjnej produkcji.

- Ale przybędzie na tym sporo gotówki.

- I planeta zostanie uratowana - podsumowała Alex. Przeciągnęła dłonią po włosach z jakąś frustracją. - Są i inni ludzie pracujący nad podobnymi rozwiązaniami. Ale Zielona Maszyna jest najczystsza i najlepsza. Jeśli stracimy naszą szansę, zostanie wprowadzona jakaś inna hybryda. Słyszeliśmy o trzech innych, które opierają się częściowo na paliwach kopalnych, i mogą zostać pokazane w trakcie pokazu.

- Kompromis jest łatwiejszy niż zmiana.

- Właśnie - Sposób w jaki Alex podchodziła do sprawy, sprawiał że Donovanowi mocniej zabiło serce. - Mamy szansę, aby naprawdę coś zmienić...

- I ocalić świat.

- Nie śmieć się ze mnie!

- Jestem absolutnie poważny.

Po chwili kontynuowała mówić, w głosie brzmiała jej wewnętrzna moc.

- Nie chcę stracić tej szansy. Nie uważam, że możemy pozwolić sobie na dalsze kompromisy. Potrzebujemy wykonać dużą technologiczną rewolucję i musimy zrobić to teraz - Spotkali się wzrokiem. W jej oczach lśniła ostrożność. - Brzmi to mało realnie, ale Zielona Maszyna opanuje świat dużo szybciej niż ktokolwiek będzie w stanie przypuszczać. Wszechświat porusza się dzięki nowym pomysłom. Czuję, jakby spadła na mnie pewna odpowiedzialność, i jest moim zdaniem zrealizować mój plan.

- Nie brzmi to dla mnie nierealnie.

Madison wywróciła oczami i ugryzła kolejny kęs tosta.

- Zastanów się nad źródłem - powiedziała, oczy jej się śmiały.

Donovan wykrzywił wargi w wyrazie radości.

- Tak więc, dokąd teraz?

- Mark i ja planowaliśmy odebrać pana Sinclaira z lotniska, wyjeżdżając po niego Zieloną Maszyną. Ale lepszy prototyp został zniszczony w ogniu - Zamilkła nagle i spuściła wzrok na kubek z kawą, jakby żałując że powiedziała za wiele.

Właśnie wyjawiała, że istnieją co najmniej dwa prototypy.

Drugi był nadal gdzieś ukryty. Miała dyski i kopie zapasowe danych, więc musiała dostać się tylko do pojazdu zastępczego. Mógł się na to zgodzić.

Przynajmniej tak długo, jak długo będą współpracować.

Donovan odchylił się na siedzeniu, gdy podeszła kelnerka, by dolać im kawy. Zaoferowała im ciasto, z którego oboje zrezygnowali.

Kiedy obsługa odeszła, Pyr pochylił się nad stołem i napotkał nieufne spojrzenie ciemnych oczu.

- Wiesz, że chcesz chronić swój wynalazek i boisz się, że właśnie powiedziałaś mi zbyt wiele. Ale muszę iść z tobą w miejsce, gdzie ukryłaś prototyp, by zapewnić ci przetrwanie. Tylko Pyr jest w stanie ochronić cię przed Slayersami.

Błysk w oczach odegnał niepewność

- Zgłaszasz się na ochotnika?

- Zobaczymy co oni zrobią - Kasztanowłosy starał się przekonać ją, by mu zaufała, wiedząc że ona nie zna wszystkich faktów. - Jeśli wyznaczymy na nasze legowisko miejsce, gdzie jest prototyp, będę mógł stworzyć dość dymu, by otoczyć i nas i maszynę

ochronną barierą. Poza tym mogę wezwać pozostałych Pyrów do ochrony terenu, a ty będziesz mogła kontynuować pracę, wiedząc że jesteś bezpieczna.

Widział, że rozważa jego słowa.

- Znów gadka o pracy zespołowej - wzięła łyk kawy. - Od pana Samotnego Jeźdźca.

- Pewne rzeczy są ważniejsze - Gdy tylko wypowiedział te słowa, poczuł że brzmią jak wymówka.

- Jak to? A może jak ja?

- Czy to istotne?

Alex studiowała jego twarz i Donovan przestraszył się, że właśnie popełnił duży błąd.

Ale wtedy wyciągnęła nad białym rękę.

- Dobrze. Umowa stoi. Dobrze będzie mieć znowu współpracownika.

Pyr uściskał jej dłoń, łapiąc oddech, gdy poczuł falę gorąca jaka rozeszła się przez niego, pod wpływem tego niewinnego muśnięcia. Nie mógł myśleć, jak bliskie mogłoby być ich partnerstwo. Nie teraz. Nie mógł nawet pozwolić sobie rozważenia jej propozycji oszukania Sztormu, dopóki nie znajdą się oboje w strzeżonym legowisku.

Wtedy poświęci temu pomysłowi całą uwagę.

Alex nie odrywała wzroku od iskier przeskakujących między ich dłońmi. Intensywność płomyków zaskoczyła Pyra. Czy nie paliły się mocniej?

- Włóż to do słoika i uratuj świat - szepnęła. - Tylko na to spojrz. To samozapłon, czyste spalanie. Gdyby udało nam się ustalić mechanizm tego zjawiska, moglibyśmy użyć tej energii do pracy.

Jej dotyk był bardziej niż rozpraszający. Próbował zabrać swoją dłoń, ale dziewczyna zacieśniła uścisk.

- Nie rób tego.

- Dlaczego? Ponieważ to przełamuje twoje opanowanie? - Uśmiechnęła się seksownie, co sprawiało, że była jeszcze bardziej absorbująca.

- To przyciąga innych - Gdy spojrzała zdziwiona, wyjaśnił. - Wszyscy jesteśmy w stanie wyczuć ciepło Sztormu. Przyciąga nas, jak magnez.

Przytaknęła krótko.

- Sara mi to mówiła. Jak ćmy zlatujące się do ognia, prawda?

- Bardziej jak ci, którzy igrają z ogniem, zostaną spaleni.

Madison patrzyła na niego przez chwilę i zaczął się zastanawiać co takiego zobaczyła.

- Albo raz sparzeni, więcej nie ryzykują - zasugerowała cicho.

- O co ci chodzi?

- Zastanawiam się, co cię tak bardzo we mnie niepokoi. Masz wokół siebie rozstawione zapory z tabliczkami „nie twój interes”, „trzymaj się z dala.”

- Ha ha.
- Ja nie żartuję. Czego boją się smoki?
- To kwestia bezpieczeństwa - Próbował odwrócić jej uwagę innym tematem, chociaż wątpił w sukces.
- Nie wydaje mi się - Przerwała mu. - To Sztorm tak cię odpycha. Być może ostatnim razem, jak igrałeś z ogniem, sparzyłeś się.
- Nigdy wcześniej nie miałem Ognistego Sztormu...
- Dobra, więc to nie tego się boisz - Wyglądało to tak, jakby w głowie odznaczała kolejną pozycję. - Może nadal nawiedza cię widmo poprzedniego emocjonalnego związku.
- Nie uważam, żeby to było istotne...
- Kochałeś kogoś wcześniej? - Alex była nieprzejednana. Uważnie badała jego twarz wzrokiem. - Może kogoś, kto nie odwzajemniał twojego uczucia?
- Donovan spojrział na nią, niezadowolony że próbuje czytać w jego myślach, nie mówiąc już o tym, że tak dobrze jej to szło.
- Czas na nas - powiedział tylko.
- Unikanie rozmowy niczego nie zmienia - mruknęła, podrywając się na równe nogi. - Myślisz, że jesteś jedyną osobą która się kiedyś sparzyła? - Donovan spotkał jej wzrok i nagle spłynęło na niego nieoczekiwane zrozumienie.
- Zależało jej na Marku.
- Pyr nie musiał wiedzieć, ile ich łączy. Nie potrzebował emocjonalnych więzi.
- Oderwał wzrok od dziewczyny i dojrzał inny problem.
- Krępy facet, wyglądający znajomo, stał przy kasie, gdzie kupował papierosy. Zerknął przez ramię, rzucając chytre spojrzenie Donovanowi.
- Tyson.
- Na parkingu pojawił się złoty SUV, na fotelu pasażera siedział inny mężczyzna. Odsunął szybę i wydychał powoli pierścień dymu, kierując go w kierunku motoru Donovana. Miał blade, zimne oczy, i jak Shea wiedział, rosyjski akcent.
- Na tylnym siedzeniu majaczyła kolejna męska sylwetka. Sigmund.
- Po raz kolejny Ognisty Sztorm sprawił, że zapomniał o wszystkim innym.
- Wynosimy się stąd - powiedział, rzucając gotówkę na stół.
- Co się stało?
- Zgadnij - złapał swój kask, po czym podał jej drugi. I wpadł na pomysł. - Lepiej ty poprowadź.
- Jej spojrzenie przeniosło się na pasażera SUVa, i wiedział że poznała Borysa.
- Skinęła krótko, przy czym szeroko otworzyła oczy.
- Tylko proszę cię, ostrożnie zmieniaj biegi.

- Trzy słowa - mruknęła ponuro, zakładając kask.

- Buick Archibalda Forrestera - Skończyli zgodnym tonem po czym wymienili uśmiechy, które obudziły w Donovanie jeszcze większą determinację by wygrać. Na ręce naciągnął specjalne rękawice, które zrobił mu Quinn, po czym zajął miejsce za plecami Madison.

Wiedział, że stalowe ostrza mogą być atutem, który się im przyda.

Gdy wyjechali ze stacji benzynowej, Alex rozpędziła motor. Zmieniała biegi tak gładko, że Donovan poczuł się z niej dumny. Prowadziła teraz z większą werwą, oswoiwszy się już z maszyną.

Pyr spojrzął za siebie, lakier złotego SUVa lśnił w słońcu. Slayersi pozostawali w sporej odległości od nich, i kasztanowłosy domyślała się, że czekają tylko na swoją okazję. Będzie wtedy trzech na jednego, jednak on był dostatecznie dobry by ich wszystkich pokonać.

Stawką było wszystko albo nic.

Rozdział 8

Alex co chwila zerkała w lusterko, w którym widać było SUVa. Cały czas auto Slayersów trzymało się w podobnej odległości. Dziewczyna nie była głupia - z każdą mijającą milą zmniejszał się ruch. Domyślała się, że chcą dorwać Donovana, gdy nie będzie w pobliżu żadnych świadków.

Drzewa, które mijali w większości były pozbawione liści. W koronach nielicznych roślin dostrzec można było odcienie czerwieni, żółci, pomarańczowego. W promieniach słońca, wyglądało jakby drzewa płonęły.

Alex wołała jednak nie myśleć o ogniu.

Cienie wydłużały się. Madison zastanawiała się, czy ich wrogowie będą czekać z atakiem do zapadnięcia zmroku, czy też pozwolą im dojechać do celu ich podróży. Cóż, na to ostatnie poczekać dość długo. Prowadziła ich w złą stronę, o czym nie wspomniała jeszcze Donovanowi. Jedyną rzecz, która była na końcu tej drogi, to według jej rozeznania, stan Iowa.

Postanowiła jeszcze przez chwile nie wspominać o tym towarzyszu. Droga skręciła ostro w prawo. Ona i Donovan odchyliłi się razem w jedną stronę, i wtedy poczuła silniejszy nacisk jego ud wokół bioder. Jego dłonie oplatały jej talię, a na plecach - czuła nacisk twardej klatki piersiowej. Ognisty Sztorm sprawiał, że Alex czuła się ospała i seksowna, ogólnie zadowolona.

Gdy wyjechali z łuku i ruszyli dalej prostą, nie zobaczyli za sobą SUVa,

- Zniknęli - Zdążyła powiedzieć dziewczyna, gdy nagle zza drzew wyleciały dwa smoki.

- Po prostu jedź - Poinstruował Donovan. Alex trochę zwolniła. W tym czasie Pyr zdjął kask i przymocował go do bagażnika. Spojrzał jej prosto w oczu. - Nie zatrzymuj się i nie patrz za siebie.

- Ale...

- Znajdę cię - Uśmiechnął się i mrugnął. - Nie martw się, boska. Jesteśmy teraz drużyną. To jest cały czas plan C - Zanim Alex mogła coś mu odpowiedzieć, zeskoczył z siedzenia i zmienił w locie kształt. Stało się to tak szybko, że nie zarejestrowała momentu przemiany. Za sobą usłyszała dźwięk zderzających się smoczycy ciała, ale nie miała jak się odwrócić, bo oto pojawił się przed nią nowy problem.

Na środku drogi wylądował smok w kolorze rubinu i mosiądzu, około 50 metrów przed nią. Uśmiechnął się.

- Spotykamy się ponownie, Alex.

To on był jednym z gadów, którego widziała w biurze marka, tym który...

Dziewczyna wbiła wyższy bieg i pochyliła się nisko nad kierownicą motoru, skierowała pojazd prosto na przeszkodę. Czerwony smok poderwał się do lotu, uderzając w kierownicę ogonem. Motor wpadł w poślizg i zjechał na pobocze, spod kół poleciał żwir. Jednak dziewczyna szybko odzyskała panowanie nad maszyną, w tle słyszała śmiech przeciwnika, który myślał że już ją pokonał.

Powinien to ponownie przemyśleć.

Gdy tylko wyprostowała motor, nacisnęła pedał gazu i szybko ruszyła.

Droga była pusta i prosta, a ona miała zamiar posłuchać rady Donovanana.

Slayer leciał tuż za nią, ziejąc ogniem i dymem. Nie oglądała się za siebie, tylko przyspieszyła jeszcze bardziej. Nie miała zamiaru pozwolić mu, by zrobił jej to co Markowi, przynajmniej jeśli miała coś do powiedzenia w tej sprawie. Jednak on bez trudu za nią podązał, echo złośliwego chichotu brzmiało w jej uszach.

- Pieczona towarzyszka Pyra - Głośno zamłaskał i oblizał wargi. Alex sapnęła, czując płomień który osmolił jej kurtkę.

Uświadomiła sobie, że coraz bardziej oddala się od Donovanana.

A im dalej była od niego, tym mniejsza szansa że będzie w stanie obronić ją przed złymi smokami.

Takimi jak ten.

Serce waliło jej ze strachu, a ręce zwilgotniały i ledwo utrzymywała drążki kierownicy. Przypomniała sobie, że wszystko co jej nie zabije, tylko ją wzmocni i wiedziała, że ta myśl będzie jej motorem napędowym w trakcie tej przygody.

Strach nie rozwiązuje niczego. Musiała więc zmienić taktykę.

I wtedy, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, pojawiła się boczna droga.

Alex skręciła gwałtownie, niemal wpadając w poślizg. Szosa na którą się skierowała była wąska i spokojna, wyglądała jak dojazdówka pod czyjąś posesję. Po obu stronach rosły łukowate klony, pokryte kolorowymi liśćmi. Tworzyły one, razem z gałęziami, łukowate zadaszenie nad szosą. Slayer zaklął. Musiał lecieć nad drzewami i miał mocno utrudniony dostęp do niej.

Alex pochyliła się jeszcze niżej nad kierownicą, kalkulowała jak daleko jeszcze musi przejechać, zanim będzie mogła wykonać kolejny ruch. Droga wiła się w sposób, który normalnie sprawiłby wiele radości w trakcie jazdy, ale teraz była zbyt spanikowana. Usłyszała ryk i huk, i wiedziała że zbliża się do miejsca gdzie walczył Donovan. Musiała znów zakręcić, ale droga kierowała się w lewą stronę, biegnąc wzdłuż rzeki. Smok skorzystał z okazji i zniżył lot, leciał teraz równoległe do dziewczyny. Plunął w jej stronę ogniem, i tylko instynkt sprawił, że Alex natychmiast wykonała skręt.

Przeleciała nad rowem i jechała jakąś kolejną ścieżką przez las, zanim mogła zapanować nad dalszą trasą. Maszyna podskakiwała na trudnym terenie, i silnik nieprzyjemnie warczał. Czy to był plan czerwonego smoka? Zmusić ją do jechania po wertepach i znacznego spowolnienia? Alex nie miała zamiaru dawać sobą manipulować w ten sposób.

Wykorzystała podjazd, który się pojawił na poboczu drogi, po czym skręciła mocno i śmignęła w kierunku drogi. Slayer unosił się stale nad gałęziami znów ocieniającymi jej drogę, śledząc jej poczynania.

Skuliła się na siodełku, wyjeżdżając na otwarty teren, wiedząc, że on zaraz w nią wystrzeli strumieniem ognia.

Zrobił to.

Końcówki gałęzi drzew wokół polany, na którą wyjechała, stanęły w płomieniach, a kurtka Madison już nie była taka śliczna i błyszcząca. Musiała przeżyć, a żeby to zrobić, konieczny był powrót do Donovana.

Skoro można zwalczać ogień tylko ogniem, smoka zwalczysz tylko innym smokiem.

Wróciła na główną drogę, kierując się na swój wcześniejszy kurs. Rzeka biegła wzdłuż drogi tylko przez kolejne kilkaset metrów, ale Alex była pewna że jej się wszystko uda. Schyliła się nisko, przygotowując do przyspieszenia, gdy na środku drogi wylądował jej prześladowca. Zwęził oczy, po czym plunął ogniem.

Zarośla po jednej stronie szosy stanęły w płomieniach. Suche sitowie nad rzeką wyglądały jak pochodnie. Smok zionął kolejną porcją ognia i Alex zobaczyła że asfalt zaczyna się topić.

Jechała zbyt szybko by zrobić sto osiemdziesiąt stopni na jednym kole, a nie było gdzie zawrócić. Nacisnęła hamulec, i maszyna piszcząc zatrzymała się, stając w poprzek drogi. Po obu stronach szosy szalało inferno, które rozpętał Slayer.

Rubinowo-miedziany jaszczur stał kilkanaście metrów dalej. Motor zadławił się i przestał pracować, bo przez przypadek zalała jego silnik.

Uśmiech zabójcy Marka powiększył się, a serce Alex zamarło.



Donovan ledwo wleciał, a już Tyson znalazł się na nim. Przeciwnik wbił mu w plecy szpony i wysyczał do ucha.

- Przyjmuję wyzwanie.

- Ale musiałeś oszukiwać, by mieć jakąkolwiek szansę na wygraną - warknął Don i wysunął metalowe szpony, po czym wykręcił ciało i wbił ostrza w ciało wroga.

Tyson cofnął się sycząc z bólu, po czym unosząc się kilka metrów od niego, zaczął patrzeć podejrzliwie. Przeciwnicy okrążali się ostrożnie, co jakiś czas uderzając się ogonami.

- One nie są naturalne.

Shea pomachał pazurami, pozwalając by odbiło się od nich słońce.

- Niewielki dodatek do mojego osobistego uroku.

- I nadal śmiesz oskarżać mnie o nieuczciwą grę.

- Spytaj innych Slayersów o Luciena. Te dziecińki to jego pomysł. Staram się być po prostu na bieżąco z nowinkami.

- Nie na długo - warknął wróg.- Tylko jeden z nas stąd odleci.

- I ja wiem, który z nas to będzie. Ty też to musiałeś przewidzieć, bo inaczej nie unikałbyś walki - Uśmiechnął się ironicznie. - Boisz się umrzeć, Tysonie? Co oni robią ze zwłokami w tajnej akademii Borysa?

Slayer zasyczał i rzucił się na Pyra z wysuniętymi szponami. Szczepili się pazurami, mocując na niebie, walcząc o uzyskanie przewagi nad drugą stroną. Donovan wyszarpnął jedną łapę i ciął pazurami wzdłuż piersi przeciwnika, na co ten próbował ogłuszyć go uderzeniem ogona. Jednak Pyr przewidział ten manewr. Owinął swoim ogonem ciało Tysona i unieruchomił.

- Zabawne - mruknął po chwili namysłu. - Myślałem, że będziesz bardziej waleczny...

W odpowiedzi drugi smok plunął ogniem, a Donovan skupił się na przypomnieniu sobie lekcji udzielonej mu przez Kowala. Zignorował płomień Tysona i skupił się na szukaniu słabych punktów wroga. Przeskanował jego klatkę piersiową i znalazł miejsce po brakującej łusce. Bingo!

Tyson plunął smoczym ogniem. A lapisowy Pyr, mimo że paliło go w miejscu uderzenia, starał się skupić na przekształceniu płomieni na swoją korzyść i zmienić je w energię. Szło mu to nawet nieźle, chociaż nie umiał zaabsorbować w siebie całego ognia jak Quinn.

Jeszcze nie umiał.

Gdy Slayer przerwał, by nabrać tchu, Donovan pochylił się błyskawicznie w jego kierunku. Zagłębił zęby w bezbronny fragment klatki piersiowej przeciwnika. Czarna krew trysnęła z rany i Tyson wrzasnął z bólu.

Po chwili jednak znów wciągnął powietrze, a Pyr wiedział, że nie może pozwolić sobie na kolejne trafienie smoczym ogniem. Uniósł z pomocą ogona wroga i rzucił go w las.

Pióropusz ognia uderzył w drzewa, tuż przed tym jak ciężkie ciało Tysona zmiażdżyło ich korony. Donovan wykorzystał chwilę na przeskanowanie nieba. Widział tylko mniejszego Slayera, kręcącego się poza jego zasięgiem.

Gdzie był Borys?

Gdzie podziewał się Sigmund?

Lub inny Slayer, którego sylwetkę widział na tylnym siedzeniu SUVa? Szyba była przyciemniana, ale skoro wcześniej widział Guthrie'go założył że to on tam siedział...

Usłyszał słaby dźwięk silnika swojego motory i obawiał się, że domyślił się gdzie pozostali polecieli. Postarała się uspokoić i wsłuchać w bicie serca Alex. Była przerażona, ale póki co nie w niebezpieczeństwie.

Tyson wyrwał się spomiędzy połamanych drzew i spojrzał na niego. Donovan nie ruszał się, pozwalając przeciwnikowi się do siebie zbliżyć. Nie zwracał na razie uwagi na mniejszego Slayaera, który na razie trzymał się z tyłu i czekał aż lapisowy smok osłabnie.

Jeśli coś takiego się stanie.

Tyson uderzył w niego z dużą prędkością, ale Pyr był na to przygotowany. Wydmuchał pasmo dymu prosto w otwartą ranę na piersi przeciwnika. Slayer zaczął krzyczeć przeraźliwie, dym palił i niszczył powoli każdą część ciała jakiej dotknął.

Wijący się z bólu smok odleciał poza zasięg Dona.

- To jeszcze nie koniec.

- Nie, jeszcze nie- Zgodził się kasztanowłosy Pyr. - Skończmy to co zaczęliśmy. Chyba, że się za bardzo boisz.

- Nie boję się ciebie - Drwiąca odpowiedź. - Ale nie mam zamiaru pozwolić ci na zbyt łatwe zwycięstwo.

Odleciał jeszcze dalej.

Donovan był wkurzony.

- Chyba nie masz zamiaru rozkładać wyzwania na kilka etapów. To powinna być jedna walka i koniec. No chodź, kończmy to!

- Zasady są dla ludzi i ich obrońców - Drwił dalej Tyson. - Wyrównajmy najpierw szanse, dobrze?

- O czym ty mówisz? - Pyr zaczął się niepokoić, bo nie mógł usłyszeć już silnika swojego Ducati.

Gdzie była Alex?

- Zabiłeś jednego z moich. Chcę byś zapłacił najpierw jednym z twoich ludzi - Slayer zatrzymał się przy czekającym cierpliwie w powietrzu mniejszym towarzyszu i popchnął go w stronę Pyra. - Dalej, dzieciaku. Przywitaj się ze starym przyjacielem - Z tymi słowami Tyson odleciał, zachowując się jeszcze mniej racjonalnie niż do tej pory.

Starym przyjacielem? Donovan starał się zrozumieć to szyderstwo, cały czas martwiąc się o Alex. Mniejszy Slayer podleciał bliżej. Był młody, ale poruszał się w dziwny sposób. Wyglądał jakby był w transie albo na lekach uspokajających. Szarpał się, jakby był

poruszany za pomocą sznurków, manipulowany przez kogoś innego. Jego kolorystyka była znajoma, ale Shea był pewien, że nigdy wcześniej go nie spotkał. Nie znał tego zapachu. Wciągając powietrze, Pyr poczuł omiatający go zimny cień. Szybko przeskanował niebo, ale nie dostrzegł żadnego Slayera w okolicy.

Nie oznaczało to, że Borys opuścił scenę. Najpewniej znajdował się w tym momencie tam, gdzie była i Alex.

Donovanowi nie podobało się, że nie był w stanie wyczuć obecności dziewczyny, mimo że starał się złapać jej zapach. Mogła być martwa. Nieprzytomna. Zauroczona i porwana, w ten sam sposób jak kiedyś Sara. Perspektywy napełniły go przerażeniem. Nie miał obowiązku walczyć z nieznanym dzieciakiem i postanowił go zostawić, by poszukać Alex.

Strzały przeszły powietrze, w chwili gdy przerażony lapisowy smok skanował las.
Alex?

Mniejszy Slayer zaatakował go od tyłu, wykorzystując ten moment nieuwagi.



- Myślałem, że płomień sprawi, że zmienisz zdanie - odezwał się do niej Slayer. Rozłożył szeroko skórzane skrzydła, pozwalając im swobodnie trzepotać. Uniósł się lekko do lotu, jakby na przekór grawitacji. Był znacznie bardziej masywny, niż początkowo sądziła. Uśmiechał się, a jego zębów wydawało się być tysiące.

Każdy jeden ostry i złoty.

Jego szpony były ucieleśnieniem zła.

Alex zaschło w ustach.

Slayer unosił się powoli, pokazując się zza płomieni, dając jej odczuć swoją moc. Odblaski pożogi odbijały się od jego rubinowych łusek, lśniąc miedzią na krawędziach. Szpony lśniły mu złowieszczo. Na końcu ogona miał pióra, podobnie jak na fragmencie grzbietu, na tle ognia wyglądały jak makabryczne serpentyny.

Oczy błyszczały mu z głowy albo złośliwości - nie była pewna, i mało ją to obchodziło - czuła się przerażona jego rozmiarem i siłą.

- Robi wrażenie, prawda? - rzucił zadumany Slayer. Miał niski głos, brzmiący jak dudnienie z wnętrza ziemi. - Jestem Borys Vassily, przywódca Slayersów.

- Nie jestem pod wrażeniem - skłamała.

Smok uśmiechnął się, pokazując bardzo ostre zęby.

- Powiedz mi wszystko co wiesz, w tej chwili.

Alex nie kryła swego sceptycyzmu.

- I wtedy puścisz mnie wolno, co?

Zaśmiał się okrutnie.

- Ludzie są takimi śmiesznymi optymistami - Uspokoił się momentalnie, spojrzenie mu migotało. Madison nie mogła się oprzeć wrażeniu że właśnie w duchu debatuje, w jaki sposób ją przyrządzić. - Umrzesz. Nie miej złudzeń.

- Dlaczego w takim razie miałabym cokolwiek powiedzieć?

- Ponieważ to zatrzyma ból. Jedyłą rzeczą podlegającą negocjacji jest to, jak bardzo będziesz cierpieć prze śmiercią - Uśmiechnął się jeszcze okrutniej. - A ja znam bardzo wiele sposobów, by sprawić ból ludziom. Sama się zdziwisz.

- Ognisty Sztorm nie jest moją winą...

- Zatrzymanie Sztormu jest interesująca perspektywą, swego rodzaju premią. Ale nie to jest moim głównym celem.

- Dlaczego ja w takim razie?

- Chcę by Zielona Maszyna zniknęła, to oczywiste.

- Zniszczyłeś mój prototyp. Zatrzymałeś mój projekt.

- Nie okłamuj mnie! - Borys plunął ogniem tuż przed koła motoru, sprawiając że asfalt mocniej się wygiął. - Przystaniesz pracować nad projektem, dopiero gdy będziesz martwa. I inni też zarzucą pracę nad tym, gdy znikniesz ty i wszelkie notatki z postępów badań. Muszę upewnić się, że nikt w przyszłości nie skorzysta z tej wiedzy. Jeśli wyeliminuje teraz Zieloną Maszynę, pozwoli to nadejść decydującemu uderzeniu.

- Jest już za późno na to - Alex kłamała w żywe oczy. - Straciłam wszystkie notatki, kiedy...

- Kłamczucha! - Slayer podleciał bliżej, ukazując jasno swój gniew. - Zastanawiam się, czy zmiany cywilizacyjne przyczyniły się do zmiany smaku ludzkiego mięsa - Zaczął zamyśloni. - Przekonajmy się, dobrze?

Alex nie podzielała jego ciekawości odnośnie smaku ludzkiego mięsa, a już w szczególności jej ciała. Zamknął oczy i obnażył zęby, a wtedy Madison wysunęła z kieszeni pistolet. Zamknęła obie dłonie na rękojeści, dokładnie tak jak ja uczono, i strzeliła prosto w miejsce, gdzie powinno znajdować się serce.

Zakładając, że Borys Vassily miał taki organ.



Slayer dopadł Donovana, wykorzystując jego rozproszenie, i zatopił mocno zęby w klatce piersiowej przeciwnika.

Pyr oderwał nieznanego i zrzucił z siebie jego ciężar. Starał się zwiększyć dystans między nimi, ale tamten już rzucił się ponownie do ataku.

Szarżujący na niego Slayer wyglądał bardzo znajomo. Był zielony, zielony jak szmaragdy, a końcówki jego łusek musnięte były miedzią, w sposób, który pozbawił Donovana na chwilę tchu, przypominając mu o przyjacielu, który odszedł.

Zaginiony brat.

Ale poruszał się bardzo dziwnie.

- Delaney? - spytał Donovan, pewien że się pomylił. Czy specjalnie znaleźli Slayera, wyglądającego jak Del, by go zaskoczyć? Ciało jego brata zabrali Slayersi, by mieć pewność, że ten pozostanie martwym. Czyżby zmienili jakoś wygląd jego przeciwnika, by go rozproszyć.

Przypomniał sobie o Keirze.

A co jeśli Delaney nie był martwy?

Slayer ponownie zaatakował i Donovan zobaczył, że jego oczy wcale nie są takie jakie miał Del. Zamiast radosnego, iskrzącego brązu, ten smok miał zimne, czarne spojrzenie.

W środku. Pusto. Shea wzdrygnął się, widząc dowód, który potwierdził jego przypuszczenia.

Ciało jego brata zostało skradzione.

Wyciągnięto z niego duszę, i stworzono to coś. Nie był, ani żywy ani martwy, przemiana dokonana wbrew woli Delaneya. Pyr nie miał wątpliwości, że jego przeciwnik nie będzie krwawił.

To było okropne odkrycie, głęboko niewłaściwe, obraźliwe.

Ale dowód lśnił na piersi lapisowego gada, przeciwnik wydawał się być zaintrygowany łatą, wstawioną w miejsce brakującej łuski Dona. A może czuł, że to miejsce to słaby punkt. Może wiedział, że to była nagroda Donovana. Może jakiś fragment Dela pamiętał. Jego pazury zaatakowały, próbując wyrwać klejnot.

Nikt nie zabierze Smoczego Zęba od Donovana.

Pyr tchnął ogniem w mniejszego przeciwnika i uderzył go w bok ogonem. Jego brat nigdy nie był wojownikiem, więc będzie łatwo go pokonać.

W tym względzie się omylił.

Podlatywał do przeciwnika, uderzając Slayera kilkakrotnie, drapiąc go, ale nie widać było by to był dla niego problem. Szmaragdowy smok był jak wściekłe zwierzę, nie zważając na swoje rany gryzł i drapał raz za razem. Nie czuł bólu. Nie zwracał uwagi na rany. Jego łuski były spalone, ale nawet tego nie zauważył. Nie krwawił.

Był jak Keir.

Donovan poczuł strach. Nie mógł zaakceptować, że Delaney którego znał nieodwracalnie odszedł. Keir był obrzydliwy, zanim został przemieniony. Jeśli uda mu się nawiązać kontakt z bratem, być może uda się go jeszcze ocalić.

Musiał spróbować.

Miał zamiar udowodnić, że jest inny niż ojciec.

- Delaney! - krzyknął, gdy ponownie zwarli się pazurami. Poczucił siłę Slayera, gdy przepychali się o przewagę w tym pojedynku. - Delaney! Pamiętasz jak się spotkaliśmy? Gdy dotknęliśmy się dłońmi i poznaliśmy wzajemnie? Pamiętasz, jak pierwszy raz wspólnie zmieniliśmy kształt?

Szmaragdowy gad wyrwał jedną łapę i ciął nią przez pierś Pyra. Połała się krew.

Donovan był zdesperowany i zdeterminowany znaleźć jakieś wydarzenie, które odblokuje pamięć brata.

- Pamiętasz swoją chorobę morską na tym statku do Anglii? Pamiętasz jak spotkaliśmy w jaskini Magnusa Rafferty'ego? Pamiętasz, jak zabrałem Olivii perłę, której tak pożądała?

Ostre szpony Slayera zawahały się na moment nad Smoczym Zębem i w mrocznych oczach rozbłysło na chwilę światło.

Delaney wciąż istniał. On zawsze nienawidził Olivii.

Czy to dlatego chciał teraz Smoczy Ząb?

Donovan złapał szpony brata i nie puszczał. Slayer walczył, ale nie był w stanie się uwolnić. Niebieski smok znalazł w sobie nową energię, wiedział jaką drogą ma iść.

- Pamiętasz tą blond służącą Olivii, która tak cię lubiła? Pamiętasz jak planowaliśmy byś spotkał się z nią sam? Pamiętasz noc przyjęcia, ostatniego przyjęcia?

Szmaragdowy gad warczał i krzyczał, jakby w jego wnętrzu rozgrywała się walka. Odchylił łeb do tyłu, rycząc boleśnie. W Pyrze obudziła się radość, jest jeszcze szansa...

- A pamiętasz... - Nie skończył jednak mówić.

Ciemność znów opanowała oczy jego brata, znalazł w sobie nowy zastrzyk energii i wyrwał łapę, by zaraz uderzyć nią w pierś przeciwnika. Jego ruch wyrwał wmontowaną w ciało Donovana perłę.

Smoczy Ząb spadał, błyszcząc jasno w powietrzu.

- Nie! - zaryczał Pыр. Obrócił się instynktownie, by zanurkować za klejnotem, by złapać go, zanim zostanie stracony.

Jego ruch, a może chwila nieuwagi, dały Slayerowi, który wcześniej był Delaney'em, jego szansę na cios.

Shea poczuł za sobą ruch, ale myślał że ma czas. Jego łapa zamknęła się wokół perły, spojrział w tył... A wtedy Slayer dzielił go ogonem w prawą stronę łba. To był okrutny cios, mocniejszy niż cokolwiek co pamiętał.

Donovan stracił przytomność i spadł.



Alex chciała przeładować pistolet i strzelić do Borysa ponownie, ale on krzyknął i odleciał. Czarna krew sączyła się z ran, i syczała, gdy tylko zetknęła się z nawierzchnią.

Musiała go trafić - nie miała wcześniej pewności, bo miała zamknięte oczy, ale nie wiedziała ile kul dostał. Był ranny, a ona zadowolona. Odleciał, szorując brzuchem po koronach drzew.

Szkoda, że nie udało jej się go zabić.

Czego potrzeba, aby zabić smoka? Alex naprawdę chciała się dowiedzieć.

Ogień, który smok rozpałił na asfalcie, zaczął przygasać, jakby niezainteresowany paleniem się, gdy nie było w pobliżu Borysa.

Alex zaczerpnęła drżący oddech, przeładowała pistolet i zabezpieczyła. Dłonie jej się trzęsły, podobnie jak reszta ciała. W zasięgu wzroku nie było żadnych innych smoków. Była ostrożna i tym razem udało jej się odpalić silnik maszyny. Ruszyła motorem z powrotem, w kierunku skąd wcześniej jechała.

Gdzie był Donovan? Jeśli nie przybył, by ją obronić, coś musiało pójść źle. Nie słyszała odgłosów walki i nie widziała płomieni nad lasem. Usłyszała za to dźwięk zapuszczanego silnika, i zastanawiała się czy to był SUV.

Przyspieszyła. Wpadła na autostradę, którą jechała do niedawna spokojnie z Donem i wtedy go zobaczyła. Nurkował po coś, co lśniło w słońcu. Mniejszy zielono- miedziany smok skoczył na jej obrońcę.

Cios ogonem uderzył Donovana mocno i szybko w głowę. Nawet z tej odległości dziewczyna usłyszała straszny odgłos uderzenia.

Nie! Zwiększyła maksymalnie prędkość i śmignęła w dół drogi, nie mając pojęcia co zrobi, kiedy już dotrze na miejsce.

Drgnęła, gdy Donovan uderzył mocno o ziemię. Poczowała drgnięcie asfaltu.

Niebieskie łuski były osmolone ogniem, a skrzydła wisały bezwładnie. Pierś miał rozprutą i było na niej dużo krwi. Nie wyglądał już na silnego i niezwycięzonego.

Wyglądał na połamanego.

Opony zapiszczały, gdy Alex zahamowała i w ułamku sekundy zeskoczyła z motoru. Klęknięta obok Donovana, przerażona jego wielkością i siłą, nawet teraz gdy był ranny.

Miała chwilę na oglądanie go w smoczej formie, mienił się blaskiem klejnotów, lapis lazuli i złotem. Pierś miał rozprutą, a w prawej łapie coś ścisnął kurczowo.

Wtedy zadrżał i zmienił kształt.

W przeciągu uderzenia serca, znów stał się człowiekiem. Wysokim seksownym człowiekiem o kasztanowych włosach, leżącym na ziemi obok niej, nieprzytomnym i rannym. Nie wyglądało na to, by w najbliższym czasie miał się zachowywać beztrosko i filuternie.

To niepokoiło dziewczynę.

O wiele bardziej, niż byłoby to wskazane i rozsądne.

Silnik samochodu, który wcześniej usłyszała należał do złotego SUVa - mknął właśnie szosą, kierowca wciskał gaz do dechy. Kierował się na powrót do Minneapolis.

Nad jej głową rozległo się bicie skrzydeł, zerknęła w górę, aby zobaczyć zielono-miedzianego smoka lecącego w ślad za samochodem. Też wyglądał na rannego, ale jakby nieświadomego swoich obrażeń. Alex od razu pomyślała o ojcu Donovan, którego widziała noc wcześniej, i jak on też wydawał się być nieczuły na ból.

Dlaczego dobre smoki krwawiły, a złe - nie?

Ale przecież z Borysa leciała czarna krew. Ten zielony smok i ojciec Donovan musieli być jakimiś wyjątkami wśród smoków.

Slayer, którego obserwowała zawahał się, jakby poczuł na sobie jej wzrok. Spojrzał na Donovan. Madison patrzyła na niego przerażona. Co zrobić, jeśli on zawróci, by wykończyć jej obrońcę? Czy mogła postrzelić smoka, który nie krwawił?

Nagle gad zmienił kierunek i poleciał w stronę przeciwną niż SUV. Patrzyła za nim dopóki nie zniknął jej z oczu, i dopiero wtedy odetchnęła. Nie obchodziło jej dokąd poszedł. Slayersi zniknęli. To było dla niej wystarczająco dobre.

Upadła na kolana obok rannego, niepewne, co zrobić, by mu pomóc. Nadal przynajmniej oddychał.

Na ramieniu miał krwawiącą ranę, klatkę piersiową i twarz - poparzoną. Dziura na piersi była brzydka i głęboka. Przypomniała sobie, że gdy był w smoczej formie znajdowała się w tym miejscu perła. Otworzyła dłoń nieprzytomnego mężczyzny i znalazła w niej ów klejnot. Perła była duża, osadzona w żelazną oprawę. Alex wsunęła jasny kamień do kieszeni, zdecydowana go dla niego przechować.

Próbowała powstrzymać krwawienie za pomocą jego paska od spodni, ale nie mogła powiedzieć czy pomogła w ten sposób, czy nie. Szkoda, że nic nie wiedziała o pierwszej pomocy. Niestety Donovan wyglądał na kogoś, kto potrzebuje w tym momencie fachowej i troskliwej opieki.

Jednak wzięcie go do szpitala byłoby złym pomysłem. Jego fizjonomia mogła się różnić od ludzkiej, i testy mogłyby wywołać zbyt wiele pytań. Jakiegokolwiek leki mogły go zabić.

Czy on zmieni ponownie kształt, gdy się go wyleczy? Jeśli umrze? Dziewczyna nie miała pojęcia.

Nie wiedziała też jak skontaktować się z innymi Pyrami, aby móc poprosić ich o pomoc. Z kieszeni wyciągnęła mu telefon komórkowy i sprawdziła książkę telefoniczną – była pusta. Wiedziała, że trzymanie ważnych informacji w głowie było zaletą, w tym momencie tego nie doceniała.

Wyjęła też jego portfel i sprawdziła prawo jazdy. Widniejący tam adres był chicagowski. Poza tym w środku było jeszcze kilka kart kredytowych na jego nazwisko i parę set dolarów. Poza tym nic.

Był zdecydowanie lepszym szpiegiem, niż ona.

Ale, będąc smokokształtnym musiał o wyrobić w tobie pewne nawyki.

Madison przenosiła wzrok z nieprzytomnego na motor i z powrotem, zastanawiając się jak go przenieść. Z samochodem dałaby radę. Z Zieloną Maszyną by dała radę. Ducati nastroczał pewnych problemów.

Takie jej już pieprzone szczęści - w ich kierunku szła jakaś kobieta. Miała długie jasne włosy, w których igrał wiatr. Były one tak jasne, że niemal białe. Ubrana w dzinsy i fioletową, pikowaną kurtkę, wyglądała jak spacerowiczka. Szła prosto do nich.

Uch, och...

Alex wstała i poczekała na kobietę. Nie było żadnego miejsca, gdzie mogłaby iść, gdzie się schować, poza tym nie zostawiłaby Donovaną. Miała zamiar wymyślić jakąś wiarygodną historyjkę i poprosić o pomoc.

Szkoda, że na razie nic jej nie przychodziło do głowy.



Sophie słyszała szum myśli Pyrów w dzień i w nocy. Był on stale obecny w jej myślach. To był zarówno dar, jak i jej przekleństwo jako Wiwerny. Była pierwszą, która wiedziała, że smok zszedł na złą drogę... czy tą, która wiedziała o jego śmierci.

Usłyszała upadek Donovaną. Powinna była uwierzyć w mądrość Wielkiej Wiwerny i się nie mieszać, ale tamte dni miała już za sobą. Nauczyła się, że nie sposób odciąć się od codziennych problemów jej gatunku.

Nauczyli ją tego Slayersi.

Wygląda na to, że nauczyli teraz Donovaną, że nie jest on wszechmocny. Wiedziała, że nie przyjmie tej wiedzy łatwo.

Była rozdarta pomiędzy tradycję, a zmianami na świecie. Jej rolą było nieść pomoc Pyrom, ale tradycyjnie Wiwerna trzymała się z dala od ziemskich spraw. Cześć niej

wierzyła, że to dar widzenia przyszłości pozwala jej unikać aktywnego udziału w światowych wydarzeniach.

Jednak inna jej część podkreślała, że czas zdalnego monitorowania i obojętności odszedł w przeszłość.

Pyrowie jej potrzebowali.

Donovan jej potrzebował.

Sophie nie miała pojęcia, jaką cenę przyjdzie jej zapłacić za zaangażowanie się w tę sytuację, ale nie mogła stać z boku i obserwować jak Pyrowie przegrywają walkę o własne przeżycie. Nie mogła pozwolić Donovanowi zaprzepaścić szansy stania się przepowiedzianym Wojownikiem.

Było zbyt wiele do stracenia.

Musiała pomagać.

Pojawiła się w pobliżu powalonego Pyra. Idąc w dół ulicy, pod postacią człowieka, czuła smak strachu partnerki Donovana. To była Czarodziejka z przepowiedni, ta która może przekształcić lapisowego smoka w Wojownika. Razem, ta dwójka, mogła zrobić bardzo wiele by odciągnąć ziemię znad krawędzi katastrofy.

Alex Madison nie była taka jak Sophie się spodziewała. Jej skórzane spodnie i wysokie obcasy nie były tym, w czym oczekiwałabym widzieć Czarodziejkę. Wiwerna myślała raczej o praktycznych ubraniach, skupienia się na intelekcie, a nie na zmysłach.

Interesujące.

Być może Donovan również znajdował swoją partnerkę... interesującą.

Być może Wielka Wiwerna miała jeszcze kilka asów w rękawie.

Sophie wyczuła smak krwi i przemocy, krwi Pyra i krwi Slayera, kombinacja przyprawiająca o mdłości. Jednak ponad zapachem krwi, kurzu, żużlu Wiwerna poczuła jakby zapach ciemnego cienia. Nie wiedziała co to dokładnie było, ale instynktownie jej się nie podobało.

To było złe.

Jak akademia.

Być może ciemny cień pochodził właśnie z niej.

Jasnowłosa kobieta skoncentrowała się jednak w tym momencie na strachu partnerki Pyra. Poza tym czuła siłę ich Ognistego Sztormu, nawet teraz gdy Donovan leżał nieprzytomny. Gorąco biło na dużą odległość. Te wszystkie spostrzeżenia poczyniła, będąc około 300 metrów od Czarodziejki.

- Och - zawołała, jakby nie spodziewała się znaleźć na poboczu drogi rannego. -
Musielście mieć wypadek. Mogę wam pomóc?

Alex pozostawała ostrożna.

- Dziękuję. Nie jestem pewna co robić.

Sophie wciągnęła z powietrzem zapach pani naukowiec, wyczuwając w niej inteligencję i ostrożność, zmieszaną z niepokojem o nieprzytomnego mężczyznę. Pyr, ku jej radości, nie był zbyt mocno ranny. Jednak był trochę poharatany i znajdował się w szoku. Pchnęła do jego myśli kolejny sen, i dopiero wtedy przemówiła.

- On stanowczo potrzebuje pomocy.

Madison odwróciła wzrok.

- On lubi być samowystarczalny. Nie jestem pewna, czy byłby szczęśliwy, obudziwszy się w szpitalu.

Sophie zrozumiała sytuację. Kobieta wiedziała czym był Donovan, i akceptowała to. Byli razem. To zdecydowanie więcej, niż Wiwerna oczekiwała.

- On nie zmienia kształtu, gdy jest ranny - powiedziała cicho.

Alex cofnęła się, zszokowana.

- Nie rozumiem o czym mówisz - skłamała, próbując ukryć swoją reakcję.

Nie łatwo było jednak oszukać Wiwernę.

- Wręcz przeciwnie, świetnie wiesz co mam na myśli.

I zaczęła recytować stare wersy:

„Elementy cztery zmieniają obraz broni trzech,

Ujawnią, że miłość uspokoi furie.

Czarodziejka może czynić swą alchemię,

Tylko z zaginionym kluczem Wojownika.

Transformacja w czasie Ognistego Sztormu może pojawić się tylko,

Przekuje przepowiedziane siły dla prawdy.

Wojownik, Czarodziejka i armia Pyrów,

Poprowadzą świat ku zwycięstwu.”

- Przepraszam? - Dziewczyna nie zrozumiała.

- Zapamiętasz moje słowa, i przypomnisz sobie o nich w odpowiedniej chwili. Moje przybycie tutaj nie jest przypadkowe, wszystko jest wpisane w czas.

- Kim jesteś? - Domagała się odpowiedzi skonfundowana Alex.

Sophie uśmiechnęła się z charakterystycznym dla niej spokojem.

- Wiesz kim jestem. Lub może raczej czym jestem.

- Nie wydaje mi się, abym...

- Gdzie chcesz go zabrać? - Cicho przerwała jej Wiwerna. - Powiedz mi, a ja zapewnię mu bezpieczne dostanie się tam. Potem, zadanie uzdrowienia go, będzie należało do ciebie.

- Nie pozwolę ci go nigdzie zabrać...

Jasnowłosa spojrzała w oczy zdenerwowanej kobiety. Coś w niebieskich oczach, musiało skłonić ją do zamilknięcia. Alex bała się, ale nie chciała być opanowana przez lęk. Stawiła mu czoła. Wiwerna szanowała to. Ludzka kobieta bała się smoków, ale pomagała Donovanowi, mimo że знаła jego prawdziwą naturę, i ta przerażała ją.

Sophie mogła jej pomóc.

- Jesteś Czarodziejką z przepowiedni - zaczęła. - Spójrz na to, czego się obawiasz.

Usłyszała jak Madison złapała oddech, ale nie cofnęła się o krok. Zrozumienie w jej oczach, upewniło Wiwernę że dziewczyna wie czego się spodziewać.

Zaczęła zmieniać kształt, czując w sobie blask. Jak zawsze rozkoszowała się siłą, która czyniła ją tym, czym była. Poczowała wibrację transformacji i pozwoliła, by ciało przejęło kontrolę.

Przybrała drugą formę, w pełnym słońcu, na środku drogi gdzieś w Minnesocie. Zmiana dokonywała się powoli, wolno, chciała by Czarodziejka zobaczyła całą prawdę i piękną transformacji.

Ten widok mógł przywieźć człowieka do szaleństwa, ale Sophie wierzyła swojemu instynktowi. Wiedziała, że Donovan nigdy tego nie zrobi, a ktoś musiał to pokazać jego partnerce.

Czarodziejka musi być równie silna jak Wojownik, jeśli mieli zacząć wprowadzać zmiany. Czarodziejka musiała być w stanie znaleźć rozsądek, w tym co wydawało się być szaleństwem. Czarodziejka musiała być świadkiem przemiany i przetrwać to, by zrobić użytek z tego co zobaczyła.

Sophie przybrała w pełni smoczy kształt, modląc się do Wielkiej Wiwerny, by Czarodziejka spełniała te wszystkie warunki i jeszcze inne.

Pyr, który miał stać się Wojownikiem, będzie tego potrzebował.

Rozdział 9

Alex otworzyła szeroko usta, patrząc jak stojąca przed nią kobieta zmienia kształt. W oczach nieznajomej zabłyśł blask turkusów, a wokół jej sylwetki pojawił się blask.

Krawędzie jej ciała rozbłyśły, wyglądało to jakby rozpoczęła się jakaś reakcja chemiczna, element transformacji. Trudno było powiedzieć gdzie kończyła się kobieta, a zaczynało błyszczące powietrze.

Wtedy Madison zrozumiała co się dzieje.

Wtedy zrozumiała kim jest nieznajoma kobieta. Przypomniała sobie słowa Sary i jej opowieść o Wiwernie, jedynej kobiecie wśród Pyrów.

Piękna, ale tajemnicza Prorokini.

Wiwerna stawała się coraz większa. Wzniosła leniwie ramiona, podnosząc je bardziej jak ptak, niż człowiek. Paznokcie przekształciły się w szpony, a skóra pokryła się łuskami. Odrzuciła głowę w tył, twarz zmieniła kształt, w ustach pojawiły się kły. Stały się one długie i ostre, szczęka wydłużyła się przy okazji. Z tyłu jej ciała pojawił się długi ogon. Była biała, biała jak mleko albo wiadro pełne pereł, zwiewna i przezroczysta jak figurka ze szkła.

Była wspaniała, przerażająca i piękna.

Alex drżała na całym ciele, ale nie przestawała patrzeć.

Włosy Wiwerny przekształciły się w długie, perłowe pióra, pióra które zdaniem Alex wyglądały na łabędzie. Skrzydła wysunęły się z za jej pleców i rozłożyła je szeroko nad głową. Ozdabiały je bardzo podobne pióra jak te zdobiące głowę smoczyca. Błyszczała w promieniach słońca, wyglądając na nieziemską i nierealną. Chociaż wyglądała na niemal przezroczystą, jej obecność była bardziej wyczuwalna, niż jakiegokolwiek innego Pyra, którego Alex spotkała wcześniej.

Te szpony i zęby, oraz przenikliwy wzrok, powiedziały dziewczynie jasno, że nieznajoma wcale nie jest taka delikatna jakby się mogło wydawać.

- Jesteś Wiwerną - odezwała się, na co smoczyca pochyliła głowę, potakując. Wiwerna przeniosła się w stronę Donovana, poruszając się z wielką gracją. Rozłożyła szeroko skrzydła, osłaniając nieprzytomnego przed promieniami słońca, a potem przesunęła po jego piersi perłowym pazurem. Był jakiś smutek w jej geście, smutek który sprawił że Madison ogarnął lęk o to czy Don przeżyje.

- Czy można go uleczyć? - zapytała.

Wiwerna podniosła głowę i spojrzała na pytającą. Oczy miała w kolorze jasnego, przenikliwego turkus.

- To zależy od ciebie, Czarodziejko.
- Dlaczego nie możesz leczyć swojego własnego rodzaju?
- Tylko alchemia Czarodziejki może uzdrowić Wojownika.

Alex poczuła, że odpowiedź Pyra tylko przyniosła więcej pytań, jednak nie chciała rezygnować.

- Co się z nim dzieje? Nie wydaje się być zbyt mocno ranny.

Prorokini zawahała się, patrząc przeciągle na rannego. Odezwała się po chwili niskim głosem.

- Jest powiedziane, że Wojownik nauczy się swojej prawdziwej siły nie w triumfie.

Wszyscy powinniśmy zyskać na wiedzy zdobytej w tym doświadczeniu.

- Nie brzmi to wcale zbyt optymistycznie.

Wiwerna uniosła wzrok.

- Ale jest. On może stać się zapowiedzianym Wojownikiem.

- W jaki sposób?

- Alchemia jest twoja.

Alex wyrzuciła w powietrze dłonie.

- Nie wiem co mam zrobić. Nie znam się na pierwszej pomocy, ani tym bardziej na leczeniu smoków. Jak można zostawić coś tak ważnego w moich rękach?

Prorokini wydawała się uśmiechać.

- Związek podczas Ognistego Sztormu to coś więcej niż tylko zasianie nasienia, to chwila połączenia się wszystkich czterech żywiołów. Wojownik wnosi ogień pasji do tej unii. Czarodziejka zaś powiew wiatru wiedzy. Ich Sztorm nie będzie kompletny dopóki nie dodadzą do tego ziemi i wody.

Pani naukowiec zaplotła ramiona na piersi. Znow to parowanie. Czy Pyrowie nie rozumieją, że ona ma robotę do wykonania?

- Co jeśli oni nie chcą dopełnić unii?

Wiwerna cicho zachichotała. Uniosła Donovana przednią łapą, jakby ten nic nie ważył. Zerknęła na zirytowaną kobietę.

- Dokąd teraz?

- Nie jestem w stanie go uzdrowić. Nie wiem jak.

- Jesteś Czarodziejką - Smoczyca stanęła na tylnych łapach, gotując się do podróży. -

Dokąd?

- Myślę, że popełniasz duży błąd oczekując że uda mi się to zrobić. Jeśli Donovan jest taki ważny, a ty nie możesz go uzdrowić, to może powinnaś sprowadzić smoczego lekarza, by go naprawił?

Skrzydła Wiwerny zaczęły bić mocniej i lekko uniosła się nad ziemi. Widząc to, Madison wpadła w lekką panikę - niepewna gdzie tamta chce lecieć, i na pewno nie gotowa na skreślenie z własnego życia nieprzytomnego teraz mężczyzny.

Ruch skrzydeł i wiatr który powstał burzył włosy dziewczyny i przyginał trawę do ziemi. Gad był dobry metr nad ulicą już.

- Dokąd? - spytała kolejny raz, ale tym razem jej ton stał się ostrzejszy.

Alex znała odpowiedź, chociaż niekoniecznie musiała jej się podobać. W końcu ona i Donovan uzgodnili, że będą wspólnie pracować nad projektem. Może uda jej się uleczyć go w domku Petera? Była sceptyczna co do tego, ale nie miała innego wyboru.

- Nie potrafię wyjaśnić jak tam łatwo dotrzeć, nie z powietrza... - Zaczęła, ale smoczyca przerwała jej w pół zdania.

- Pomyśl o tym. Wypełnij swoje myśli tym miejscem, a ja je znajdę.

- Chyba żartujesz.

- Jestem Wiwerną, która dzierży wiele talentów - Madison wiedziała, że nie wyobraziła sobie odcienia wyniosłości w słowach białego smoka.

Jednak zrobiła to co jej nakazano. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie dom brata, jego czterysta metrów kwadratowych doskonałości. Odtworzyła w myślach krętą drogę prowadzącą do niego, ciągnącą się przez aleję starych drzew, które idealnie ukrywały widok posiadłości przed wzrokiem ludzi. Przypomniała sobie jak wiosną wszędzie roznosi się zapach bzów, jak wokół kwitną piękne kwiaty...

Przypomniała sobie, że wiejski domek został postawiony na kamiennych fundamentach. Myślała i drewnianych belkach w piwnicy, zakurzonej podłodze.

Widziała widok gór i jezior, widocznych z daleka. Fragmenty Parku Stanowego Itasca. Przypomniała sobie, jak zrobili przyjęcie na otwarcie domu i wszyscy podziwiali ten widok.

Pamiętała jak debatowała z Peterem, by uczynił posiadłość bardziej przyjazną ekologicznie. Pomagała potem montować na dachu panele słoneczne, a Mark opracował do końca sposób działania całego systemu. Peter był później pod wielkim wrażeniem, jak niewielkim kosztem udało się to zrobić.

Wróciło wspomnienie ostatniego lata, gdy stała na brzegu jeziora z dziećmi Petera. Pod stopami mieli wilgotną i zimną trawę, woda migotała w słońcu. Widziała jak Mark robi skok na bombę do wody, tuż po tym jak zainstalowali panele słoneczne, a wcześniej ukryli Zieloną Maszynę- zanim jeszcze ktokolwiek inny przyjechał. Mark zgubił w jeziorze wtedy okulary... Uśmiechnęła się na to miłe wspomnienie.

Myślała o drzewach pokrytych kolorowymi liśćmi, gdy nadchodziła jesień, o dalekim zapachu dymu. Myślała o ogniu buzującym w dużym kamiennym palenisku, gdzie

pilnowali podkładania drewnianych szczap ognia. I o wieczorach, gdy gorąca czekolada smakowała lepiej, niż gdziekolwiek indziej na świecie.

Myślała o śniegu otulającym ganek, o błyszczącej w salonie choince. I o tym jak przykrywała się bardziej kołdrą, gdy za oknem szalała zamieć.

W chatce brata czuła się w całkiem inny sposób niż kiedykolwiek w mieście- była tam wolna i żywa. Bawiła się, obserwowała połów czapli w jeziorze i sylwetki ryb, śmigających pod wodą. Pamiętała leniwe popołudnia spędzone na śledzeniu wzrokiem lotu ważek. Pamiętała jak pływała kajakiem po jeziorze, oświetlonym pierwszymi różowymi promieniami słońca. I jaka spokojna wtedy była...

Kiedy otworzyła oczy, stała sama na drodze. Wydawało jej się, że widzi w oddali punkt, który mógłby być malejącą sylwetką Wiwerny, ale nie miała pewności. Kierował się na północ, czyli w jak najbardziej prawidłową stronę.

Alex usiadła na motorze, założyła na głowę kask i zawróciła maszynę w kierunku domku Petera. Wierzyła, że Wiwerna dotrze tam przed nią i poczeka razem z Donovanem.

I, z odrobiną szczęścia, pierwsza Zielona Maszyna wciąż tam będzie.



Zagubiony w cieniu, Donovan śniło o swojej przeszłości.

Śnił o zdradzie.

Śnił o oszustwie i chciwości.

Śnił, jak często i nieuchronnie, o Olivii.

Para schodzi do piwnicy, kobiece suknie szeleszczą. On poszedł by za nią gdziekolwiek, i jak podejrzewał - ona o tym świetnie wiedziała. Był wiecznie spragniony kochania się z nią i gotów był zrobić wszystko, by jak najszybciej znów znaleźć się w jej łóżu.

Olivia poprosiła o przystługę.

Donovan robi to dla niej.

Zrobi dla niej wszystko.

Kiedy prowadzi go w ciemny kąt swojej piwnicy, pełnej pajęczyn i kurzu, on myśli, że to kolejna zaplanowana przez nią miłosna gra. Zamiast tego, na jej polecenie, przekręca wielki zamek i otwiera ukryte drzwi.

Jej oczy lśnią satysfakcją, która go zaskakuje, a potem Olivia kładzie mu palec na ustach, zanim może coś powiedzieć. Podnosi więc wyżej latarnię i patrzy.

Są tutaj schody, prowadzące z piwnicy, prosto w nieznane, w dół. Zbudowane są z ociosanych kamieni, ale nadal w niezłym stanie. On wychyla się, by dojrzeć gdzie się kończą, ale nie widać ich podestu...Za to uderza w niego zapach wilgoci i słyszy odległy szum przelewającej się wody.

Ona pochyła się ku niemu, jej wysoki koronkowy kołnierz kuje go w gardło, jej perfumy kuszą, by ją ponownie wziął. Światło latarni pięknie igra na jej mlecznobiałej skórze, podkreśla krzywiznę pełnych piersi - i w mężczyźnie budzi się tęsknota by znów sięgnąć ku nim ustami, przejechać językiem po różowym sutku. Olivia szepcze, głos ma delikatny i niski, wlewa mu słowa do ucha.

- Mówi się, że podstawy schodów znajduje się grot.

Potakuje, niezdziwiony. Słyszy przecież szum wody.

- I w tej grocie jest jezioro - Kontynuuje piękność, pieszcząc dłonią naszyjnik z pereł wiszący na jej szyi, ten sam który jej podarował. - I w tym jeziorze znajduje się bezcenna perła.

Uśmiechnął się, wiedząc już czego ona od niego chce. Znał jej słabość do tych różowych klejnotów. To podwójny sznur pereł sprawił, że udało mu się zwrócić na początku jej uwagę, zapewnił mu wstęp do jej domu. Zaś kolejne świecidełko - perłowy naszyjnik - dał mu dostęp do jej łóża. Poczul, że krew szybciej mu krąży w żyłach, na myśl jak odwdzięczy się za upragniony prezent.

- ... Smoczy Ząb - Kończy, a on przez chwilę boi się, że ona rozgryzła jego tajemnicę.

Ale nie, to po prostu nazwa perły.

- I pragniesz go? - spytał, ale nie miał wątpliwości.

Ona skinęła głową, oczy zalśniły jej.

- Zrobię dla niego wszystko.

Zatrzymuje się na szczycie schodów tylko na moment. Jest przecież mistrzem, wojownikiem, które podejmuje każde wyzwanie i zawsze zwycięża. Jest niezwykły. Niepokonany. Bez słabości. Jest Pyrem ukrytym wśród ludzkiego społeczeństwa, mężczyzną który wygrywa wszystko czego zapragnie.

Chcę tą damę za żonę.

Ona pragnie perły.

Jej wyzwanie jest propozycją, której nie może odrzucić.

Uśmiecha się zgodnie, czuje jej ulgę. Pochyla się, by ją pocałować. Ona odwraca twarz w ostatniej chwili, pozwalając mu musnąć ustami policzek - jej typowa zalotna gierka. Donovan nie ma wątpliwości, że jego nagroda warta będzie wszelkich poświęceń.

Podnosi więc wyżej latarnię i wchodzi dalej. Chwiejny płomień świecy tańczy na kamiennych ścianach.

Drzwi zatrzasują się za nim. Odwraca się w chwili, gdy słyszy szcęk przekręcanego klucza. Przesuwa dłonią po drzwiach, ale nie ma żadnego zatrasku z tej strony.

- Żegnaj - Szepcze kobieta, którą uważał za swoją miłość. Trucizna sączy się z jej słów. - Będzie mi brakowało przyjemności, którą mi dawałeś, ale niczego więcej.

- A co ze Smoczym Zębem?

Niski śmiech.

- Żaden człowiek z nim nie wrócił. Sprzedałam twoje życie w zamian za hojną nagrodę.

- Ale...

- Jeśli uda ci się pokonać niebezpieczeństwa czające się na dole, to te drzwi będą żadnym dla ciebie problemem.

Słyszy stukot oddalających się kroków, w sercu zaś czuje chłód jakby serce miało wykute z kamienia. Tysiące drobnych incydentów nabiera nagle nowego znaczenia, sto zasłyszanych pogłosek zgadza się nagle z ostatnim wydarzeniem. Został oszukany przez tą, której najbardziej ufał. Był tylko pionkiem w jej grze, środkiem do zdobycia tego czego pragnęła.

Nigdy więcej nie będzie tak głupi, by zaufać jakiejś kobiecie.

W rzeczywistości da Olivii również pewną lekcję. Wygra perłę, ale jego warunków nie spełni tak łatwo. Zapłaci wysoką cenę za swą zdradę.

Wysunął z pochwy miecz, poprawił uchwyt na latarni i zaczął schodzić coraz niżej w ciemną otchłań...



Zapał zmierzch, gdy Alex dotarła w końcu do domku letniskowego. Niebo było pełne gwiazd, ale nie miała czasu, by zatrzymać się i spojrzeć. Silnik Ducati głośno warczał. Wszędzie rozciągały się złowrogie cienie. Dziewczyna zaczęła nagle zastanawiać się, czy jej decyzja przyjechania tutaj, naprawdę była taka nieprzewidywalna.

Dobrze było wiedzieć, że Wiwerna będzie czekała na nią na ganku.

A przynajmniej Alex miała nadzieję, że tak będzie. Co zrobić jeśli myślowy system komunikacji nawalił? Co zrobić, jeśli w okolicy było tysiąc podobnych do tego domków?

Alex skręciła ostro na ostatniej krzywej, chwyciła oddech jak zawsze, gdy widziała siedzibę Petera po dłuższej przerwie. Letnia siedziba jej brata stanowczo nie powinna była być nazywana chatką.

To było olbrzymie, architektoniczne чудо, wyposażone we wszelkie luksusy znane współczesnemu człowiekowi. W środku znajdowało się siedem pokoi z łazienkami,

kuchnia ze stali nierdzewnej, mała sala kinowa, oraz system bezpieczeństwa oparty na najbardziej zaawansowanych technologiach.

Zamknięte szczelnie, do czasu przyjazdu rodziny na Boże Narodzenie, miejsce to było twierdzą.

To było to, co dziewczynie bardzo się podobało w tym miejscu.

Każde okno było ciemne, ale dziewczyna wiedziała, że to dlatego że szyby były zabezpieczone grubymi zaporami z ciemnego metalu. Było tylko jedno miejsce, przez które można było dostać się do środka - zabezpieczone drzwi na ganku, tuż obok potrójnego garażu. W budynku niezależnie od warunków zawsze był prąd, jako że zamontowano wielki generator.

I był tutaj Oscar. Oscar był aktywowanym głosem sercem i duszą domu Petera.

Alex poczuła się zawiedziona, widząc że ganek jest pusty. Jej wątpliwości urosły, podobnie jak drzenie ciała, gdy parkowała motor. Ustawiała go tak, by w razie coś móc na niego szybko wskoczyć i odjechać stąd. Jednak dla bezpieczeństwa wsunęła go w krzaki, rosnące obok werandy. Biegła tędy częściowo zamaskowana ścieżka na tyły domu.

Alex zrobiła krok, w pełni świadoma każdego szmeru rozlegającego się w ciemnościach. Czy czyhali na nią ukryci Slayersi? Nawet jeśli tak, dziewczyna wiedziała że od razu po znalezieniu się w domu, od razu poprawi się jej nastrój. To będzie jak spanie w Forcie Knox.²

Przyspieszyła, a na schodki na ganek wbiegła. Zdążyła zarejestrować, że wokół nie było żadnego znaku obecności intruzów. Liście pokrywające werandę wyglądały na nienaruszone.

Może Wiwerna namyśliła się i zabrała Donovana do jakiegoś centrum rehabilitacji dla smoków? Alex zmarszczyła brwi, wpisując kod dostępu, potem dała Oscarowi przeskanować swoją siatkówkę i odcisk palca. Uderzenie później światelko czerwonej kontrolki zmieniło kolor na zielony.

- Dobry wieczór, pani Madison - Przywitał się Oscar na swój zwyczajny, słodki sposób.
- Ufam, że miała pani dobrą podróż.

- Bynajmniej, była to podróż przez piekło, ale cieszę się że tu jestem, Oscarze.

- Witamy w takim razie - Dziewczyna zaczęła zastanawiać się, czy Oscar wysłał jej bratu jakąś wiadomość, że ona odwiedziła jego dom. Nigdy się nad tym nie zastanawiała, ale nie zdziwiłoby to jej specjalnie.

- Nie jest pani sama, pani Madison - Rozbrzmiał znów głos. - W domu jest jeden niezidentyfikowany gość.

Alex obróciła się na pięcie, patrząc w szoku na głośnik urządzenia. Jak ktoś mógł dostać się do domu? Nie dało się dostać do środka bez identyfikacji. To nie miało sensu.

Oscar musiał mieć spięcie.

- Na pewno, Oscarze? Nie żartujesz?

- W moim programie nie ma wpisanych żartów ani błędów, pani Madison.

To musiała być pomyłka. Jednak konkluzja ta nie zwolniła bicia serca kobiety. Pomyślała mgliście, że intruz zorientuje się o jej obecności, chociażby po hałasie jaki robił ten organ.

Lepiej jednak dmuchać na zimne. Zanim weszła do domu, wyciągnęła broń. Sprawdziła, czy jest załadowana po czym wzięła głęboki wdech. Lata oglądania filmów sensacyjnych podpowiedziały Madison kilka ruchów.

Echo melodii z „Mission Impossible” rozbrzmiewało w jej myślach.

Popchnęła mocno drzwi do środka, sama przywierając plecami do ściany chatki. Gdy nic się nie stało ostrożnie wsunęła się do budynku. Wszystkie nerwy miała napięte, gdy przesuwała się od cienia do cienia, nasłuchując. Nie doszedł jej jednak żaden odgłos obecności obcych. Pozwoliła oczom przywyknąć do mroku. Nic niezwykłego się nie wydarzyło póki co. W nosie zakręciło ją lekko od zapachu chloru unoszącego się od strony krytego basenu i usłyszała odległy szum pracującej pompy filtrującej.

Pomiędzy drzwiami, a salonem było przestrzeń, w której mieściła się sauna i basen. Stabilna ścieżka wiodła do dalszej części domu, po obu jej stronach wisały paprocie. Przestrzeń tutaj zdobiły również inne rośliny, tworzące razem miniaturową oranżerię przy basenie.

Ze swojego miejsca, Alex dostrzegła płomyki igrające w kominku. Czy Oscar je włączył dla niej? A może sprytny dom uruchomił je dla domniemanego gościa?

A może tutaj naprawdę był jakiś gość?

Albo ktoś włączył ogień, by coś jej przekazać. Nie widziała żadnej innej już możliwości.

Dziewczyna zaczęła iść powoli w stronę salonu, jeden ostrożny krok za drugim.

Jednak wszystko co słyszała to był niski szum maszynierii, znajomy i swojski.

Poza kącikiem wodnym, na tym poziomie był jeszcze tylko jeden, olbrzymi pokój. Jedna ze ścian była z ciemnego szkła, pozwalającego jednak cieszyć się widokiem pobliskiego jeziora.

Migotało ono w oddali, ciemna tafla oświetlona promieniami księżyca.

Po prawej stronie było łukowate przejście prowadzące do przerobionego, pierwotnego domu. Część ta miała trzy kondygnacje, w których mieściły się sypialnie i łazienki. Na parterze była zaś jeszcze otwarta kuchnia. Alex mogła poruszać się po tej przestrzeni nawet z zamkniętymi oczami.

W ustach jej zaschło, a serce galopowało, kiedy dotarła do końca oranżerii. Widziała tłący się ogień, rozniecony jakby na jej powitanie. Dziewczyna przystanęła na chwilę i wzrokiem badała wszystkie cienie. Gdy uznała, że nie widzi niczego podejrzanego, wsunęła się do salonu.

Wtedy usłyszała słaby szelest czyjś oddechu.

Ktoś był w domu! Madison nacisnęła włącznik światła, który był po jej lewej stronie, i przesunęła pistolet w kierunku dźwięku.

Zobaczyła mężczyznę leżącego naprzeciwko kominka i serce niemal jej nie stanęło.

Donovan.

I to sam.

Alex oderwała od niego wzrok i wzięła drżący oddech. Przesunęła dłonią po spoconym czole i bezwładnie usiadła, czując że kolana jej dłużej nie utrzymają. Sprawdziła pokój, ale była pewna, że nie ma tutaj już nikogo więcej. A on nadal był nieprzytomny. Jego twarz miała blady odcień, pokrywała go zaschnięta krew i rany. Czy wyglądał lepiej?

Dziewczyna nie była w stanie orzec.

Zmniejszyła moc światła, a potem zrewidowała cały dom, jak policjantka szukająca zbrodniarzy, cały czas z bronią w pogotowiu. Wiedziała, że nic nie znajdzie i nie pomyliła się w tej kwestii. Wszystkie okna i drzwi były zamknięte i zabezpieczone, dom był nienaruszony.

Z wyjątkiem Donovana. Najwyraźniej najnowocześniejszy system bezpieczeństwa nie ma żadnych szans z Wiwerną.

A co ze Slayersami? Alex nie chciała o tym teraz myśleć, chociaż wiedziała że będzie niedługo musiała. Odłożyła broń na pobliski stolik, chcąc mieć ją pod ręką, a potem zsunęła z siebie kurtkę. Następnie uklękła przy boku Donovana, nie bardzo wiedząc co ma zrobić, by mu pomóc.

Przynajmniej nadal oddychał. Widziała powolny i stały puls poruszający jego grdyką. Poparzenia na twarzy były chyba trochę mniejsze, a może to wina światła? Za to rana na jego piersi nadal była paskudna. Oddychał głęboko, i dziewczyna zaczęła się zastanawiać czy on przypadkiem nie śpi. Światło bijące od kominka igrało na jego sylwetce, ozłacając ją, sprawiając że nieprzytomny wyglądał jak romantyczny bohater.

Pomyślała, by skontrolować jego puls. Wyciągnęła dłoń, ale kończyła zawisła w powietrzu. Przypomniała sobie jak Donovan zabił własnego ojca, co sprawiło że zabrała rękę. Jednak z jej obserwacji widziała, że tętno ma stabilne i mocne.

Alex zaczęło ogarniać zdenerwowanie- zła była na siebie że próbuje tak racjonalizować swój strach. Ponownie wyciągnęła dłoń i wtedy dostrzegła, że ze szklanymi drzwiczkami

kominka jest coś nie tak. Był na nich wyrysowany jakiś wzór, więc dziewczyna pochyliła się bliżej, by go zbadać. Wzór zmienił się nagle w litery, jakby ktoś pisał na szkle ogniem.

W swoim sercu wiesz co zrobić.

Litery zniknęły w ogniu, tak szybko jak tylko Madison je przeczytała. Po chwili było tak, jakby ich wcześniej nigdy nie było.

Gdyby tylko mogła mieć w sobie tyle wiary co Wiwerna. Szkoda, że tamta nie przekazała jej odrobiny więcej wskazówek. Czy Pyrowie są samo- uzdrawialni? Czy Donovan tylko musi się wyspać? Alex nie wiedziała i to ją drażniło. Zdjęła buty i skopała je na bok, wyciągając palce i zginając kolana. Poczwała się lepiej, ale nadal wypełniała ją irytacja.

Od zawsze lubiła naprawiać różne rzeczy. Zakańczyć projekty. Uwielbiała być częścią rozwiązania, a nie tylko obserwatorem.

Ale teraz miała w swoich rękach rannego smoka, który został zaatakowany tylko dlatego, że ją bronił. Była odpowiedzialna za stan i kondycję Donovana, czy to jej się podobało, czy nie. I jakoś musiała mu pomóc.

Wielka szkoda, że nie wiedziała jak.

Na pewno nie miała zamiaru zrobić niczego, co pogorszyłoby jeszcze jego stan- to pewne.

Ku jej zdziwieniu, duży plazmowy telewizor wiszący na przeciwległej ścianie nagle zamigotał i ożył. Spojrzała niepewnie. Istniała szansa, że ktoś zaprogramował Oscara by puszczał filmy, gdy ktoś przyjedzie na noc.

Istnieje inne uzasadnienie.

Alex poderwała się słysząc głos Wiwerny napływający zewsząd i znikąd. Podbiegła do panelu kontrolnego domu, ale, zgodnie z jej podejrzeniami, nikt inny nie wszedł do domu.

Oczywiście, że nie. To był głos Wiwerny i to ona odpowiadała za uruchomienie telewizora. Madison była dość inteligentna, by wiedzieć kiedy skupić uwagę, bo oto ktoś chciał jej dać lekcję.

Zwłaszcza, gdy lekcją był film.

Obraz na ekranie telewizora wyglądał bardzo realistycznie. Alex czuła się jakby niemal weszła do wnętrza historii. Nie poznała puszczonej historii, co było dość dziwne- w życiu obejrzała wiele filmów. Ten wyglądał na jakiś kostiumowy.

Akcję otwierała scena w tłumie. Muzyka sączyła się w tle i ogień płonął w gustownym kominku. Kostiumy aktorów były wspaniałe - bogato zdobione haftami, klejnotami, uszyte z aksamitu i brokatu, w blasku świec lśniły złotem. Wszyscy nosili wysokie koronkowe kołnierze.

Wyglądali jak aktorzy przedstawień szekspirowskich. Kamera przeniosła się przez tłum, jak osoba idąca leniwie przez pokój, wyłapując ukradkowe komentarze, śmiechy, zalotne spojrzenia. Słysząc było uwagi o znanym wojowniku i skandalach.

Oko kamery skupiło się nagle na postaci pięknej kobiety, która stała po jednej stronie pokoju. Miała ciemne włosy, a szyję zdobił jej długi naszyjnik z pereł. Kołnierzyk miała wyższy niż większość obecnych gości, a biel koronki podkreślała tylko bladość i doskonałość jej twarzy. Usta lśniły czerwienią, a w błękitnych oczach widniało rozbawienie.

Patrzyła prosto w kamerę. Uśmiechała się do niej i flirtowała z nią. Alex nigdy wcześniej nie widziała tej aktorki, co ją mocno zaskoczyło. Z taką twarzą powinna zdobyć mnóstwo ról.

- Stało się - szepnęła, gdy doszło do kolejnego zbliżenia na jej postać. Wzięła łyk wina i rozejrzała się po pomieszczeniu, nie kryjąc satysfakcji. - On jest zdeterminowany zdobyć Smoczy Ząb - W pięknych oczach zalśniła chciwość, a linia warg stwardniała. - Masz swoją ofiarę, przynieś mi teraz mą nagrodę.

- Nie obchodzi cię, że on umrze? - Zapytał szorstki męski głos. Alex zrozumiała, że nieznanemu aktorowi i kamerze stoją w tym samym miejscu.

Kamera „patrzyła” jego oczami.

Kobieta uśmiechnęła się.

- Mężczyźni są przydatni, ale ostatecznie można liczyć tylko na siebie - Chciała wziąć kolejny łyk wina z cynowego kielicha, ale mężczyzna chwycił ją za rękę i wylał wino na ścianę. Jego ręka odziana była w czerwony aksamit.

- Głupi wstęp, Olivio - W głosie nieznanego pojawiło się okrucieństwo. - Do tego mam teraz dowód na to, jakie twoje serce jest naprawdę.

Aktorka przestraszyła się.

- Rozmawiałam z nim!

- Mówiłaś o mężczyźnie i nie brakowało tu szczegółów - Zacieśnił ucisk na jej nadgarstku, na co piękność pisnęła z bólu. - Masz nadzieję, że mistrz wygra tamten pojedynek, liczysz, że przyniesie ci skarb, dużo bardziej upragniony niż nagroda ode mnie.

- Obiecałeś mi!

Jego głos zniżył się.

- Skłamałem.

Gniew wykrzywił rysy aktorki, ale zanim zdążyła odpowiedzieć scenę ogarnęła ciemność. Kontrast był wstrząsający. Alex usiadła na brzegu kanapy, oszołomiona.

Zobaczyła wilgotne kamienie błyszczące w ciemności, jak drogocenne klejnoty.

Jakieś światło nadchodziło z oddali. Woda kapiała, a kamera łapała coraz większą ostrość - ukazała grubo ciosane schody, kamienne słupy i zwisające ze stropu sople.

Wtedy akcja skupiła się na sylwetce nadchodzącego człowieka. Niósł wysoko uniesioną latarnię, która była jedynym źródłem światła. Alex dostrzegła błysk noża, w rękę mężczyzny z którym dzieliła widok. Szedł on w stronę nieznanego z latarnią w ciszy.

Nie wyglądało to dobrze.

Przybyły mężczyzna poruszał się ostrożnie. Ubrany był w zielony aksamitny kubrak, z koronkowymi mankietami i kołnierzem. Buty miał wysokie, a jego rajtuzy ukazywały umięśnione nogi.

Nie wyglądał w tym stroju jednak na zniewieściałego, nie z takim ciałem. Alex nie była w stanie wyobrazić sobie, by jakieś ubranie mogło ująć mu męskości. Była też pewna, że jego rajtuzy nie były wataowane - to wszystko były widoczne jego silne mięśnie.

Zastanawiała się kim jest ten aktor i pragnęła zobaczyć w końcu jego twarz. Poruszał się z gracją tancerza albo lekkoatlety. W prawej dłoni trzymał długie ostrze, zaś latarnię w lewej.

Włosy miał brązowo-rudawe, w tym samym głębokim kasztanowym odcieniu co Donovan.

Spojrzała w dół na nadal nieprzytomnego Pyra, a następnie znów na ekran telewizora.

- Czego szukasz w moim legowisku, intruzie? - spytał głos zza kamery.

Człowiek z latarnią uniósł butnie głowę. Wysunął swoje ostrze do przodu i dwa kawałki stali zderzyły się. Alex w końcu rozpoznała przybyłego.

Donovan!

Kapitał 10

W jaki sposób operator mógł walczyć z Donovanem i jednocześnie żonglować kamerą? Alex przez sekundę zastanawiała się, gdy nagle spłynęło na nią olśnienie. Ona naprawdę widziała całą akcję oczami przeciwnika Pyra.

Wiwerna wyczarowała jej te sceny z przeszłości Donovanana jako lekcję dla dziewczyny.

Alex usiadła na kanapie, usiłując zignorować cichy głosik szepczący, że wszystko robi się coraz dziwniejsze. Patrzyła na walkę obu mężczyzn, ich miecze zderzały się ze sobą głośno. Żałowała, że nie widzi, jak wygląda napastnik; mogła dostrzec tylko krawędź jego aksamitnego, czerwonego rękawa, zakończonego białą koronką.

Zmusił Donovanana do zejścia niżej po schodach, w kierunku ukrytej groty. Pыр odrzucił latarnię na boczną półkę, dzięki czemu słabe światło oświetlało przestrzeń, w której teraz walczyli.

Scena wyglądała jak nie z tego świata. Stalaktyt i stalagmity wystawały z podłogi i stropu jak poszarpane zęby. Niektóre były wilgotne od morskich fal, inne pokryte zielonym mchem.

A w tle... Jezioro. Jego ciemna tafla była nieruchoma jak powierzchnia lustra. Coś błyszczało na dnie zbiornika, lśniło i kusilo.

Gdy walczący odsunęli się od latarni, Donovan wyciągnął nagle krótszy nóż. Walczył teraz za pomocą dwóch ostrzy, zsyłając na przeciwnika lawinę ciosów. Jej smok był szybki i nieprzewidywalny, dużo szybszy i bardziej zwrotny niż jego oponent.

Napastnik krzyknął z bólu, gdy jedno z ostrzy znalazło drogę do jego ciała. Alex miała ochotę krzyknąć triumfalnie.

Ale nagle perspektywa się zmieniła. Ranny stał się wyższy, bo oto dziewczyna nagle patrzyła na Shea z góry. Domyśliła się, że atakujący zmienił kształt. Spojrzała na jego cień i zobaczyła jego wyraźny zarys na podłodze jaskini. Miał skrzydła, szpony i długi ogon.

Więcej smoków. Jeśli to była przeszłość, to znaczy, że nieznajomy mógł zrobić z Donem to, co Slayersi z Markiem.

I Wiwerna oczekiwała, że ona będzie na to patrzeć?

Rozejrzała się za pilotem i wtedy zerknęła na nieprzytomnego mężczyznę. Skoro był tu z nią, to znaczy, że udało mu się przeżyć tą batalię.

Czasami dobrze jest znać zakończenie historii.

Wizja napastnika stała się bardziej wyrazista, widział ostrzej i szerzej niż człowiek. Kiedy koncentrował się na czymś spojrzeniem, Alex czuła zawroty głowy, z powodu intensywności i wyrazistości obrazu. Przepłynął przez nią niepokój.

Czy w taki sposób Donovan patrzył na świat w smoczej formie? Powiedział, że jego zmysły są ostrzejsze, ale to było niesamowite.

Tymczasem Shea ryknął i zmienił kształt, robiąc to szybko i sprawnie. Jego łuski błyszczały w świetle rzucanym przez latarnię jak najdroższe klejnoty. Był taki umięśniony i zwinny, wypełniony mocą i Alex poczuła ochotę, by bić mu brawo. Wyglądał jak mistrz, faworyt.

Zobaczyła, że nie miał jeszcze osadzonej w klatce piersiowej perły. Tej samej, którą dziewczyna miała teraz w kieszeni. Czy ta różnica była ważna?

Walczący zwarli pazury i siłowali się o uzyskanie przewagi. Don był młodszy, dużo smuklejszy i szybszy. Również lżejszy - napastnik złapał go i przerzucił przez jaskinię, uderzając nim o ścianę. Lazurowy Pyr upadł mocno na ziemię.

Nie wstał od razu. Alex poderwała się na równe nogi.

Przeciwnik spojrział na latarnię. Dziewczyna widziała, jak jego oczy skoncentrowały się na niej. Płomień zaczął rosnąć i rosnąć.

Siłą własnej woli kontrolował ogień. A ten rósł wyższy, wyższy, wyższy, a potem nagle zgasł.

Komnata pograżyła się w ciemnościach. Wizja nieznajomego zmieniła się z niezwykłą prędkością. Zobaczyła wokół nich kształtujące się cienie - na ziemi, na dnie jeziora, na ścianach..

Wyglądało to tak, jakby zły smok włożył na oczy noktowizor, a świat zaczął być widoczny w odcieniach czerwieni, czerni i złota.

Hm, co dziwne przeciwnik wydawał się nagle urosnąć.

Alex szybko domyśliła się powodu. Musiał ukraść energię płomienia latarni i wykorzystać ją do własnych celów. Najpierw do maksimum rozgrzał płomień, a potem je zaabsorbował.

Odwrócił się w stronę Donovana, mrużąc z namysłem oczy, co obudziło w Madison złe przecucia.

I wtedy zadrżała ziemia. Przeciwnik Pyra rozejrzał się w popłochu. Podłoga jaskini falowała, zmarszczki zburzyły powierzchnię jeziora. Część klejnotów i skarbów spod wody wysunęła się na ląd. Kolejny silny wstrząs podłóża - i napastnik stracił równowagę.

Próbował złapać równowagę, łapiąc się kilku dużych stalaktytów, ale mu się nie udało. Kamienne słupy roztrzaskały się o ziemię, a ten na chwilę opadł na podłogę. Spojrział na leżącego nieopodal niebieskiego smoka, mając zamiar szybko z nim skończyć.

Donovan w tym czasie ocknął się, uniósł głowę i potrząsnął nią. Spojrział prosto na napastnika, z nozdrzy wylatywały mu smugi dymu.

Ale zanim Pyr wstał na równe nogi, pomiędzy przeciwnikami wyłonił się potężny smok w kolorze złota i opalu. Z jego imponującej sylwetki posypały się odłamki skał.

Napastnik zrobił krok w tył.

- Ty- Tchnął głosem pełnym nienawiści.

Donovan również wyglądał na zdziwionego.

- Ach, Magnusie. - powiedział przybysz, potrząsając z ubolewaniem głową. Mówił głębokim, antycznym głosem, który Alex szybko poznała. Należał do Pyra, który kierował karawanem. - Jestem tobą rozczarowany.

Napastnik, Magnus, parsknął.

- Czemu ma mnie to obchodzić?

-Kiedyś zabiegałeś o moją przyjaźń i szacunek - Oczy nowoprzybyłego rozbłysły.

Magnus roześmiał się.

- Dopóki nie poznałem starego sekretu władzy.

- Dopóki - Odezwał się cicho Rafferty. - Byłeś prawdziwym Pyrem.

- Czyżby to cię poruszyło, Rafferty, po tych wszystkich latach? Obaj wiemy, że nie jesteś w stanie mnie pokonać.

Opalowy jaszczur jednak nie uznawał chyba tego ostatniego za fakt. Jego oczy lśniły.

- Być może nauczyłem się czegoś przez ostatnie dwa wieki.

- Być może twoja zdolność chrapania nie będzie miała wpływu na wynik walki.

Magnus wypluł potężny płomień pomarańczowego ognia. Raff umknął przed atakiem, a po chwili ta dwójka zwarła się w walce.

Jeśli był po stronie Donovana, to znaczy, że Rafferty był dobrym smokiem. Alex kibicowała wszystkim dobrym jaszczurom.

To była jej nowa polityka.

Opalowy Pyr uderzył Magnusa ogonem. Ten odpowiedział machnięciem pazurów, które rozcięły skrzydło przyjaciela Dona; czerwone krople krwi pociekły do jeziora poniżej walczących. Ale jasny smok nie poddawał się. Taranem rzucił się na Slayera i wbił go w ścianę. Impet oderwał kilka kawałków skał z sufitu, które rozbiły się po chwili o ziemię.

Magnus zapomniał o Donie, ale Alex nie. Gdzie on się podziewał?

Zły smok ryczał i uderzał ogonem, jego paszcza znajdowała się niebezpiecznie blisko gardła Raffa. Widziała, że Pyr słabnie i przestraszyła się o jego los. Walczył jednak dalej, chociaż z mniejszą siłą. Wtedy Magnus rzucił się ku niemu i wbił mu szpony w szyję.

- Dziwny skarb do mojego leża - mruknął Slayer. - Trofeum w postaci najrzadszych okazów. Walczyłeś dobrze, Rafferty, ale nigdy nie byłeś dla mnie przeciwnikiem.

To był zaledwie błysk w oczach złoto-białego jaszczura, ale ostrzegł Alex przed następnym wydarzeniem. Oto Donovan zaatakował od tyłu. Obraz przekrzywił się nagle w lewo i Magnus poleciał ku ziemi.

Spadł prosto na skarb ukryty w środku jeziora. Masa jego ciała spowodowała fontannę wody, złotych dublonów i lśniących klejnotów.

Donovan dumnie machnął łbem, po czym zanurkował ku ziemi, ponawiając atak. Dziewczyna czuła, jak Slayer drży z wściekłości i poczuła, jak zamiera jej serce.

Lapisowy smok zaatakował od przodu, od tyłu - opalowy. Para dobrych Pyrów trzymała między sobą przeciwnika, atakując go szponami i smagając ogonami.

Magnus wierzgał, próbując oddawać ich ataki, ale z każdym ruchem słabł.

Gdy jeszcze mocniej opadł z sił, Rafferty zaczął nucić. Jego śpiew był niski, jeszcze przed miesiącem całkiem dziewczynie nieznany. A był to marsz wojskowy, natarczywy i porywający.

Kamienie na dnie jaskini zaczęły się poruszać, ziemia zafalowała w odpowiedzi na melodię zaintonowaną przez Pyra. Tańczyły w jej takt. Głos stawał się coraz głośniejszy, niósł w sobie echo starożytnej magii.

Tymczasem Donovan tchnął przerażającym strumieniem ognia na Magnusa, odrzucając ciało tamtego na kamienną ścianę.

Przeciwnik krzyczał i wił się z bólu, a wtedy lapisowy wojownik wypuścił smugę dymu, by jeszcze zwiększyć cierpienie oponenta.

Rafferty śpiewał jeszcze głośniejsze i kamienie ze sklepienia zaczęły spadać ku ziemi. Podłoże rozstąpiło się i Alex usłyszała gniewny ryk ziemi.

- Litości! - krzyknął Magnus. - Błagam o litość!

Donovan przerwał i spojrzał na starszego Pyra, czekając na jego decyzję.

Opalowy smok urwał pieśń, rozbawiony błaganiem.

- Czy oszczędziłeś, któremuś z tych ludzi cierpienia? Okazałeś miłosierdzie? - zapytał cicho. - Dałeś któremuś szansę przeżyć?

- Weźcie mój skarb!

- To nie wystarczy - powiedział Władca Ziemi. - Samo bogactwo nie wystarczy. Teraz nawet Smoczy Ząb nie wystarczy. Musisz umrzeć, Magnusie.

- Nie! - ryknął zły jaszczur.

Pieśń Rafferty'ego stała się ostrzejsza. Skały, kamienie i ziemia odpowiedziały, jaskinia zaczęła znikać. Kamienie toczyły się nieustannie ze ścian i sklepienia, a wizje ograniczał pył. Schody, którymi wcześniej szedł Donovan, zapadły się.

Alex wiedziała, że Magnus nadal żyje, bo widziała, co się dzieje pomiędzy jego zmrużonych oczu. Zagryzła lekko wargi, lękając się zamiarów tego Slayera. Słyszała ciężki oddech Shea, i nagle Raff przestał nucić.

- On się o kogoś troszczy - Oddychając urywanie, mruknął stary Pyr. - Choć jej imię nie jest teraz ważne. Straci wkrótce łuskę, co będzie świadectwem prawdy. I to jest jego słabość. Dalej! Nie mogę powstrzymać tego, co już zacząłem.

Dzięki tym słowom Alex zrozumiała, czego boją się smoki- miłość sprawia, że stają się narażeni na rany, ponieważ troska o kogoś sprawia, że w ich pancerzach pojawia się luka.

Donovan wylądował obok Slayera i szybko zbadał wzrokiem klatkę piersiową przeciwnika. Tymczasem Magnus studiował wygląd Pyra. Z tak bliska, że Alex mogła podziwiać błysk jego lapisowych łusek. Nie miały jeszcze tego metalicznego połysku co teraz, ale były równie zachwycające. Wzrok Slayera wbił się w pustą szczelinę na piersi Donovana.

Dziewczyna zrozumiała, że Pyr troszczył się o kogoś.

Kto to taki?

Slayer zaatakował nagle, jak kobra.

Jego kły zatopiły się w niechronionej części skóry, wykorzystał ostatnie siły, by zranić przeciwnika. Donovan odrzucił ciało Magnusa na bok i skoczył ku niemu, rozrywając mu brzuch pazurami. Nie miał zamiaru pozostawić nic przypadkowi - rozerwał nie tylko miejsce po brakującej łusce na piersi Slayera ale i resztę jego korpusu. Ciemna krew Magnusa wylała się na jego skarb.

- Jak bardzo pragniesz Smoczego Zęba? - wyszeptał słabym, złym głosem ciężko ranny smok. Donovan zamarł. - Jak myślisz, ile ona przekazała mi w zamian?

Magnus zanurzył jeden pazur w kopcu kosztowności, szeptem nucąc pod nosem. Kiedy wyciągnął łapę, była na niej wspaniała, poszarpana perła. Świeciła własnym blaskiem, jakby skryły się w niej promienie księżyca. Nie miała idealnie okrągłego kształtu, była lekko stożkowata - raczej jak mała góra, niż jak kulka.

Alex sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej klejnot, który został wmontowany w klatkę piersiową Donovana. To był ten sam kamień, była tego pewna.

Wmontowano niezwykłą perłę w miejsce po brakującej łusce.

Madison spuściła wzrok na nieprzytomnego mężczyznę i zamyśliła się na moment.

Spojrzała na ekran w samą porę, by dojrzeć w oczach lapisowego Pyra błysk pożądania. Magnus zachichotał, gdy młodszy smok rzucił się po klejnot.

- Nadal pionek Olivii, prawda? - zachichotał, po czym zacharczał, tracąc dech z bólu.

Donovan wzdrygnął się na dźwięk kobiecego imienia i Alex wiedziała już, komu zawdzięczał brakującą łuskę.

- Przynies jej więc w zębach nagrodę - warknął Magnus i wrzucił perłę do jeziora.

Smoczy Ząb zabłysnął w ciemności, po czym zniknął pod wodą.

Gdy lapisowy smok zanurkował w głąb ciemnej wody, spojrzenie Slayera zaczęło tracić ostrość.

- To cię nie uratuje, nawet jeśli ją wydobędziesz - szepnął tak cicho, że usłyszała go tylko Madison. - Tylko ja znam prawdę dotyczącą Smoczego Zęba i ten sekret umrze razem ze mną.

Magnus zachichotał słabo ostatni raz, gdy Raff krzyknął ostrzegawczo. Skąły zaczęły spadać coraz szybciej, zmieniając jaskinię w chaos i ciemność. Donovan nadal był w jeziorze.

Ekran stał się czarny.

Oczywiście Donovan przeżył, ale dziewczyna była ciekawa, jak jemu i Raffowi udało się uciec. Alex czekała na ciąg dalszy lekcji. Telewizor mógł się znów włączyć.

Nic się nie działo.

Donovan nadal spał. Mógł być w śpiączce.

Dziewczyna zrozumiała, że to była część, gdzie ona powinna wiedzieć, co zrobić. Tyle, że nie miała pojęcia. Poderwała się na równe nogi i zaczęła chodzić w kółko, nie będąc zadowoloną, że zna tylko połowę historii.

Czy oni kiedykolwiek zorientowali się, co Magnus wiedział o Smoczym Zębie? Fascynacja Donovana tym klejnotem była związana z Olivią, kobietą odpowiedzialną za brak jego łuski.

Czy to z jej powodu mężczyzna nie chciał Ognistego Sztormu? Czy nadal ją kochał? I co niby Alex miałaby w tym wypadku zrobić?

Obejrany fragment stworzył tylko kolejne pytania, a żadnych odpowiedzi. Przypomniała sobie, że Sara wspominała, że Wiwerna tak działa. Ale ta myśl nie poprawiła nastroju pani naukowiec.

Była na pełnych obrotach. Wiedziała, że w najbliższym czasie nie będzie spać. Było już po północy, ale ona nadal była przytomna.

Powinna popracować.

Nie zejdzie do magazynu na łódki w ciemności, by sprawdzić prototyp. Ale mogła załadować do komputera program badań i wszystko jeszcze raz przeanalizować... Jednak była zbyt zdenerwowana i podekscytowana by się skoncentrować. Mogłaby zrobić sobie kąpiel, ale to też żadne rozwiązanie.

Spojrzała w dół na Donovana, obserwując jak światło bijące od kominka igra na jego skórze. Co to za człowiek, który po zabiciu własnego ojca nie czuje żalu? A może on tylko ukrywał swoje reakcje? Jednak Alex odrzuciła tę możliwość. Kasztanowłosy mężczyzna był osobą noszącą serce na dłoni, nawet jeśli gadał coś innego.

Przypomniała sobie jak splunął na prochy ojca. Przypomniała sobie gorycz Pyra, gdy przedstawił się jako syn swego ojca. Nie było tam miłości i bóleści straty.

Z tego co już wiedziała, Don był silny, zasadniczy i lojalny wobec przyjaciół.

Jego zespołu, jak ich nazywał.

Jego ojciec najwyraźniej nie był w tej grupie i nigdy tam się nie znajdował.

Może lepiej zastanowić się, co to za ojciec, który nie zasłużył na szacunek człowieka takiego jak Donovan.

Taki, którego dziedzictwo przekonuje człowieka, że nigdy sam nie powinien być ojcem. Odpowiedź napłynęła sama, logiczna i jasna. To była część powodów, dla których jej smok nie chciał Ognistego Sztormu i dla których nie chciał zostać ojcem. Bał się, że jest zbyt podobny do własnego ojca. Nie chciał ryzykować szczęścia dziecka w tym wypadku.

Alex mogła to uszanować.

W zasadzie podziwiała szlachetność tego impulsu. Straszłą prawdą było, że ona lubiła tego Pyra mimo jego zdolności przybierania smoczej formy. Myślała, że jest nieprawdopodobnie seksowny. Podziwiała go i pragnęła.

Z drugiej strony - była oczywiście owa tajemnicza Olivia, kobieta, na której zależało mu przed wiekami i przez miłość do której stał się podatny na zagrożenie. Smoki bały się miłości, bo zostawała po niej luka w zbroi.

To też mogła zrozumieć, nawet bardzo dobrze. Patrzyła na śpiącego mężczyznę i zastawiała się, co powinna zrobić.

Może był w śpiączce.

Może było ziarno prawdy w tych wszystkich bajkach i był oczywisty sposób, jak go przebudzić. Nie był oczywiście księżniczka w szklanej trumnie- dlaczego książęta nigdy nie zapadali w nieskończony sen?- ale było coś nienaturalnego w jego stanie.

Może był zaczarowany.

Może iskra Ognistego Sztormu da mu energię do rozruchu, tak jak uruchamia się samochód, gdy ten nie chce zapalić.

Przekierowanie energii.

Może nie zaszkodzi zwyczajnie sprawdzić.

Uklękła obok niego. Donovan był tak nieruchomy, że ledwo można było zauważyć, że jeszcze oddycha.

Nie postarzał się zbyt od czasów sceny, którą widziała w telewizji. Zastanawiała się, kiedy ona miała miejsce. Kołnierze w stylu elżbietańskim sugerowały okolice siedemnastego wieku. Cztery lata albo coś koło tego. Miała wrażenie, że był większy i silniejszy, był bardziej umięśniony i stał się lepszym wojownikiem. To dowodziło, że

przez te parę wieków czegoś się nauczył. Ale poza kilkoma bliznami, wyglądał wizualnie tak samo.

Jak długo żyli Pyrowie?

Czy często wyłączają się jak ten tutaj i śpią kilkadziesiąt lat?

Albo kilkaset? Czy Ognisty Sztorm działa, gdy smok śpi?

Alex musnęła palcami gardło Donovana. Iskry zapłonęły pomiędzy ich skórą, ale były małe, jakby migotało ot tak, dla samego migotania. To było jak wzniesienie pożaru z pomocą mokrej podpałki. Odruchowo objęła dłonią gardło mężczyzny.

Iskry zalśniły, zamigotały i zgasły, ale dziewczyna nie zabierała dłoni... Czuła pod nią coraz większe ciepło. Ciepło zmieniło się w światło, które lśniło coraz jaśniej i jaśniej, aż w końcu blask stał się widoczny. Światło było tak jasne, że Madison nie mogła patrzeć na miejsce, gdzie ich ciała się dotykały. Nie obchodziło jej to, rozkoszowała się jasnością płomienia, światła między nimi.

Czuła ciepło Ognistego Sztormu, podpalające jej pragnienie. Blask stał się tak intensywny, że oświetlił cały pokój. Puls Donovana pod jej dłonią przyspieszył i dziewczyna czuła, jak ich puls zaczął bić jednym rytmem.

Zrobiło jej się gorąco. Ich ogień był jeszcze jaśniejszy niż ten z kominka; świetliste płomyki unosiły się ku górze i rosły coraz wyższe. Madison nie chciała nic w nich zmieniać.

Była za to jedna rzecz, której ona chciała. Pragnęła silnie.

I była ona tuż przed nią.

Pochyliła się nisko i przycisnęła piersi do klatki piersiowej mężczyzny. Studiowała z bliska wygląd jego twarzy, zwracając uwagę na pięknie wygięte ciemne rzęsy, mocno zarysowane uwodzicielskie usta, cień zarostu na brodzie. W uchu lśniło mu złote kółko, które wyglądało niebezpiecznie i niesamowicie seksownie.

Jej własny dziki pirat.

Nadszedł czas, aby spróbować Ognistego Sztormu.

Dotknęła ustami warg Donovana. Impuls elektryczny przeskoczył między ich ciałami i sprawił, że zadrżała cała, jednak nie zatrzymała się.

Jeśli miała zamiar obudzić smoka pocałunkiem, miała zamiar upewnić się, że będzie on niezapomniany.



W ciemności nocy, zagubiony smok poczuł gorąco Ognistego Sztormu swojego brata. Płomień lśniący pomiędzy Alex i Donovanem obudził w nim tęsknotę. Widział ich własne światło, iskry jakie dzielili... Poruszyły one jego wspomnienia.

Przypomniawszy sobie Donovana.

Przypomniawszy sobie towarzystwo.

Przypomniawszy sobie lojalność i przywiązanie.

Przypomniawszy sobie ciepło, które kiedyś ogrzewało jego serce.

Ognisty Sztorm odnalazł leciutką iskiarkę, którą wcześniej przebudził w nim Donovan. Iskra zmieniała się w ogień, buchający coraz wyżej i silniej.

Dopóki zagubiony smok może dostrzec ścieżkę poprzez ciemności, jest nadzieja.

Zmienił kurs lotu, ignorując wezwanie wydobywające się z cieni, skierował się w stronę leśnych terenów, prosto w kierunku chatki Petera. Sprzeciwienie się wezwaniu ciemności osłabiło go, sprzeciwienie się rozkazom tych dwóch, którzy go więzili, wymagało więcej sił, niż ich miał.

Ognisty Sztorm dał mu siłę. Gdy pomyślał o tym, jego determinacja wzrosła, a siły zwielokrotniły. Był jeszcze słaby, słabszy niż kiedykolwiek. Cień pożarł wiele z jego sił i woli.

Trwało bardzo długo, aż dotarł w pobliże Sztormu brata.

W końcu padł wyczerpany na zewnątrz domu i zmienił kształt. Był cały wilgotny od potu, drżący i słaby, ale był blisko.

Może wystarczająco blisko.

Delaney położył rozłożoną płasko dłoń do okiennicy, oparł policzek o ścianę i, zamknąwszy oczy, smakował Ognisty Sztorm Donovana.

Przypomniawszy mu on o tym, kim naprawdę jest.

Del instynktownie rozumiał, że Don - i miłość jaka ich łączyła - może z powrotem przywołać go całkiem do świata żywych.

Slayersom, w ich mrocznej akademii, nie udało się go całkiem zniszczyć.

Miał wolę, by się uzdrowić, a Sztorm miał moc. Czy to wystarczy? Miał taką nadzieję.

Potrzebując zbliżyć się jeszcze bardziej do ciepłego ognia, zaczął kopać.



Mroczne sny Donovana zostały nagle zalane blaskiem. Ogień był złoty i ciepły, przytulny i orzeźwiający. Obudził w jego żyłach iskry i energię. Ognisty Sztorm wezwał go prosto z koszmarów.

Poczuł kobiecą dłoń na gardle, na klatce piersiowej czuł ciepło jej przytulonych do niego piersi, a na ustach smak jej ust...

I wiedział już że to Alex.

Alex. Kobieta, która wprowadzała go w zmieszanie jak nikt inny. Jej brak poszanowania dla reguł, gdy mieli bronić większe dobro; jej intelekt oraz jej poczucie humoru połączone z oszałamiającą powłoką fizyczną sprawiały, że coraz trudniej przychodziło mu się jej oprzeć. Ognisty Sztorm czy nie, ona była uczcią, której musiał skosztować.

Sięgnął po dziewczynę i poddał się uczuciom. Nie interesowała go misja Pyrów, przyszłość jej wynalazku czy lokalizacja Slayersów.

Przyjemność była jedynym punktem jego programu.

Dużo przyjemności.

Teraz.

Wsunął palce w jej włosy, i objąwszy jej głowę, przyciągnął bliżej do siebie. Jej pocałunek obudził w nim pożogę, napędził jeszcze skuteczniej trawiącą go gorączkę. Nie musiał otwierać oczu, by pamiętać o jej jedwabistych, ciemnych włosach wijących się wokół twarzy, wiecznej podejrzliwości w spojrzeniu czy o tym, jak wykrzywiała usta, tuż przed tym jak zaczynała się śmiać.

Kochał jej osobowość. Kochał jej radość życia, jej przekonanie, że każdą przeszkodę da się pokonać. Uwielbiał w tym momencie jej usta, które w końcu przestały prosić o odpowiedź.

Pragnął jej. Ognisty Sztorm zniszczył wszystkie inne myśli w jego głowie, zostawiając tam tylko Alex i jego pragnienie. Jęknął i przyciągnął ją bliżej. Poczuł, jak się uśmiecha, ale potem wsunął język pomiędzy jej wargi. Jej ręce sięgnęły do jego włosów, a następnie obrysowały kontur męskiej twarzy, jakby się bała, że zaraz jej zniknie.

Nie ma nawet takiej możliwości.

Objął ją dłonią w pasie i wciągnął na siebie. Jej pośladki były zgrabne i krągłe, nadal obleczone w te oszałamiające skórzane spodnie. Przesunęła nad nim biodrami i Donovan bał się, że zaraz eksploduje.

- Wstałeś, jakbyś miał jakiś interes - Przekomarzała się, szepcząc mu słowa prosto do ucha. Czuł jak jej usta otaczają małżowinę i drgnął, gdy westchnęła.

- Tak by było - Pyr otworzył oczy, by znaleźć Alex uśmiechającą się do niego radośnie. Przypomniał sobie jej pomysł na oszukanie Ognistego Sztormu i polubił tą idee jeszcze bardziej.

Jej policzki były zarumienione, a cała skóra oświetlona płomieniami z kominka, które ozłacały jej ciało.

Przeturlał się z nią, wsuwając ją pod siebie i uwięził jej usta w kolejnym pocałunku.

Palce Alex były już w jego włosach, potem zsunęły się niżej, by rozpiąć jego koszulę. Przerwał pocałunek i zerknął w dół. Na widok ażurowego białego stanika widocznego w dużym dekolcie bluzki niemal stracił nad sobą kontrolę.

- Podoba ci się to - odezwała się z satysfakcją dziewczyna. Podobało mu się, że interesują ją jego reakcje. - Myślałam, że laska motocyklisty powinna nosić czarny...

- Jeśli jesteś laską motocyklisty, to jesteś nawet czymś więcej czego oczekiwałem. - warknął niskim pożądlivym głosem i przesunął dłonie na półkule odziane w białą koronkę. Alex dyszała i wiła się pod nim, gdy bawił się jej sutkiem. Była tak pięknie nieskrępowana, gdy przesuwiała się pod nim na dywanie.

Podobało mu się, że nie bawi się w żadne gierki i nie boi się pokazać swojej przyjemności czy powiedzieć co lubi.

Patrzył na nią, jego własna żądza rosła coraz mocniej. Sięgnął kciukiem do zapięcia stanika, umiejscowionego sprytnie z przodu. Potem zamarł i patrzył na jej oswobodzone piersi...

Pochylił głowę.

Przesuwał językiem po płaszczyźnie sutka, drażniąc napięty szczyt. W międzyczasie zsunął dłoń i przesunął ją leniwie po jej gładkim, ciepłym brzuchu. Sięgnął do zapięcia spodni i rozpiął je.

Ręka zniknęła pod materiałem.

Coś w środku niego zadrżało, gdy poczuł ażurową krawędź majteczek.

- Koronka - szepnęła z szacunkiem, przerywając atak na jej piersi. Spojrzał na nią. Była taka wspaniała, jak przewidywał. Biała przezroczysta tkanina skrywała kępkę ciemnych włosów na jej łonie...

Alex sama zsunęła z siebie do końca skórzane spodnie, jasno pokazując swoje pragnienie. Kopnęła je na bok, a złoty blask z kominka tańczył po jej skórze, gdy pozbywała się bluzki i stanika. Była naga, z wyjątkiem wąskiego białego paska koronki na biodrach. Wyglądała kusząco jak syrena.

Zaproszenie w jej oczach było jedyną rzeczą jakiej potrzebował. Zamknął ją w ramionach i pocałował ponownie, czując jak dziewczyna owija długie nogi wokół jego bioder, gdy turlali się po całym dywanie.

TO miejsce było prawie, nie całkiem jednak, tak dobre jak jego własne legowisko.

- Ty też - Ponagliła go, ciągnąc w górę jego podkoszulek. Ściągnął go przez głowę i odrzucił na bok. Złapał powietrze, gdy dotknęła jego nagiej skóry. Gorąco rozeszło się od miejsca styczności ich skóry.

- Wow - szepnęła Alex, gdy udało im się w końcu przerwać pocałunek.

- Wow - powtórzył za nią Donovan. Ujął ją dłonią w talii, przytrzymując ich mocno przytulonych. Rozejrzał się dokoła, próbując odzyskać dech. Czyje to było legowisko? - Gdzie jesteśmy?

- W chatce mojego brata.

Nie wyglądało to dla niego jak chatka.

- Chatka? Raczej technologiczny pałac w lesie.

Dziewczyna zmarszczyła lekko brwi.

- Cóż, łatwo można przywyknąć do tego komfortu.

- Ale jak tutaj dotarliśmy?

- Wiwerna cię przyniosła - Jego zdziwienie musiało być widoczne, bo ślicznotka uśmiechnęła się. - Blond laseczka, enigmatyczna, turkusowe oczy. Wygląda bardziej jak szklana figurka, niż jak smok, gdy się zmienia...

-To musiała być Sophie. Powiedziała ci cokolwiek użytecznego?

Pytanie to otrzeźwiło na chwilę dziewczynę.

- Pozwoliła mi na siebie patrzeć w trakcie transformacji. Robiło to naprawdę powoli, bym mogła zobaczyć.

- I? - Donovan nie odrywał od niej uważnego spojrzenia.

Madison westchnęła.

- To było niesamowite, ale fascynujące. Gdyby zrobiła to przede mną szybko, pewnie dostałabym zawału serca.

- Ale wolno?

- Mogłam być tego świadkiem. Pomyśleć nad tym. Spróbować zrozumieć jak to się odbywa. - Jej oczy zwięzły się i Pyr wiedział, że myśli już o czymś innym.

- A powiedziała ci coś o mnie? - spytał żartobliwie, chcąc jej dokuczyć. Dziewczyna roześmiała się.

- Faceci! - Pochyliła się i dotknęła swoim nosem czubka jego. Gdy błysnęła iskra, spojrzała rozszerzonymi oczami. W głębi czekoladowego spojrzenia, lśniły jej bursztynowe światełka. Jej głos obniżył się, wręcz mruczała. - Ona powiedziała, że będę wiedziała co zrobić.

- Wiesz?

Madison zamknęła oczy i uśmiechnęła się lekko - wyglądała przy tym jednocześnie prowokacyjnie jak i seksownie jak diabli. Światło kominka musiało ją kochać, pieściło jej skórę i sprawiało, że wyglądała tak pięknie, że Donovan aż zabolowało serce do samego patrzenia.

- Myślę, że odgadłam - Pochyliła się nad nim niżej i przesunęła wargami po jego ustach. - Chodźmy pokrzyżować plany pewnego Ognistego Sztormu.

Pyr nie miał zamiaru się z nią sprzeczać.

- Nie zatrzymaliśmy się przy aptece - Przypomniał jej.

- Diane to gospodyni, która myśli o wszystkim.

Zapewniając o tym, dziewczyna zsunęła niżej dłonie, wywołując miliard iskier w ciele smoka. Powoli sięgnęła i rozpięła mu dzinsy, każdy centymetr pieczętując pocałunkiem. Jej włosy przesuwaly mu się po brzuchu, ślizgając się jak jedwab. Językiem obwiodła pępek, wślizgując się nim do środka.

Drapała go lekko zębami po brzuchu i tym razem to Donovan był tym, który wił się na dywanie. Wsunęła dłonie do jego spodni i mężczyzna poczuł, że nie znieśie dłużej jej zabawy. Zrzucił z siebie dzinsy i buty, i dołączył znów do niej, nie mając na sobie nic więcej poza swoimi skarpetkami.

- Dobry wybór - skomentowała ze śmiechem. - Ładnie wyglądają.

Donovan przerwał jej dalsze uwagi głębokim, wilgotnym pocałunkiem. Stał się bardziej wymagający i żądający, całował zaborczo, chociaż nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

On po prostu czuł. Uwodził i był uwodzony. Badał i sam był badany - nie był gotowy, by szybko przerwać. Dotyk Alex był magiczny i potężny. Sposób w jaki jego ciało reagowało, to jak Sztorm szumiał mu w żyłach, sugerowało, że czeka go najlepszy seks w życiu.

Byli jakoś połączeni, skoncentrowani tylko na dawaniu przyjemności partnerowi - było to zdumiewające.

Donovan nie chciał, by to kiedykolwiek się skończyło.

Chociaż z drugiej strony nie wiedział, ile czasu by to wytrzymał.

Alex nie była nieśmiała i wstydliva i cholernie mu to się podobało. Oddawała mu dotyk za dotyk, pocałunek za pocałunek. Wiedziała jak doprowadzić go do szaleństwa, jak zabrać go jeszcze wyżej. Poświęcali sobie całkowitą uwagę, koncentrując się na poznaniu siebie nawzajem. Ich pocałunki wydawały się być nieskończone, gdy jeden mijał - zaraz następował kolejny. Ścierały się języki i zęby. Ofiarowywała mu wszystko, czego kiedykolwiek pragnął od kobiety i jeszcze więcej.

Donovan znów przeturlał się z nią po dywanie i wsunął ją pod siebie. Przesunął palcem wzdłuż koronkowego brzegu jej majteczek. Uśmiechnęła się, wyginając ku niemu biodra. Zjechał niżej opuszką, głaszcząc gładki i wilgotny materiał pomiędzy jej udami. Patrzył jak otwiera szerzej oczy i z trudem łapie oddech.

- Zakładam się o butelkę szampana, że nie wytrzymasz już długo - zażartował, co obudziło jej śmiech.

- Założę się o tą samą butelkę, że jestem w stanie wytrzymać dłużej niż ty - sprzeciwiła się, patrząc roześmianym oczami.

Pyr wykrzywił usta. To był zakład w jego stylu. Pochylił się i złapał między zęby jej naprężony sutek.

- Tak długo, jak zgadzamy się, by zwycięstwa podzielił się wygraną, ja również nie mam przeciwwskazań.

Alex znów się roześmiała.

- Podoba mi się sposób w jaki kombinujesz.

- Mi się podoba znacznie więcej rzeczy w tobie - Donovan zabrał palce spomiędzy jej ud i zaczął zsuwać białą koronkę wzdłuż jej nóg. Odrzucił je na bok i szybko skorzystał z okazji - rozsunął jej uda i pochylił nad nimi głowę.

- Mi w tobie...też... Uch... - Alex westchnęła, po czym jęknęła głośno, czując na sobie jego język rozdzielający fałdki jej kobiecości. Patrzył kątem oka jak chwyta włókna dywanu i zaciska na nich pięści. Wypnęła plecy i szerzej otworzyła nogi, by dać mu lepszy dostęp.

Zamierzał z tego skorzystać, gdy usłyszał skrobanie nad głową.

Nie brzmiało to dobrze.

To był w rzeczywistości odgłos, który podniósł mu ciśnienie i sprawił, że krawędzie ciała rozjaśniły się, w pełnej gotowości do przemiany. W pobliżu było coś, co zagrażało jego partnerce.

Alarm Slayerowy.

Rozdział II

Donovan spojrział w górę. Sufit pokoju był ciemny, chociaż błyszczał jakby był ze szkła.

- Co to jest?- Spytał szeptem, niemal tak miękko jakby mówił starym językiem.

Alex wciągnęła na siebie bieliznę i sięgnęła po pistolet, który Don dostrzegł na nocnym stoliku. Trzęsącymi dłońmi sprawdziła magazynek, potem spojrzała mu w oczy.

- Pazury na stali- Powiedziała dziewczyna.- Stalowe okiennice zabezpieczają okna.

Donovan usłyszał jak będący na zewnątrz napastnik głośno wacha powietrze, a potem sam Pyr rozpoznał zapach znajomego Slayera.

Zbyt późno zdał sobie sprawę, że jego opieszałość w kwestii dopełnienia Ognistego Sztormu była poważnym błędem. Rosnąca gorączka między nim i jego partnerką pomogła Tysonowi bez trudu ich odnaleźć.

Czy inni Slayersi również tutaj przybyli?

- Tyson- Mruknął.- Ten bursztynowy. Przybył, by zakończyć nasze wyzwanie.

- Czemu cię wyzwiał?

- Chciał pomścić śmierć Slayera, którego zabiliśmy podczas Ognistego Sztormu Quinna ostatniego lata. Wyzwałem go na pojedynek krwi.

Alex zmrużyła oczy, jakby nie podobało jej się coś co usłyszała.- Co to znaczy?

Posłał jej opanowane spojrzenie.- Oznacza to, iż będziemy walczyć do chwili aż zostanie tylko jeden. Zwycięzca bierze wszystko.

- Kiedy go wyzwiałeś?

- W centrum handlowy. Po tym jak uciekłaś.

Kobieta położyła dłonie na biodrach, posłała mu zniesmaczone spojrzenie.- Wyzwałeś Slayera na pojedynek krwi w samym środku swojego Ognistego Sztormu? Jak masz zamiar mnie chronić jeśli przegrasz?

Donovan posłał jej ponure spojrzenie.- Nie mam zamiaru przegrywać.

Szpony ponownie zaczęły drapać dach nad nimi i Alex zerknęła w tamtą stronę.- Wyjaśnij mi dlaczego pojedynek krwi tu i teraz to taki dobry pomysł?

- Mogłabyś przestać w końcu mówić jak Eryk.

- Jesteś jedynym Pyrem pomiędzy mną i co najmniej jednym głodnym Slayerem!

- Zrobiłem to co musiałem- Mężczyzna zaczął grzebać w kieszeniach kurtki, unikając patrzenia w przenikliwe oczy pani naukowiec, i po chwili wyciągnął rękawice które zrobił dla niego Quinn.- W przeciwnym razie Tyson mógłby wyzwąć Quinna, a Kowal musi zapewnić bezpieczeństwo Sary!

Spojrział ponownie na swoją towarzyszkę, i odkrył że patrzy na niego uważnie, a twarz jej zmiękła.- Nie brzmi to dla mnie jak ktoś kto jeździ solo.

Ponowne skrzyknięcie pazurów, głośniejsze.- Czy musimy o tym teraz rozmawiać?

- To może być nasza jedyna okazja- Rzuciła Alex, nie zwracając uwagi na jego gniew.-
Jeśli nie wygrasz.

- Bardzo ci dziękuję za zaufanie.

Szczepili się wzrokiem na chwilę, po czym oboje przenieśli spojrzenie na sufit, gdy rozległo się kolejne skrobnięcie. Donovan czuł jak jego ciało jest gotowe do przemiany. Przypomniał sobie o Olivii. Czy mógł powstrzymać się od przemiany na oczach Alex?

Czy mógł zapobiec powtórce z przeszłości?

Dziewczyna wzięła drżący oddech, mówiąc sobie że musi się uspokoić. Powinna już nawyknąć do smoków.

- Powiedz mi o wejściach i wyjściach stąd- Pyr wyglądał groźnie, mimo że był niemal nagi. Alex gotowa byłaby przysiąc że jego ciało stało się potężniejsze i większe od chwili gdy usłyszał skrobanie. Jego oczy błyszczały, a krawędzie ciała drżały i lśniły.

Dziewczyna czuła, że jest gotowy do zmiany kształtu. Czy naprawdę chciała to oglądać?

Jak mogła NIE patrzeć?

Miała tylko nadzieję, że zrobi to szybko. Bardzo szybko.

- Jest tylko jedno wejście, gdy jesteśmy tak w środku zamknięci- Mówiąc, znalazła koszulkę i naciągnęła ją na siebie. Potem złapała spodnie.- Wszystkie okna zasłaniają stalowe okiennice, podobnie jak inne pary drzwi. Główne drzwi zabezpieczone są systemem bezpieczeństwa z panelem do wystukania kodu.

- System, który smoczy ogień zapewne szybko by strawił?

- Jest jeszcze jego wersja zapasowa, ale tak, zapewne wielki pożar wszystko by zniszczył- Alex rozejrzała się po ciemnym domu.- Żadne okno czy drzwi w tym domu nie można by otworzyć, bo nie byłoby systemu który wydawałby im polecenie. Jeśli chcesz wejść lub wyjść musisz wystukać odpowiedni kod.

- Coś jeszcze?

- Są stalowe drzwi, które automatycznie zatrząskują się, gdy ktoś próbuje ingerować w system bezpieczeństwa. Wszelkie próby włamania powodują wysłanie wiadomości do mojego brata i policji.

Donovan uniósł brwi.- Czy twój brat jest dealerem narkotykowym?

Dziewczyna potrząsnęła głową i skrzywiła się.- Po prostu Peter boi się ryzyka. Dlatego doradztwo bankom w zakresie bezpieczeństwa bardzo dobrze do niego pasuje.

Pyr kiwnął głową ze zrozumieniem.- Robi to bardzo dobrze, jak mi się wydaje.
Frontowe drzwi?

- Są tam. Za basenem. Drzwi stalowe są w suficie, widać je z dołu.

- Widzę- Płomienie wybuchły po drugiej stronie wejścia, pomarańczowe języki przedostawały się pod drzwiami. Stalowe drzwi zaczęły się uaktywniać.

- Towarzystwo nadchodzi- Krzyknął Donovan, biegnąc w stronę drzwi.

Alex widziała w którym momencie system bezpieczeństwa zawiódł, by zdarzyło się zbyt wiele rzeczy w krótkich odstępach czasu.

Był rozbłysk i mała eksplozja w okolicy zamka.

Drzwi otworzyły się.

Duży bursztynowy smok przekroczył próg.

Donovan zmienił się w biegu, załśniły łuski w kolorze lapis lazuli i złota.

Stalowe drzwi zadrżały i zaczęły gwałtownie opadać.

Donovan założył, że Alex zostanie bezpiecznie za blokadą, ale jego założenie było błędne. Alex pobiegła w stronę drzwi z zatrważającą prędkością. Upadła i przetoczyła się pod gilotyną z drzwi, z sercem które na chwilę przestało bić.

Ledwo się przeturlała, gdy usłyszała za sobą łomot. Poczwała jak podłoga lekko zadrżała.

Przed nią dwa smoki zwały się pazurami i ryczały głośno.

Rozbrzmiał alarm i obok drzwi rozbłysło czerwone światło.

- Nieautoryzowane wejście- Powiedział Oscar, jego łagodny głos roznosił się przez wewnętrzny system głośników.- Lokalizacja zabezpieczona. Intruzi odcięci.

Alex poczuła kolejny wstrząs, gdy druga para drzwi odcięta całkiem przejście. Zostali zablokowani w części z basenem. Drzwi wejściowe były na w tym momencie dla nich niedostępne... A oni otoczeni byli stalowymi płytami.

I przez płytki podłogowe Saltillo, które Diana specjalnie sprowadziła do oranżerii.

Uch, och. Jedyną rzeczą, która może zostać tutaj spalona były ciała.

Slayer wydawał się odgadywać myśli dziewczyny.

- Nic się nie równa z przekąską przed bitwą- Syknął Tyson do Dona, oblizując wargi z widoczną przyjemnością. Plunął ogniem w stronę Alex, tak że Pyr nie mógł się nie domyślić kto miał być ową przekąską. Alex odskoczyła do tyłu, podniosła broń i wystrzeliła.

Chybiła. Kula odbiła się od stalowych drzwi, a następnie poleciała w drugi kąt pomieszczenia. Dziewczyna w ostatniej chwili schyliła się, po czym usłyszała świst kuli.

Slayer ryknął, gdy pocisk drasnęła go w nogę.

W odpowiedzi plunął wściekły ogniem, iskry załśniły na płytkach podłogowych. Alex odskoczyła w kąt, trzymając przed sobą wycelowaną broń.

Donovan zaklął z większą mocą, niż zdaniem dziewczyny, zasługiwała na to ta sytuacja.

- Nie rób tego ponownie- Rozkazał jej. Jego oczy płonęły.

Madison uniosła podbródek, wkurzona, że nawet nie zauważył wyniku jej działania. Poza tym ona nie była jakąś delikatną, omdlewającą kobietką.

Nawet jeśli przypadkiem zasłabła podczas ataku Tysona na Buicka.

Slayer zaśmiał się chrapliwie.

- Dobrze, że lubię MY TREATS WELL DONE.

- THIS TREAT jest cała moja.- Warknął lapisowy gad i ponownie zablokowali pazury.

Bycie uwięzioną w oranżerii z parą walczących na śmierć i życie smoków nie wydawało się być najlepszym miejscem do przebywania. Ciemna krew Slayera kapała na podłogę i syczała przy zetknięciu z posadzką, tworzyła dziury w marmurze. Zaś smoki cały czas walczyły zaciekle w powietrzu, uderzały ogony i pluły ogień. Niesamowite było oglądać ich starcie.

Ale dziewczyna wiedziała, że nawet smoki mają luki w systemie ochrony. Alex przypomniała sobie uwagi Raffa i uważnie patrzyła. Wszystko co miała zrobić, to znaleźć u Tysona brakującą łuskę.

A potem strzelić mu w to miejsce.

W ciemnościach.

Podczas gdy dwa smoki krążyły wokół siebie i walczyły.

Alex głośno przełknęła ślinę. Strzelanie do papierowej tarczy nagle wydało się bardzo mało zadowalające w obliczu konieczności strzelenia do żywego celu.



Donovan nie wiedział, czy jest bardziej zły na Tysona czy na swoją partnerkę. Alex powinna pozostać bezpiecznie w domu, ale oczywiście pobiegła za nim w samo serce zagrożenia.

Mógł podziwiać jej odwagę, gdyby tak nie bał się że ona zaraz umrze.

Oboje mogą zginąć. Jej obecność rozpraszała go niemal tak mocno, jak jej wrażliwość. Jego instynkt by ją chronić był całkowicie pierwotny, dziki i potężny. Nie był w stanie dobrze kontrolować swojego smoka w trakcie walki o tak wysoką stawkę.

Był gotowy grabić i niszczyć.

Szczęśliwie miał przed sobą idealnego kandydata do udźwignięcia siły jego wrogości. Tyson.

Slayer ponownie machnął łapą w jego pierś. Uchylił się i próbował pochwycić przeciwnika, ale Tyson był śliski jak pyton, wymykał mu się co chwila.

Rany zadane rano bursztynowemu gadowi zasklepiły się szybko- w rzeczywistości nie było po nim widać żadnych obrażeń. Przez to Donovan zaczął bardziej niepokoić się swoimi obrażeniami, w zwłaszcza pustym miejscem na piersi po perle, którą wyrwał mu Delaney.

Tyson odleciał w stronę sadzawki, chcąc widocznie pobawić się w chowanego. Don plunął w niego ogniem, ale chybił... I spalił część roślin.

Sygnał dźwięku alarmowego przeszył powietrze.

- Wykryto ogień- odezwał się uprzejmy, męski głos.

Uruchomił się automatyczny system zraszania.

- Co do cholery...?- Tyson zamarł i rozejrzał się na boki. Woda opadała wokół, krople padały na posadzkę i na powierzchnię basenu.

- Dom jest mądrzejszy od ciebie- Uznał Donovan. Zanurkował w stronę przeciwnika, podczas gdy ten ulokował się w pobliżu metalowych drzwi. Posłał ponownie w stronę Slayera strumień ognia.- Widzisz?

Płomienie odbiły się rykoszetem od drzwi i uderzyły w plecy Tysona, a ten ryknął z bólu. Oszalały rzucił się na Pyra z wyciągniętymi pazurami. Donovan pozwolił mu zbliżyć się do siebie i w ostatniej chwili uskoczył w bok... A Slayer wpadł prosto na jeden z podwieszanych elementów sadzawki. Metalowy cylinder oderwał się od sufitu pod wpływem wagi gada.

Woda wcześniej ściekająca do pojemnika zaczęła rozlewać się po podłodze.

- Więcej przestrzeni do walki- Warknął Tyson i umyślnie uderzył drugą część podwieszanej sadzawki. Całość opadła na ziemię i roztrzaskała się.

Alex podskoczyła w miejscu, gdy doszedł do niej głośny huk. Opadnięcie elementu sadzawki to był dopiero początek. Po sekundzie spadły nie podtrzymywane już niczym donice z ziemią i roślinami. Opadająca woda w zetknięciu z rozsypaną ziemią sprawiła że wokół rozniósł się zapach lasu tropikalnego.

Plus woń spalonych paproci.

I woń ludzkiego strachu.

Woda ze zraszaczy sprawiła, że ciało Tysona zrobiło się bardziej śliskie. Walczący pochylali się ku sobie i rozdzielali, aż w końcu Donovanowi udało się przedrzeć przez zasłonę Slayera i smagnąć go z całej siły ogonem.

Bursztynowy smok poleciał na zabezpieczone okno. Szkło pękło i rozsypało się, ale metalowe okiennice wytrzymały. Kolejny alarm rozległ się gdy wybuchło szkło, ale smoki nie przerwały walki.

Nie mieli wiele miejsca do manewrowania, zwłaszcza że Pyr starał się trzymać przeciwnika z dala od Alex.

Znów zablokowali pazury, gryźli się i uderzali ogonem po całej szerokości oranżerii. Don wbił wrogowi w plecy stalowe pazury, a ten ryknął. W odwecie rzucił Pyrem o ścianę, zaskakując siłą ciosu. Złapał zamroczonego przeciwnika i włożył łeb Donovana do basenu, utrzymując go pod wodą.

Donovanowi brakowało tchu i nie przestawał walczyć. Szarpał się, ale nie był w stanie wyrwać się ze śmiercionośnego uchwytu przeciwnika. Czuł coraz większy brak powietrza w płucach i smak własnego strachu.

- To za Everetta- Mruknął Tyson w starej mowie. Gorzkie słowa rozległy się w umyśle Dona, który czuł jak jego ciało coraz mocniej słabnie. Wyczuł przerażenie Alex.

Ona będzie musiała stanąć twarzą w twarz ze smokiem zdecydowanym ją spalić. Możliwość ta uderzyła w Donovana, budząc w nim nową falę siły i gniewu.

Aby zmienić bieg wydarzeń, musi jakoś pokonać Tysona. Przypomniawszy sobie słowa Alex o tym, że energia nigdy nie zostaje zniszczona i że da się ją prze kierunkować.

Czy jego pożądanie w stosunku do dziewczyny można zmienić w paliwo dla jego nadwątlonych sił?



Borys Vassily był zirytowany.

Rosjanin zawsze był rozdrażniony, na jednym czy drugim poziomie. Był zmęczony niekompetencją, Slayersami którzy poddawali się żądzy krwi i wściekała go cała, przedłużająca się sytuacja. A ponadto pałał nienawiścią do tej konkretnej ludzkiej kobiety, która śmiała go postrzelić!

Postrzelić go! Ta kobieta nie wiedziała, gdzie jest jej miejsce.

Krążył nad dachem luksusowej rezydencji, myśląc że mógłby tu mieć słodkie legowisko, i rejestrował wszystkie zabezpieczenia. Podobały mu się zamknięte okiennice ze stali i skinął z aprobatą głową, gdy zapadły się metalowe drzwi.

Tyson został uwięziony w oranżerii tylko dlatego, że głupio uruchomił system alarmowy. Borys wylądował na dachu w milczeniu, mając nadzieję że walka nie została stracona jeszcze zanim się na dobre rozpoczęła.

Był otoczony samymi kretynami!

- On jest w środku!- Przekazał mu do umysłu wiadomość Sigmund, gdy wylądował obok swojego lidera. Borys zarejestrował to jako przybycie kolejnego niekompetentnego idioty. Sigmund został wyuczony tak, by odnosić zwycięstwa, syn przywódcy Pyrów, który powinien stać się najpotężniejszym ze Slayersów.

Ale tak nie było. Czy Sigmund był zbyt podobny do swojego ojca?

A może był szpiegiem?

Rosjanin rozważał taką możliwość. Usłyszał wtedy walkę między dwoma smokami uwięzionymi w domu i nieco się uspokoił. Przynajmniej Donovan był uwięziony razem z Tysonem. Tyson zapędził przeciwnika do rogu. Donovan nie był w stanie wezwać wsparcia. To była walka na śmierć i życie w starym dobrym stylu.

Szkoda tylko, że Borys nie miał pewności że jego podwładnemu na pewno uda się wygrać.

Było istotne iż Donovan, potężny zabijaka, nigdy nie transformował się w Wojownika. Dzień wcześniej Rosjanin był święcie przekonany że triumf Slayersów został zabezpieczony, że wybór Alex na uczestniczkę Ognistego Sztormu przesądził zwycięstwo. Sam zachęcił jeszcze Tysona do podążenia za Donem, myśląc, że to dobra okazja by utrudnić Pyrowi wszelkie szansę.

Ale zaufanie lidera okazało się przedwczesne.

Borys westchnął. Szkoda, że Tyson miał tyle wspólnego z Everettem, swoim martwym i twardogłowym uczniem.

Z wnętrza domy napłynął huk i wyciszony sygnał innego uaktywnionego alarmu. Sigmund zatarł pazury z satysfakcji, i tylko groźne spojrzenie lidera powstrzymało go przed wygłoszeniem komentarza.

Zapewne zasugerowałyby coś mądrego, jak na przykład to że chciałby obejrzeć walkę. Borys nie był tym zainteresowany. Nie miał żadnego interesu w zbyt wczesnym ujawnieniu swojej obecności. Chciał tylko wiedzieć że Donovan Shea i Alex Madison zginęli.

Poczuł nagle w powietrzu coś, co sprawiło że zalśniły mu oczu. Przerażony człowiek. Pociągnął ponownie nosem i uśmiechnął się szeroko. Doskonale.

Nawet lepiej- przerażona parterka.

Rozsunął pazury na dachu oranżerii i, gdy wyczuł ciepło Ognistego Sztormu, poczuł się jeszcze bardziej zadowolony. Obecność Alex w pomieszczeniu jeszcze mocniej przechylała szalę zwycięstwa na stronę Tysona. Z drugiej strony, zapewne Donovan będzie walczył jeszcze odważniej i desperacko ze względu na obecność swojej kobiety.

Być może tej nocy uda im się wszystko zakończyć.

- Chciałbym być świadkiem tej walki- Wyszeptał Borys i Sigmund skinął na te słowa entuzjastycznie głową.

- Tyson go zabije, na pewno! A potem partnerka Donovana pozostanie bezbronna. Co masz zamiar z nią zrobić?

Przez myśl Rosjanina przeszło od razu kilkanaście najróżniejszych okrutnych pomysłów. Przecież go postrzeliła.- Upewnić się, że nie ma już jej Zielonej Maszyny, to w pierwszej kolejności. Potem zobaczymy.

- Moglibyśmy usmażyć ją, gdy wyjdzie domu...- Zaczął mówić Sigmund, ale jego lider mu przerwał.

- Wolę użyć w stosunku do niej ludzkiej natury. To sprawi, że rozwiązanie będzie bardziej eleganckie i satysfakcjonujące.

- Co masz na myśli?

- Chodzi mi o nadzieję, która będzie świetną przyprawą do mego odwetu...- Kiedy nic nie rozumiejący Sigmund zarzucił go pytaniami, jego towarzysz milczał. Nadzieja. Skanował wzrokiem zabudowania zamyślony. Już to sprawdził i wiedział że jest tylko jedno wejście do domu.

Dlaczego Alex zdecydowała się tu przyjechać? To miejsce było dla niej stanowczo znajome, ponieważ przybyła tutaj bez wahania z drugiego krańca stanu.

Oczywiście, dom był sanktuarium. Jej przyjazd przypisałyby zwykłemu sentymentowi i potrzebie znalezienia się w bezpiecznym schronieniu... Ale domyślał się że to nie tylko to.

Ta kobieta była bardziej logiczna niż większość jej pobratymców. Przez cały czas stopniowo zbierała materiały. Nie miał wątpliwości, że chciała kontynuować badania, więc zapewne planowała robić to tutaj.

Jego wzrok padł na hangar na łodzie. Wszystko co wartościowe zapewne było trzymane w domu. Ale przecież nie zaszkodzi sprawdzić.

Zamek do pomieszczenia był dziecinną zabawką, tutaj nie zamontowano żadnych wymyślnych elektronicznych zabezpieczeń. Gdy Borys zajrzał do środka przekonał się dlaczego. W środku było tylko canoe, kilka wiosł i z pół tuzina kamizelek ratunkowych. Kamizelki i wiosła wisały na ścianach, canoe zwisało na łańcuchach pod sufitem. Na środku pomieszczenia była woda, poza tym panował tu chłód.

- Muszą mieć łódź- Uznał Sigmund.

- Prawdopodobnie gdzieś ją składują zimą- Zadumał się Borys.- Jezioro pewnie zamrze, przynajmniej na wierzchu- Cały czas miał wrażenie, że brakuje czegoś oczywistego, i wtedy woda przyciągnęła jego wzrok. Coś tam było... Przypatrzył się dokładniej i zaczął się uśmiechać.

Podwozie samochodu odbijało się doskonale w ciemnej tafli.

Rosjanin odchylił głowę do tyłu i zobaczył samochód ukryty za krokwią, pod dachem pomieszczenia. Mógł być tylko jeden powód dla którego się tu znajdował. Wciągnął powietrze i poczuł odległy zapach człowieka, którego zabił w laboratorium.

- Wersja zapasowa prototypu- Powiedział z niemałym zadowoleniem.

- Możemy go spalić- Zasugerował Sigmund, ale jego towarzysz go wyśmiał.

- Muszę nauczyć cię czegoś o subtelności, chociaż miałyby to być ostatnia rzecz jaką zrobię w życiu. Krytyczne spotkanie jest w czwartek. Musimy się upewnić, żeby nie udało im się przygotować prototypu do tego czasu.

- Ale dlaczego nie możemy go po prostu zniszczyć?

Borys westchnął, błagając w myślach o cierpliwość.- Pożar obudziłby alarm. I destrukcja by ich poinformowała o naszej wizycie. Mogliby interweniować. Mogliby jakoś zareagować. Mogliby znaleźć jakieś zapasowe rozwiązanie. Im później odkryją naszą ingerencję tym lepiej- Uśmiechnął się.- Lepiej odebrać ludziom nadzieję, w chwili gdy myślą że wszystko będzie już dobrze.

- Więc jaki mamy plan?

- Usuniesz ze środka aparat, ale zostawimy obudowę w spokoju. Zniszczysz silnik w swoim legowisku. I zanim odejdziesz, zatrzęsiesz wszelkie ślady naszej obecności.

Sigmund zmarszczył brwi.- A ty co zamierzasz zrobić w tym czasie?

Lider warknął na niego gniewnie.- Nie mam zamiaru brudzić sobie pazurów pracą fizyczną. Są lepsze zastosowania dla moich talentów niż to.

- Na przykład ?

Borys postanowił tym razem wybaczyć młodszemu smokowi jego bezczelność.- Mam zamiar porozmawiać z panem Sinclairem, potencjalnym inwestorem i kluczem do kontraktu. Zgodnie z danymi z terminarza martwego naukowca, Sinclair przybędzie w czwartek do Minneapolis z Chicago. Jest prawdopodobne, że może uda mi się go wcześniej zniechęcić do inwestowania w to przedsięwzięcie.

Sigmund spojrział na niego wzrokiem wyrażającym pełen szacunek.- To bardzo przebiegłe.

- Oczywiście. Moje pomysły zawsze są przebiegłe i błyskotliwe; tylko ich wykonawcy zwykle są problemem.

Młodszy smok zjeżył się, co było do przewidzenia.- O czym ty mówisz?

- Pyrowie rozwijają się tak dobrze z powodu swoich własnych zdolności, ale głównie przez niekompetencję moich sług.

- Nie możesz mi tego wszystkiego zarzucać, nie po tym, co zrobiłem.

- Nie mogę?- Lider odwrócił się szybko do towarzysza, a tamten aż cofnął się zdziwiony. Borys wyszczerzył zęby i Sigmund cofnął się jeszcze bardziej. Ale nie poruszał się dość szybko. Rosjanin chwycił go za gardło, a potem z przyjemnością patrzył na duszącego się podwładnego. Oczy młodszego z mężczyzn rozszerzyły się szeroko, gdy zamiast ludzkich paznokci na dłoni, która go trzymała, pojawiły się smocze szpony.

- Nie powinienes być w stanie czegoś takiego zrobić- Sigmund nie wierzył własnym oczom.

Jednak jego kompan zignorował jego słowa i zdziwienie. Zaczął groźnie mrużyć w staje mowie.

- Wy tłumacz mi ponownie jak Donovanowi udało się przetrwać bitwę, która miała go wyeliminować. Wy tłumacz mi jeszcze raz twój doskonały plan by zmienić Delaneya w Slayera wbrew jego woli, czyniąc z niego co najwyżej bezradny pionek. Wy tłumacz mi jak twojemu zwierzakowi udało się odzyskać...

- To był eksperyment- Pisnął głośno Guthrie.

- To był błąd- Zimny uśmiech.- Nie lubię błędów, Sigmundzie. Myślę, że one pokazują tylko nieprzygotowanie ze strony twórcy- Przywódca czuł jak pod jego dłonią drży młodszy slayers. – Czyli twojej.

Borys wydmuchał smoczy ogień w powolnym, długim strumieniu, łącząc go z dymem. Przez wieki doprowadził to działanie do perfekcji. Sigmund zwijał się i krzywił, gdy ta bolesna kombinacja dotknęła jego skóry.

- I wreszcie wyjaśnij mi, dlaczego jeszcze nie mam Smoczego Zęba, mimo wszelkich twoich obietnic?

Guthrie wiał się.- Każdy popełnia błędy...

- Ja nie popełniam błędów. I mam dość bycia otoczonym przez niekompetencję. Zanim Sigmund zdołał ponownie zacząć usprawiedliwiać swoje błędy od strony domu rozległo się echo wystrzału. Borys skrzywił się. Wiedział bowiem kto strzelał i kto zapewne został trafiony.

Alex Madison mu za to zapłaci.

Skrzywił się i zerknął w stronę wiszącego w górze samochodu.- Gdybym tylko był w stanie się sklonować, już dawno byśmy pozbyli się Pyrów i tych cholernych ludzi.

Nastąpiła cisza, złowroga pauza, która przykuła uwagę lidera. Odwrócił się w stronę Sigmunda, który patrzył na niego z namysłem, pocierając czerwone ślady na szyi.

- Być może jestem w stanie coś z tym zrobić. Czy to będzie mi policzone, jako kompetencja?

Rosjanin parsknął, nie dał po sobie poznać że taka możliwość sprawiła że serce zabiło mu żywiej. Dziesiątki jego kopi! Nic tak nie motywuje jak strach.

- Na razie są to tylko bardzo mgliste spekulacje- Powiedział, mówiąc celowo znudzonym głosem.- Daj mi znać jeśli dojdiesz do konkretów- Wskazał na samochód.- A teraz bierz się do roboty, zanim całkiem się wkurzę.



Pazury na jego karku, ciemność wody i brak powietrza przypomniały Donovanowi inną walkę.

Inną walkę, którą niemal przegrał.

Inną zdradę.

Walczył z Magnusem ponieważ Olivia go zdradziła. Zawrzał z wściekłości na samo wspomnienie. Pozwalał by rósł w nim gniew. Nie był jeszcze gotowy umrzeć. Nie był gotowy zawieść jeszcze kogoś innego. Nie był gotów zobaczyć ranną Alex.

Tym razem nie zawiedzie.

Jego gniew rozpałał się coraz mocniej i mocniej, nawet, gdy pozwolił swojemu ciału zwiotczało. Miał zamiar skorzystać ze starej mądrości- pozwolić wewnętrznej energii by go napędziła. Usłyszał jak Tyson chichocze zadowolony i wiedział że zaraz zetrze uśmiech z twarzy Slayera.

Na dobre.

Donovan wstrzymał oddech, więc na powierzchni wody przestały pojawiać się pęcherzyki powietrza. Wyczuł strach Alex, ale zignorował to. Pozwolił Tysonowi cieszyć się chwilą.

Nie potrwa to już długo...

Lapisowy smok poczuł, gdy przeciwnik zmniejszył nacisk na jego kark, moment gdy tamten nabrał pewności że wygrał.

Wtedy Pyr wykorzystał moc swojego gniewu na własny użytek. Przekuł go w siłę, użył go jako paliwa dla swojej ucieczki. Pozwolił krążyć wściekłości w żyłach i ożywić go podwójną dawką mocy.

Błyskawicznie wyciągnął pazury z wody i złapał Tysona za genitalia. Wbił mocno stalowe szpony, po czym zacieśnił uścisk i przekręcił dłoń.

Slayer krzyknął.

Uchwyt Dona nie zmniejszał się. Tyson próbował się uwolnić, ale nie dawał rady, a jego niebieski przeciwnik tylko mocniej naciskał dłoń. Po chwili uniósł się, nie zmieniając uchwytu, i korzystając z nowego przyływu sił rzucił bursztynowym smokiem w stalową żaluzję.

Kolejna szyba poszła. Zaś przeciwnik załkał i zrobił się wiotki.

Jednak Donovan nie dał się nabrać. Złapał ponownie wroga i uderzył nim w kolejne okna. Dwa kolejne rozsypały się.

- Tam!- Krzyknęła Alex, gdy Tyson jęknął.

Pyr też to dojrzał. Nisko na brzuchu Slayera brakowało jednej łuski. Biała skóra wyzierała spomiędzy złota. Zerknął po chwili ku dziewczynie i zobaczył, że unosi ona broń. Wiedział, że musi dać jej lepszą szansę oddania strzału.

- Nie- Powiedział, a ona wzdrygnęła się zdumiona. Jednak zatrzymała się, być może zgadła, co planuje zrobić.

A może po prostu mu zaufała.

Tyson zaczął odzyskiwać przytomność, ale Donovan nie dał mu już żadnej szansy. Poderwał bezwładne cielsko do góry i zatopił zęby w karku. Wbił je głęboko, degustując obrzydliwą czarną krew. Zamknął pazury wokół łap przeciwnika i splótł z nim ogon. Zatrzepotał skrzydłami by utrzymać ich w powietrzu, po czym rozkrzyżował przed sobą bursztynowego gada.

- Nie chyb- Wymruczał, gdy Alex podniosła pistolet.



Gdy Donovan złapał Tysona i uwięził w powietrzu, Alex poczuła się oszołomiona jego mocą. Slayer był mocno pobity, wił się, zdeterminowany by uciec. Rozpaczliwie próbował zrzucić uchwyt Donovanana.

Nie udało mu się.

Wtedy tchnął ogniem, ale tylko przypiekł palce Donovanana. Alex usłyszała uderzenie jak od grzmotu, ale zignorowała to.

Skupiła się na swoim strzale.

Tuż zanim nacisnęła spust, Tyson wykręcił się i wbił ząb w przednich pazurach Pyra. Lapisowy jaszczur zaklął. Uderzył Slayerem w metalową barierkę i zaporę wygięła się pod wpływem siły ciosu.

Tyson szarpnął się ponownie, polecieł na podłogę. Czarna krew skapywała obficie na kafelki, czyniąc jeszcze więcej zniszczeń.

- Teraz!- Ryknął Donovan.

Ale Slayer wykręcił się i spojrzał dziewczynie w oczy.

- Nie chcesz mnie zabić- Powiedział cichym, melodyjnym głosem. Jego słowa były bardziej przekonujące niż powinny być.

W głębi jego spojrzenia migotały płomyki, płomyki, którym Alex instynktownie nie dowierzała. Uśmiech wroga ponownie stał się złośliwy. Walczył o życie.

Ale ona również.

- Nie chcę?- Spytała, mrużąc oczy.

- Oczywiście, że nie- Tłumaczył jej, z tym samym spokojem w głosie.- A co jeśli zranisz Donovanana? Pomyśl o ryzyku...- Słowa te w nią uderzyły, musiała zgodzić się z czarnym charakterem.

Światło powinno być lepsze. Nie chciała postrzelić Donovanana. Alex dopadły wątpliwości, wątpliwości odnośnie jej własnych umiejętności.

- Alex!- Krzyknął Donovan, a ona wiedziała, że to słowo miało być ostrzeżeniem. Odblaski na wodzie były tak rozpraszające, że nie miała pewności, czy uda jej się skupić na celu.- On rzuca na ciebie urok.

Alex nie wiedziała do końca, o co chodzi, ale domyśliła się że to Tyson sprawił że targano nią tyle wątpliwości.

- Nie interesuje mnie to, co sprzedajesz- Powiedziała. Potem wystrzeliła dwa razy, w krótkich odstępach czasu. Najpierw wydawało jej się że chybiła. Slayer wypuścił z siebie olbrzymią falę ognia, zanim mogła strzelić ponownie. Ściana pomarańczowej pożogi w zastraszającym tempie zbliżała się do dziewczyny. Rzuciła się do tyłu, aż w końcu drogę zatarasowały jej stalowe drzwi.

A ogień nadchodził.

Wtedy przypomniała sobie, co zrobił Magnus.

- Możesz wyłączyć ogień- krzyknęła do Donovana.- Wykorzystaj zawartą w nim energię.

Poprzez interno dojrzała lśnienie w spojrzeniu Pyra. Widziała, że się skoncentrował, po czym zamknęła oczy, gdy ściana ognia nie przestawała się zbliżać. Podniosła rękę i skrzywiła się, czując nieznośny żar.

Ale płomienie nigdy jej nie dosięgły.

Otworzyła powieki i zobaczyła że zagrożenie oddaliło się. Ogień cofnął się i zamarł na środku oranżerii, coraz bardziej zmniejszał się. Niczym leśne ognisko, któremu odcięto dopływ paliwa. Donovan był genialny, jego oczy lśniły pełne nowej potęgi.

Tyson leżał zwiotczały w jego ramionach, na jego brzuchu widać było dwie dziury. Jedna, dokładnie w miejscu gdzie nie było łuski, krwawiła obficie.

Alex złapała drżący oddech. Zabiła swojego pierwszego smoka.

Donovan nie marnował okazji. Puścił jedną z łap przeciwnika i wolną ręką przejechał pazurami po brzuchu martwego smoka. Metalowe szpony cięły jak ostre sztylety. Czarna krew i wnętrzności rozlały się po pięknych importowanych płytkach, ale Pyr jeszcze nie skończył. Tchnął ogniem w Slayera. Patrzył jak żar topi łuski i spopiela ciało.

Ogień płonął tak jasno, że Alex nie mogła patrzeć w jego stronę. Ale szybko się urwał. Po chwili Donovan rzucił spalone zwłoki do basenu. Woda zawrzała, po czym para rozniosła się po oranżerii. Gdy w końcu powietrze na powrót stało się przejrzyste dziewczyna podeszła w stronę zbiornika z wodą, by spojrzeć na martwego smoka. Jednak w wodzie unosił się nie jaszczur, ale człowiek.

- Żeby całkiem umrzeć Slayersi i Pyrowie muszą zostać wystawieni na działanie wszystkich czterech żywiołów- Odezwał się zza jej pleców Pyr.

Madison odliczyła je na palcach.- Ogień, woda, powietrze...- Spojrzała na swojego towarzysza.

Sięgnął swoimi potężnymi pazurami na drugi koniec sadzawki i wziął donicę z rosnącą w niej paprocią. Alex była pod wrażeniem.- przedmiot ten był bardzo ciężki. Na jej oczach smok wrzucił doniczkę z rośliną do basenu.

- I ziemia- Powiedział z satysfakcją.

Alex odetchnęła ponownie drżąc. Tyson umarł i pozostanie w tym stanie. Kolana jej zadrżały.

- Niezły strzał- Skomentował Donovan, a dziewczyna była w stanie dostrzec jego ironiczny uśmiezek nawet w smoczej formie. Jego ciało było mokre od wody ze spryskiwaczy, krople błyszcząły na jego łuskach i wydobywała z nich błękitne refleksy. Było na nim tysiące drobnych kropelek i ponownie czuła się pod wrażeniem jego wspaniałości.

- Robisz się coraz większy i straszniejszy- Mruknęła cicho.- Celowo próbujesz doprowadzić mnie do szału?

Pyr posłał jej dziwne, ostre spojrzenie.- Wszystko, tylko nie to.

Madison wzięła głęboki oddech.- Więc zapomnijmy o tym. Pozwól mi się dotknąć- Skinęła na niego. Serce waliło jej mocno, ale musiała to zrobić.

Donovan wahał się.- Nie zemdlejesz, jeśli podejdziesz bliżej?

- Nie wiem. Chodź tutaj i zobaczymy, co się stanie.

Wylądował obok niej. Zdziwiła się, jak lekko mu to wyszło biorąc pod uwagę jego rozmiar i muskulaturę. Pomyślała, że walnie łapami o podłogę, ale wylądował elegancko jak ptak. Gdy nie zemdlała, wyciągnęła rękę- zapraszający dotyk.

Wszystko w niej się trzęsło. Ale musiała się opanować. To była część tego, czym był Donovan. Być może nawet istota jego osobowości.

Jego błękitne łuski były ciepłe i delikatne. Myślała, że będą w dotyku śliskie lub zimne, jak u ryby, czy na kolczudze. W rzeczywistości było to coś pośrodku. Każda łuska otoczona była złocistą obwódką, która lśniła w słabym świetle. Pokrywały one niemal całe ciało jaszczura, obejmując je niczym zbroja ochronna.

Niebieski przeplatający się ze złotym sprawiał, że zbroja ta wyglądała szczególnie imponująco. Jego rana na piersi, w której wcześniej była perła, nadal krwawiła. Jednak nie wyglądała na zakażoną.

Spotkała się wzrokiem ze smokiem i przypomniała sobie, jak Magnus oglądał świat... Zorientowała się, że Don zapewne czyta jej w myślach. W jego pięknych oczach lśniło współczucie, które wywołało w dziewczynie drżenie.

- Okay- Powiedziała, słysząc jak jej głos drży.- Teraz zmiana.

- Chcesz się odwrócić?

- Nie. Mam zamiar to obejrzeć.- Alex przełknęła ślinę i położyła swoją dłoń na jego pazurze.- Mam zamiar stać tu gdzie stoję i patrzeć jak się zmieniasz. Przemieniaj się naprawdę powoli, bym mogła dobrze przypatrzeć się temu, czym jesteś.

Rozdział 12

Donovan był zszokowany.

Spodziewał się, że Alex zaślubnie, gdy go dotknie, ale była zrobiona ze zbyt twardego surowca. Był pod wrażeniem jej odporności, ale nie znaczyło to, że spełni jej prośbę. Nic nie mógł poradzić, że pomyślał o Olivii.

Ponownie.

Nie dbał już o nią, gdy poszedł do niej ze Smoczym Zębem, ale było dla niego niepokojące, gdy widział jak wpędza ją w szaleństwo.

Zawsze zmieniał kształt bardzo szybko, tak szybko jak potrafił. W powolnej, świadomej transformacji było coś, co było niemal niepojęte dla ludzkiego umysłu. I reakcja Olivii, czego nauczył się przez kolejne wieki, była całkowicie typowa.

Nie chciał powtarzać błędów przeszłości z Alex.

Za żadne skarby.

- Nie- Powiedział krótko i stanowczo.

- Tak- Nalegała dziewczyna.- Muszę to zobaczyć.

- Mylisz się. Nie musisz nic oglądać- Złapał ją za ramiona i okręcił wokół własnej osi, sam błyskawicznie zmieniając w tym czasie formę. Gdy znów na niego spojrzała był człowiekiem.

- Oszust- Parsknęła Madison, kiedy zobaczyła, co zrobił. Zaciśnęła gniewnie wargi, ale nie była szalona. I to było dla niego najważniejsze.

Zmusił sam siebie do przypomnienia sobie, że oni po prostu pracowali razem, tylko po to by wykończyć Slayera.. I było to dobre. Nadal czuł w sobie euforię po walce. Był bardziej niż gotów, by uczcić to w tradycyjny sposób.

Winem.

Kobietą.

Seksem.

Dużą ilością seksu.

Nie wątpił, że Alex wie co mu chodzi po głowie- stał przecież przed nią tylko w samej bieliźnie.

Dzięki temu jeszcze łatwiej było przypomnieć sobie, co robili zanim przybył Tyson. Był bardziej niż gotów, aby dowiedzieć się czy da się oszukać Ognisty Sztorm.

Wszystko, co musiał zrobić to wyprowadzić ich z oranżerii. I rozproszyć niezadowolone Alex.

Dziewczyna stanęła prosto przed nim i splótła ramiona na piersi. Wbiła w niego wzrok.

- Zrobiłeś to celowo, tak bym nie mogła zobaczyć przemiany. Nie mów mi, że jesteś nieśmiały.

Donovan poczuł rodzące się rozdrażnieni.

- Nie mam zamiaru ci tego pokazać i to wszystko, co powiem na ten temat.

- Dlaczego nie?

- Nie masz pojęcia, o co mnie prosisz.

- Wiem- Alex skinęła twierdząco głową.- Wiwerna pokazała mi swoją transformację. -
Zatem już to widziałas- Pyr rozejrzał się po pomieszczeniu, gotowy zmienić temat rozmowy.- Jak się stąd wydostaniemy?

Alex wsunęła dłoń do kieszeni, usta miała zaciśnięte w twardą linię. Wyciągnęła po chwili rękę i Donovan poczuł się wstrząśnięty, gdy zobaczył Smoczy Ząb.

- Skąd to masz?- Spytał napastliwie.

- Zabrałam, by nie wypadło ci z ręki. Chodzi o to, że ja to mam a ty chcesz to odzyskać. Zgadnij, jakie są moje warunki?

Mężczyzna był zaszokowany jej pomysłem.

- Nie mam zamiaru zmienić się przed tobą, niezależnie od tego, co zrobisz i powiesz.

Wyglądało na to, że dziewczyna chce z nim polemizować, ale wtedy usłyszeli dźwięk silnika samochodu. Oboje zamarli. Czy to była policja? Czy może brat Alex? Nie było słyhać syreny, tak więc Don był gotów założyć się, że pod dom podjechał właśnie krewny dziewczyny. Nagle zdał sobie sprawę z ich sytuacji i jakie to może być kompromitujące dla pani naukowiec. A jego widoczna erekcja nie poprawiała sytuacji. Oddałby w tym momencie duszę za parę dzinsów. Wydawało się, że myśli jego towarzyszeki bieżą tym samym torem.

- Może być mi ciężko cię wytłumaczyć- Mruknęła, wskazując dłonią na jego bieliznę. Wsunęła perłę z powrotem do kieszeni.

- Myślę, że zwłoki w basenie będą trudniejsze do wyjaśnienia- Donovan szybko przeskanował wzrokiem pomieszczenie, szacując szkody.- Nie wspominając już o konieczności przebudowy. To miejsce to ruina.

- Wygląda jakby przeżyło atak smoka- Mruknęła jego towarzyszeki. Na werandzie rozległy się kroki. Pyr miał zamiar oczarować Petera, ale miał nadzieję że nie będzie musiał robić tego samego z Alex. To byłby zły precedens, i zależało mu na uczciwości między nimi dwojgiem. Nawet jeśli nie zgadzali się co do pewnych spraw. Nie wątpił, że by się z nim zgodziła gdyby wyjaśnił jej wszystko, ale to znaczyłoby że musiałby opowiedzieć jej o Olivii, a nie miał zamiaru tego robić.

- Co zrobimy?- Spytała szeptem.

- Alex?- Męski głos przeszył powietrze, zanim Don zdążył streścić jej swój plan.- To ty jesteś w środku?

- Peter- Mruknęła dziewczyna, potwierdzając że przybyły to jej brat. Potem powiedziała głośno.- Witaj, Peterze. Przepraszam!

Rozległa się sekwencja dźwięków, gdy nowoprzybyły wbił kod dostępu. Stalowe drzwi uniosły się w harmonii do góry. Donovan śledził je wzrokiem- był pod wrażeniem genialności tego rozwiązania. Pomyślał, że musi koniecznie zamontować coś takiego w swoim legowisku. I skupił się w końcu na bieżącym problemie. Peter wyglądał dokładnie tak, jak powinien prezentować się doradztwa bezpieczeństwa w banku. I nie wyglądał na zadowolonego. Wszystko może pójść naprawdę fatalnie.



Nowo przybyły trzymał przy uchu telefon, rozmawiał z policją. Alex miała nadzieję, że zachowa spokój. Jakby nie patrzeć zawsze miał dobrą pokerową twarz.

- To fałszywy alarm, poruczniku- Mówił z typowym dla siebie urokiem.- Bardzo mi przykro z powodu tego zakłócenia. Wydaje mi się, że moja siostra zapomniała kodów dostępu. Tak, lepiej dmuchać na zimne- Jego spojrzenie śmignęło w stronę Donovana, a potem przeniosło się na dziewczynę. Ta poczuła rumieniec na policzkach.- W przyszłości mam nadzieję, że siostra będzie uprzedzała mnie o swoich wizytach. Ale tym razem chyba wpadła pod wpływem impulsu...

To było dokładne podsumowanie sytuacji. Peter przez chwilę słuchał rozmówcy, po czym ponownie przeprosił i pożegnał się. Zamknął kłapkę telefonu, kliknięcie rozbrzmiało donośnie w pomieszczeniu. Wsunął aparat do kieszeni. Obrzucił ponownie wzrokiem postać Donovana odzianego w samą bieliznę, potem spalone płytki Sالتillo, a na koniec wbił wzrok w spalone zwłoki Tysona, unoszące się na powierzchni basenu. I zbladł.

- Podejrzewam, że nie omieszkaś wyjaśnić mi, co się tutaj dzieje?

Alex odchrząknęła i przesunęła ręką przez splątane włosy. Musi jakoś odwrócić uwagę brata i się go stąd pozbyć. To nie będzie łatwe, ale wiedziała że na razie na pewno ma jego niepodzielną uwagę...

- To długa historia- Uśmiechnęła się.- Chcesz może coś do picia? To kawał drogi od miasta i ...

Wzrok jej brata znów powędrował do ciała Tysona.

- Powinniśmy wezwać policję- Powiedział i wyciągnął komórkę. Donovan zrobił krok na przód, jego głos przybrał ten sam ton, którego używał wcześniej Slayer. Patrzyła jak

Pyr pochyla się w stronę Petera. Zdziwiła ją przemiana jaka zaszła w Irlandczyku. Jego głos stał się bardziej melodyjny, szumny, a jego oczy nabrały interesującego blasku. Nawet stojąc obok niego widziała w głębi jego tęczy migoczące płomienie. Chciała podejść do brata, by móc lepiej spojrzeć w te oczy. Wtedy Don uniósł dłoń, wstrzymując ją. Nie rozumiała o co chodzi, tylko tyle że nie chciał by się ruszać. Robił Peterowi to samo co wcześniej Tyson próbował zrobić jej. Ale co to dokładnie było?

- Co za dziwny wieczór- Powiedział Pyr, jego głos był całkiem inny. Poza tym nagle słysząc było w jego słowach silny irlandzki akcent. To było tak zachwycające, że dziewczyna mogłaby słuchać tego całą noc. Nawet jeśli by tylko czytał książkę telefoniczną.

- Dziwny wieczór- Zgodził się Peter. Jego głos był tak płaski i sztywny, że Alex aż na niego spojrzała. Widziała jak wbija nieruchome spojrzenie w Donovana, jakby nie mógł się odwrócić. Przeniosła wzrok na Donovana i te intrygujące płomienie w jego oczach znów przyciągnęły ją bliżej. Co on robi? To musiał być jakiś rodzaj iluzji...

Nagle poczuła desperacką chęć dowiedzenia się czegoś więcej. Sama się zdziwiła jak silna była jej potrzeba zrozumienia. Pyr zrobił szybki, rozpraszający gest dłońmi i zrozumiała, że nie chciał by patrzyła. Zaczęła zastanawiać się dlaczego?

- Tyle zamieszania z powodu takiego drobiazgu- Kontynuował tym samym kuszącym głosem. - Tyle zamieszania z powodu takiego drobiazgu.

Madison otworzyła usta, by przedyskutować ten problem. W basenie był martwy człowiek, system pożarowy był spalony, rośliny umarły, a płytki Diane i wyposażenie oranżerii nadają się tylko do wymiany. Nie zapominając o rozbitych oknach. Donovan oderwał wzrok od Petera i zerknął na nią. W jego oczach nie było w tym momencie płomieni, ale lśniły gniewnie.

- Dlaczego nie przyniesiesz bratu picia?- Syknął, i Alex zrozumiała że jej obecność jest niepożądana. Peter, wyglądający jakby wracał do normy, odchrząknął, zmarszczył brwi i spojrzał w kierunku basenu.

- To jest martwy człowiek, prawda?

Pyr pochylił się ku niemu ponownie.

- Nie ma żadnego ciała.

- Nie ma ciała- Peter westchnął z widoczną ulgą.

- Nie ma żadnych problemów. To był fałszywy alarm.

- To był fałszywy alarm- Zgodził się jej brat. Madison wycofała się, ale tylko kawałek.

Rozumiała, że jej towarzysz nie chciał by przeszkadzać, ale to co robił było naprawdę fascynujące. Nigdy wcześniej nie widziała, by jej brat tak łatwo się z kimkolwiek zgadzał. To było dziwne, biorąc pod uwagę że widział wszystko na własne oczy...

Ale wyglądało na to, że bez trudu dał się przekonać że nie działo się nic złego. Don przekonywał go z łatwością do swoich przekonań.

- Alex zapomniała kodów- Mówił dalej jej smok uspokajającym tonem.
- Alex zapomniała kodów.

Zjeżyła się słysząc te słowa, ale z drugiej strony było to łatwiejsze wyjaśnienie niż opisanie sytuacji z martwym Slayerem w basenie. Zastanawiała się, jak Pyr obejdzie ten problem.

- System bezpieczeństwa przesadził. Być może ma wadę.
- Być może system bezpieczeństwa ma słaby punkt.
- Musisz zarezerwować przegląd. Za dwa tygodnie.
- Muszę zarezerwować przegląd. Za dwa tygodnie.
- Czas wracać do domu.
- Czas wracać do domu- Zgodził się Peter, sięgając do kieszeni po kluczyki.
- Nie ma sensu niepokoić żony- Irlandczyk szybko zerknął w stronę Alex, jakby czegoś od niej oczekując. Peter nagle zawahał się, gdy uwaga smoka została ponownie rozproszona.

- Niepokoić- Mruknął i rozejrzał się z dezaprobatą po pomieszczeniu. Wydawało się, że stara się skoncentrować na głównym problemie, ale jego wzrok co chwila prześlizgiwał się w kierunku basenu. Ostatnią rzeczą jakiej potrzebowali, to Peter dzwoniący ponownie na policję. Alex nie była gotowa iść do więzienia za zabicie człowieka. Miała wątpliwości, czy podkreślenie że tamten był Slayerem by pomogło. Pewnie skończyłaby na jakimś zamkniętym oddziale psychiatrycznym.

- Diane- Szepnęła do smoka.- Jego żona ma na imię Diane. Dzieci to Jared i Kirsten- Peter wyciągał już z kieszeni komórkę i zaczął wybierać numer. Donovan przerwał mu, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Nie trzeba niepokoić Diane- Mruknął. Sięgnął i skasował wybrany przed chwilą numer.- Musisz zadzwonić do Diane. Powiedz jej, że wszystko jest w porządku.
- Wszystko jest w porządku- Spojrzenie Petera znów zatoneło w oczach Pyra.
- To był fałszywy alarm.
- To był fałszywy alarm.
- Alex zapomniała kodów.

Tym razem Peter powtórzył to z większym przekonaniem. Irlandczyk zaczął wyprowadzać go z konserwatorium.

- Muszę zadzwonić do Diane- Powiedział płaskim tonem specjalista od komputerów.- Wszystko jest w porządku.

- Z wyjątkiem roślin- Dodał Donovan, gdy przechodzili przez oranżerię. Paprocie i ziemia walały się po płytkach i pływały w basenie.- Rośliny Diane padły.

- Rośliny Diane padły.
- System bezpieczeństwa jest uszkodzony.
- System bezpieczeństwa jest uszkodzony.
- Za dwa tygodnie powinienes zrobić jego przegląd.
- Za dwa tygodnie powinienem zrobić jego przegląd.

Kasztanowłosy Pyr westchnął.

- Pieniądze nie kupią wszystkiego.

Peter westchnął zaraz za nim.

- Pieniądze nie kupią wszystkiego.

Jak Alex żałowała, że nie nagrała tych słów wypowiedzianych przez jej brata-materialistę. Mężczyźni podeszli do drzwi wyjściowych i Donovan je otworzył. Zdawało się że przez chwilę wdychał zapach powietrza, po czym lekko skinął głową.

- I nadszedł czas by wrócić do domu, Peterze.
- I nadszedł czas by wrócić do domu.
- Jedź do domu, do Diane.
- Do domu, do Diane.
- Jedziesz do domu.
- Jadę do domu.

Nieważne jak silnie był zahipnotyzowany, było kilka rzeczy zakodowanych w jej bracie, które musiał robić. Dlatego też teraz wyciągnął dłoń na dowidzenia, a Don uścisnął ją z powagą. Wtedy Peter odszedł. Alex dołączyła do swojego towarzysza w drzwiach, zdumiona tym co zrobił. Patrzyła jak jej brat spaceruje powoli w kierunku swojego dużego sedana Mercedesa.

- Co mu zrobiłeś?
- Zakląłem go- Usłyszała krótką odpowiedź, która sugerowała że to ma być koniec rozmowy na ten temat. Jednak dziewczyna nie miała zamiaru odpuszczać. Chciała wiedzieć więcej.

- Rzuciłeś na niego zaklęcie.
- Nie. To raczej rodzaj hipnozy.
- Zmusiłeś go, by zrobił to co chciałeś.
- Poprawka- to co my chcieliśmy.
- Nie zrzucaj tego na mnie. To nie był mój pomysł, aby oszukać mojego brata.
- Nie oszukałem go!

- No tak. On po prostu sam zdecydował, że zignoruje martwe ciało w basenie swojego letniego domu i z własnej woli uznał że wróci do siebie i pobawi się z dziećmi. Nie wydaje mi się!

- Nie było czasu by o tym porozmawiać. Musiałem działać.

- Wybrałeś okłamanie go.

- To nie było kłamstwo- Mężczyzna skrzywił się, i nagle do Madison dotarło że jemu też nie podoba się to co musiał zrobić.- Nie do końca.

- Miałeś płomienie w oczach. Tyson też je miał.

- Ludzie patrzą w ogień. Ma on dla was prymitywną atrakcyjność. I gdy wpatrujecie się w płomienie stajecie się podatni na wszelkie pomysły, niekoniecznie własne. Jest to bardzo skuteczny sposób na ukrycie naszej obecności wśród waszego gatunku.

- To jest kłamstwo.

Donovan nie skomentował tego. Peter odpalił silnik i duży Merc odjechał w stronę ulicy, rozświetlając mrok światłami potężnych reflektorów. Jednak dziewczyna nie mogła zostawić tej sprawy w spokoju.

- Każdy kto mnie chociaż trochę zna wie, że nigdy nie zapominam kodów.

- A jaka była alternatywa?- Mężczyzna machnął sfrustrowany dłońmi.- Pozwolić Peterowi wezwać policję? Dać kornerowi wykonać sekcję na ciele Slayera? Pozwolić ekipie śledczej odkryć, kto strzelał z pistoletu, który zabił człowieka?

- Zawsze jest jakieś lepsze rozwiązanie niż kłamstwo...- Ale nawet we własnym głosie nie widziała już wcześniejszego przekonania.

- Mówisz mi więc, że twój brat udałby że nic nie widzi w imię większego dobra?

Teraz Alex zaczęła poruszać się niespokojnie.

- No nie, ale...

- Nie ma ale- Głos Donovana pobrzmiwał rosnącą irytacją.- Mieliśmy problem. Rozwiązałem go- Kiwnął na nią palcem.- A teraz powiedz ładnie „bardzo dziękuję, Donovane”.

Dziewczyna wskazała dłonią na basen.

- Podziękuję ci, jak naprawisz to wszystko, a nie teraz, gdy udało ci się przekonać jedną osobę, że nie ma problemu. Nadal jesteśmy jeszcze w przysłowiowym lesie.

- Krok po kroku.

- Dlaczego po prostu nie zaczarowałbyś policjantów? Odpowiedział przez zaciśnięte zęby

- To nie takie proste. Zrobiłem to dla ciebie, by twoje życie było prostsze. Myślę, że mogłabyś okazać trochę wdzięczności.

- Mogłabym, gdybym miała pewność że nigdy mnie tak nie zaczarowałaś.

Donovan wyglądał na tak zdenerwowanego samym pomysłem, że sama zrozumiała że tego nie zrobił.

- Nigdy bym tego nie zrobił...

- Dlaczego nie? –

Ognisty Sztorm jest błogosławionym zaufaniem, czy chce się go skonsumować czy nie- Spojrzał na nią.- Nigdy bym tego ci nie zrobił, Alex.

- Przysięknij- Odpowiedziała. Lubiła słuchać jak wypowiadał jej imię. Uśmiechnęła się.- Albo już zawsze będę się zastanawiała czy kobiety naprawdę robią dla ciebie wszystko co chcesz z własnej woli.

Szyja Pyra zrobiła się czerwona, a oczy przybrały intensywną zieloną barwę. Był zupełnie poważny, gdy wbił w nią spojrzenie.

- Przysięgam, że nigdy nie rzucałem na ciebie uroku i nigdy tego nie zrobię. Nie lubię tego- Skrzywił się.- Poza tym nie jestem w tym zbyt dobry.

- Czemu nie?

- Praktyka czyni mistrza...

Uwierzyła mu bez trudu. Nadal jednak nie mogła w pełni uwierzyć w to, co zrobił z Peterem. Zerknęła na oddalający się samochód i zobaczyła unoszący się nad nim cień. Chwyciła Donovana za rękę, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Smok był nad samochodem Petera. Jej towarzysz uspokoił ją od razu.

- Nie martw się. To Niall.

- Kto jest jest?

- To jeden z Pyrów. Być może widziałas go w hotelu. Ma blond włosy, krótsze niż ja.

- Skąd wiesz, że to on?

- Potrafię rozpoznać każdego Pyra czy Slayersa, którego kiedykolwiek spotkałem.

Poznaje ich po zapachu.

- I pamiętasz ich wszystkich?

- Tak- W męskim głosie nie było wątpliwości.

- Dokładnie? Spojrzenie

Donovana przeniosło się na nią.

- Tak. Musiał dostać stanowisko wartownika Petera i jego rodziny, aż do zakończenia naszej misji.

- Nie myślisz chyba, że Slayersi mogą ich zaatakować? Moja rodzina nie może ucierpieć z powodu mojego wynalazku! To nie byłoby w porządku.

Ale... Mark też nie powinien był umrzeć.

- Nie wiem co zrobią Slayersi- Usłyszała ponurą odpowiedź.- Oczywiście Eryk ma swoje podejrzenia.

- Muszę ostrzec Petera- Wyszepiała i ruszyła do domu, po telefon.- On musi znać ryzyko.

- Czyżby?- Pyr położył jej dłoń na ramieniu i powstrzymał. Dziewczyna spojrzała na niego, jego kolejne pytanie podsyciło tylko jej niepewność. - Co on sobie pomyśli, jeśli każesz mu uważać na smoki?

Alex zamarła. Pomyśli, że jej odbiło. Donovan zachowywał się spokojnie.

- Lepiej, by Niall czuwał nad nimi. Ustrzeże ich od problemów lepiej niż twój brat. W spojrzeniu smoka nie było ognia.

- A co jeśli zaatakuje go wielu przeciwników? Co jeśli Niall zostanie ranny?

- Wezwie nas na pomoc. Niall śpiewa pieśń wiatru i ten mu sprzyja. Może wysłać wiadomość w dowolnym czasie i do dowolnej osoby- Irlandczyk wyglądał na pewnego swoich słów.- Zaufaj mi.

- Czy możesz rzucać urok bez płomieni w oczach?

- Nie- Jego ton nie pozostawiał wątpliwości.- Przynależem ci coś, Alex. To nie były tylko puste słowa.

Patrzyli na siebie dłuższą chwilę, po czym dziewczyna skinęła głową. Ufała mu.

- Dlaczego nie pokażesz mi swojej przemiany?

- Moim zadaniem jest cię chronić.

Zanim Alex mogła pojąć o co mu chodzi, Donovan spojrzał w górę, jakby coś usłyszał. Wszedł na ganek i skanował niebo...

Po czym uśmiechnął się.

- Będziemy mieli towarzystwo. Może Eryk lepiej odpowie na twoje pytania niż ja.

Uderzenia serca później, jego smoczy kompani wylądowali na podjeździe i płynnie zmienili kształt. W jednej sekundzie z nieba spadły cztery smoki, a w następnej- czterech mężczyzn szło w kierunku wejścia do domu. Wiele mówiło o całej tej nocy, że Alex ucieszyła się z ich niezapowiedzianej wizyty. Donovan skierował się do salonu, by się ubrać. Dziewczyna została na ganku, by przywitać przybyłych.

Najlepsze było, że Sara przybyła razem z nimi. Sara podeszła prosto do niej. Alex miała ochotę ją przytulić, chociaż nie była zwykle zbyt tuląca się. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny jednak sporo zmieniły.

- Wiem- Skinęła jej głową ciężarna.- To staje się łatwiejsze z czasem.

- Trudno mi uwierzyć, że mogłoby być gorzej- Madison poczuła się lepiej, gdy jej nowa przyjaciółka roześmiała się. Zerknęła na czterech mężczyzn. Kojarzyła ich z hotelu, chociaż znała z imienia tylko Quinna. Ten jasnowłosy, nieobecny to musiał być Niall. Donovan wrócił do nich i rozległ się słaby huk, jakby zbierało się na burzę. Pani naukowiec spojrzała na niebo.

- Stara mowa- Wyjaśniła jej żona Kowala.- W ten sposób porozumiewają się ze sobą, gdy nie chcą byśmy wiedziały o co chodzi.

- Brzmi na niższych częstotliwościach. Takich, które tylko oni są w stanie dostrzec. Coś jak gwizdek dla psa, ale na drugim końcu tej skali.

- No właśnie- Sara obserwowała mężczyzn. Odgłos burzy umilkł, a oni zdawali się lśnić własnym światłem. Ich sylwetki błyszczały w ciemności nocy. Oddychali zgodnie. Powoli, celowo... Byli przy tym tak nieruchomi, że wydawali się być wykuci w kamieniu. Przystajniaczki wykute w skale.

- Dobrze. Wydychają dym.

- Ich znak terytorialny - Alex skinęła głową, przypominając sobie słowa Donovan. Nie mogła powstrzymać się przed zerknięciem na niego- jak dla niej wyglądał najlepiej z tego towarzystwa. Zdawał się błyszczeć najjaśniej.

- Właśnie. Gdy oddychają razem, znak jest silniejszy. Gdy skończą będziemy całkiem bezpieczni w domu- Sara zerknęła na 'domek letniskowy" i jej zdumienie było jasno widoczne.- Czy to twoja siedziba?

- Dom mojego brata- Jaką ulgą było toczyć normalną rozmowę.- On lubi wszelakie zabawki. Zapraszam do środka, otworzę jakieś wino.

- Dla mnie lepszy byłby sok owocowy- Jasnowidząca poklepała się po brzuchu.- Mam tutaj autostopowicza.

- Jestem pewna, że coś znajdziemy. Spytały Oscara.

- Oscara?

- To inteligentny dom- Wyjaśniła Alex.- Gdy wgrałam oprogramowanie nazwaliśmy go Oscarem- tylko dlatego, że Peter nie zgodził się na imię Meredith. Kobiety weszły do mieszkania, pozostawiając Pyra na podjeździe. Madison usłyszała jak jej towarzyska złapała głośno powietrze, na widok ruiny w jaką zmieniło się konserwatorium. W powietrzu pachniało sadzą, spalonymi roślinami, mięsem i mokrą ziemią. Po podłodze walały się odłamki szkła. Jak ona ma to wszystko naprawić, gdy będzie opuszczała to miejsce, tak by Peter się nie zorientował? Sara podeszła prosto do basenu i spojrzała na Slayera.

- Czy to ten, którego Donovan wyzwał w centrum handlowym?

- Tak. To Tyson. To też jeden ze smoków, które włamały się do laboratorium dwa tygodnie temu. Poza tym zaatakował mnie tej nocy, gdy wróciłam do siedziby Gilchrista. Idziemy dalej do domu?

- Pewnie. Przepraszam, że nas zatrzymałam, ale byłam po prostu ciekawa- I po raz kolejny Sara straciła dech, gdy weszli do salonu. Tym razem z zachwytem.

- Tu jest pięknie!

- To jeszcze nic. Powinnaś zobaczyć jaki jest widok, gdy w ciągu dnia odsłonięte są wszystkie okna. Na razie zakrywają je okiennice.

- Nie otwieraj ich póki co.

Alex zachichotała pod nosem.

- Nie mam zamiaru. Nigdy chyba nie zapomnę skrobania pazurów Slayera po stali okiennicy- Wzięła urywany oddech.- Gdyby okiennice były otwarte, Tyson bez trudu dostałby się wtedy do środka.

Jasnowidząca przyglądała się jej tylko uważnie, ale nic nie powiedziała. Gospodyni otworzyła wino, postanawiając przypomnieć sobie zasady gościnności. Widziała, że Sara śledzi każdy jej ruch, ale nie umiała całkiem zamaskować własnego strachu. Dom Petera miał niedługo być pełen smoków. Złe smoki wiedziały, gdzie ona się ukrywa i póki co tylko jeden z nich nie żył. I Alex była dość sceptyczna i nie dowierzała, że przezroczysty dym utrzyma od nich z dala Slayersów. Zmuszając się do śmiechu, wręczyła ciężarnej szklankę soku.

- Jaki jest twój plan względem Zielonej Maszyny, Alex?

Serce pani naukowiec podskoczyło.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Ale jesteś celem Slayersów. Jest bardzo ważne, byśmy wiedzieli wszystko co musimy, by cię ochronić i ci pomóc.

Madison zorientowała się że nie ma sensu owijać w przysłowiową bawełnę.

- Skąd mam wiedzieć, że mogą wam wszystkim zaufać? Dlaczego Pyrowie chcą mi pomóc? Poderwała się z miejsca, gdy za jej plecami rozległ się męski głos.

- Bo Zielona Maszyna może uratować naszą planetę- Słysząc było słaby brytyjski akcent w tych słowach. Odwróciła się i zobaczyła za sobą wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę, o lekko posiwiałych skroniach. Donovan i pozostali stali za nim.

- To jest nasza misja- ocalić ziemię, zanim będzie za późno- Kontynuował nieznajomy.- To niezwykle ważne, aby ludzie sami dołożyli wszelkich starań by działać w tym kierunku. Twoja Zielona Maszyna to wielki krok w dobrą stronę.

Jedna sprawa to wyznaczyć wszystko Donovanowi, gdy siedzieli nad śniadaniem, podczas gdy on już kilka razy ocalił jej życie... A inna- gdy pojawia się kilku obcych, którzy uważają że mają prawo znać jej tajemnice. Nieważne, że już kilka z nich poznali. Alex natychmiast uruchomiła wewnętrzny tryb ochronny. Musi najpierw dowiedzieć się co oni wiedzą i jakie mają intencję, zanim zdecyduje co im powiedzieć. Nie miała zamiaru zaprzepaścić ofiary jaką złożył Mark i zdradzić wszystkiego teraz tym smokom. Mark nic nie zdradził Slayersom, mimo że go torturowali. Nad nią nikt się nie pastwił, więc tym

bardziej powinna uważać na słowa. Zbyt wiele zawdzięczała martwemu przyjacielowi, by pozwolić mu umrzeć na próżno.

- Nie wiecie nic na temat mojego wynalazku.

- To jest samochód- Zaczął ten sam Pyr, i serce Alex nagle zmieniło się w kamień.-

Samochód o nazwie Zielona Maszyna, ponieważ działa na alternatywnym, przyjaznym dla środowiska paliwie. Czy Donovan zdradził temu smokowi jej tajemnice? Przeniosła spojrzenie na kasztanowłosego mężczyznę, ale ten zaprzeczył szybkim ruchem głowy.

- Eryk wiedział o tym już wcześniej- Wyjaśnił, i dziewczyna mu uwierzyła. Tylko... Jak? Jakie moce oni mają? Cofnęła się o krok. Pyr o brytyjskim akcencie, Eryk, kontynuował.

- Dokładnie jest to silnik, który działa na alternatywne paliwo. To paliwo jest bardzo bogate i tanie, nie ma skutków ubocznych spalania i nie zanieczyszcza środowiska. Twój wynalazek zrewolucjonizuje przemysł samochodowy. Nie wiem czym jest to paliwo, ale jego zdolności są imponujące.

- Slayersi zniszczyli prototyp w laboratorium- Dodał Donovan.- Pozwolili ci przeżyć, byś zebrała wszystkie dane i materiały odnośnie tego projektu.

- I tak zrobiłaś- Znów mówił Eryk.- A teraz masz plan, by kontynuować badania. Czy jest drugi prototyp? Ukryłaś go tutaj?

Alex poczuła jak zimna lodówka z nierdzewnej stali naciska na jej plecy.

- Kim jesteś i skąd to wszystko wiesz?

- Jestem Eryk Sorensson, lider Pyrów- Uśmiechnął się uspokajająco i podał jej rękę.- Szukaliśmy cię, Alex. Zналиśmy twoje imię i nazwisko, wiedzieliśmy też o Gilchrist Entertainment, ale nie mogliśmy na czas zlokalizować waszego laboratorium.

- Dobrze je ukryliśmy- Przyznała dziewczyna.

- Ukryliście je zbyt dobrze. Szkoda, że nie udało nam się odnaleźć go wcześniej.

- Dlaczego? Jego twarz zrobiła się ponura.

- Ponieważ wtedy upewniłbym się, że Mark Sullivan nie umrze- Jego głos złagodniał.- Bo on nie żyje, prawda?

Skinęła głową i odwróciła wzrok. Była skłonna zaufać przywódcy dobrych smoków, ale nie była pewna czy powinna. Tyle dobrze, że nie widziała płomieni w jego oczach.

- Czego ode mnie chcecie?

- Chcemy zapewnić ci bezpieczeństwo, tak byś mogła zakończyć pracę. Chcemy mieć pewność, że twój wynalazek trafi do produkcji.

- W zamian za co?

- W zamian widząc, że świat zmieni się na lepsze.

- To wszystko?- Alex była sceptycznie nastawiona do tych słów, nie wierzyła że więcej osób może mieć tak altruistyczne intencje jak ona i Mark.

- To wszystko. Jest dla nas podstawą, by robić to do czego się urodziliśmy. Wszyscy jesteśmy bardzo starzy i zgromadziliśmy liczne bogactwa. Nie potrzebujemy rekompensaty finansowej.

- Mimo, że bezpieczeństwa monety są zawsze mile widziane- Zażartował Donovan i reszta smoków zachichotała.

Nastrój w pomieszczeniu zdecydowanie rozluźnił się.

- Jaki masz plan?- Spytała ciemnowłosego Brytyjczyka.

- Będziemy chronić ciebie i pomożemy ci upewnić się, że Zielona Maszyna będzie działać.

- Będziemy stać na straży, dopóki nie spotkasz się z inwestorami- Dodał Donovan.- Do debiutu Zielonej Maszyny będzie w pełni strzeżona.

Dziewczyna spojrzała na każdego z obecnych mężczyzn i przyznała w duchu, że nie mogła wybrać sobie lepiej wyglądającego zespołu strażników.

- A potem wszystkie smoki znikną z mojego życia na zawsze?

Eryk przeniósł spojrzenie na Dona, ale ten wbił wzrok w podłogę i milczał. Lider przeniósł wtedy wzrok na nią i przytaknął.

- Tak. Jest wielce prawdopodobne, że i Slayersi zostawią cię w spokoju. Twoje istnienie przestanie być dla nich wtedy ważne. To też jej się spodobało.

- A co z Ognistym Sztormem?- Spytała Sara.

- Będę chronił Alex do czasu kolejnego zaćmienia- Mruknął ponuro Donovan.- Znam swoje obowiązki.

- Nawet jeśli jeździsz solo?- Madison nie mogła sobie darować tej uwagi. Wykrzywił lekko wargi.

- Gram dla zespołu.

- Czyżby?- Eryk posłał mu ostre spojrzenie, którym można by ciąć szkło.- W takim razie powinieneś mieć potomstwo.

- Nie- Odpowiedź lapisowego Pyra była szybka i zdecydowana. Unikał przy tym patrzenia w oczy swojej partnerce.- Nie mam zamiaru rozmawiać o tym z wami wszystkimi. Nie będzie żadnego dziecka.

Serce Madison zadrżało pod wpływem stanowczości tego oświadczenia. Czy on nadal będzie chciał oszukać Ognisty Sztorm? Sama sobie dziwiła się jak bardzo ona sama jest tym zainteresowana. Pomimo wszystkiego innego..

Donovan zaplótł ramiona na piersi i spojrzał jej w oczy. Musiał odgadnąć, o czym myślała, bo jego dalsze słowa odnosiły się do niej.

- Gdy Ognisty Sztorm przeminie, Alex będzie bezpieczna.

Zrozumiała przekaz - w lutym Don pozostawi ją na dobre. Dlaczego wieść o odejściu tego smoka z jej życia nie brzmiała tak wspaniale? Co się zmieniło? Jej smok był bardziej niż chętny do działania zanim pojawił się Tyson. Potem wspólnie pokonali Slayera, co powinno ich jeszcze bardziej do siebie zbliżyć. Ale teraz Donovan miał uparty wyraz twarzy, który nauczyła się rozpoznawać. Czasami Peter robił taką minę, rzadko- Mark. Przybierali ją zawsze, gdy temat rozmowy był zbyt emocjonalny i chcieli się od niego odciąć. Zwykle potem szli po piwo czy podłubać w silniku, czy znajdowali inny sposób by zniknąć. Wiedziała, że zmiana nastąpiła, bo poprosiła go by się zmienił na jej oczach- nie rozumiała tylko dlaczego tak zareagował.

- Mówiłaś, że gdzie zostawiłaś mój motor?- Spytał po chwili, tak męskie pytanie jak tylko mogło być. Madison westchnęła ciężko ku uciesze innych.

- Schowałam go na ścieżce, obok garażu- Spojrzał na nią podejrzliwie.- Gdybym przehandlowała go za filiżankę kawy, musiałabym tutaj długo iść. A Wiwerna nie zaproponowała mi podwózki jak tobie. Idź sam i sprawdź, że z nim wszystko dobrze.

Oczywiście obrócił się natychmiast na pięcie i ruszył do drzwi. Kierowca karawanu, Pyr, który wyglądał na trochę starszego od reszty, poszedł za nim.

- Jedyną prawdziwą miłością Donovana jest jego Ducati- Skomentowała Sara.

Młody, ciemnowłosy Pyr wyszczerzył zęby, a Quinn tylko potrząsnął z ubolewaniem głową.

Nie była to nowość dla Alex. Nie oczekiwała długoterminowego związku z Donovanem, chociaż miała nadzieję na wspaniały seks. A jeśli nie miała tego pisanego w kartach, to skoncentruje się na pracy. Donovan i jego Sztorm kosztowali ją już dostatecznie wiele cennego czasu.

Chociaż... Musiała przyznać że były pewne korzyści z poznania niebieskiego smoka. Dostarczał jej ochronę, przyjemność, zabawę i trochę słodczy, a przy tym było na czym zawiesić oko. Nie tak źle jak na jeden dzień znajomości. A jeśli jego nie interesowało co jeszcze mogą wspólnie odkryć, jego strata. Ona nie zamierzała go o nic błagać. Nie miała też zamiaru pozwolić, by wino Petera się zmarnowało.

Rozdział 13

Donovan od dłuższego czasu nie był tak zdenerwowany. Przypomniawszy sobie ostatnie spotkanie z Olivią i ponownie poczuł jaką odpowiedzialność wiąże się z jego mocą. Nie wiedział wtedy w pełni co robi- działał pod wpływem złości i gniewu.

Teraz był przerażony, że sytuacja może się powtórzyć. Rosły w nim nowe siły, których użył do pokonania Tysona, a teraz był pełen wątpliwości czy uda mu się je w pełni kontrolować. Smok poruszył się i urósł w siłę.

Nie chciał tylko, by Alex zapłaciła za to cenę.

Jego rosnący podziw i afekt w stosunku do Alex były złe. Ludzkie kobiety nie radziły sobie dobrze z jego rzeczywistą naturą. Już dawno przysiągł sobie, że nigdy nie zaufa ponownie kobiecie i nie powierzy jej swoich sekretów. Zresztą rzadko wiązał się z którąkolwiek na dłużej niż jedną dobę. Na pewno nigdy w pełni nie oddał się żadnej.

Ale Alex podważała jego przekonania. Jego determinację. Musiał oddalić się od niej, odsunąć się od żaru Ognistego Sztormu, by mógł myśleć. Czuł, że Rafferty wyszedł za nim i wiedział co chce mu powiedzieć, ale nie był jeszcze gotowy go wysłuchać.

Jego motor był cały, trochę zakurzony, ale w żaden inny sposób nieuszkodzony. Miał ochotę usiąść obok niego i wypolerować go, nieważne ile czasu miałyby to zająć. Sprawdzał powietrze, ale nie wyczuwał wolni Slayersów.

Alex musiała wbić kody wejścia do garażu, bo jedno ze skrzydeł uchyliło się. Zdając sobie z obecności mentora za swoimi plecami, zaprowadził Ducati do środka.

- Co za Ognisty Sztorm- Raff wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze, przyzymkając powieki.- Czułem go z odległości ośmiu kilometrów, prowadził mnie niczym latarnia morska.

Nikt nie musiał Donovanowi o tym przypominać. Z każdą chwilą wydawało mu się że Sztorm staje się intensywniejszy. Bardziej natarczywy.

Trudniejszy do zignorowania.

Starszy z mężczyzn zniżył głos, jego oczy błyszczały.- Byłoby łatwiej chronić Alex, gdybyście skonsumowali Sztorm. Slayersi nie mogliby wtedy tak łatwo was namierzyć.

- Oni już i tak wiedzą, gdzie jesteśmy.

- Mogliśmy się przenieść. Nie mieliby pewności. Gorąco by wygasło od razu.

Shae wyprostował się słysząc tę ostatnią wiadomość.- Od razu? To nie jest tylko kolejny mit?

Raff potrząsnął przecząco głową.- Gorąco między Sarą i Quinnem zniknęła zaraz po tym jak się ze sobą przespali- Uśmiechnął się lekko.- Chociaż oczywiście oni nie spali.

Donovan zaczął się zastanawiać czy reszta też była tylko mitem. Alex wątpiła w prawdziwość smoczyczych legend.- Czy to prawda, że kobieta zawsze zachodzi w ciążę za pierwszym razem?

Jego towarzysz wzruszył ramionami.- Taka jest oficjalna historia. Ale nie posiadamy dokładnych danych statystycznych, prawda?

Czy to seks kończył Ognisty Sztorm, czy stworzenie spadkobiercy? Może pomysł Alex jednak zadziała? Wszystko w nim zapaliło się do realizacji jej planu, ale wtedy przypomniał sobie jej warunek.

Nie mógł zaryzykować i go wypełnić.

Spojrzał uważnie na swojego mentora.- Po prostu nie możesz pojąć jak ktoś, może nie chce Ognistego Sztormu.

- Twoje wzbranianie się przed byciem z Alex nie wynika z obawy o opiekę nad dzieckiem. Nie chodzi o to, że lubisz działać w grupie czy jeździć solo- Rafferty zamilkł, ale jego kompan nic nie powiedział.- Czyż nie?- Zachowanie jakby zawsze wszystko wiedział, było jedną z najgorszych cech starszego ze smoków.

Zwłaszcza, że zwykle miał rację.

- W takim razie o co chodzi?- Spytał, napotykając mądry wzrok mentora.- Założę się, że mnie zaraz oświecisz, czyż nie?

Nawet on nie znał całej jego historii.

- Znam ciebie i wiem, że prawdziwym problemem jest zaufanie.

- Zaufanie?- Donovan zaśmiał się z ulgi.- Nie mam żadnych problemów z zaufaniem. Ufam wam wszystkim chłopaki, nie?

Władca ziemi potrząsnął tylko głową, jego wzrok był pełen mądrości.- To kobietom nie ufasz. Nie masz do nich zaufania od kiedy Olivia...

- Nie wypowiadaj nawet jej imienia!

- A może od kiedy twoja matka porzuciła cię, gdy odkryła kim jesteś... Nie wszystkie kobiety są takimi samolubnymi zmijami jak Olivia.

I żadna nie zasługuje na jej los.

Donovan ruszył w stronę domu, nie kryjąc zniecierpliwienia.- Nie nie ufam kobietom. Uprawiam z nimi seks przez cały czas i...

- I zawsze wychodzisz przed świtem, prawda?- Rafferty znów zamilkł, po czym zaczął iść dalej.- Gdy się nasycisz wychodzisz. I nigdy nie wracasz dwa razy do tego samego łóżka.

Było to zbyt podobne do ostatniej kpiny Keira, by Irlandczyk mógł czuć się komfortowo. Obrócił się i dźgnął palcem pierś towarzysza.- Nigdy nie mówiłem, że iskra pada daleko od ognia.

Rafferty prychnął lekceważąco.- Nie jesteś taki jak Keir. Każdy to widzi- Zmrużył oczy.- Ale co jeśli twoje wybory prowadzą do podobnych rezultatów?

- Przykładasz do tego za duże znaczenie. Lubię różnorodność. Nie jestem zainteresowany zaangażowaniem się. I co z tego?

Władca ziemi zaplótł dłonie na piersiach.- Może więc ten Ognisty Sztorm ma za zadanie nauczyć cię tego co musisz naprawdę wiedzieć.

- Cały czas uczę się nowych rzeczy.

- Może nadal nie uczysz się tego co powinienes? Może powinienes zacząć ufać kobietom, zaufać swojej partnerce i stworzyć z nią długoterminowy związek?

Donovan spojrział w oczy swojego rozmówcy.- Ty mówisz serio.

- Może to są rzeczy, które potrzebujesz poznać by móc stać się Wojownikiem.

Na chwilę serce lapisowego Pyra drgnęło, ale po chwili potrząsnął głową.- Moce Wojownika są legendą. Jego rola została przepowiedziana. Nigdy jednak nie było żadnego Wojownika.

- A dlaczego nie miałby się teraz pojawić jeden, w chwili gdy stoimy przed wyzwaniem naszego życia? Przeznaczonym wyzwaniem?

Donovan spojrział w mądre oczy swojego mentora. Czy to mogło być wyjaśnienie dla wszystkiego co on czuł? Czy kochanie Alex i poddanie się Ognistej burzy mogło być najlepszą rzeczą, jaką zrobi dla Pyrów?

Ale jak ma ją chronić przed samym sobą?

- Ale ty się boisz. Boisz się, że jeśli poddasz się Ognistemu Sztormowi i to okaże się być najlepszą rzeczą jaka ci się przytrafiła, będziesz potem wracał do Alex. Boisz się, że będziesz wracał do niej w kółko, że uzależnisz się od niej, że jej zaufasz, być może nawet ją pokochasz. Boisz się zobowiązania, takiego osobistego zobowiązania, które zmusi cię do całkowitego zaangażowania w ten intymny zespół.

Serce młodszego smoka biło dziko, ale nie był w stanie odsunąć się od swojego rozmówcy.

- I jesteś przerażony, że ona robi to samo co Olivia. Boisz się, że poczeka aż będziesz zaangażowany i wrażliwy i wtedy cię zdradzi. Boisz się, że wtedy mogą za to zapłacić też pozostali z nas. Wszystko przez to że obdarzysz zaufaniem kogoś nieodpowiedniego.

Wnętrznosci Dona zlodowaciały.

Raff pochylił się nad nim ponownie.- Czy to nie śmieszne jak Alex jest podobna kolorystycznie do Olivii? Nie są sobowtórami, ale są podobne...

- Nie!- Irlandczyk krzyknął się i rzucił z dala od słów, których nie chciał słuchać.

Jednak jego mentor nie odpuszczał i nie pozwalał mu uciec.- Co jeśli wiedziałeś to wszystko lata temu? Co jeśli miałeś wizję przeznaczoną ci partnerki i kiedy zobaczyłeś Olivię pomyślałeś, że to Alex?

- To szaleństwo.

- Myślę, że nie. Nie pamiętasz tego, ale ja tak. Olivia zawsze coś knuła, zawsze coś kombinowała. Nigdy nie mogłem zrozumieć co w niej widziałeś- Głos starszego Pyra zniżył się do szeptu.- Mówiłeś że prawda jest w sposobie jak lśnią jej oczy, zanim się roześmieje, w świeżości jej reakcji. Ale ja widziałem tylko złośliwość. Zobaczyłeś ją raz i trafiło cię. Widziałeś prawdę, czy tylko to co chciałeś widzieć?

Coś utkwilo w gardle kasztanowłosego mężczyzny.- To było tak dawno, Rafferty.

- To wszystko ma doskonały sens. Alex jest całkiem inna niż Olivia. Jej dusza jest całkiem inna. Alex Madison jest prawdziwa, szczerza i nigdy nie zacznie spiskować ze Slayersami, bez względu na to co jej zaproponują.

- Spotkałeś ją tylko raz.

- Wiem że możesz zaufać swojemu Ognistemu Sztormowi. On zawsze przychodzi po długim czasie, ponieważ nie jest łatwo znaleźć osoby która by idealnie pasowała do smoka. Nie bój się zaufać...

Tego było już dość. Donovan wbił wzrok w przyjaciela.

- Nie, nie obawiam się zaufać- Rzekł surowym tonem.- Obawiam się, że zniszczę Alex tak samo jak zniszczyłem Olivię- Urwał na chwilę.- Albo pociągnę ją na dno tak jak Delaneya. Różnica jest mało ważna. Być może dzieję pazury z Keirem, nieważne co bym zrobił lub powiedział. Być może moje wybory tak naprawdę wcale się nie liczą i nic nie zmieniają?

- Nie- Rafferty potrząsnął głową.- Za bardzo obwiniasz sam siebie o stratę Delaneya.

- On nie jest stracony- Donovan wiedział, że to czego był świadkiem musi zostać przekazane reszcie zespołu.- Muszę opowiedzieć o tym Erikowi.

Czoło władcy ziemi zmarszczyło się z niepokoju, ale w milczeniu skierował się za swym uczniem do domu.

Irlandczyk był w progu, gdy zobaczył Alex i poczuł jak jego ciało ogarniają płomienie. Chciał ją bardziej, niż jakiegokolwiek innej kobiety w przeszłości. Rafferty miał rację- zawsze pociągały go wysokie, ładnie umięśnione kobiety, o kruczo ciemnych włosach i dużym intelekcie.

Czy przez te wszystkie lata poszukiwał Alex, nie zdając sobie z tego sprawy?

Podskoczył w miejscu, gdy dłoń jego mentora ciężko wylądowała mu na ramieniu.- Masz szczęście- Mruknął starszy z mężczyzn. W jego głosie brzmiał ogrom tęsknoty.- Masz takie wielkie szczęście.

Donovan spojrział przez ramię i spojrział w oczy kompana.- To powinien być twój Ognisty Sztorm. Czekasz już tak długo.

Smutny uśmiech.- Cierpliwość jest cnotą, której mam pod dostatkiem- Westchnął lekko.- Jesteś zbyt mądry, by sikać pod wiatr Donovanie. Przemyśl to dwa razy, zanim odrzucisz tę okazję od losu- Wyminął ucznia i wszedł do pomieszczenia, gdzie skierował się do Alex, która podawała mu już kieliszek z winem.

Na twarzy Madison rysowała się irytacja i unikała patrzenia w jego stronę. Jednak jej decyzja by go ignorować przynosiła tylko skutek odwrotny od zamierzonego- dla Donovana była jedynym światłem w pokoju. Zdawał sobie sprawę z miękkości jej skóry i podziwiał refleksy jakie światło rzucało na szczupłe policzki. Przypomniawszy sobie miękkie ciepło jej warg i dotyk jej ciała pod palcami. Podziwiał jej opanowanie na linii ognia, jej zdolność przetwarzania i zbierania informacji, jej determinację by nie poddawać się lękowi.

Dopadła go myśl, że gdyby wybierał dla siebie partnerkę na całe życie, byłaby ona dokładnie taka jak Alex Madison.

Nie żeby to miało znaczenie. Będzie ją ochraniała do lutego, a potem ich drogi się rozejdą.

Czy będzie żałował swojej decyzji?

Czy będzie zadowolony, że uniknął pokusy?

Zakładając, że uda mu się unikać owej pokusy przez całe cztery miesiące. Nigdy nie był w tej dyscyplinie zbyt dobry.

- Donovan ma dla nas jakieś wiadomości- Obwieścił Rafferty, a każda z twarzy odwróciła się w stronę lapisowego Pyra.

- Delaney nie jest martwy. Jest Slayerem.



Po ogłoszeniu tej wiadomości przez Donovana, Alex przyglądała się fali reakcji przechodzącej przez grupę Pyrów. Oni stanowczo wierzyli, że tamten zginął, kimkolwiek nie był.

Alex знаła już Quinna i Sarę, a Erik przedstawił jej Slaone'a. Kierowca karawanu przedstawił się jako Rafferty, gdy odbierał od niej kieliszek wina.

- Czy w smoczej formie jesteś złoto- opalowy?- Spytała go, a on potwierdził, wyraźnie zaskoczony. Przez chwilę studiował rysy jej twarzy, po czym odsunął się po obwieszczeniu Donovana. Raff poruszał się spokojnie, jego obecność była niczym niski gwizd w pomieszczeniu... Po chwili jego wzrok znów prześlizgnął się do pani naukowiec.

Patrząc na niego dziewczyna bez trudu mogła uwierzyć, że był w stanie wywoływać trzęsienie ziemi i że zna pieśni Gai.

- Delaney nie może żyć- Zaprotestował Sloane.- Zginął w trakcie Ognistego Sztormu Quinna, gdy on i Erik bronili Sary.

- Nie może być Slayerem- Dodał Erik.- Nigdy nie dokonałby takiego wyboru.

- Keir to zrobił, a był ojcem Delaney- Powiedział Donovan.- Naszym ojcem- Poprawił się.- Wiwerna zesłała mi sen.

- Ale serce Keira zawsze było ciemne- Podkreślił lider Pyrów.- A Delaney nie było. Pyr nie może stać się Slayerem wbrew własnej woli.

- Co potrzeba, aby zmienić zdanie?- Wymruczał Slaone i wydawało się, że wszystkie smoki wzdrygnęły się.

Alex przypomniała sobie ostatnie chwile Marka.

- Delaney nie był narażony na wszystkie cztery żywioły- Zauważyła Sara.- Może zabrali jego ciało wcale nie po to, by upewnić się, że pozostanie martwy.

- W takim razie, co jeszcze mogliby zrobić?- Spytał zniecierpliwiony Quinn.- Utrzymywać go przy życiu jako swojego niewolnika?

Slaone spojrział ponuro.- To nie wchodzi w rachubę.

Kolejna fala niepokoju przeszła przez grupę.

- Kiedy Niall i ja pozbywaliśmy się Xaviera, wtedy latem, kpił z nas żebyśmy stali się Slayersami po dobroci. Powiedział, że jeśli zostaniemy ranni to Boris będzie miał nas po swojej stronie.

- Ale czy to możliwe?- Odezwał się Rafferty.- Czy prawdziwe serce Pyra nie jest dostateczną ochroną od takiego sła?

- Mówi się, że Pyr się rodzi, a Slayer zostaje stworzony- Zaczął zamyślony Quinn.- Lekcja ta nie mówi jak są stwarzani nasi wrogowie.

- Delaney walczył jak zwierzę- Opowiadał dalej Donovan i Alex dopiero zobaczyła jak bardzo to go wszystko niepokoi.- Nigdy nie walczył zbyt dobrze, ale teraz jest nieustraszony i okrutny. Zobojętniał na własny ból, i wracał po więcej.

- Poznał cię?- Spytał cicho Erik.

Irlandczyk potrząsnął głową.- Trudno mi powiedzieć.

Jedynym dźwiękiem w pokoju był trzask ognia na kominku.

- Chodzi o to, że on nie jest naprawdę Slayerem- Mówił dalej, odstawiając kieliszek z napoczętym winem.- On nie krwawił.

- Tak jak Keir- Zauważył Kowal.

- Co jest mroczniejszego niż Slayer?- Spytała Sara.

Slaone odchrząknął.- Myślę, że wiem. Ten manuskrypt który tłumaczę, ten stary....

- Ten który tak cię niepokoił?- Doprecyzował Raff.
- Uzdrowiciel skinął głową.- Znalazłem klucz do szyfru. Jest to mistyczny traktat o boskiej iskrze Wielkiej Wiwerny. Iskra to coś, co daje nam życie, co ożywia nasze ciała.
- Iskra nigdy nie spada daleko od ognia- Ponuro skomentował Don.- A Wielka Wiwerna jest największym ogniem.
- Zgadza się. I iskra jej boskości jest w każdym z nas. Ognisty Sztorm, zgodnie z danymi z traktatu, jest znakiem jej łaski. Sztorm płonie, co jest znakiem Jej obecności. Ona wskazuje nam swój wybór.
- A co z wolną wolą?- Spytał Donovan, a Alex nie była mniej od niego zainteresowana odpowiedzią. Wbiła wzrok w kieliszek wina, czekając na odpowiedź.
- To dyskusja na inny dzień- Uciął Erik, a następnie skinął na uzdrowiciela.- Co jeszcze ten dokument mówi?
- Że stanie się Slayerem to wybór ciemności zamiast światła, wybór zimna zamiar ciepła. To krok wstecz od ogniska boskości, że tak powiem, i zaprzeczenie istnieniu iskry w nas. Stanie się Slayerem to zaprzeczenie Wielkiej Wiwernie, o chęć gaszenia innych iskiei i koncentrowanie się tylko na sobie. Przedkładanie siebie nad los ogółu.
- Jeden zamiast wszystkich- Zadumał się lider Pyrów.- Egoistycznie.
- Dalej pisze tam, że prawda o każdym i jego wybór leżą w jego sercu. Że z własnej woli każdy może wybrać ciemność, ale że nie da się cofnąć z tej drogi.
- Jednokierunkowa ulica- Skomentował Rafferty.
- Slaone westchnął.- Jest tam też napisane, że Wielka Wiwerna odstępuje od tych, którzy jej zaprzeczają, i że w ich krwi widać prawdę ich wyboru.
- To dlatego ich krew jest czarna, bo wybierają ciemność- Skinął Quinn domyślnie.- Zamiast być czerwoną, od ognia Wiwerny.
- Ale co jeśli oni nie mają w ogóle krwi?- Spytała Sara.
- Wtedy nie mają też duszy- Domyślił się Alex, kierując się logiką.- Oni nie są żywi- Pyrowie spojrzeli na nią w szoku.
- Wielka Wiwerna, co ja zrobiłem?- Szepnął Donovan i wypił duszkiem resztę wina. Zbladł i dziewczyna wiedziała, że obwinia siebie o los Delaneya.
- To nie była twoja wina- Ostro uciął Eryk.- Dokonałem wybory. Jeśli ktokolwiek ma nieść ciężar straty Delaneya na swoich barkach- to tylko ja.
- Irlandczyk nie wyglądał na przekonanego.- On był moim bratem.
- Myślałem, że jesteście kuzynami- Wtrącił Rafferty.
- Zawsze tak mówiłem, bo wyglądaliśmy podobnie. I obu nas wyrzucono z domu, ponieważ byliśmy Pyrami. To był rodzaj żartu- Lapisowy Pyr przesunął dłonią po

włosach.- Ale Wiwerna zesłała mi sen, w którym okazało się że obaj byliśmy synami Keira.

- Ale nie dzieliliście jego mroku- Cicho powiedział jego mentor.

Alex widziała, że jej „ochroniarz” nie był wcale tego taki pewny.

- W takim razie jak Delaney stał się Slayerem?- Spytał napastliwie.

- Widzisz, o to właśnie chodzi- Wtrącił Slaone.- Ten traktat zawiera również listę sposobów jak można ukraść duszę. Oczywiście, da się to zrobić tylko wtedy, gdy Pyr nie jest w stanie się bronić.

- Wystawiony na działanie trzech żywiołów, ale jeszcze nie całkiem martwy-

Mruknęła Sara.

Donovan usiadł na kanapie.

- Co się dzieje z duszą?- Spytał Rafferty.

- Iskra zostaje uwolniona z ciała smoka i wraca do Wielkiej Wiwerny, tak samo jak po śmierci- Tłumaczył dalej uzdrowiciel.- Ale jest połączony z tym cały skomplikowany proces wszczepiania cienia w to miejsce, wbudowania ciemności tam gdzie powinna być jasność, a tym samym przemiana Pyra w Slayera- Wypił łyk wina i rozejrzył się po pokoju.- W niewolnika, który nie krwawi.

- Niemożliwe- Wymamrotał Eryk, jego ton sugerował wątpliwość.

- To ryzykowne, ale nie niemożliwe- Poprawił go Sloane.- Ponieważ osobowość Pyra w dalszym ciągu w nim mieszka. Szlachetny lub nieskazitelny charakter będzie walczył z ciemnością cały czas. Rękopis przestrzega przed niekontrolowanymi atakami szaleństwa i utratą kontroli. Problemem jest to, że niewolnika z sercem z ciemności trudno zabić.

Sugeruje się pozbawić go wolności na czas trwania procesu.

- Jak można takiego smoka zabić?- Zapytał Quinn.

Uzdrowiciel zmarszczył brwi, by przypomnieć sobie dokładnie treść traktatu.- Zaleca się rozczłonkowanie i spalenie.

- Przynajmniej to zrobiliśmy dobrze- Skomentował Kowal.

- Ale Keir był martwy i pogrzebany- Zauważyła jego żona.

- Na miesiąc- Uściślił Raff.

Erik zaczął chodzić po pokoju.- Wyobraźcie sobie, że oni mogą zebrać wszystkich zmarłych Pyrów z przeszłości- Idea, która przyprawiła wszystkich o dreszcz przerażenia.- Wyobraźcie sobie, że znajdą wszystkie te trupy i ożywią te, które przed śmiercią nie były wystawione na działanie wszystkich czterech żywiołów.

- Oni zdobyliby armię upiorów- Odezwał się Sloane.- Wojowników, którzy nie będą krwawić i których zabicie będzie bardzo trudne.

Nawet Alex wstrząsnęła ta wizja.

- To jest to, co robią w tej mrocznej akademii- Domyślił się Donovan.
- I ktoś musi ich powstrzymać- Stanowczo stwierdził Erik.
- Ale to nikt z was- Wyjaśniła Wiwerna.

Wszyscy poderwali się z miejsc, z Alex włącznie. W drzwiach od oranżerii stała Sophie i machała do nich dłonią.- Niespodzianka- Weszła do Saloni.- Nie mogę zobaczyć kto otworzy drzwi akademii i uwolni uwięzionych tam Pyrów. Widzę jednak, że to nikt z was.

- Są jeszcze inni Pyrowie, których znam i których uczy...- Zaczął Eryk, ale Wyrocznia mu przerwała.

- Nie. To będzie starszy Pyr. Starszy niż ktokolwiek z was. Ktoś, kto urodził się zanim w ogóle nastąpił rozłam na Pyrów i Slayersów, ktoś kto w sercu posiada zarówno cień i światło.

- Ale kto taki?- Dopytywał Sloane.
- Nie wiem.
- Ale Rafferty jest najstarszy z naszego rodzaju- Argumentował Erik.
- Jest on- Odpowiedziała Sophie, w jej głosie nie było pytania.
- Co takiego wiesz, o czym my nie wiemy?- Zażądał lider Pyrów.

Sophie uśmiechnęła się tylko. Machnęła dłonią i zniknęła.

- Nienawidzę kiedy ona to robi- Mruknął Rafferty.

Alex miała już wszystkiego dość. Musiała myśleć o swoim wynalazku. Musiała iść spać. Musiała pozbyć się z głowy smoków, Donovaną i obietnicy wspaniałego seksu.

Co oznaczało, że musi odejść.

Jeśli Ognisty Sztorm ma trwać do lutego, zajmie się nim w przyszłym tygodniu, gdy już zakończy rozmowy z inwestorem.

Wzięła butelkę i kieliszek i skierowała się do drzwi. – Rozgoście się wygodnie. Proszę was tylko byście nie spalili tego miejsca. I tak będę miała już dość kłopotów z Peterem i wyjaśnieniem mu w jaki sposób jego żona straciła płytki.

- Dokąd idziesz?- Spytała zaniepokojona Sara.
- Do hangaru na łódki. Mam coś do zrobienia.
- Ale jest druga w nocy!- Krzyknęła za nią ciężarna, gdy Alex nie przestała iść przez konserwatorium. Pani naukowiec celowo nie odrywała oczu od drzwi wyjściowych, by nie patrzeć na zwłoki Tysona. Pamiętając jego złośliwość i okrucieństwo przyspieszyła kroku.

- Najlepiej pracuje mi się w środku nocy- Skłamała. Prawda była taka, że nie chciała mieć koszmarów o smokach w pobliżu tych gadów.

Wydawało jej się to niegrzeczne.

Otworzyła szeroko drzwi i wzięła głęboki oddech, wciągając rześkie jesienne powietrze. Na niebie lśniły tysiące gwiazd i nie widać było żadnego smoka na horyzoncie.

To mogła być taka normalna noc.

Skierowała się w stronę hangaru i usłyszała jeszcze głos Eryka, zanim zamknęła za sobą drzwi.

- Twój Sztorm, jak mniemam- Powiedział, i Alex wiedziała do kogo skierowane były te słowa.

Cieszyła się tylko, że nie usłyszała odpowiedzi Donovanana. Mogła się tylko domyślić, że nie była uprzejma. Nie był z niej zbyt zadowolony, to było jasne, ale ona też nie miała zamiaru zakładać mu fan-clubu.

Prośba by pokazał jej swoją przemianę nie była zła.

I dochodzenie i dochodzenie do seksu z nim, za każdym razem przerywane, sprawiało że już wariowała. Pomaszerowała więc teraz do składziku na łódki, starając się przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz miała naprawdę dobry orgazm.

Nie była w stanie.

Konkluzja ta sprawiła, że jeszcze bardziej się wkurzyła.

Usłyszała że frontowe drzwi otwierają się i zatraskują za nią, ale nie obejrzała się. Nie musiała. Żar który poczuła na plecach był wystarczającą wskazówką, kto za nią idzie.

Jeśli Donovan miał jej coś do powiedzenia, może przyjść do niej i jej to powiedzieć.



Czy istnieje gdzieś bardziej uparta kobieta niż Alex Madison? Donovan szczerze w to wątpił. Z drugiej strony większość kobiet trzymałaby się z dala od przemiany smoka lub nie byłaby w stanie do żadnego strzelić. Pewnie tylko kilka byłoby w stanie przebywać w ogóle w pobliżu Pyrów, po tym co ona przeżyła w laboratorium. I na pewno żadna inna nie burzyła mu krwi z taką łatwością.

Ognisty Sztorm naprawdę nie walczył fair. Donovan śledził wzrokiem idącą Alex, słodkie kołysanie jej bioder, sposób w jaki trzymała wysoko głowę. Podobał mu się jej wzrost i jej długie kroki. Podobało mu się, że jest taka wysportowana. Lubił jej uczciwość.

Lubił ją.

Zaczynał się w niej zatracać.

To był już problem. Chciał ją chronić przed samym sobą.

Wypiła już co nieco wina. Donovan widział to po jej kroku. Ale to nie miało znaczenia- było tyle innych kłopotów, które mogła znaleźć mając go tuż za sobą. Był w pełni

świadomy otoczenia i nadal podekscytowany po walce z Tysonem. Jego ciało nadal było gotowe celebrować zwycięstwo, ale przychodziło mu dużo łatwiej nad nim panować.

W powietrzu unosił się słaby zapach Slayera, tak słaby że musiał pochodzić jeszcze od Tysona. A może inni przybyli razem z bursztynowym smokiem? Przez chwilę wydawało mu się, że wyczuł woń Sigmunda, ale nie miał pewności.

Wolałby odkryć że powietrze jest czyste, ale i tak wiedział co musi zrobić, aby ochronić Alex od wszelkich zagrożeń.

Poszła do hangaru na łodzie. Zamknęła mu drzwi przed nosem. Nie był tym zaskoczony. I nie wątpił, że zamek go nie powstrzyma, jeśli w środku zaczną się jakieś kłopoty.

Hangar był drewniany i miał dach w kształcie litery A. Z jednej strony były normalne drzwi, te których użyła Madison, zaś od strony jeziora były drugie, większe drzwi. Zmodyfikowano je tak, by dało się je zamykać szczelnie. Na miedzianym dachu znajdował się wiatrowskaz.

Donovan nie miał pojęcia co ona zamierza zrobić w środku- pewnie wykończyć butlę wina i usnąć w jednej z drogich, luksusowych łodzi brata, wyposażonych we wszelakie udogodnienia. Nie dbał o to. Zmienił się i poleciał na dach, wiedząc, że ona usłyszy odgłos jego lądowania.

Potem wrócił do ludzkiej postaci i usiadł na krawędzi dachu. Widział przed sobą cały dom, i był to imponujący widok. Z okiennicami ze stali nierdzewnej lśniącymi w świetle księżycy. Za domem, niczym atrament, rozlewały się spokojne wody jeziora.

Po obu stronach budynku rosły drzewa, i w najbliższej okolicy wydawało się że nie ma żadnego innego siedliska ludzkiego. Pyr przymknął oczy i wziął głęboki wdech. W oddali wyczuł ślady innych domów, ale były schowane dalej w lesie.

Było tutaj spokojnie, niemal romantycznie. Donovan z chęcią wypiłby kieliszek wina, które Alex tu przyniosła. Mógłby też posiedzieć razem z nią, ale był zbyt mądry by o to spytać... Ta kobieta mogłaby skusić świętego, a on nim stanowczo nie był.

- Wydycham dym- odezwał się głośno.- Rozciągnę znak terytorialny wokół hangaru, dzięki czemu będzie mogła spokojnie pracować.

- Nie wierzę w to co niewidzialne- Odkrzyknęła z wnętrza domu.

- A co z detektorami ruchu? Albo polem magnetycznym? Falami radiowymi?

Elektronami?

- Jesteś chwilami bardzo irytujący, wiesz o tym?

Donovan uśmiechnął się lekko.- Cóż, w takim razie jest to kolejna rzecz która nas łączy.

Usłyszał jej śmiech, gardłowy odgłos który przyspieszył mu puls.

- Nie musisz ze mną rozmawiać Alex. Mam cię ochronić i zrobię to.

Zapadła długa chwila ciszy i myślał, że mu nic nie odpowie. Uspokoił myśli i zaczął wydychać dym. Słowa Alex tak go zaskoczyły, że popsuł pierwszą smugę.

- Więc... W jaki sposób wymyśliłeś sobie, że nie jesteś odpowiedzialny?

Przestał produkować dym. Mrugnął i wbił wzrok w dach. Jej słowa zmusiły go do zastanowienia się.

- Nie nabierzesz mnie, wiesz?- powiedziała, bez trudu przechodząc przez jego kolejne emocjonalne bariery.- Zginąłbyś broniąc mnie w oranżerii. Zrobiłbyś wszystko, by pokonać Tysona, i nie chodziło ci w tym tylko o zwycięstwo. Chciałeś zrobić to co musisz ze mną i nie próbuj udawać że jest inaczej.

Nie mógł znaleźć żadnego komentarza.

- Dobrze. Przynajmniej nie próbujesz opowiadać mi kolejnych bajek- Mruknęła i usłyszał jak ziewnęła.- Jeśli kiedykolwiek zechcesz o tym pogadać, wiedz że chętnie posłucham.

Donovan był zaintrygowany.

- Myślałem, że niepokoi cię bycie zaczarowanym.

- Jeśli kiedykolwiek spróbujesz tego ze mną, sprawię że tego pożałujesz- Powiedziała, a on uśmiechnął się.- Widziałam co zrobiłeś Peterowi. Chciałam to tylko zrozumieć.

- Niezła myśl. To powinno być interesujące, potem fascynujące, na koniec hipnotyzujące.

- Są ludzie, którzy są kiepskim materiałem do hipnozy i ja jestem jednym z nich- Usłyszał, że wzięła drżący oddech.- Coś ci jestem winna. Nawet więcej niż jedną rzecz. Mogłam zostać kilkakrotnie zniszczona przez Slayersów ostatnio, ale ty zawsze przybywałeś z odsieczą- Jej głos złagodniał.- Dziękuję ci, Donovanie. I jeśli chcesz o czymkolwiek porozmawiać, ja posłucham.

To była hojna oferta i wiedział, że powinien ją przyjąć. Spojrzał na wody jeziora, myśląc.

- Mówiłaś, że torturowali Marka.

- Porozmawiajmy o tym innym razem- zaproponowała, słyszał że głos lekko jej się załamał.- Kiedy będzie jasno i słonecznie i nie będzie żadnych smoków, które mogłabym zobaczyć. Może po czwartku?

- Umowa stoi- Zgodził się, uśmiechając się lekko.- Ale nie oszukasz mnie, Alex.

- Co masz na myśli?

- Nie wierzę, żebyś bała się kogokolwiek czy czegokolwiek.

Roześmiała się. – Pomyłka. Boję się wielu rzeczy.

- W takim razie ujmę to inaczej- Mężczyzna poklepał powierzchnię dachu.- Twój strach cię nie zatrzymuje. Możesz się bać, ale nie pozwalasz by cię to powstrzymało przed zrobieniem tego co musisz albo chcesz zrobić.

- Zielona Maszyna jest ważna.

- Nie chodzi mi tylko o samochód. Nigdy nie widziałem nikogo, kto stawałby twarzą w twarz ze strachem z taką determinacją.

Alex westchnęła.- Nie chcę żyć w strachu- Mruknęła cicho.- Nie chcę by ktoś lub coś mnie ograniczał, nawet jeśli to tylko ja.

- To trudna sprawa.

- Czasami. Ale nie wydaje mi się, by coś zyskiwało się ukrywając w domu czy innej kryjówce.

Donovan zamyślił się nad tym.

Wtedy dziewczyna lekko roześmiała się.- Z drugiej strony, czasami odrobina bezpieczeństwa jest mile widziana. Jeśli czujesz, że chcesz być dzisiaj moim opiekunem, wydmuchaj jeszcze trochę tego magicznego dymu, i będę ci za to wdzięczna.

Umysł mężczyzny wypełniły na moment wizję jej ewentualnej „wdzięczności”. Po chwili mógł mówić normalnie.- To nie jest magia.

- Nie, to walczenie ze smokami smokami. Albo zwalczanie ognia ogniem. Coś w tym stylu w każdym razie- Znów głośno ziewnęła.- Naprawdę musze się zdrzemnąć. Mówię już bez sensu.

Pomyślał, że jej słowa mają idealny sens, ale niech jej będzie. Usłyszał jak układa się w budynku pod nim i zaczął zastanawiać się, czy ona miała zamiar spać nago. Kilkanaście iskier zatańczyła wokół niego na dachu.

Było tak jakby Sztorm miał własny rozum- im mocniej mu zaprzeczali i z nim walczyli- tym bardziej się rozpalał.

Poprawił się na dachu hangaru i zaczął wydychać ciągły strumień dymu. Słyszał jak oddech Alex staje się coraz bardziej rytmiczny i jak jej puls zwalnia. Dostosował bicie swojego serca do jej, i w tym rytmie tworzył dalej znak terytorialny.

Otoczył cały niewielki budynek dymem, zabezpieczył okna i drzwi, dostęp od strony jeziora i od strony dachu. Potem stworzył jeszcze jeden szeroki okrąg, który otoczył cały hangar.

Dym lśnił gdy wypływał od niego. Błyszczał gdy przemieszczał się na dach i gdy zładował swoją drogę.

Gdy poczuł, że znak terytorialny jest dostatecznie mocny przerwał tkanie srebrzystej wstęgi.

Oparł się wygodnie o dach i zamyślił się nad słowami Alex, która w międzyczasie usnęła spokojnie.

Otworzył szeroko oczy i spojrział w niebo pełne gwiazd. Przysłuchiwał się krystalicznemu, jasnemu dźwiękowi jaki wydawał jego dym i wiedział, że jest to najlepsza bariera jaką stworzył.

Ale z drugiej strony- nigdy wcześniej nie miał takiej silnej motywacji.

Słyszał bicie serc swoich towarzyszy z domu Petera i nie czuł potrzeby, by do nich dołączać. Niebo nad jego głową było całkowicie bezchmurne, w kolorze głębokiego indygo. Oparł się wygodniej o mosiądz i zmusił się do wypoczynku. Na razie Alex była całkowicie bezpieczna. W pobliżu nie czuć było zapachu żadnego Slayersa. Powinien więc skorzystać z okazji i zregenerować siły.

I wtedy stało się niemożliwe.

Alex krzyknęła.



Erik przebudził się nagle.

Leżał w ciemności i nasłuchiwał, ale nie docierało do niego nic niezwykłego. Starał się przypomnieć sobie czy miał koszmar czy sen, ale znów okazało się, że nawiedził go jego stary znajomy.

Zadrżał i odsunął wspomnienia na bok.

Wtedy zorientował się co go obudziło. Czuł mrowienie, wrażenie że coś się stało.

Usiadł na łóżku. Wytężając słuch, nasłuchiwał i zrozumiał że Slayersi znów sprowadzili kłopoty. Niall jeszcze nawet nie zdawał sobie sprawy jak wielkie, ale lider przestał mu niezwłocznie wiadomość wiatrem.

Następnie wezwał Sloana, by był jego przybocznym.

Spotkał się z młodszym Pyrem w holu i przesunęli się do cienia. Zeszli ze schodów w milczeniu, nie zatrzymując się nawet na ten czas, gdy Erik wdał się w krótką dyskusję z Raffertym.

Wszystko będzie tutaj dobrze- z Raffem jako strażnikiem.

Lider Pyrów zmarnował jeszcze moment by zadać pytanie Oscarowi- pytanie na które dom niezwłocznie odpowiedział. I, skinąwszy głową Sloanowi, poderwał się do nieba. Obaj mężczyźni zmienili szybko kształt i obrali kurs na Minneapolis.

Erik miał tylko nadzieję, że przybędą na czas.

* * *

Rafferty drzemał, był czujny, ale starał się oszczędzać energię. Słuchał pieśni ziemi i myślał o śnie jaki zesłała mu Wiwerna. Wiedział, że najlepiej jest pozwolić uczniowi znaleźć jego własną drogę samodzielnie. Tylko że wtedy, jeśli Donovan zbłądzi albo zabraknie im czasu, nie wypełni się proroctwo o którym marzył władca ziemi.

Ale na razie, póki co, Raff miał zamiar obserwować. Donovan i tak z każdym dniem czyni większe postępy niż sam to zauważa.

Ziemia była niespokojna, jej pieśń bardziej chaotyczna niż zazwyczaj. Raff próbował wejść w nowy rytm. Nie podobał mu się, ale nie mógł go zmienić. Słuchał więc, starając się zobaczyć problem, próbując dowiedzieć się skąd zły nastrój matki ziemi.

Fale płynące od niej były inne.

Bliższe.

Miały w sobie więcej przemocy.

Nie na samej ziemi, ale w glebie.

Rafferty wsłuchiwał się w zakłócenia, ale głównie słyszał żale ziemi z powodu wdarcia się do niej. Nie, nie tylko wdarcia się. Ona wzdrygała się z powodu tego czegoś co się w niej znalazło. Jej oburzenie dotarło do ucha starego Pyra i w końcu dowiedział się więcej.

Coś kopało pod domem.

Nie było to zwierzę.

Nie był to człowiek.

Tylko dlatego, że słuchał tak uważnie, dowiedział się też że nie był to ani Pyr ani Slayer. Ziemia doskonale znała oba te gatunki. Raff przypomniał sobie słowa z rękopisu Sloane'a i zadrzał.

Mógł się założyć, że cokolwiek nie kopało w ziemi, nie krwawiło.

Ale czemu kopało pod domem?

Jaki był tego plan?

Władca ziemi nie miał zamiaru się dowiadywać. Nie chciał ryzykować życia współbraci, nie wspominając o Ognistym Sztormie Donovan. Miał zamiar zatrzymać intruza w więzieniu ziemi. Zaczął śpiewać cicho i wysyłać melodię prosto do serca ziemi. Ona odpowiedziała mu po chwili, niespokojna jak on, ale stopniowo uspokajała się. Pod wieloma względami byli starymi przyjaciółmi i sojusznikami. Gdy go rozpoznała, odpowiedziała na jego zew.

Raff doskonale wiedział, gdy zablokowała pazury stwora, zatrzymała go w jaskini. Pyr usłyszał jak tunel zapada się, odcinając ten dziwny twór od świata.

Intruz zaczął się miotać, jego wściekłość zdawała się nie mieć granic.

Gdy obcy ogarnięty furią miotał się, Raff zdał sobie sprawę, że było w nim coś znajomego. Czuł dziwne wibracje mieszanki Pyra i Slayera. Nie mógł tego zrozumieć. To był Pyr, albo kiedyś nim był. Stary smok nie wiedział, ale nie miał zamiaru zabijać intruza. Nie mógł zniszczyć niczego, co zawierało w sobie iskrę Wielkiej Wiwerny.

To nie on był tym, który miał podejmować takie decyzje.

Ale co to nie było, umrze jeśli to tak zostawić. Raff wyszeptał kolejną prośbę do ziemi i utworzył tunel z powietrzem dopływającym do podziemnej jaskini. Nie było tego wiele, ale powinno wystarczyć. Usłyszał jak nieznajomy złapał powietrze.

Decyzja co to jego losów musiała poczekać do powrotu Erika.

Rozdział 14

Smoki.

Alex obudziła się przerażona. Przez chwilę nie wiedziała gdzie jest, potem rozpoznała wnętrze hangaru na łódki Petera.

- Alex?- Od strony drzwi rozległ się głos Donovana. Zapukał głośno.- Wszystko w porządku? Co się dzieje.

Jego niepokój uspokoił ją bardziej niż mogłoby uspokoić cokolwiek innego.

- Po prostu zły sen- Powiedziała, po czym wyszła z kajaka w którym spała. Uwielbiała tutaj sypiać- było jak w hamaku, gdy łódka kołysała się na łańcuchach pod dachem. Delikatne kiwanie się i miękkie kamizelki ratunkowe sprawiały że było to bardzo wygodne legowisko.

- Na pewno?- Dopytywał się. Szarpnął drzwi i Alex uśmiechnęła się widząc jego niecierpliwość.

Wtedy zdała sobie sprawę, że nie zmienił kształtu by ją bronić. To musiał być jego własny wybór i na pewno było mu ciężko opanować instynktowną chęć przemiany. Był zdeterminowany chronić ją przed widokiem swojej transformacji. Mimo, że nie rozumiała dlaczego tak mu na tym zależało- i tak robiło jej się ciepłej na sercu.

- Seulement un cauchemar- Powiedziała, przypominając sobie stary film.

- To z filmu „Morderstwo w Orient Expressie”

- Racja- Alex uśmiechnęła się i podeszła do drzwi. Spodobało jej się, że rozpoznał cytaty. W hangarze było chłodno, ale z każdym krokiem który przybliżał ją do Pyra robiło się jej coraz cieplej, jakby podchodziła do ogniska.

Ognisty Sztorm zaczął przynosić jej powoli ukojenie.

A może to był Donovan?

Mężczyzna roześmiał się.- I jak to niby ma mnie pocieszyć? To powiedział morderca, który udawał że jest ofiarą.

- Ale nie mówił po francusku- Zgodziła się Alex.- Nie oszukał Herkulesa Poirota.

- Może powinnaś otworzyć drzwi i udowodnić mi, że wszystko jest z tobą w porządku.

Dziewczyna przyłożyła dłonie do powierzchni drewnianych drzwi i patrzyła jak pojawiają się iskry. Ognisty Sztorm palił się coraz goręcej, strzelał iskrami nawet gdy oddzielała ich jakaś bariera.

Nie miał zamiaru dać się zignorować.

- Umówię się z tobą tak- Zaczęła impulsywnie.- Pozwolę ci zobaczyć, że ze mną wszystko w porządku, jeśli pozwolisz popatrzeć mi na swoją przemianę.

- Nie- Krótkie słowo, świadczące że nie ma szans na żadne negocjacje.

Alex otworzyła drzwi pod wpływem jego tonu. Spojrzał na nią nieprzyjemnie, ale ona nie miała zamiaru zrezygnować.- To z powodu Olivii, prawda?

Jego szok był widoczny.- Co?

- Straciłeś łuskę, ponieważ ją kochałeś. W teraz gdy nadeszła chwila twojej próby, nie chcesz zaryzykować utraty kolejnej łuski.

Donovan cofnął się o krok.- To nie tak.

- Jasne, że tak. Smoczy Ząb to jedyna pamiątka jaką po niej masz, i to dlatego byłeś taki zdenerwowany, że ci upadła. Rzuciłeś się za nią, bo nie chciałeś stracić cennego suvenira. To ma doskonały sens. Ona musiała umrzeć setki lat temu...

Pyr był nadal w szoku.- Skąd wiesz o Olivii i Smoczym Zębie?

- Wiwerna pokazała mi twoją przeszłość- Mimo jego zdumienia, kontynuowała.- W telewizji. Chciała mnie chyba ostrzec, że jesteś emocjonalnie zamknięty, ale musisz wiedzieć Donovanie że seks nie zawsze oznacza „na zawsze”.

- To nie o to chodzi- Prychnął.

- Kłamca- Alex wytrzymała jego spojrzenie, czując jego rozdrażnienie. Dlaczego był taki zły?

Bo poznała jego przeszłość, nie mówiąc mu o tym? To i ją by wkurzało, ale widziała też, że Donovan nie należy do ludzi, którzy sami zwierzają się ze swojej historii.

Pochylił się ku niej i zniżył głos. Nie była w stanie oderwać spojrzenia od jego intensywnie zielonych oczu.- To z powodu Olivii, ale nie z tego powodu który sugerujesz. Nie kochałem jej. Myślałem, że tak, ale się myliłem.

Dziewczyna zmarszczyła niepewnie czoło.- Ale straciłeś łuskę. Czy to nie z powodu utraty miłości?

- Tak.

Czekała chwilę, ale nic więcej nie powiedział.- Kochałeś więc kogoś innego?- Zgadła.

Donovan wzruszył ramionami i spojrzał na jezioro.- Romantyczna miłość nie jest jedynym rodzajem miłości, Alex.

Spojrzała na niego.- Powiedziałeś, że twój kuzyn był dla ciebie jak brat- Zaczęła mówić, i gdy zacisnął wargi w sztywną linię wiedziała, że domyśliła się prawidłowo.

- Byliśmy nierozłączni- Przyznał, a jego głos stał się chrapliwy.

- Byliście zespołem- Domyśliła się, rozumiejąc kolejną rzecz dotyczącą jego osoby.

Spotkał się z nią wzrokiem.- Dokładnie. Tylko, że Delaney nie był moim kuzynem. Był moim bratem. Wiwerna mi to pokazała.

- Delaney?- Rozpoznała to imię.- To ten, który jest martwy, ale nie do końca. Zielononmiedziany smok, który zaatakował cię wczoraj.

- Znów racja- Odwrócił wzrok i głośno przełknął. Potem zmienił temat i Alex wiedziała, że zrobił to tylko po to by oderwać myśli od martwienia się o brata.- Olivia to był inny problem.

Madison zachęciła go, by nie przerywał mówienia.- Jaki w takim razie?

Pyr spojrział na nią, w wyrazie jego twarzy było coś z zimnego drapieżnika.- Ona mnie zdradziła.

- Wysłała cię po Smoczy Ząb, wiedząc że Magnus cię zaatakuje.

- Widziałas to wszystko?

Przytaknęła w milczeniu.

Donovan przeciągnął dłońmi po włosach, wzdychając z frustracji.- Ognisty Sztorm nie walczy fair- Mruknął.

- Tak jak Wiwerna.

- Święta prawda. W porządku. Olivia zdradziła mnie, ale przeżyłem dzięki pomocy Rafferty'ego.

- Ale Magnus rzucił Smoczy Ząb do jeziora. Musiałeś wydobyć klejnot zanim wszystko się zawaliło.

- Oczywiście. To było to, po co tam poszedłem- Zacisnął wargi w ponurą linię.- Tak więc wziąłem perłę do Olivii.

Jego zachowanie uświadomiło jej, że zaraz usłyszy coś złego.- Ona chciała tą perłę za wszelką cenę.

Uśmiech Donovana stał się lodowaty.- Tak było.

- Co więc się stało?

- Cena była wyższa niż się spodziewała.

- To znaczy?

Pyr przeniósł błyszczący wzrok z dala od Alex i kontynuował cichym głosem.- Pokazałem jej czym jestem.

Serce Alex zamarło, po chwili zaś zabiło szybko. Donovan zmienił się na oczach Olivii i dlatego nie chciał tego zrobić dla niej. Stało się wtedy coś złego.- Opowiedz mi o tym.

- Powiedziałem jej, że może mieć klejnot jeśli weźmie mnie ostatni raz do swego łóżka.

Madison przełknęła głośno ślinę, zastanawiając się, czy naprawdę chce to dalej słuchać.- I co?

- Zgodziła się. Oczywiście- Odwrócił się i spojrział na jezioro.- Nawet zamknęła drzwi do sypialni. To był mały pokój, niemal całą powierzchnię zajmowało łóżko. Wziąłem

klucz, co ją zaniepokoiło. Poznałem to po jej głośnym śmiechu. Potem zaoferowałem jej perłę i zapomniała o wszelkich wątpliwościach.

- Co do ciebie czy co do perły?

- Zgadnij.

Alex zrozumiała jego rozgoryczenie.- ale?

- Ale gdy sięgnęła po klejnot, pozwoliłem mojej dłoni się zmienić. Na początku dwa szpony.

- Te dwa, w których trzymałeś perłę?

- Tak. Ona zawahała się, a ja kontynuowałem przemianę, bardzo powoli. Upewniłem się, że dokładnie widzi co się dzieje i że to zrozumie, że zamknęła się w pokoju ze smokiem.. I ten smok ma klucz do drzwi. Upewniłem się, że zrozumiała kogo zdradziła- Przełknął ślinę i spojrzał na ziemię.

- Jeśli pokój był mały, to musiałeś go całkowicie wypełnić- Zauważyła cicho dziewczyna.

Donovan posłał jej krótkie spojrzenie.- Nie miała dokąd uciec. Próbowwała, ale byłem wściekły. Zapędziłem ją w kąt. Błagała mnie, ale nie byłem w nastroju do negocjacji- Zmarszczył czoło.- Nie jestem dumny z tego co zrobiłem tamtej nocy, Alex. Nie jestem dumny, że działałem w gniewie i mściłem się, mimo że wysłała mnie na pewną śmierć- Spojrzał na nią, jego wzrok był jasny.- Nie kochałem jej. Zaufaj mi w tym względzie.

- Co się z nią stało?

- Oszałała. Zostawiłem ją tarzającą się po podłodze, mówiącą niespójnie, nie mogącą zaakceptować tego czego była świadkiem- Wzruszył ramionami, ale nie zdołał ukryć poczucia winy. Nie mógł ukryć swojego żalu.

Ale nie kochał Olivii.

- Słyszałem potem, że straciła wszystko i umarła na ulicy- Zakończył ponuro.- Wziąłem Smoczy Ząb, by przypominał mi co zrobiłem, jako talizman, bym więcej nie powtórzył tej zbrodni.

Alex spojrzała na niego i czuła jego poczucie winy.

Ponownie spojrzał jej w oczy.- Więc teraz wiesz o co mnie prosisz.

To co dziewczyna wiedziała, to to że są tu demony do pokonania. Wierzyła, że mogą poradzić sobie z nimi razem.

Jako zespół.

- Pokaż mi- Przemówiła z mocą i wiedziała, że go zaskoczyła.

Wiedziała też, że zrozumiał o co jej chodzi.

Donovan posłał jej rozpalone spojrzenie.- Nie zrobię tego.

- Musisz mi pokazać przemianę, Donovanie. Możesz pokonać swój strach przed przeszłością tylko stając z nim twarzą w twarz.

- Alex...

- Musisz dowiedzieć się, że kobieta może znieść oglądanie twojej przemiany i nie stracić przy tym wszystkich klepek.

Przybrał uparty wyraz twarzy.- Moim obowiązkiem jest cię bronić, nie wpędzać cię w szaleństwo.

Ale ona umiała być równie uparta...- Przestań się ze mną spierać. Wiesz, że mam rację.

Uśmiechnął się zdziwiony.- Czyżby?

- Po prostu to zrób. Zrób to teraz- Uśmiechnęła się do niego z nadzieją, że wygląda na bardziej pewną siebie niż się w rzeczywistości czuła.- Udowodnij mi, że nie wszystkie smoki są przerażające. Może w ten sposób przy okazji i ja uporam się z moimi koszmarami.

Studiował przez chwilę jej twarz, chcąc znaleźć najmniejszy ślad wahania. Zastanawiała się co dostrzegł, bo nagle skinął głową i odwrócił od niej wzrok. Rozejrzał się dokoła, upewniając się że są na pewno sami, po czym wziął głęboki oddech.

- Powoli- Powiedziała Alex.- Zrób to naprawdę powoli.

Na ustach Pyra wykwitł seksowny uśmiech.-Powoli jest zawsze lepiej- Mruknął, mając w oczach znaczący błysk.

Dziewczyna poczuła drżenie od stóp do głów, Ognisty Sztorm rozszalał się w niej jasnym płomieniem.

Potem wzięła jego dłoń w swoją i rozpoczęło się interno.



Perspektywa zakończenia koszmarów Alex była argumentem, który przeważał i dla którego Pyr zgodził się na jej prośbę.

Obserwował iskry tańczące między ich dłońmi, czuł jak jego ciało reaguje z entuzjazmem i zastanawiał się jak do diabła ma się opierać dziewczynie do lutego?

Cztery miesiące wydawały się być wiecznością.

Był w tarapatach.

Ognisty Sztorm stopniowo stawał się coraz bardziej natarczywy. Tak jakby sam los chciał się upewnić, żeby nie dało się go zignorować czy odrzucić.

Albo gdy wszyscy i wszystko obróci się przeciwko niemu. Wszystkie jego sekrety zostały obnażone przed Alex dzięki ingerencji Wiwerny. Jego partnerka знаła jego wiek- albo domyślała się go i wiedziała że nie jest normalnym facetem- jego przeszłość, jego

charakter. Wiedziała o Olivii i Smoczym Zębie. Gdyby miał wybór, nigdy nie zdradziłby jej tak wiele, ale decyzja nie należała do niego.

Ale z drugiej strony ona nadal była z nim, prosząc o więcej.

Czy ośmieli się uwierzyć, że Ognisty Sztorm wybrał dla niego idealną towarzyszkę? Czy ośmieli się uwierzyć, że gdzieś istnieje kobieta, która go w pełni zaakceptuje?

Będzie wkrótce wiedział. Uważnie obserwował Alex, drżąc na krawędzi przemiany. Szukał u niej jakichkolwiek śladów niepokoju.

Ucieszył się, że trzymała go za rękę, dzięki temu mógł śledzić jej puls i dokładniej badać jej reakcje. Drżała lekko, ale patrzyła na niego.

Nieustraszona.

Niezwyciężona.

Chcąc ponownie zrewidować całą swoją wiedzę.

Donovan podziwiał to- tak jak wszystko inne- w Alex. Nocne cienie rzucały odbłaski na włosy dziewczyny, pogłębiały jej spojrzenie, czyniąc je jeszcze bardziej tajemniczym. Płomienie tańczyły między ich palcami, rzucając wokół krąg światła i iskier.

- Zrób to- Ponagliła go skinieniem głowy.

Pierwszy zmienił kciuk. Pozwolił by przemienić się, z ciała wysunął się długi ostry pazur. Patrzyła na to szeroko otwartymi oczami, po czym przesunęła po nim palcami.

Uczyła się jego kształtu.

Jego natury.

Przełknęła i uśmiechnęła się do niego. Donovan wziął głęboki oddech i zebrał wszelkie siły by się kontrolować. Jednak transformacja kierowała się własną mocą, i zwykle przebiegała szybko. Trudno było ją spowalniać na tyle, by można było w pełni przyjrzeć się postępującej przemianie. Pozwolił przetransformować się reszcie dłoni, ręka Alex wyglądała w niej bardzo krucho. Trzymał jej palce delikatnie, nie chcąc przerazić jej swoją siłą.

- Gdzie podział się twój zegarek?

- Odzież, tak jak biżuteria redukują się i ukrywają pod łuskami.

Alex spojrzała lekko figlarnie, unosząc ciemną brew.- Ponieważ możesz ich potem jeszcze potrzebować.

- Coś w tym stylu. W porządku?

Uśmiechnęła się do niego.- Jest łatwiej, gdy do mnie mówisz. Przypominasz mi tak z kim mam do czynienia.

- Chcesz wprowadzić między nas jakiś dystans?

- Nie. Muszę się do tego przyzwyczaić.

Podobał mu się sens jej słów.- Dobrze. Teraz ramiona, ale nie jestem pewien czy uda mi się to w pełni kontrolować.

Alex skinęła głowę i mocniej zacisnęła rękę na jego dłoni.- Zrób to.

Donovan rozkoszował się falą siły, która przetaczała się przez niego, gdy jego ciało robiło to co umiało najlepiej. Rozkoszował się mocą swojej smoczej postaci, cieszyła go jego potęga, jego wyostrzone zmysły. Nigdy nie zmieniał się tak wolno i cieszył się też tym, że mógł obserwować jakie zmiany zachodzą w jego ciele.

Nawet jeśli zabijało go takie kontrolowanie samego siebie.

Alex niemal hiperwentylowała, ale nie zwalniała uścisku na jego pazurze. Patrzył jak pracuje jej gardło i widział dziko bijący puls.

- Na razie wszystko dobrze?

Jej oddech cały czas przyspieszał i zagryzła lekko wargi. Skinęła głowę z trudem, jak widział.- Zęby będą dla mnie nieco trudne- Wyznała ze smutnym grymasem.

- Teraz pójdzie już szybko- Ostrzegł, czując falę zmiany która w nim narastała. Alex ledwo miała czas skinąć i stało się. Transformacja przetaczała się w jego żyłach niczym fala.

Starał się zwalniać, ale jego ciało już poddawało się zmianie. W obecności jego partnerki, której groziło niebezpieczeństwo, był cały czas gotowy do walki. Odchylił głowę i ryknął, gdy fala gorąca przetoczyła się przez niego, gdy Ognisty Sztorm zapłonął w nim jak palący się las.. Wszystko w nim odpowiedziało na jej obecność.

Kiedy było po wszystkim spojrzał na nią.

Alex była bledsza, ale uśmiechała się do niego odważnie. Nie puściła jego pazura. Donovan poczuł triumf, że przeżyła oglądanie go.

- Nigdy się do tego nie przyzwyczaję...- Wyznała, potrząsając głową.- Ale to robi wrażenie. Daje ci słowo.

- Wiesz, że cię nie skrzywdzę.

- Wiem. Ufam ci- Przytaknęła.- Jesteś dobrym smokiem.

Zanim zdążył odpowiedzieć, wzięła głęboki oddech i sięgnęła po niego. Jej ręce poruszały się po nim, iskry latały, gdy ona poznawała jego smoczą formę.

Donovan wzbudzał strach. Alex stawiała czoło swojemu lękowi, przekształcając go w odwagę, i kochał ja za to.

Przesuwała dłoń wzdłuż jego przedniej nogi, pobudzając go nawet w smoczej formie.

Przełknęła, a następnie zbadała kolce na jego głowie, które przechodziły na plecy. Dotknęła jego skrzydeł, przesuwając palcami po skórzanej powierzchni. Spojrzała mu prosto w oczy, po czym zaczęła palcami badać jego zęby.

- Maszyna do walki- Szeptnęła, na co się uśmiechnął.

- To właśnie ja. Muskuły i rozum- Patrzył na nią, gdy w pierwszej chwili zaniepokoiła się jego uśmiechem, potem widziała jak lęk został pokonany przez ciekawość. Stał spokojnie i pozwalał jej się badać. Obchodziła go naokoło, dotykając z rosnącą odwagą, a on rozkoszował się swoją ulgą.

Nie oszalała.

Zanim zdążył przeanalizować inne różnice między Olivią i Alex, nie zważając na komentarze Rafferty'ego na ten temat, Alex sięgnęła i dotknęła rany na jego klatce piersiowej. Miejsce, skąd został wyrwany Smoczy Ząb, nadal bolało jednak już mniej. Złapał oddech, gdy przesunęła palcami po wrażliwej skórze.

Co gorsze, łuska obok odpadła i wylądowała w dłoni Alex.

Donovan wciągnął gwałtownie powietrze na ten widok. Jego wrażliwość wzrosła podwójnie.

I wiedział dlaczego.



Erik i Sloane wylądowali na dachu domu, znajdującego się na zamożnych przedmieściach. Działki były tutaj duże, latarnie gęsto rozstawione, system bezpieczeństwa cicho szumiał. Każdy dom był olbrzymi, bogato wyposażony, miał basen, jacuzzi i garaż na trzy samochody. Sloane wyszedł Nialla na szczyt dachu domu w stylu francuskich zamków znad doliny Loary.

Dach miał liczne wieżyczki i spadki, z tyłu ukryty był mały balkon. Sloanowi wydawało się, że jest kapitanem i stoi na mostku, z którego widać wyraźnie widok na podwórko i na drzewa z tyłu.

I tył domu byłby jednocześnie idealnym miejscem dla Slayersów, by się włamali do środka. Balkon był wysoko, nie było żadnej drabiny prowadzącej do niego... Tyle że smok mógł zwyczajnie podlecieć do góry.

Nie było zaskoczeniem dla Sloana, że Niall podleciał obok balkonu, i że dym władcy wiatru był bardzo mocny przed szklanymi drzwiami.

- Żadnego znaku- Wymruczał Niall w starej mowie, gdy wylądował obok towarzyszy.

Cała trójka pozostawała w smoczyc formach. Stanęli ramię przy ramieniu, obserwując otoczenie we wszystkich kierunkach. Milczeli. Sloane zerknął ponownie na mały balkonik, na którym stał stół i krzesła.

- Nie podoba mi się to- Mruknął rozdrażniony Erik.

Było tutaj wiele rzeczy, które się Sloanowi nie podobały. Czytał dalsze ustępy manuskryptu zanim Erik go wezwał i był zadowolony że odłożył na chwilę traktat na bok.

Znalazł tam instrukcje odnośnie wykonania pewnych odrażających praktyk, o których myślał, że są nie do pomyślenia.

Teraz myślał o nich cały czas i nie podobały mu się. Zastanawiał się, które tricki wykorzystali Slayersi, by się zamaskować. Był zaniepokojony byciem na granicy śmierci i przemianą w coś innego. Cieszyłby się, gdyby miał okazję rozciągnąć skrzydła, ochronić jakiś ludzi i walczyć w staromodny, smoczy sposób.

- Boris może ukrywać swój zapach i obecność, pamiętajcie o tym- Upomniał Erik.-
Mógł nauczyć tego innych.

- Twój dym jest dobry- Powiedział Sloane, podziwiając ochronny krąg, który stworzył Niall.

- Chcę go gęstszego i mocniejszego- Skomentował lider Pyrów.- Musimy otoczyć kokonem cały dom.

- To duży dom. Potrzebuję pomocy- Stwierdził władca wiatru.

- Będziemy oddychać wspólnie i spleciemy smugi- Zgodził się uzdrowiciel.

- Zrobimy z domu Petera twierdzę- Zgodził się Erik. Wszyscy zaczęli oddychać w jednym rytmie, synchronizując oddechy i wydechy. Dym płynął gęsty i szczelnie połączony.

I Sloane zarejestrował chwile, gdy szklane rozsuwane drzwi przesunęły się.

Pochylił się, by lepiej się przyjrzeć i zobaczył małego chłopca wlepiającego w niego szeroko otwarte oczy. Maluch miał jasnoblonde włosy, może jakieś cztery lata, ubrany był w piżamkę. Patrzył na uzdrowiciela z niepokojem, a jego oczy były w kolorze ciemnej czekolady.

Zanim Pyr mógł zareagować, dziecko obróciło się i wbiegło z powrotem do domu. Nie było sposobu by go złapać, nie ujawniając się.

- Kurwa!- Podsumował, nachylając się ku balkonowi. Zajrzał przez szklane drzwi do wnętrza domu, ale chłopca nie było widać. Erik powstrzymał go przed wsunięciem się do środka.

- Dzieci trudno oszukać- Wyszeptał.- Lepiej nie próbować.

- Ale może powiedzieć rodzicom, że tu jesteśmy!

Erik tylko uśmiechnął się rozbawiony.- A kto mu uwierzy, kiedy powie że na dachu są smoki?

Niall zachichotał, i po chwili trójka wróciła do produkowania dymu i zabezpieczania domu.

Erik może miał rację, ale uzdrowiciel nie mógł przestać myśleć o małym chłopcu.

* * *

Gdy Donovan próbował opanować szok, Alex patrzył na łuskę która została jej w dłoni. Spojrzała na smoka, a jej przerażenie było oczywiste.

- Co ja zrobiłam?- Szepnęła.

Donovan nie miał zamiaru o tym rozmawiać. Szybko zmienił się w człowieka. Wziął łuskę do ręki i wsunął do kieszeni.

- Nic- Powiedział i to była prawda.

Kwestią nie było co ona zrobiła.

Ale to co on zrobił.

Zakochał się i jego ciało znało prawdę lepiej od niego. I czyniło go przy okazji słabszym, w chwili gdy powinien być najsilniejszy. Donovan nie był pewien co z tym zrobić, jak ma bronić swoją partnerkę, gdy jego słabość rosła.

Zmienił temat, nie dając Alex żadnych wskazówek. Ona pewnie wydedukowałaby prawdę, a on już czuł się zbyt obnażony.

- Naprawdę wszystko z tobą w porządku?- Zapytał, i nie musiał udawać zainteresowania odpowiedzią.

Dziewczyna przyglądała mu się przez chwilę.- Wszystko jest dobrze.

- Nawet gdy oglądałaś moją powolną przemianę?

- Oczywiście- Rozłożyła szeroko dłonie.- Nawet jeśli to wszystko jest trochę niespójne.

- Dobrze.

Alex uśmiechnęła się do niego.- Może Olivia była mięczakiem. Może by zwariowała i bez oglądania twojej przemiany.

- Może- Zgodził się z nią. Myślał jednak, że to Alex Madison jest tą wyjątkową osobą, jedyną ze specjalnym darem percepcji, i podziwiał ją przez to jeszcze bardziej.

Ciekawe ile łusek można stracić z powodu jednej kobiety? Przerazające pytanie.

Alex uśmiechnęła się lekko, po czym zduśiła ziewnięcie.- Powinam pospać trochę dłużej zanim zabiorę się do pracy, ale równie dobrze mogę wyspać się w piątek.

Donovan powstrzymał się w ostatniej chwili przed skomentowaniem tego. Zrozumiał, że planowała skończyć tutaj pracę.

Co znaczyło, że miała już wszystko czego potrzebowała.

Co znaczyło, że Slayersi mogli powrócić w każdej chwili.

By zabić Alex i wyeliminować Zieloną Maszynę na zawsze. Donovan poczuł jak jego ciało znów szykuje się do przemiany.

W jego głosie był pewien pośpiech, pośpiech którego nie potrafił powstrzymać.- Gdzie jest prototyp Zielonej Maszyny, Alex? Jest tutaj, prawda?

Dziewczyna uśmiechnęła się złośliwie.- Zgadnij.

Spojrzenie Pyra poszybowało w stronę garażu, gdzie wcześniej wstawił motor, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, ona klepnęła go w ramię.- Zbyt oczywiste!- Zbesztła go.- Zgaduj dalej.

- Daj mi jakąś podpowiedź.

Jego powaga musiała w końcu do niej dotrzeć, bo jej uśmiech zbladł. Wzięła go za rękę i pociągnęła do wnętrza budynku.- Tutaj.

- Gdzie?- Mężczyzna zamrugnął na widok pustej przestrzeni otoczonej z trzech stron przed wodę.- Utopiłaś ją?

Alex wskazała na krokwie.- Tam.

Donovan włączył przełącznik światła i zobaczył podwozie samochodu, zawieszony na krokwiach hangaru na łodzie.

Ulga przepłynęła przez niego. Był tutaj.

- Ostatnie miejsce, gdzie bym szukał.

- O to chodziło- Zaśmiała się kobieta.- Nie ma sensu ukrywać niczego w miejscu, gdzie każdy by mógł to znaleźć.

- Ale jak udało ci się go tam umieścić?- Don chodził po obwodzie pomieszczenia, patrząc ze zdziwieniem w górę. Nawet w ciemnościach pod sufitem, widział że auto było tam umieszczone z pomocą systemu dźwigni, lin i krążków.

- To był projekt nad którym Mark pracował przez weekend. Nie było to łatwe- Uśmiechnęła się.- Myślę, że to było większe wyzwanie niż się spodziewała.

- Kto wie, że to tutaj jest?

- Teraz tylko ja- Jej uśmiech zbladł i wbiła wzrok w samochód. Pyr zrozumiał, że dostał wgląd w inną stronę jej uczuć w stosunku do Marka.

Nie podobało mu się to co widział.

Skupił się więc na problemie.

- Będę potrzebował pomocy innych by ściągnąć pojazd na dół. Musimy przetransportować go do garażu, aby tam uruchomić. Jak zamierzałaś go wydostać stamtąd?

- Nigdy nie myślałam, że zajdzie taka potrzeba- Przyznał Alex.- To był wymóg pana Sinclaira byśmy przechowywali kopię zapasową projektu poza laboratorium. Myśleliśmy, że był po prostu zbyt ostrożny- Zmarszczyła brwi.- To ma stalowy stelaż, podobnie jak drugi prototyp, ale części które normalnie wykonywane są z tworzyw sztucznych, my zrobiliśmy z materiału roślinnego. Dzięki temu pojazd jest lżejszy niż typowy samochód.

- Ale nadal nie może być aż tak lekkie.

- Ale jest- Zakończyła dyskusję dziewczyna.- Trochę majsterkowania i parę litrów słonej wody i będziemy gotowi do pracy- Wyciągnęła dłoń i przytrzymała koło siebie kciuk i palec wskazujący.- Jestem tak blisko.

- Dobrze, że masz zespół smoków, które wykonają za ciebie brudną robotę- Dokuczał jej Pyr, chcąc by się uśmiechnęła.

Zrobiła to.- Może więc dobrze mieć smoki po swojej stronie. Te dobre przynajmniej.

- Spółka łączona jak rozumiem?

Alex uśmiechnęła się jeszcze szerzej i rumieniec zabarwił jej policzki.- Oczywiście.

Donovan patrzył na nią. Znała całą prawdę o nim i nie wzdrygała się. Czy on i Alex byli nowym zespołem? Stanowczo doskonale pracowało im się wspólnie, tak dobrze że Don ośmielił się myśleć o przyszłości. Zabili razem Tysona. Jego potrzeba ochrony jej dawała mu nowe siły, gdy ich potrzebował.

Czy mogła pomóc mu uzdrowić jego brakującą łuskę, tak jak Sara pomogła Quinnowi? Czy to była kolejna korzyść wynikająca z Ognistego Sztormu?

Z pewnością nie jedyna.

I nie był to jedyny powód, dla którego zaspokojenie Sztormu brzmiało jak dobry pomysł.

Gorąco wzrosło w Donovanie, gdy spotkali się wzrokiem, Ognisty Sztorm po raz kolejny podwoił się. Poczul jak strużka potu spływa wzdłuż jego kręgosłupa i zobaczył, że Alex oblizuje wargi. Jej sutki stwardniały i mógł wyczuć zapach jej skóry.

Wziął jej dłonie w swoje, dając jej dość czasu, by mogła się odsunąć jeśli by chciała. Patrzył na miejsce gdzie się dotykali, obserwował iskry strzelające między ich nimi. Alex ścisnęła jego palce, a potem spojrzęła mu w oczy, we wzroku lśniła jej ulga i kobieca obietnica. Uśmiechnęła się, zupełnie się go nie bojąc.

To było tak dobre, jak powinno być. Donovan pochylił głowę i pocałował dziewczynę. Był to powolny i dokładny pocałunek, pocałunek który sprawiał że krew szumiała i serce podrywało się do góry.

I był to pocałunek, który dał Sztormowi dodatkowe ciepło, pocałunek który smakował akceptacją i zmianą. Alex zmieniła wyobrażenia Pyra o jego własnej przyszłości, a on mógł mieć tylko nadzieję, że uda mu się ją ochronić i wykorzystać szansę jaką niosło jutro.

Gdy dziewczyna odwróciła się i oplotła ramionami jego szyję, poczul że zaczęła się pożoga.

I było mu wszystko jedno. Pogłębił tylko swój pocałunek.

Miał zamiar zlikwidować każdą z ewentualnych wątpliwości Alex.



Wsunął język między jej zęby, przyjemność krążyła w jej żyłach, a dziewczyna usiłowała sobie przypomnieć czemu powinna mieć jakieś wątpliwości.

Donovan był smokiem.

Poddanie się burzy doprowadzało do rozważenia koncepcji smoczych dzieci- jeśli zgodziłaby się z wierzeniami Pyrów.

Poddanie się przyjemności Ognistego Sztormu mogło przyciągnąć inne smoki- Pyrów i Slayersów.

Ale nie było sposobu oprzeć się temu mężczyźnie.

Zatopiła się w jego pocałunku, rozkoszując się płonącymi między nimi iskrami. Nigdy nie przejmowała się za bardzo wątpliwościami.

Gdy Donovan oderwał się od niej, Alex poczuła że kręci jej się w głowie. Pochyliła się ku niemu, przytulając wargi do jego pulsu na gardle.

- Jest zbyt wcześnie, by budzić innych- Szepnęła i usłyszała że mężczyzna zachichotał.

- Zbyt wcześnie na zakupy- Zgodził się z nią, przesuwając ustami po jej uchu.

Przesuwał rękami po całym dziewczęcym ciele, nieustannie ją pieszcząc. Madison chciała by nie dzieliło ich tyle ubrań.

- Możemy udać się gdzieś, by to skończyć- Rzekła zanim ją pocałował.

- To znaczy, by skończyć to co nam przerwano.

- Nie do końca. Gdzieś, gdzie było by więcej prywatności.

Ujrzała błysk jego uśmiechu.- Lubię kobiety, które wiedzą czego chcą- Mruknął niskim, uwodzicielskim głosem.

Ale ona już była uwiedziona.- Dobrze, że na taką trafiłeś- Powiedziała, tuż zanim ich wargi znów się połączyły.

Pyr przerwał pocałunek, pochylił się i przerzucił ją przez ramię. Zapiszczała i roześmiała się, a on zaczął iść z nią w kierunku domu.

- Musimy być za granicą z dymu- Wyjaśnił jej.

- Zrobienie tego w kajaku nie jest dla ciebie wystarczająco dobre?- Przekomarzała się, a on roześmiał się ponownie.

- Nie. I pokaże ci dlaczego.

- Obiecujesz?

Zachichotał, gdy doszedł z nią do domku i postawił ją na równe nogi na schodkach ganku. Znów ją mocno pocałował, zwiększając jeszcze jej głód, a potem Alex musiała odezwać się, by Oscar wpuścił ich do środka.

Patrzyła prosto przed siebie, gdy szli z Donovanem przez oranżerię. Nie chciała widzieć ruiny jaka tu powstała po walce z Tysonem i naprawdę nie chciała widzieć ciała Slayera unoszącego się na powierzchni basenu. Chociaż było tutaj bardzo ciemno, na wszelki wypadek nie odrywała spojrzenia od przejścia do salonu.

Myślała o obietnicy tego, co ich czeka.

Niewielki ogień z kominka oświetlał nieznajomą sylwetkę. Dziewczynie zajęło dobrą minutę uświadomienie sobie, że to Rafferty rozsiadł się na jednej ze skórzanych kanap, tyłem do nich, a jego oddech był powolny. Założyła, że on czuwa. Usłyszała nawet jak coś nisko mruknął i wiedziała, że on i Donovan rozpoznali się nawet bez patrzenia.

Stara mowa, tak nazwała ich język Sara.

Raff był tak nieruchomy, że równie dobrze mógłby być wykuty z kamienia. Alex była ciekawa, jak można być tak cichym i tak uważnym w tym samym momencie.

Wtedy Don szarpnął ją w stronę schodów i dziewczyna nie myślała już o drugim Pyrze.

Ku radości Alex, pokój który używała za każdym razem gdy mieszkała u brata, nie był okupowany przez żadnego Pyra. Prawdopodobnie byli w stanie wykryć jej zapach w tym pokoju, i wybrali przez to inne sypialnie. W rzeczywistości, że znaków danych jej w korytarzu przez jej smoka, zrozumiała że Pyrowi wybrali najrzadziej używane pokoje gościnne.

Jakie to dziwne, było myśleć o smokach jako o idealnych gościach.

Donovan zamknął za nimi drzwi sypialni i znaleźli się w mroku. Było tym ciemniej, że okiennice nadal zasłaniały okna i nie przepuszczały światła gwiazd. Zmysły Alex wyostrzyły się.

Mogła słyszeć jak Pyr oddycha koło niej, wyczuwała jego zapach. Ten moment był wyjątkowy, coś co wiedziała że zapamięta na zawsze. Będzie jej ciężko zapomnieć Donovana Shea.

I nie tylko dlatego, że był smokiem. Była między nimi potężna chemia, coś co byłoby nawet gdyby on nie był Pyrem. Lubiła jego uczciwość i jego moc. Lubiła jego poczucie humoru, jego szczerość, jego zdolność do oddawania się przyjemności. Lubiła, że był równocześnie silny i hojny. Lubiła jego lojalność w stosunku do jego grupy.

Ale posiadania smoczego dziecka nie było w planach Alex. Diane była jednak gospodynią, która myślała o wszystkim. Dziewczyna wiedziała, że jej szwagierka w każdym pokoju zostawiła na wszelki wypadek prezerwatywy.

Donovan czekał na nią, aby zrobiła pierwszy krok. Wyciągnęła więc dłoń, podziwiając pomarańczowy ogień jaki między nimi rozgorzał. Widziała iskry, które strzelały niczym fajerwerki.

Podeszła do niego jeszcze bliżej, wchodząc w krąg jego ramion i położyła mu ręce na klatce piersiowej. Czuła bicie jego serca pod dłońmi i widziała jak mięśnie tężeją, gdy strzelił kolejny snop iskier. Złote światło między nimi było magiczne i absolutnie niesamowite.

Chciała kochać się z nim, mając tylko to światło między nimi.

- Nie włączajmy światła- Szepnęła przyciskając usta do gardła partnera. Złapał oddech, gdy żar między nimi jeszcze się wzmógł. Piersiami przesunęła po jego torsie, gdy poruszyła się niespokojnie.

- Nie sądzę, byśmy potrzebowali więcej światła niż to, które mamy- Odszepnął jej Pyr. Jego rysy ozłacał blask rzucany przez iskry, przez co męska twarz wydawała się być cieplejsza i przystępniejsza. Dziewczyna sięgnęła dłonią i obwiodła kontur jego ust, patrzyła jak męskie oczy błyszczą w świetle pożaru.

Czy gdy się spotkali naprawdę była tylko jedna iskra?

- Czy to się robi coraz jaśniejsze i gorętsze?- Spytała.

- Wydaje mi się, że tak- Donovan skłonił głowę i pocałował jej palce. Madison podziwiała cienie jakie rzucały jego długie rzęsy, sposób w jaki światło tańczyło na jego szczęce. Widziała cień zarostu na brodzie Irlandczyka, a jego seksowny uśmiech sprawiał że serce biło jej szybciej i szybciej.

- Nie wiesz tego?

- Nigdy dotąd nie miałem Ognistego Sztormu- Uniósł brwi, patrząc jej w oczy, gdy całował środek jej dłoni.- Nikt za wiele o tym nie mówi.

Roześmiała się lekko.- Oczywiście że nie. Mężczyźni tego nie robią.

- Spytaj Sarę- Zasugerował jej cicho Pyr, pochylając ku niej ponownie głowę. Jego usta zamknęły się na jej, a Alex poddała się gorączce chwili.

Jakby nie patrzeć mieli już dość czasu na rozmowy.



Sara śniła o smoczej walce. To była dzika walka, między mężczyzną w antycznej zbroi a ogromnym smokiem o płomieniach w oczach. Nie wiedziała komu kibicować- wojownikowi jej rodzaju czy przedstawicielowi rasy Quinna, no i bała się siły nieznanego smoka.

Wyglądał staro.

Prymitywnie.

Dziko.

Niemal rozniósł wojownika na strzępy. W ostatniej chwili, Sara usłyszała śpiew jakiejś kobiety, niską i melodyjną pieśń. Smok był zachwycony pieśnią. Odwrócił się, ogień w jego oczach zmienił się w żar, gdy uległ zaklęciu nieznamojem.

Wyglądała ona, gdy się dobrze jej przypatrzyć, bardzo podobnie do Sophie.

I śpiewała smokowi do snu. Wojownik ubił smoka, gdy ten był zaklęty... Po czym odciął masywny ząb według instrukcji kobiety. Jeden, drugi...

Nieznamoma zniknęła, jakby jej tam nigdy nie było. To też było bardzo w stylu Sophie. Wojownik spojrział na krwawe żniwo w postaci zębów, które leżały przy jego nogach. Pochylił się i zebrał je wszystkie w jakiś worek.

Sara obudziła się, gdy wojownik sadził je w ziemi.

Niczym rzędy pereł.

Jasnowidząca przesunęła się w ciemnościach bliżej do Quinna, jej myśli szybowały, gdy przypominała sobie sen. Czy te nasiona zostały zasadzone? Jak zęby mogą rosnąć?

Cadmus. Kobieta nazywała wojownika Cadmus.

Sara rozpoznawała cytaty, gdy takowy usłyszała. Wstała i podeszła do lampki nocnej, gdy przypominała sobie o stercie zębów. Każdy z nich posiadał kilka postrzępionych szczytów, jak tył zęba psa lub wilka.

Nigdy nie widziała chyba czegoś podobnego.

Spojrzała przez pokój na śpiącego Quinna. Jak zwykle miał lekko uchylone powieki i widziała błękitną poświatę bijącą od jego oczu. Spał, ale był jak zawsze czujny. Jeśli coś by się stało, albo ona poruszyła się gwałtownie- obudziłby się natychmiast. Zajął jej chwilę zanim się do tego przyzwyczaiła, ale teraz nawet to polubiła.

Czuła się z nim bezpieczna.

I wtedy przypominała sobie, gdzie widziała podobny kształt co zęba. Perła, którą Donovan przyniósł zeszłego lata Quinnowi właśnie tak wyglądała.

Czy on nie nazywał tej perły Smoczym Zębem?

Czy to naprawdę był ząb smoka?

Cadmus. Sara spojrziała na imię, które napisała, a potem zaczęła szukać podłączenia do Internetu

Ten dom, była pewna, musiał takowe posiadać.

Rozdział 15

Ognisty Sztorm był jak kochanie się w ciemnościach, tylko lepszy. Znacznie lepszy. Aksamitne ciemności pokoju rozświetlały tylko przeskakujące pomiędzy nimi iskry.

Gorąco wywołane dotykiem Alex przetoczyło się przez skórę Donovana i rozpałiło mu krew. Dziewczyna podsycala ogień każdym kolejnym muśnięciem, a jej pocałunki rozgrzewały ich jeszcze bardziej. Planował powolne uwodzenie, ale ich gorące uściski i wzajemny głód zaprzepaściły jego intencję.

Alex wpiła wargi w jego usta, palce zatopiła w kasztanowych włosach. Pocałowała go tak, jakby chciała go zjeść i Don nie miał zamiaru na to protestować. Oddał pocałunek z równym żarem. Był rozpalony i pewien, że ona czuje to samo.

Przesuwali się przez pokój, całując się całą drogę. Ufał, że Alex doprowadzi go tam gdzie chce go mieć i uśmiechnął się podczas pocałunku, gdy uderzył kolanami o łóżko.

Popchnęła go i upadli razem na materac, ze splątanymi nogami. Przetoczyli się po materacu, po chwili dziewczyna wtoczyła się na niego i, przytrzymując go za nadgarstki, pocałowała ponownie. Język wsunęła między jego wargi, muskała jego twarz włosami, piersiami przesuwała po jego klatce piersiowej. Iskry, które tańczyły między nimi, elektryzował Donovana. Jego partnerka uniosła głowę, brakowało jej tchu, a on czuł się zauroczony złośliwymi błyskami w jej oczach.

- Poddajesz się?- Przekomarzała się.

- Jestem ci całkowicie oddany- Powiedział, udając całkowitą powagę.

- Jasne- Wyśmiała jego deklarację i pochyliła się, by go ponownie pocałować. Przeniosła dłonie na zapięcie jego dżinsów, ale Donovan chciał je ściągnąć na końcu.

Przeturlał Alex, by leżała na plecach, a ona tylko jęknęła z zaskoczenia. Podciągnął jej bluzkę i ściągnął ją przez głowę, zanim mogła zacząć się z nią kłócić.

Musiał przerwać, by złapać oddech.

Białe koronki biustonosza lśniły w migotliwym złotym świetle, skóra kontrastowała z jasną bielizną. Przesuwał palcami po wypukłościach jej ciała, obrysowując krawędź miseczek biustonosza, delektując się wrażeniem.- Zakrzywiona we wszystkich właściwych miejscach.

- Staram się- Alex mrugnęła go niego, a on uśmiechnął się w odpowiedzi, gdy przesunął się po jej ciele. Odpiął zapięcie z przodu stanika i chwycił jej

piersi w dłoni. Podobał mu się ich ciężar, ich krągłość. Przesunął kciukiem po sutkach, ciesząc się gdy przymknęła oczy w wyrazie rozkoszy. Zacisnęła dłonie na jego ramionach, ale nie bała się okazać swojej reakcji.

Bardzo mu się to podobało.

Wziął delikatnie jeden sutek do ust. Alex westchnęła, a on przesunął po nim językiem. W odpowiedzi dziewczyna jęknęła i wygięła plecy w łuk, przesuwając rękę do jego włosów. Przyciągnęła go bliżej, jakby chciała mieć pewność że nie przerwie.

Przesunął zębami po sztywnym szczycie piersi, drażniąc go, aż jego partnerka nie zaczęła się pod nim wić. Przeniósł uwagę na drugą półkulę i zamknęła dłonie po obu stronach jego głowy.

Przyciągnęła jego twarz do swojej w bezgłośnym żądaniu. Ich pocałunek teraz był nawet lepszy niż te wcześniejsze. Don pomyślał o wulkanach, jego krew była jak roztopiona lava i wiedział, że wkrótce eksploduje.

Alex złapała krawędź jego t-shirta i przeciągnęła mu ją przez głowę, jej dłonie po chwili wróciły na jego plecy.

W tym czasie Donovan zsunął dłonie na wysokość dziewczęcej talii. Rozpiął jej spodnie i zsunął je niżej. Poczul krawędź koronkowych majteczek i, a ona wzdrygnęła się jakby ją połaskotał. Nie ufał sobie na tyle by spojrzeć.

Był zbyt blisko wybuchu jak na to. W jego świecie była tylko Alex, zapach i gorąco jej ciała, jej ponaglenia do dalszych pieszczot i jego reakcje na jej pasję. Jego dłonie były wypełnione jej zmysłowo obnażonym ciałem. Nie pamiętał by kiedykolwiek tak chciał innej kobiety- i nie wyobrażał sobie że może innej tak pragnąć. Alex była równą mu partnerką- i kochanie się z nią było zjednoczeniem duchów, coś czego nigdy nie czuł.

Jej dłonie wywoływały pożar w każdym miejscu, którego dotknęła. Wsunęła je w jego spodnie, przesunęła palcami wokół niego, a on wiedział że zaraz się zatraci jeśli muśnie go tam jeszcze raz.

Była nie do odparcia.

Zapach jej podniecenia doprowadził go jeszcze wyżej w kierunku szaleństwa. Zacisnął dłonie wokół jej pasa, a językiem podsycił w niej ogień, przesunął po jej ciele. Była w tym momencie już naga, cudowni naga i złocista pod nim, skarb wart każdego poświęcenia. Pieścił intensywnie perłę jej kobiecości, aż żądza wzrosła jeszcze i jeszcze... Gorąco rosło w nich, aż Donovan poczuł strużkę potu spływającą wzdłuż kręgosłupa.

Alex próbowała wyslizgnąć się spod niego, ale nie pozwolił jej odejść. Palcami przytrzymał ją mocniej, dając jej cały czas przyjemność. Ona była taka gorąca i mokra. Krocze zaczęło go boleć, ale nie zważał na to. Wiedział, że jej krew szmerze, a jej skóra jest gorąca... Nie dawało się już zignorować ich wzajemnego pociągania.

Chciał dać jej więcej przyjemności niż kiedykolwiek miała.

Chciał, by zapamiętała to na zawsze.

Wiedział, że on tak zrobi.

Prowadził ją coraz dalej i wyżej, zatrzymując się tuż przed wyzwoleniem, trzy razy. Alex jęczała za każdym razem, potem warczała sfrustrowana. Wyglądała, jakby spalała się żywcem od środka.

Znów popchnął ją niebezpiecznie ku granicy orgazmu. Iskry stały się jaśniejsze i intensywniejsze. Światłu pulsowało między nimi w rytm uderzeń serc, które były szybko zgodnym rytmem. A końcu zepchnął ją z krawędzi... Alex szczytowała z głośnym krzykiem, a światło na chwile stało się oślepiające.

Ledwie blask zelżał, gdy usiadła. Włosy miała potargane, usta obrzmiałe, oczy błyszczące. Kiwnęła na niego palcem.

- Chodź tutaj- Wymruczała ochryple, zaproszenie którego nie miał zamiaru odrzucać.- Teraz nawet szybciej.

Sięgając do szuflady nocnej szafki, gdy Donovan położył się na łóżku obok niej, dała mu słodki widok na swoje nagie pośladki. Wróciła szybko do niego, uklękła obok, otwierając zębami opakowanie. Poglaskała jego męskość, po czym zaczęła powoli nasuwać na nią prezerwatywę.

Donovan bał się, że wszystko skończy się, zanim jeszcze na dobre się rozpocznie.

- Och, mam zamiar ci najpierw odplacić- Zagroziła mu, a jej zachrypnięty głos doprowadzał go do szaleństwa. Jego serce na chwilę zamarło. Wyglądał jak tygrys oświetlany migotliwym światłem, kobieta która chciała go mieć na swój sposób.

A potem żądała od niego jeszcze więcej.

Nie mógł się doczekać co będzie później.



Alex chciała mieć pewność, że da Donovanowi tak wiele przyjemności jak wcześniej od dał jej. To był najpotężniejszy orgazm w jej życiu, ale cóż, on żył ponad czterysta lat.

Musiał mieć kilka niezłych chwil w łóżku przez ten czas.

Ale ona miała zamiar wymazać mu je wszystkie z pamięci.

Donovan był ogromny i twardy, gotowy do dzieła, a samo oglądanie go, wyciągniętego na łóżku, sprawiało że i Alex była gotowa do kolejnej rundy. Pytanie jak sprawić by wszystko trwało jak najdłużej, jak torturować go nie doprowadzając do orgazmu. Studiowała przez chwilę jego sylwetkę, po czym wyciągnęła się obok niego.

Podniosła swój porzucony biustonosz jednym palcem i przeciągnęła bielizną po jego torsie.

- Podoba ci się ten stanik?

- Białe koronki- Przyznał zaciskając zęby.

Alex pocałowała go w ucho, przesuwając językiem po całej małżowinie, a gdy drgnął, szepnęła.- Białe koronki?

Przytaknął głową i przełknął ślinę.- Białe koronki na nagiej skórze. To doprowadza mnie do szaleństwa- Błysnął uśmiechem.- Quinn mówi, że można wyciągnąć smoka z renesansu, ale...

Roześmiała się. Mężczyzna przesunął z podziwem dłonią po krzywiznach jej ciała, jakby był gotów w tym przypadku uczynić wyjątek.

Ale Alex miała pomysł. Sturlała się z łóżka i podeszła do szafki. Nie trzymała tu wielu rzeczy, głównie ciuchy, które rzadko używała. Koszulka, którą tu miała była prezentem od Diane- drobiazg z rozciągliwej białej koronki. Nie nosiła jej do tej pory ani razu i nie widziała dla niej zastosowania.

Do teraz.

Wyciągnęła bieliznę z szuflad i wsunęła na siebie. Koszulka była króciutka, ledwo zakrywała jej łono. Pasowała jak druga skóra. Z tyłu miała dekol do pasa i sznureczki. Konstrukcja z koronek nie była w stanie utrzymać jej piersi na właściwej pozycji dłużej niż pięć minut, ale wątpiła by miała nosić ją na sobie aż tak długo.

Donovan leżał nadal na łóżku, przyglądał jej się z uwagą lśnącymi oczami.

Miała jego niepodzielną uwagę.

Uśmiechnął się, białe zęby błysnęły w ciemności, jego oczywiste uznanie sprawiło że dziewczyna poczuła się bardziej sexy.

- Nie musisz się dla mnie ubierać- Powiedział.- Nagość też świetnie działa.

- Ale lubisz koronki?

Pokiwał głową, a następnie przełknął ślinę i zamknął oczy na moment. Jego głos był spięty, jakby mówił onieśmielony.- Nie mniej co do tego wątpliwości.

O ile to było możliwe, był jeszcze większy niż wcześniej, bardziej napięty, bardziej na nią nakręcony. Alex nie była przyzwyczajona do czucia się seksowną. Była chłopczycą na co dzień, ale spodobał jej się ten nowy powiew kobiecości który właśnie odkryła.

Wróciła z powrotem w stronę łóżka, czując jak jej biodra kołyszą się uwodzicielsko. Światło lśniło między nimi, zmieniając kolor od żółci po pomarańcz, na czerwieni kończąc.

Pyr chwycił jej dłoń w swoją i pocałował jej wierzch, jego galanteria obudziła uśmiech na kobiecych ustach. Jego dotyk sprawił, że straciła dech, fala pożądania niemal rzuciła ją na kolana. Dotyk Donovana był jak całkiem

nowe uczucie, sposób w jaki się porozumiewali wydawał się intuicyjny i magiczny.

Przeznaczony.

Alex czuła jakby odkryła seks pierwszy raz, ale było lepiej niż za pierwszym razem, bo teraz wiedziała już co robić.

- Może wiedziałaś, że to mnie podnieci- Tchnął słowa, przesuwając leniwie palcem wzdłuż brzegu koronki. Jego dłoń zsunęła się na włoski u zbiegu jej ud, palce igrały z jej kobiecością.- Może trzymałaś to dla mnie.

Uśmiechnęła się.

- Czy Ognisty Sztorm nie jest kwestią przeznaczenia? Być może trzymałam to dla ciebie, nawet o tym nie wiedząc.

Pochyliła się i pocałowała go mocno, przesuwając włosami po jego twarzy. Usłyszała jak łapie dech, widziała jak przymknął powieki i rozkoszował się smakowaniem chwili.

Ona dała mu wiele chwil do smakowania.

Jej dłonie zsunęły się z jego ramion na pierś, cały czas śledziła wzrokiem iskry. Wsunęła palce w kasztanowe włosy na jego piersi i szła ich szlakiem w dół, do pępka, a potem jeszcze niżej.

Donovan wciągnął powietrze, a Alex spotkała się z nim wzrokiem. Jego oczy zrobiły się jeszcze bardziej zielone, szmaragdy błyszczące w mroku. Zdawał się migotać przed jej oczami, wydawał się być większy i jaśniejszy i potężniejszy,

Zrozumiała, że w ten sposób objawia się moc Ognistego Sztormu, że czyni ich oboje czymś więcej niż byli wcześniej. To był postępujący proces, ale dziewczyna nie bała się tego co będzie dalej. Coś co jest tak przyjemne, nie może być dla niej złe.

Zaufała Donovanowi.

Zaufała Pyrowi.

Zaufała swojemu Sztormowi i temu co jej przynosił. Schyliła się i dotknęła ustami jego warg. Wsuwała się do łóżka, nie przerywając pocałunku i pozwoliła by Donovan ułożył ją na sobie. Lubiła jego mocny uścisk wokół talii, urzekała ją magia jego języka.

To był jedyny sposób w jaki mógł ją zaczarować.

Ponieważ ona poddała się dobrowolnie.

Pieściła mężczyznę pod sobą, chcąc wiedzieć o nim wszystko. Był potężny, jego mięśnie rozwinęły się od walki. Poruszał się z gracją mężczyzny czującego się komfortowo ze swoim ciałem, świadomego swojej siły, pewnego swojej potęgi. Miał blizny, jak przystało wojownikowi, ale posiadał też tatuaż. Rozpoznała jego postać w smoczej formie, jego czyste piękno. Był cudownie silny.

I miał do niej zaufanie. Wierzył jej i obdarzył ją swoim zaufaniem. Była przestraszona jego wiara w nią.

Odsunęła się lekko, by spojrzeć na jego tatuaż, przyglądała się z bliska rysunkowi na męskim bicepsie. Zwinięty smok, plujący ogniem, smok w samym sercu bitwy.

- To jest to czym jestem- Szepnął Donovan, mówił niskim głosem, jego pierś wibrowała. Patrzył na nią, jego oczy lśniły zielenią i ciepłem. Równie ciepły był uśmiech Madison, podobało jej się, że przestał się bawić się z nią w ukrywanie sekretów.

- Od jak dawna to masz?

- Od jakiś dwudziestu lat. W jednym zapytowanym salonie tatuażu w Atlantic City- Uśmiechnął się, przez chwilę wyglądał młodo i uroczo.- Rafferty mnie upił.

- Prawdopodobnie przegrałeś zakład- Domyśliła się.

- Coś takiego.

Przypieczętowała jego wyjaśnienie długim, powolnym pocałunkiem, który pozostawił ich oboje niemal parujących.

- A co z kolczykiem?- Wydyszała, przesuając językiem po małżowinie jego ucha.

Donovan złapał wdech.- Byłem przez chwilę prywaciarzem na morzu.

- Chodzi ci o pirata.

- Prywaciarz był dobrym opisem stanowiska pracy. Rabunki i grabieże były zgodne z prawem jeśli działałeś pod właściwą banderą- Uśmiechnął się zawadiacko.- To dobry sposób na zdobycie skarbu, ale kiepski na poznanie kobiety.

- Czy piraci nie dostawali kolczyków za zabicie kogoś?

- To bez znaczenia- Powiedział zwyczajnie, i Alex wiedziała że to prawda.

Nie miała wątpliwości, że jego ofiara zasługiwała na swój los, podobnie jak Tyson, a szczegóły pozostawały bez znaczenia.

- Robiłeś wiele rzeczy- Szepnęła do niego.

- Zawsze jest coś jeszcze do zrobienia.

- Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się nudzić?

Jego oczy błysnęły.- Nigdy.

Potem Alex nie miała już czasu na dalsze pytania. Donovan chwycił ją za kark i przyciągnął jej wargi do swoich. Jego pocałunek był upajający... Przesunęła biodra, ustawiając ją tuż nad jego męskością. Westchnął, a usiadła na nim, wsuwając go w siebie powoli. Czowała jego drżenie i siłę jego pożądania, i czyniły ją one silną. Czekał, pozwalając jej nadać tempo, więc zaczęła się poruszać wolno.

Bardzo wolno.

- Wolniej jest lepiej- Przypomniała, a on tylko jęknął w odpowiedzi.

Wyciągnął dłonie i zaczął pieścić szczyty jej piersi przez śliski materiał koszulki. W odpowiedzi wygięła plecy i zaplotła ręce nad głową, wiedząc, że bardzo podoba mu się ten widok.

To była ponadczasowa chwila, gdy zamarli patrząc sobie głęboko w oczy, oboje pełni oczekiwania, oboje rozkoszujący się jego gorącem w jej wnętrzu, oboje oświetlane złocistymi iskrami...

I wtedy zaczęła poruszać się szyciej. Pyr złapał gwałtownie powietrze i pochwyił ją w ramiona, jego ręce zacisnęły się wokół jej talii. Alex zawładnęła ponownie jego wargami, całując go z głodem, który jak przypuszczała nigdy nie zostanie nasycony. Ona już chciała go ponownie.

I znowu. I znowu.

Przycisnęła się do niego mocniej, a on złapał ją za pośladki, by przyciągnąć ją jeszcze bliżej. Jego kciuk nagle pojawił się między ich złączonymi ciałami i dziewczyna zadrżała od wzrostu przyjemności. Straciła rytm i wtedy Donovan przekreślił ją pod siebie, w jednym płynnym ruchu. Jego oczy błyszczały, gdy czekał na moment jej szczytowania. Alex płonęła od stóp do głów, spalając się w ogniu pożądania, które jednak pozostawiało ją tylko błagającą o więcej.

Gdy uniosła się na fali przyjemności, on się zaśmiał. Był w niej coraz większy i twardszy, bardziej wymagający. Jego pocałunek miał wściekłą moc. Złapała go za ramiona i trzymała je tak długo jak była w stanie. Jego palec spychał ją coraz dalej i dalej, aż w końcu dziewczyna nie mogła już znieść ani chwili dłużej...

Wiedziała, że krzyknęła z przyjemności, gdy Ognisty Sztorm dopełnił się. Donovan zamknął jej wargi swoimi, polykając jej krzyk, potem poczuła jak jego ciałem targnął spazm jego własnego wyzwolenia.



W sypialni było ciemno, rozświetlał ją tylko czerwony blask rozżarzonych węgli. Alex leżała i słuchała oddechu Donovana, gdy drzemał koło niej wyczerpany. Przebiegła palcami po jego mokrych od potu plecach. Czowała bicie jego serca, tuż obok swego- oba były mocno i szybko.

Pocałowała go w ucho i między jej ustami a jego płatkiem ucha rozbłysły iskry.

Przyglądała im się z lekkim niepokojem, mając pewność że są one jeszcze intensywniejsze niż wcześniej.

Jak długo trwał Ognisty Sztorm?

Czy kiedykolwiek zniknął? Nie przypominała sobie by iskrzyło między Quinnem i Sarą, a ich dwojga nie chciały zniknąć.

Wydawało się wręcz, że ich światło i ilość była podwojona w tym momencie.

Jak jej potrzeba i tęsknota za Donovanem.

Pomyślała o przekonaniu Pyrów, że w trakcie Sztormu zawsze tworzone jest dziecko.

Chociaż przeżyła właśnie dwa niesamowite orgazmy, nada chciała Donovana tak intensywnie, jakby z nim nigdy jeszcze nie była. Może nawet bardziej. Jeden kęs stanowczo nie zaspokoił jej apetytu, czy chociażby nie uciszył go na chwilę.

Leżała przygnieciona ciałem Donovana i myślała o prezerwatywie.. I zastanawiała się.

Czy Ognisty Sztorm naprawdę da się oszukać?

Czy ona chce to naprawdę zrobić?

Przesunęła palcami po splecionych, niesfornych falach jego włosów i zastanawiała się nad przeznaczeniem, Donovanem jako ojcem i wszystkimi ścieżkami których myślała, że nigdy nie obierze. Nigdy wcześniej nie chciała dzieci i małżeństwa, wydawało jej się że będą tylko odciągać ją od pracy. Była zadowolona zostawiając te sprawy innym ludziom, osobom które były bardziej tradycyjne lub mniej poważnie podchodziły do pracy. Życie z Donovanem Shea byłoby dalekie od konwencjonalnego. Wspierałby jej pracę, a nawet jej pomagał.

Może było możliwe mieć wszystko?

Wycisnęła pocałunek na jego czole, po rozkoszowała się iskrą i zastanawiała się czy on może pragnąć tych samych rzeczy.

Luty nagle wydawał się być zbyt szybko.

Pokój Alex usytuowany był za wschodzie i w rogu drugiego piętra. Jej ulubionymi zaletami takiego lokalizacji było poranne światło i widok dzikiego, nietkniętego przez człowieka Parku Stanowego Itasca. Dziewczyna uwielbiała budzić się w tym domu i to poczucie, że jest władczynią świata.

Pomieszczenie to było też doskonałym połączeniem starego i nowego. Oryginalny dom miał spiczasty dach, co oznaczało że pokoje na drugim piętrze miały spadziste sufity. Architekt Petera oszklilił pokój: zostawił nagie ściany z kamienia, a powyżej rozciągały się tafle szkła. Łazienka i sypialnia ogrzewane były energią słoneczną, zaś panele słoneczne umiejscowione były na dachu.

Dom był duży i luksusowy, ale również wyposażony w najnowsze ekologiczne nowinki, głównie przez liczne dyskusje Alex z bratem. Cały dom ogrzewało przede wszystkim słońce, okiennice sprawiały że nie tracił on ciepła, gdy stał pusty. Peter kupił też ekologiczny generator, który dostarcza energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych, takich jak lokalna farma wiatrowa.

Alex wysunęła się z łóżka, gdy Donovan drzemał i przeszła przez pokój. Kiedy oddaliła się od kochanka, blask Ognistego Sztormu zgasł, ale była w stanie poruszać się po pokoju nawet w ciemnościach.

Wcisnęła panel kontrolny stalowych okiennic. Ciemne metalowe panele przesunęły się, ujawniając szklany narożnik i kilka metrów kwadratowych szklanego sufitu.

Słoneczne światło zalało pokój ciepłym światłem. Alex odwróciła się i okdyrła, że Donovan patrzy na nią, jego senny uśmiech był pełen satysfakcji.

- Masz ochotę na prysznic?- Spytała.- Woda podgrzewana jest z pomocą paneli słonecznych.

- Było by bardziej ekologicznie i zdrowe dla środowiska, gdybyśmy poszli pod niego wspólnie- Mężczyzna podniósł się z łóżka i Alex złapała powietrze, gdy zobaczyła jego rozmiar.

- Och, więc Pyrowie są też nienasytzeni?- Przekomarzała się.

Uśmiechnął się.- Zazwyczaj nie. Może to część Sztormu- Podeszedł do niej i przyciągnął blisko, obdarzając ją pocałunkiem który na nowo obudził iskry. Chociaż Alex przyzwyczała się już do nich, widziała że Donovan patrzy na nie z dezaprobatą.

- Czy one jakoś się zmieniły?- Spytała.

- Myślałem, że znikną- Przesunął palcami wzdłuż jej ramienia, budząc kolejny deszcz iskieł.

Gorąco w dziewczynie było jeszcze większe niż wcześniej. Czowała, że jest spocona, chociaż w pokoju nie było aż tak gorąco. Oblizwała wargi i poczuła smak soli, na karku pod włosami czuła wilgoć. Równie dobrze mogłoby być lato w mieście.

Ale to była jaseń. Gorąco pochodziło od Donovana.

- To jest gorętsze- Pozwoliła swojemu wzrokowi przesuwać się po jego ciele, co za wspaniałe facet!, i czuła że jej puls ponownie zaczyna dziko uderzać.

Donovan potrząsnął głową.- Może ludzie są tylko, którzy rzucają zaklęcia- Mruknął.

- Ja ich nie rzucam- Odpowiedziała i odwróciła się do niego plecami, po czym skierowała się pod prysznic. Wiedziała, że jeśli tego nie zrobi spędzą cały dzień w łóżku.

Przy odrobinie szczęścia uruchomią Zieloną Maszynę przed lunchem, i wtedy będą mogli wrócić do łóżka.

Odkręciła wodę, świetnie zdając sobie sprawę z podziwu widocznego we wzroku kochanka. To było niesamowite jak kobieco się przy nim czuła. Nigdy nie była przesadnie dziewczęca i nie lubiła tych wszystkich zwiewnych szmatek, ale jego reakcja na białą koronkę sprawiała, że zaczęła rozważać rozpoczęcie kolekcjonowania podobnych drobiazgów.

Chciała utrzymać uwagę Donovana, w łóżku i poza nim.

Weszła pod prysznic, a on wsunął się tuż za nią, światło słoneczne z przeszklonego sufitu zalewało ich ciepłym blaskiem. Odwróciła się i zarzuciła mu ręce na szyję, unosząc usta do kolejnego pocałunku. Woda spływała pomiędzy nich, chłodząc trochę rozpaloną skórę. Para uniosła się nad przeszkloną kabiną i sprawiła że całe szkło zaparowało. Mieli na siebie ochotę jak nastolatki, ale niestety była robota do wykonania.

Dziewczyna przerwała z wysiłkiem pocałunek, a następnie sięgnęła po mydło. Muszę się upewnić, że prototyp działa.

- Więc koniec zabawy na razie?- Dokuczał jej Don, na co uśmiechnęła się lekko.

- Będę najszczęśliwsza, gdy będzie już po spotkaniu z panem Sinclairem.

- Będiesz mogła znaleźć innego inwestora, jeśli to nie wypali.

Alex potrząsnęła przecząco głową. - Nie, on nadaje się doskonale. Mark wy badał go dokładnie i niemal zaczął być jego prześladowcą. Sinclair dogadał się już z innymi ekspertami i jest gotowy wystawić nasz prototyp na wielkim show samochodowym, jeśli wszystko będzie działało. Pewnie udałoby się znaleźć innego sponsora, ale to zajęłoby bardzo dużo czasu. To jest spotkanie, które musi się powieść.

Donovan nagle spojrział na szklany sufit, zmrużył oczy.

- Coś wyczuwasz?

- Nic Skrzywił się.- I to jest to, czym się martwię.

- Jak to?

- Slayersi wiedzą gdzie jesteśmy. Czemu nie zaatakowali nas ponownie?

Jest coś o czym nie wiemy.

- Może sobie odpuścili.

Wyśmiał ten pomysł.- Slayersi nigdy się nie poddają.

- Może strata Tysona była zbyt dużym ciosem dla nich.

- Wątpię w to.

Alex miała zbyt dobry nastrój, by rozważać takie hipotetyczne kwestie w tym momencie. Brak Slayersów w pobliżu był wspaniałą wiadomością. Miała zamiar się tym rozkoszować. - Może są po prostu zmęczeni albo muszą się wyleczyć? Albo są zbyt poranieni, by móc chwilowo walczyć.

Pyr spojrział sceptycznie, więc Alex zmieniła temat. Mówienie o złych rzeczach może sprawić, że one się wydarzą. W jej opinii, zbyt wiele złych rzeczy już jej się przydarzyło, i nie życzyła sobie kolejnych.

- Porozmawiajmy o czymś innym- zaproponowała lekko. Zaśmiała się, gdy Donovan zerknął na nią kątem oka.- Nic epickiego. Żadnych więcej tajemnic. Chcę poznać twój ulubiony film.

- Dlaczego? - Ku jej uldze, zdecydował się dopasować do jej chwilowego nastroju.

- Ponieważ jestem tego ciekawa. Możesz powiedzieć wiele o człowieku znając jego ulubione filmy.

- Jak to?

- Weźmy na przykład Marka- Jej głos załamał się na chwilę, gdy wymówiła imię partnera, ale zmusiła się by przypomnieć sobie o nim coś zabawnego.

Bardziej zabawnego, niż ostatni raz gdy go widziała.

To powinno być łatwe.

- A brałaś go?- Pytanie Donovanu zadane było niskim i jedwabistym tonem.

Podniosła wzrok i napotkała gorące spojrzenie kochanka. Fakt, że się chociaż nad tym zastanawiała mówił jej o nim więcej niż prawdopodobnie on sam chciał pokazać.

Mężczyźni nie byli zaborczy, gdy im nie zależało.

- Tak, przez jakiś czas- Przyznała.- Mark i ja byliśmy parą, dopóki nie zdałam sobie sprawy że lepiej funkcjonujemy jako przyjaciele. Byłam tego całkowicie pewna. Zerwałam więc z nim, ale on próbował argumentować i pokazywać mi, że warto dalej rozwijać nasz związek.

Donovan zaplótł ramiona na piersi i spoglądał na nią zaborczo.- W jaki sposób o ciebie walczył?

- Słowami- Uniosła lekko dłoń, gdy zobaczyła jak jego oczy zaślniły.- Tak wiem, ty byś zaczął działać i przekonywać fizycznie, i być może to była część problemu- Pyr uniósł brwi. Spodobało jej się to że tak jej uważnie słuchał, nie przerywając. To było przy okazji cholernie seksowne.- W każdym razie, pewnej nocy zaczął mi tłumaczyć dlaczego „Barbarella” jest arcydziełem sztuki, najprawdopodobniej najlepszym filmem w dziejach.

Donovan parsknął, jego śmiech był pełen zaskoczenia.

- Widzisz, o co mi chodzi? Wiedziałałam, że ten związek był skazany na klęskę i wiedziałałam dlaczego. Nie docenialiśmy takich samych rzeczy. Nie patrzyliśmy podobnie na świat- Wyszli spod prysznic, a ona podała mu czysty ręcznik. Swoją owinęła wokół ciała, po czym położyła dłonie na biodrach.- Tak więc... Wracając do sedna. Jaki jest twój ulubiony film? To powie mi wszystko co muszę o tobie wiedzieć.

Donovan patrzył na nią z namysłem. Nie zawiązał ręcznika wokół bioder, więc miała cudowny widok na jego ciało.- To zależy.

- Dobrze, to podaj mi pięć ulubionych w takim razie- Oczekiwała, że powie „Easy Rider” lub „Mad Max”, ale ponownie ją zaskoczył. Jego wybory znacznie pokrywały się z jej typami.

- Okay. „Ja, Robot”.

- Will Smith- Powiedziała, kiwając głową.- Dobry wybór.

- „Matrix”.

- Keanu Reaves- Uśmiechnęła się.- Kolejny doskonały wybór.

- „Blade Runner”.

- Harrison Ford- Przeczesła włosy.- Cudownie.

- „Piraci z Karaibów”.

- Johnny Deep- Alex zadrżała.- Och, uwielbiam sposób w jaki myślisz.

Donovan posłał jej sceptyczne spojrzenie.- Czy chcesz mi powiedzieć, że „Barbarella” nie jest arcydziełem tylko dlatego, że nie chcesz oglądać Jane Fondy?

- To nie moja wina, że jestem heteroseksualna- Wyjaśniła dziewczyna, a Pyr spojrział zdziwiony.- Poza tym nie mówimy o moich ulubionych filmach. Mówimy o twoich i na razie podałeś tylko cztery.

- „Babel”- Przyznał, przyglądając się jej uważnie.

- Brad Pitt- A gdy Don spojrział na nią przeciągle, dodała szybko.- I kilka naprawdę głębokich treści w fabule też.

- Podobało mi się jak różne historie się z sobą łączyły. Nie możesz tego tak zwyczajnie zapomnieć- Mężczyzna spojrział na nią i uśmiechnął się.- Dobra, a teraz ty.

- Łatwizna. „It is Wonderful Life”- Roześmiała się, gdy spojrział na nią mrugając ze zdziwienia oczami.- Nie, nie chodzi o Jimmy'ego Stewarta. Jestem zła na happy endów.

Czy ich historia będzie miała szczęśliwe zakończenie? Alex liczyła na to. Patrzyli na siebie przez dłuższy czas w milczeniu, i dziewczyna zaczęła zastanawiać się o czym on myśli. Dzięki słonecznemu światłu pomieszczenie lśniło złotym blaskiem.

- Powiedz mi, co się stało z Markiem- Przemówił w końcu jej towarzysz.

Przełknęła ślinę i odwróciła wzrok. Manipulowała szczotką na szafce, czując że musi czymś zająć dłonie.

- Torturowali go- Zamrugła, by odpędzić niespodziewane łzy. Jej głos zrobił się zduszony. Donovan czekał w milczeniu, by powiedziała mu ile zechce, bardzo to doceniła.

- Oni spalali mu palec po palcu. Do kości. Potem zajęli się jego stopami- Wzięła niepewny oddech, po czym podniosła wzrok by spotkać się spojrzeniem z Donovanem, by pokazać mu swoje przerażenie.- Potem rozcięli go na pół i zjedli go, na raz- Jej umysł zamknął się na chwilę, przed przerażającym wspomnieniem.- On był wtedy nadal żywy.

Pyr skrzywił się.- Kto to był?

- Borys i Tyson- Alex zacisnęła powieki, chcąc wyrzucić z pamięci tamten widok, dźwięk i zapach tamtej nocy. Rozbolał ją żołądek.- Nie mogłam nic zrobić, by mu pomóc. Nie przeciwko dwóm ziejącym ogniom smokom. Nie wiedzieli, że tam byłam.

Mężczyzna przerwał jej stanowczo.- Wiedzieli- Dziewczyna podniosła wzrok i znów spojrzła mu w twarz. Wyglądał bardzo ponuro.- Ten spektakl był dla ciebie.

- To znaczy, że to moja wina?

- Nie!- Przemierzył pokój dwoma wielkimi krokami i mocno ją do siebie przytulił.- Oni zrobili to, by cię przestraszyć. Upewnili się, że na pewno to zobaczysz.

- Udało im się- Przełknęła z trudem ślinę.

Nie mogła wyobrazić sobie nic straszniejszego, niż bycie zjedzonym żywcem.

- On im nic nie powiedział- Potrząsnęła z podziwem głową. Zawsze myślała że Mark jest trochę mięczakiem, ale okazało się że w chwili próby był twardszy niż stal.- Nie powiedział im o drugim prototypie. Nie powiedział im o kopiach zapasowych dysków. Nie powiedział im o spotkaniu z inwestorem, ani nie zdradził miejsca gdzie jestem.

- On cię chronił- Powiedział łagodnie Donovan.

- Ochroniał Zieloną Maszynę. Kochał ją tak samo mocno jak i ja.

Pyr uśmiechnął się do niej. - Może on kochał również ciebie.

Alex wolała się nad tym nie zastanawiać. Próbowwała przełknąć twardą gulę tkwiącą w jej gardle. Wiedziała, że jej decyzja o zakończeniu ich związku nie była łatwa dla Marka. Wiedziała, że nadal miał do niej jakieś uczucia i trudno było im kontynuować współpracę spokojnie. Miała nadzieję, że z czasem wszystko się uspokoi, że dogadają się w imię większego dobra.

Ale Donovan miał rację. Często widziała w spojrzeniu Marka ciepły błysk gdy na nią patrzył. I wciąż czuła się winna, że nie jest w stanie odwzajemnić jego uczuć.

A teraz czuła się winna, że nie była w stanie mu pomóc.

Donovan wydawał się rozumieć to, czego nie umiała wyrazić słowami i Alex była z tego zadowolona. Objęła go i pozwoliła mu trzymać się blisko.

Potem zapłakała. Płakała nad Markiem, jak nie płakała nad nikim innym. A mężczyzna po prostu pozwalał jej z siebie wyrzucić łzy. Rozumiał, że ona nie potrzebuje żadnych banałów czy pocieszenia.

- Nie wydał nawet jednego dźwięku Wyszepiała.- Ja byłam taka przestraszona, a on był taki odważny. Po prostu stał i patrzył. Usłyszałam ich śmiech, i patrzyłam jak on umiera.

Pyr pocałował ją w czoło.- Nie mogłaś ich powstrzymać. Gdybyś próbowała, wtedy zabiliby i ciebie. I co by się wtedy stało z Zieloną Maszyną?

Alex odsunęła się od niego i otarła łzy z policzków.- Muszę sprawić, że ona zadziała. Muszę to zrobić dla Marka. Nie mogę pozwolić by jego śmierć poszła na marne.

- Nie zrobisz tego- Dłonie Irlandczyka wylądowały na jej ramionach.- Nie zrobisz, Alex. Utrzymam smoki z dala od ciebie, a ty uruchomisz prototyp.

- To nie jest takie proste.

Jego uśmiech poszerzył się, i sprawił że wyglądał jak chodzące kłopoty.- Myślałem, że jesteś osobą która nie uznaje odpowiedzi „nie”.

Ponownie miał rację.

Donovan był dla niej dobry, a ona miała poczucie, że jest dobra dla niego. Zobaczyła z nagłą jasnością, czego przede wszystkim chciała.

Chciała być z Donovanem Shea na stałe.

Ale on powtarzał, że chce jeździć solo, a Alex Madison nigdy nie błagała. Ona weźmie to co on jej zaoferuje i będzie się tym cieszyła, jednocześnie wiedząc że w lutym jej kochanek odejdzie.

Spojrzała znów na niego, na jego twardą i w zwiedzioną męskość, i uśmiechnęła się. Śniadanie może poczekać jeszcze kilka minut. W łazience też były prezerwatywy i teraz sięgnęła po jedną, kiwając na swojego kasztanowłosego kochanka.

Przyciągnął ją do siebie i głęboko pocałował. Potem nie było nic, poza kolejną erupcją Ognistego Sztormu.

Rozdział 16

Donovan podążał schodami za Alex, rozważając swoje możliwości. Rafferty siedział na kanapie naprzeciwko kominka. Patrzył na świat jakby spał, ale Donovan wiedział lepiej.

Czy Alex też?

Po drugiej stronie pokoju Sara pracowała przy komputerze, jej twarz oświetlał blask bijący od monitora. Podniosła wzrok i uśmiechnęła się do nich krótko, po czym wróciła do swojej pracy. Alex przeszła przez pokój do swojej porzuconej skórzanej kurtki.

Don poczuł się zaskoczony, gdy Rafferty przemówił w starej mowie.

- Eryk i Sloane zniknęli- Mruknał mentor.- Eryk miał przeczucie. Slayersi w domu brata Alex.

Spojrzenie Irlandczyka śmignęło w stronę jego partnerki, wiedząc że nie może słyszeć ich rozmowy. Była zajęta układaniem płyt z danymi na stole, sortowała je dokładnie.

- Czy wszyscy mają się dobrze?

- Na razie się nie odezwali. Eryk ostrzegł też Nialla wcześniej. Nie wezwali pomocy.

- Czy Niall nie otoczył tamtego domu dymem?

- Oczekuję, że tak zrobił- Raff otworzył oczy i uśmiechnął się do Alex, jakby dopiero co się obudził.- Nic jej nie mów- Dodał i przeciągnął się. Donovan nie miał zamiaru się z nim kłócić- dziewczyna i tak miała dość na głowie.

- To już rano?- Zapytał głośno starszy Pyr. Jego głos brzmiał sennie i spokojnie, tak jak zawsze.- Trudno powiedzieć przy tych wszystkich zasuniętych żaluzjach. Czas je zsunąć.

Alex przekładała dyski, licząc je, a następnie sięgnęła do kieszeni kurtki ponownie. Z ulgą wyciągnęła ostatni dysk. Pomachała nim na Rafferty'ego.

-Jest jeszcze przed świtem- Wyjaśniła.- Ale chciałabym uruchomić Zieloną Maszynę tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Możemy coś zrobić by ci pomóc?- Pytał dalej stary smok.

- Musimy wyprowadzić ją z hangaru na łodzie- Powiedział Donovan.

Dziewczyna przytaknęła.- Mam schematy i notatki Marka. W ostatniej wersji wprowadziliśmy wiele modyfikacji i chciałabym jak najwięcej z nich zaadaptować do drugiego prototypu.

- Będiesz potrzebowała do tego komputera?- Spytała Sara.- Ja skończyłam.

- Sprawdzalas e-maile?- Zażartował z niej Irlandczyk.

- Sprawdzalam pewne powiazania- Odpowiedziala Jasnowidzaca bez uśmiechu, ale Don nie zwrócił na to uwagi, mając inne rzeczy na głowie.

- Najpierw musimy przenieść Zieloną Maszynę do garażu- Powiedział do Alex. Zwrócił się do mentora, który wyglądał jakby myślami był gdzie indziej.- Czy Quinn już wstał?- Kiedy Raff nie odpowiedział, trącił go łokciem, jakby chciał go rozdrażnić.- Hello, Rafferty! Obudź się!

Alex uśmiechnęła się lekko.- Może poszedł znów spać.

Starszy smok potrząsnął głową i zmarszczył brwi. Wyprostował się.- Przepraszam, to było niegrzeczne- Rzekł i uśmiechnął się przeproszającą do wynalazczyni.- *Wydawało mi się, że coś słyszałem-* Dodał w starej mowie.

Donovan zainteresował się tym momentalnie.- *Czyli co?*

- *Coś porusza się w ziemi-* Spojrzenia dwóch Pyrów spotkały się na chwilę i Irlandczyk widział że Sara to zauważyła. Jednak Alex ta chwila umknęła.

- *Rzeczy poruszają się w ziemi cały czas.*

- Nie w ten sposób.

- Co to było?

Rafferty wzruszył ramionami i odwrócił wzrok. Dreszcz przebiegł wzdłuż kręgosłupa Dona. Co takiego słyszał jego mentor?

Raff odwrócił się w stronę Alex, jakby zmuszał się do pobudki.- Jestem dobry w załatwianiu rzeczy i pracach fizycznych- Powiedział, a dziewczyna odprężyła się.- Chętnie zgłaszam się na ochotnika.

- My obaj- Dodał Donovan.

- Dzięki. Będzie łatwiej zdjąć Zieloną Maszynę z góry, gdy będzie trochę więcej światła. Pozwólcie mi tylko załadować pliki i możemy zabrać laptopa do garażu.

Alex podeszła do laptopa, usiadła i zabrała się do pracy. Sara posortowała dokumenty, które wcześniej wydrukowała. Rafferty stanął za plecami pani naukowiec, dając swojemu uczniowi sygnał, że nie będzie na razie odpowiadał na żadne pytania.

Było jasne, że wiedział co takiego było w ziemi, i że nie zamierzał dzielić się tymi informacjami. Donovanowi wcale się to nie podobało.

- *Powiedz mi-* Domagał się w starej mowie.

Starszy Pyr potrząsnął powoli głową, jego wzrok śledził palce Ale, błyskawicznie wbijające dane do laptopa. – *Jeszcze nie.*

Zniecierpliwienie przebijało ze słów i ruchów Irlandczyka.- *To kiedy?*



Alex była pewna, że coś przegapiła.

Coś ważnego.

Rafferty i Donovan mówili dużo w starej mowie. Do tego jej kochanek wbił dłoń w kieszenie. Toczyli spór, była tego pewna, i interesowało ją czego dotyczy sprawa.

Spojrzała w górę i zobaczyła, że starszy z Pyrów przygląda się jej z bliska. W jego spojrzeniu była sympatia i zrozumienie. Pod wpływem impulsu dziewczyna zadała mu pytanie.

- Czy ty jesteś tym samym Raffertym, który pomógł Donovanowi w walce z Magnusem?

- Tak. Skąd wiedziałaś?

- Wiwerna pokazała mi tamtą bitwę. Leciała w telewizji, podczas gdy Don był nieprzytomny- Zmarszczyła brwi, gdy wbiła wzrok w monitor patrząc na listę części silnika, które Mark zamontował w ostatecznej wersji Maszyny.

- Cemu ona to zrobiła?- Spytał Raff tonem, który sugerował że zna odpowiedź na swoje własne pytanie.

Dziewczyna odpowiedziała jednak na głos, czując jak spojrzenie Sary wbija się w jej plecy.- Wydało mi się, że chciała mi pokazać że Donovan jest zamknięty emocjonalnie, ponieważ kochał Olivie- Zaczęła powoli.

- Słucham?- Przerwał jej Irlandczyk.- Czy musimy o tym rozmawiać?- Alex wiedziała, że nie uszczęśliwia go rozmowa o jego życiu prywatnym.

Ale starszy Pyr miał rację, Wiwerna musiała mieć swoje racje.

Ale dziewczyna zdała sobie sprawę, że ona nie ma pojęcia jakie one mogły być.

- Oczywiście, że musimy o tym rozmawiać- Powiedziała z uśmiechem Sara.- Ognisty Sztorm nie zostawia kamienia na kamieniu.

Donovan zaczął chodzić po pokoju.

Raff uśmiechnął się tylko i na powrót zwrócił uwagę na panią naukowiec.- Ale teraz wiesz, że to nie o to chodziło?

- Jasne- Alex stuknęła palcami w obudowę komputera, przypominając sobie pewne sprawy i myśląc nad nimi. Spojrzała na Donovana, świadoma wyładowań gorąca przebiegających między nimi. To było niesamowite jak to zniknęło lub wzmacniało się, zależnie od odległości. Nigdy nie zniknęło całkowicie, ale bliskość rozpałała to wysokim, gorącym płomieniem.

Albo tylko Alex rozpałało mocniej.

Zabawne jak seks w ogóle nie zmniejszył siły Sztormu. Czy potrzebne było poczęcie, by ten zniknął?

To, że ciepło zwiększało się, aż było nie do opanowania było dla niej jakoś bardziej logiczne, niż mit o zachodzeniu w ciążę przy pierwszym stosunku.

Poza tym ona nadal nie była gotowa na dziecko.

- Musiało chodzić o Pyra będącego bezbronnym, gdy straci swoje łuski- Zasugerowała.- Bo to było coś, co trzeba wiedzieć.

- Alex strzeliła Tysonowi w miejsce po brakującej łusce- Wyjaśnił z dumą Donovan, odwracając się do nich twarzą.

- A więc pokonaliście go wspólnie- Raff skinał głową, wyglądał przy tym na spokojnego, ale i czujnego.

- Tak- Potwierdził jego uczeń.

- Jako zespół- Wtrąciła Madison i dostrzegła błysk aprobaty w spojrzeniu kochanka. Z nagłego skupienia Rafferty'ego zrozumiała że znów coś przegapiła.

- Albo to chodziło o Smoczy Ząb i jego historię- Dodała po namyśle.

Oczy Sary zaślniły.- Czy to była ta perła, którą Quinn osadził w piersi Donovana, w miejscu po brakującej łusce?

- To jest to- Zgodził się młodszy Pyr, sięgając do kieszeni po klejnot.

- Delaney wyrwał to- Dopowiedziała Alex.- To nie jest już zamontowane.

- To nie powinno się zdarzyć- Wyszepiała z niepokojem żona Kowala.- Zabezpieczenie, które Quinn zamontował na swojej piersi, w trakcie naszego Sztormu, nadal działa.

- Może chodzi o coś więcej. Może by dało się skutecznie uleczyć Pyra, potrzebna jest pomoc przeznaczonej mu partnerki- Zasugerował stary smok.

Donovan wyciągnął z kieszeni dwie łuski, a pozostałe osoby będące w pokoju wciągnęły głośno powietrze.

Łuska w kolorze lapis lazur lśniła żywym błękitem z jednej strony, była niemal tak szeroka jak dłoń Pyra. Krawędzie łuski były złote, tak że wyglądała ona jak fragment biżuterii. Obok leżała kuta z żelaza łuska, którą zamontował wcześniej Quinn, jako podstawa dla perły.

Alex myślała, że zareagowali westchnieniem na widok perły... Ale zobaczyła że wszyscy patrzą na błękitny fragment.

Na łuskę Donovana.

Rafferty wyciągnął palec. Dziewczyna myślała, że zechce sięgnąć po perłę, ale on musnął złocistą krawędź.

Usłyszała grzmot starej mowy i zobaczyła w twarzy Donovana zniecierpliwienie.

- Uboczna szkoda- Warknął z rozdrażnieniem Don w odpowiedzi na słowa Raffa.- Delaney wyrwał Smoczą Perłę. Ona by nie wypadła, gdyby on mnie nie zaatakował.

- On to chciał- Wtrąciła Alex.

- Oczywiście- Powiedziała Sara, kiwając głową. Alex założyła że chodzi jej o wartość klejnotu.

Starszy pyr pogładził powierzchnię perły.- Nic dziwnego, że Olivia chciała to za wszelką cenę. To jest naprawdę piękne i olbrzymie.

- To więcej niż tylko zwykła perła- Powoli zaczęła mówić żona Kowala.- Założę się, że tak naprawdę to smoczy ząb, jeden z historii o Cadmusie.

- Kim?- Spytał Donovan, wyglądający na tak zdziwionego, jak czuła się sama Alex.- Co?

- Najstarsza zachowana historia o smokach to grecka opowieść o Cadmusie...- Zaczęła Sara. Wtedy na szczycie schodów pojawił się Quinn.

- Miałaś jakiś sen, prawda?- Spytał żonę.- Czulem, że wstajesz.

- Był taki żywy- Tłumaczyła kobieta.- Wiedziałam, że to ważne. Chodziło o Smoczy Ząb, tą perłę.

- Ale czekaj... ząb nie jest perłą- Argumentowała Alex.

- Ostrygi tworzą perły z niczego- Kontynuowała Sara.- Okrągła perła to tylko ziarenko piasku, które przez długi czas się przekształca. Ludzie wkładali do ostryg różne rzeczy na przestrzeni wieków, aby przemienić je.

- Trzeba będzie śledzić ostrygę- Zauważył Raff.

- Dobrze, że one nie ruszają się zbyt szybko- Zażartował Quinn.- Czy ktoś zrobił kawę?

- Co to za różnica czy to jest naprawdę smoczy ząb czy nie?- Dopytywał się Donovan.- To tylko perła, perła o nazwie Smoczy Ząb, z powodu swego kształtu. To wszystko.

Sara wyciągnęła do niego dłoń.- Podaj mi to.

Irlandczyk cofnął się o krok, zamykając dłoń na dwóch łuskach i perle.- To moje.

- To jest klucz- Powiedziała z mocą Jasnowidząca.

- Jaki klucz?

Alex przypomniała sobie, co powiedziała jej Wiwerna, tak wyraźnie jakby usłyszała to przed chwilą. Powtórzyła głośno wersety, patrząc jak uśmiech Rafferty'ego się rozszerza.

- Elementy cztery zmieniają obraz broni trzech,

Ujawniają, że miłość uspokoi furie.

Czarodziejka może czynić swą alchemię,

Tylko z zaginionym kluczem Wojownika.

Transformacja w czasie Ognistego Sztormu może pojawić się tylko,

Przekuje przepowiedziane siły dla prawdy.

Wojownik, Czarodziejka i armia Pyrów,

Poprowadzą świat ku zwycięstwu

- Dobra robota- Powiedział z aprobatą Rafferty. Wskazał dłonią na Sarę.- Opowiedz nam historię.

- Kawa- Wtrąciła Alex.- Potrzebujemy jej całe mnóstwo, jeśli mamy wszystko zrobić na czas.

- Alex ma rację- Dodał Donovan.- Nie mamy czasu, by siedzieć i opowiadać sobie historie.

- To nie tylko historia- Zaprotestowała Sara stanowczo.- To coś co musimy wiedzieć, by ułożyć plan.

- Oscar!- Madison odezwała się głośno.- Czy mamy w zamrażalniku coś co można przygotować na szybko?



Sara szykowała śniadanie podczas, gdy Donovan, Quinn, Rafferty i Alex poszli do hangaru na łodzie. Donovan był całkiem pewien, że uda im się sprowadzić auto do garażu, zanim zrobią kawę. Pyrowie zatrzymali się w konserwatorium, podczas gdy Alex nie odrywała wzroku od drzwi wejściowych.

- Nie chcesz sprawdzić co z Tysonem?- Dokuczał jej Donovan, wiedząc że dziewczyna się boi. Wiedział też, że nie miała podstaw do odczuwania dalej lęku.

- Dobry Slayer to martwy Slayer- Zgodził się Quinn z odcieniem humoru w głosie.

- Nadal nie mam ochoty patrzeć- Nalegała Alex.

Donovan parsknął, po czym roześmiał się głośno.

- Nie jestem tchórzem!

- Wiem. Dlatego tym zabawniejsze jest obserwowanie cię w tej chwili.

Oczy Madison rozbłysły.- Nie możesz zmusić mnie do spojrzenia. On jest na pewno cały napuchnięty...- Zadrzała.

- Nie, nie jest- Wtrącił Raff.

- Nie ma na co patrzeć- Zgodził się z nim Quinn.

- Racja!- Sarknęła dziewczyna, gdy była w połowie drogi do drzwi.- Nic, poza trupem w basenie, którego nie mam pojęcia jak się pozbyć. Peter mnie za to zabije.

- Wtedy będzie miał ciało do sprzątnięcia.

- Dwa ciała- Poprawiła kochanka Alex.

- Tylko jedno.

Przeniosła na niego spojrzenie. W oczach miała niepewność i niezrozumienie.- Nic co mówisz nie ma sensu.

- Oczywiście, że tak. O jakie zwłoki się martwisz?

Dziewczyna przesunęła wzrokiem po każdym z trójki mężczyzna, po czym wyprostowała ramiona i spojrzała na powierzchnię basenu. Tak jak sugerował Donovan, nie było w wodzie niczego, niczego z wyjątkiem jego własnej monety lśniącej na dnie, przy płytkiej części basenu.

Alex zagapiła się, po czym zrobiła krok w przód. To było niemal komiczne, obserwować jak skanuje całą oranżerię w poszukiwaniu zwłok Tysona. – Gdzie on jest?



- Odszedł- Widząc jej spojrzenie, Donovan uśmiechnął się.- Po narażeniu na działanie wszystkich czterech żywiołów, ciało martwego Pyra lub Slayersa powraca do tych żywiołów.

- To znaczy, że się rozpadł na atomy?

Rafferty potaknął.- Prawie.

- Wiedziałaś, że tak będzie. Dlatego nie martwiłeś się pozbywaniem ciała zeszłej nocy.

Don przytaknął.

- Mogłeś mi powiedzieć- Narzekała dziewczyna.

- A uwierzyłabyś mi?

- Nie- Uśmiechnęła się lekko, po czym zmarszczyła brwi patrząc na wodę.- Co to jest?- Sięgnęła do basenu i wyciągnęła srebrnego dolara. Podrzuciła ją na dłoni, a następnie spojrzała na kochanka.

- Moja moneta wyzwania- Wziął ją z ręki Alex, osuszył i wsunął do kieszeni. Brzęknęła, uderzając o perłę i jego łuski, co przypomniało mu o nowych problemach jakie się pojawiły.

- Z pojedynku krwi- Powiedziała pani naukowiec, przypominając sobie co jej mówił wcześniej.- Czemu moneta?

- To jest element tradycji- Wyjaśnił Quinn.

Rafferty wzruszył ramionami.- Może dlatego, że zwycięzca bierze wszystko, i tradycyjnie, przegrany miał skarb.

- A co ze skarbem Tysona?

Pyrowie wymienili spojrzenia. W końcu najstarszy z nich przemówił.- Erik będzie wiedział.

- Czy Slayersi nie zabiorą jego zasobów, jeśli takowe są?

- Nie mieliby odwagi- Wyjaśniał dziewczynie Donovan.- To jest tradycja i zawsze jest przestrzegana. Jeśli Borys myśli, że wyrwie mi go z łap to się bardzo myli.

Alex nachyliła się ku niemu, by mu troszkę podokuczać.- Hej, myślałam że pokonaliśmy go razem. Mogę dostać połowę?

Don uśmiechnął się do niej.- A co ja dostanę za uratowanie cię przed Tysonem?

- Hmm. Może ćwiartkę ode mnie.

- Hmm. Może tak będzie- Pyr uniósł brwi, utrzymując jej spojrzenie. Uśmiechnął się leniwie, wiedząc że to sprawia że wygląda grzesznie i nieprzewidywalnie. Bo też czuł się grzesznie i nieprzewidywalnie. Pozwolił głosowi się zniżyć, i zmienić w sugestywny pomruk.- A może nie.

Sięgnął po nią i iskra przeleciała między nimi, gdy byli jeszcze dobry metr od siebie.

Alex wciągnęła powietrze i jej oczy rozszerzyły się.

- Myślałem, że się tym zajęli- Mruknął Quinn.

Donovan poczuł zdradliwe ciepło na szyi i przeklął w duchu świetny słuch Pyrów.

- Ja też- Przyznał w starej mowie Raff. Oczy starego smoka błyszczały, ale Irlandczyk nie chciał w tym momencie znać jego interpretacji wydarzeń.

Miał niemal pewność, że sam wie w czym leży problem.

Prezerwatywy. Ognisty Sztorm żądał poczęcia. Nie akceptował żadnych kompromisów. Nie dało się go oszukać czy udaremnić. Popychał go w kierunku zobowiązań, do których kasztanowłosa Pyr nie był jeszcze gotowy.

Nie wiedział nawet co Alex o tym wszystkim myśli. Mógł jednak zgadnąć, biorąc pod uwagę, że sama zasugerowała użycie prezerwatyw. Podobało mu się, że się dogadują w tej sprawie, ale miał wrażenie że przed ich nocną randką miał się lepiej.

Nie rozważał nigdy żadnych długoterminowych zobowiązań, a teraz przy dziewczynie czuł jak zmienia mu się perspektywa. Czy to było gorąco od Ognistego Sztormu?

Tak czy inaczej, skoro już teraz Sztorm wydawał się być podwojony, jak oni mają przetrwać do lutego?



Widok prototypu sprawił, że Alex znów się uśmiechnęła. Jak dobrze było, że ten znajdował się tutaj i był bezpieczny. Czowała się lepiej po prostu patrząc na niego.

- Zobaczmy, jak sprowadzić go na dół- Mruknął Donovan i wskazał jedną z drabin zamontowanych we wnętrzu hangaru.

Alex wspięła się po drabinie przed Donem, jej zniecierpliwienie rosło z każdym szczeblem. Pyrowie pomogą jej sprowadzić Zieloną Maszynę na dół, wtedy ona stworzy roztwór morski, i będą gotowi do próbnej jazdy jeszcze przed obiadem. Jeśli silnik nie będzie działał w pełni sprawnie, Donovan na pewno naprawi go po popołudniu.

Było tak niewiele przeszkód i tak wiele dłoni do ich usunięcia, że poprzedni entuzjazm dziewczyny powrócił. Jeśli jej fart się utrzyma, będzie miała wszystko gotowe cały dzień wcześniej.

Powinna była wiedzieć, że limit jej szczęścia się już wyczerpał...

Donovan był tuż za nią na drabinie. Mogła czuć jego obecność za sobą, żar bijący od niego palił jej plecy.

- Trzymaj się- Powiedział, kiedy dotarli do krokwi, biegnącej obok samochodu. Podał jej dłoń, a chociaż nie bała się upadku, przyjęła ją. Iskra między nimi była tak gorąca, że dziewczyna musiała przymknąć oczy.

Miała ochotę dotknąć samochodu wszędzie, upewnić się że był dokładnie taki, jakim go zostawiła. Była znów neurotyczką i wiedziała, że musi się upewnić że wszystko na pewno jest dobrze.

Samochód zakołysał się lekko, gdy przechyliła się przez okno od strony pasażera. Zmarszczyła brwi.

Zielona Maszyna była lżejsza. Kiwała się inaczej... Nagle nabrała bardzo złego przeczucia.

Podeszła na przód samochodu, ignorując ostrzeżenie partnera. Otworzyła maskę, spojrzała na pustą przestrzeń i zaklęła jak marynarz.

Samochód został wypatroszony.

Nie było silnika.

-Oni go zniszczyli! – Krzyknęła Alex, bardziej zła niż kiedykolwiek wcześniej w życiu. To musiała być sprawka Slayersów. Jedna rzecz zaatakować ją, zabić Marka i prześladować ją. Inna sprawa- doprowadzić do wyginięcia rodzaju ludzkiego.

A o to chodziło Borysowi, gdy niszczył Zieloną Maszynę. Alex niemal pluła ogniem,

- Kto? Gdzie jest silnik?- Donovan był już obok niej.- Umieściłaś go gdzieś oddzielnie?- Liczył na to. Słyszała to w jego głosie.

- Zapytaj Slayersów. Oni naprawdę załatwili mnie tym razem- Zgrzytała zębami. Chciała po prostu usiąść gdzieś i zapłakać.- Nie ma mowy, bym miała działający prototyp na czwartek.

Odpowiedź Pyra była przepełniona smutkiem.- Taki był zapewne ich plan.

- Co do diabła, mam teraz zrobić?

Rzucił jej jasne spojrzenie.- Nie skacz.

- Nie mam zapędów autodestrukcyjnych- Potarła czoło.- Jestem po prostu wściekła. Sfrustrowana. Głęboko nieszczęśliwa- Odwróciła się od niego, obawiając się że zacznie płakać.

Powinno być więcej ludzi, którzy pragnęli ratować Ziemię. Po pięciu latach walki, Alex poczuła się nagle strasznie zmęczona.

Donovan tymczasem pochylił się nad miejscem, gdzie powinien być silnik. Dziewczyna widziała jak krawędzie jego ciała lśnią, co było zwykle

zapowiedzią zmiany kształtu. Panował nad sobą z wysiłkiem. Jego wyraz twarzy był pełen skupienia, oczy mu błyszczały.

- Sigmund- Mruknął.
- Co?- Krzyknął z dołu Rafferty.
- Sigmund zabrał silnik.
- Ale kiedy?- Dopytywał się Quinn.

Myśli Alex pędziły.- Pożar w laboratorium miał miejsce ledwo dwa tygodnie temu. Czy Slayersi byli tu wcześniej czy później?

- Skąd mogliby wiedzieć o tym miejscu?- Dopytywał Don.- Czy powiedziałaś komu, że przechowujesz to tutaj?

- Nie. Peter nic nie wiedział, a Mark nic im nie powiedział- Spojrzała na kochankę. Robił coś pod maską samochodu. Wiedziała, że coś widział, coś czego nie widziała ona.

- To nie ma sensu. Zapach jest tak słaby, że mógłby zostać zostawiony jakiś rok temu.

- Zielonej Maszyny nie było tutaj rok temu.

- Tak, to świeży znak, tylko zamaskowany- Skomentował z dołu Raff.- Ciekawe.

Donovan przerwał na chwilę, po czym wrócił do badania samochodu.- Z wyjątkiem tego miejsca- Wskazał na zatrask od maski.- Tutaj zapach jest silny. Ma kilka-kilkanaście godzin.

- Jak to możliwe? To takie niespójne- Uznała Alex.

Quinn zaplótł ramiona na piersi.- To przywodzi mi na myśl złodziei samochodów, którzy po zabraniu części ścierają odciski palców. Tylko że Sigmund przegapił jedno miejsce.

- Czy wszyscy umiecie usuwać pozostałości swojego zapachu?- Dopytywała dziewczyna.

Irlandczyk zaprzeczył ruchem głowy.- Nie. To coś nowego, i na pewno nic dobrego.

Alex nie chciała myśleć, jak złe to musi być, skoro Donovan się tak martwił. Zamiast tego, miała zamiar pozwolić Pyrom robić to co umieją najlepiej, podczas gdy ona zajmie się tym co z kolei ona umie najlepiej. Miała schematy, notatki Marka i komputer Petera. I miała kilka smoków do pomocy.

Musiała dać z siebie wszystko i spróbować.



Pyrowie przenieśli Zieloną Maszynę z hangaru do garażu, pod czujnym okiem Alex. Była w nich nowa siła, jako że wiedzieli teraz iż ich zadanie jest o

wiele większe, niż początkowo zakładali. W garażu, powitał ich zapach świeżo parzonej kawy, boczku i naleśników z jagodami. Alex zatrzymała się obok pojazdu.

Wyglądała na tak zagubioną, że Donovan objął ją ramieniem i szybko przytulił.

Oparła się o niego na długość bicia serca, po czym wyprostowała się i podażyła za pozostałymi mężczyznami. Irlandczyk czuł się pod wrażeniem, jak szybko na powrót stała się praktyczna i opanowana. Ta kobieta była chodzącym cudem w zakresie rozwiązywania problemów.

- Czy na prawdę chcecie mi pomóc?- Spytała jego towarzyszy.

- Tak- Pyrowie potwierdzili zgodnie.

- Dobrze. Wydrukujecie listy ze spisami części i schematami z dysków zapasowych- Wzruszyła ramionami.- Nie myślę, byśmy zakosztowali wiele snu, ale jest szansa że może nam się udać.

- Nie potrzebujemy wiele snu- Wyjaśnił jej Donovan, dumny z tego że dziewczyna nie poddawała się i chciała walczyć.- Jeśli będziemy współpracować, będziemy w stanie to wszystko zrobić.

- Dobrze. Zjedzcie, a ja zrobię listę- Po wargach wynalazczyni przemknął lekki uśmiech.- I nie narzekajcie, jeśli będę na was mocno naciskać.

- Nie ma zbyt wielkiego poświęcenia, gdy przyszłość naszej planety jest zagrożona- Stwierdził tylko Rafferty.

- Podoba mi się twój tok rozumowania- Alex skinęła mu głową, pogłaskała maskę samochodu i udała się do domu. Donovan śledził ją wzrokiem, doceniał jej próbę żartu i czuł się pod jeszcze większym jej wrażeniem. Ona była niesamowita. Nic nie było w stanie jej poskromić i powstrzymać- nawet jej własny strach. Ona po prostu opracowała nowy plan i rozpoczęła pracę w celu jego realizacji.

- *Twoja partnerka będzie cennym nabytkiem dla naszego zespołu*- Mruknął w starej mowie jego mentor.- *Jej duch jest wielki.*

Donovan zmarszczył brwi, i przyznał się do czego, czego nigdy się nie spodziewał że powie.- Boję się, Rafferty. Widziałeś łuskę.

Jego przyjaciel patrzył na chwilę w ziemie, jakby spodziewał się że ta coś mu powie.- A teraz brakuje ci dwóch.

- Mógłbym namalować tu tarczę strzelniczą, tak wielka jest ta dziura.

- Mądry człowiek powiedział kiedyś, że miłość leczy wszelkie rany i usuwa każdą słabość.

- To wydaje mi się być mało prawdopodobne- Irlandczyk próbował kontrolować ton swojego głosu.- Co jeśli będę musiał ponownie walczyć...?

Quinn położył ciężką dłoń na ramieniu pytającego, ucinając jego dalsze obawy.- Nie jest łatwo powitać Ognisty Sztorm, ale czyni on cię czymś więcej niż to czym jesteś.

- To sprawi, że staniesz się Wojownikiem, co jest ci przeznaczone- Zgodził się z nim Rafferty.

Donovan zaczął protestować.- Chwilka. Nie jestem przeznaczony na bycie Wojownikiem. Z resztą z tego co pamiętam nigdy żadnego nie było.

- Widziałem w tobie potencjał od pierwszej chwili- Mówił dalej jego mentor.- Wiele się od tamtej pory nauczyłeś, ale Sztorm to twój ostateczny egzamin.

- Ognisty Sztorm to kuźnia nowych sił i odporności- Dodał Kowal.- Podobnie jak w kuźni żelazo spada na stal, ogień tworzy ostrze, i tworzy się coś innego, z tego co było.

- Czyni on cię czymś więcej niż to czym jesteś- Powtórzył ponownie najstarszy z nich.

Donovan jednak pomyślał o dwóch brakujących łuskach i martwił się.

- Ona może cię uleczyć- Znów przemówił Quinn.- Ale to musi być jej wybór.

- Skąd wiesz?- Zainteresował się Raff.

- Wiwerna zesłała mi sen. Mój ojciec opowiedział mi o mocy miłości w trakcie Ognistego Sztormu- Kowal odchrząknął.- Powiedział, że tylko miłość uzdrowia, że tylko trwała miłość uleczy każdą ranę.

- Ciekawe- Mruknął najstarszy smok.- Czyli nie możesz leczyć Pyra poza jego Sztormem...

- Nie ulecę go wtedy na stałe- Potwierdził zapytany.

- I nie można tego zrobić w trakcie Sztormu nie mając dobrowolnej pomocy partnerki Pyra- Kontynuował Rafferty. Quinn potwierdził skinieniem głową, i wtedy stary smok spojrzał na swojego ucznia.- Nie możesz używać Sztormu do naprawy swego pancerza, póki nie zgodzisz się na trwałą więź z partnerką...

- Nie planuję długoterminowego zobowiązania- Odpowiedział cicho Donovan.

- Czyżby?- Spytał jego mistrz, jego oczy lśniły.- Walczysz wiele stuleci z Pyromą.

To była prawda. Donovan był podatny na rany z powodu swego przywiązania do Delaney, a teraz do Alex, ale gojenie jego ran może odbyć się tylko z pomocą dziewczyny. Wątpił jednak by i ona myślała o długoterminowym związku, co było rzeczą której chyba obawiał się najbardziej.

Widział swój problem z brakiem kontroli. Nie zależało od niego czy się w pełni uzdrowi, a zawsze poległa tylko na sobie. Czy ośmieli się jej zaufać? I będzie cierpliwy?

W żadnej z tych rzeczy nie był dobry.

- Tylko ktoś naprawdę nieustraszony ma śmiałość stanąć twarzą w twarz z własnymi słabościami- Mruknął Quinn, jakby odgadując jego myśli.

- Tylko ktoś odważny umiałby poprosić o pomoc, gdy jej naprawdę potrzebuje- Dodał Rafferty.

Jak Alex. Donovan nie mógł nic poradzić, że od razu przyszła mu na myśl dziewczyna. Nigdy nie akceptowała swego strachu jako przeszkody. Nigdy nie była zbyt pewna siebie, by nie umieć poprosić o pomoc. Miała talent, który mógł naśladować. Ona może nauczyć go jak być kimś więcej niż jest teraz.

Jeśli odważy się poddać w pełni Ognistemu Sztormowi.

Nagle zdał sobie sprawę, że pytanie nie dotyczy kwestii jeśli, ale kiedy.

Sara zdawała się rozumieć ich potrzebę pośpiechu, bo zaczęła mówić szybko, gdy tylko wszyscy znaleźli się w kuchni. Alex pracowała przy laptopie jedną dłonią, drugą jadła.

Donovanowi wydawało się, że była przyzwyczajona do pracy w tym stylu.

- Istnieje stary grecki mit, mówiący o wojowniku Cadmusie, który zabił smoka z pomocą bogini Ateny- Tłumaczyła Jasnowidząca nad talerzem z naleśnikami.- Reszta jego historii nie jest ważna, nas interesuje tylko fragment ze smokiem.

- Co za niespodzianka- Mruknął Quinn i jego żona błysnęła uśmiechem w jego kierunku.

- Atena kazała Cadmusowi zabrać smocze zęby, jako jego trofeum, po tym jak zabił smoka. Następnie kazała mu zasiać zęby w ziemi. Zęby wykiełkowały i z ziemi pojawiła się armia wojowników, silniejszych od wszystkich innych, jakich Cadmus widział. Zaatakowałby go, ale rzucił między nich kamienie. Obrzucali się nawzajem oskarżeniami i zaczęli walczyć między sobą.

- Niezbyt bystre grono- Uznał Kowal.

- Byli zrodzeni z zębów- Zauważył Rafferty.- Czego można tu oczekiwać?- Obaj mężczyźni stuknęli się kubkami pełnymi kawy.

Sara uciszyła ich jednym spojrzeniem.- Wojownicy zabijali się nawzajem, dopóki nie została ich jedynie piątka. Tych pięciu zawarło pakt pokojowy i stali się twórcami Spartan, co oznacza po grecku „zasiani mężczyźni”. Historia ta pochodzi z Teb i mówi o początkach potężnego greckiego polis.

- Mit- Uznał Donovan.

- Fantazja przebrana w prawdę- Zgodziła się z nim Alex i wymienili się spojrzeniami.

- Nie- Sprzeciwiła się ich słowom Sara.- To opowieść o Pyrach, ukrytych przed ludźmi. Być może to nawet historia o początkach rasy Pyrów. Śniłam historie Cadmusa, i w moim śnie Atena wyglądała zupełnie jak Sophie.

Pyrowie wymienili spojrzenia.

- Śniłam o zębach posianych w ziemi- Podkreśliła dalej Jasnowidząca.- Wyglądały jak perły zakopane w ziemi. Śniłam o tym, że kiełkowały z nich wojownicy, którzy dołączyli do armii Pyrów.

- Eryk wspominał, że istnieje portal otwarty do przeszłości- Zadumał się Rafferty.- I dlatego pewne rzeczy są możliwe, mimo że takie nie były od wieków.

- Przekonajmy się- zaproponowała ciężarna.- Daj mi ząb.

Donovan wyciągnął perłę z kieszeni. Błysnęła na jego dłoni, wabiąc spojrzenia wszystkich obecnych. Była jego, i decyzja co z nią zrobią też należała do niego.

- Co masz zamiar z nią zrobić?- Zapytał, chociaż znał już odpowiedź.

- Posadźmy to, dokładnie tak jak mówi historia.

- Mam lepszy pomysł. Posadźmy ją na terenie Petera i oznaczmy to miejsce.

- Dlaczego?- Zdziwiła się Sara.

- Cóż, a co jeśli się mylisz?

- Ja się nie mylę- Oburzyła się dziewczyna.

- Ona jest Jasnowidząca- Zaznaczył Quinn.

- Każdy może się pomyśli- Donovan podniósł, dłoń gdy Sara chciała zacząć się z nim sprzeczać.- Zrobimy to co zaproponowałaś, ale jeśli nie wjeździe do przyszłej wiosny...- Skinął na Alex.- Alex będzie mogła ją wykopać i zatrzymać na pamiątkę tej całej przygody.

Donovan zobaczył, że Rafferty wbił nagle wzrok w kawę i wiedział, że jego mentor zrozumiał o co mu chodzi, nawet jeśli reszta nie.

Pyr stracił łuskę przez Alex. Dbał o nią, ale Slayersi byli gotowi ją zabić. On zrobi wszystko co w jego mocy, by ją obronić, nawet poświęci siebie.

Tak więc perła będzie zabezpieczeniem. Jeśli coś pójdzie źle i on umrze, Alex będzie miała część jego skarbu na własność. Jeśli stworzą dziecko- a nie był przekonany, czy uda mu się powstrzymać do lutego, Donovan chciał by syn miał po nim jakąś pamiątkę.

To było najlepsze co mógł w tej chwili zaoferować. I tak o niebo więcej niż Keir dał jemu czy Delaneyowi. Miał nadzieję, że jednak będzie obok Alex, gdy przyjdzie im wykopać klejnot.

Ani przez chwilę nie sądził, że Sara ma rację.

- Słusznie- Powiedział Quinn, wrywając mu z dłoni perłę. Podał ją Rafferty'emu.- Lepiej zaśpiewaj temu kołysankę, aby zwiększyć szansę na sukces.

Władca ziemi wziął klejnot, obracając go w dłoni, cały czas studiując. Po chwili zmrużył oczy, nasłuchując.- To szept kości- Powiedział, a jego wzrok spotkał się ze spojrzeniem ucznia.- Może Sara ma rację. Może Magnus wiedział co takiego posiada i znał pełnię wartości klejnotu. I być może Olivia doskonale wiedziała o co cię prosi.

Jednak Donovan nie był teraz zainteresowany przeszłością. Mieli robotę do zrobienia, by stworzyć przyszłość.

- Teraz to nieistotne- Mruknął lekceważąco.- Chodźmy zasadzić Smoczy Ząb i zabierzmy się do ważniejszej pracy. Tik-tak. Marnujemy czas.



Rafferty wybrał miejsce na trawniku za domem. Miał wrażenie, że coś się stanie i że Eryk to doceni. Siły, które wyczuwał wcześniej w ziemi nadal w niej były.

Blisko.

Czujne.

To było poruszone, gdy Donovan i Alex przenieśli się do sypialni na piętrze. Przytłumione dźwięki ich miłości wyraźnie przeszkadzały nieznannej sile.

I przyciągały ją mocniej. Sam Raff czuł żar Sztormu i przerażała go jego moc i siła.

Czy stworzenie z ziemi było tak jak on zafascynowane tym?

Rafferty uczył wszystkich, by kierowali się instynktem. Nauczył się wiele lat temu, że Wielka Wiwerna ma własne ścieżki i tajemne plany, i że każdy idzie własnym szlakiem. Czekał więc tylko i pomagał w razie potrzeby, ale nigdy nikogo nie popychał.

Niebo nad jeziorem zaczęło różowieć i ptaki zaczęły ćwierkać w gałęziach drzew.

Działka Petera była spokojnym miejscem, wystarczająco odosobnionym by nikt im nie przeszkadzał. Było zbyt wcześnie by jechać gdzieś po zakupy, poza tym Donovan upewnił Alex że to co teraz zrobią nie potrwa zbyt długo.

Raff wyczuł, że to ważne. Być może ważniejsze niż którekolwiek z nich się domyślało.

Bez konsultacji z Erykiem, nie mógł mieć pewności- jednak kierował się instynktem.

Władca ziemi wybrał miejsce, wokół którego pozostawało dużo wolnej przestrzeni. Nie był pewien czego oczekiwać, ale nasłuchiwał. Quinn wziął łopatę i zaczął kopać we wskazanym mu przez najstarszego z Pyrów miejscu.

Z tyłu domu, kilkanaście metrów pod ziemią, życie zaczęło się poruszać. Inni tego nie wyczuwali, ale Raff wyczuwał ruch. Ziemia rozwierała się, pozwalając istocie poruszać się.

Rafferty miał zamiar zaufać ziemi i jej mądrości.

Czy to Ognisty Sztorm Donovana był tym, co przyciągało nieznaną siłę?

A może Smoczy Ząb?

Władca ziemi wierzył jednak, że to Sztorm- jarzący się jeszcze silniejszym gorącym, gdy Donovan i Alex stali obok siebie. Wyglądali promiennie,

otoczeni jasnożółtą luną, gdy tak stali ramię w ramię. Wdać było wyraźnie przeskakujące między nimi iskry.

Nieznajomy zaczął kopać dalej, zbliżając się do nich.

Rafferty zaczął błyszczeć na krawędziach, gotując się do transformacji.-
Głębiej- Powiedział, gdy Quinn zawahał się.

Donovan, który znał swego mentora doskonale, uniósł głowę i wbił w niego wzrok. Bez trudu dostrzegł lśniąca krawędzie i gotowość do zmiany.

Ziemia pomarszczyła się, gdy nieznajoma kopiąca istota podeszła jeszcze bliżej.

Irlandczyk westchnął powoli i przeskanował wzrokiem polanę. Zdawało się, że złapał trop czegoś, bo zbliżył się jeszcze bardziej do Alex. Płomienie tańczyły między nimi, a jego oczy zaczęły świecić.

- Głębiej- Zaintonował Rafferty.

Quinn podniósł wzrok w górę, nadal jednak kopiąc. Wbił łopatę głębiej, usuwając kolejną porcję żyznej, ciemnej ziemi. Raff wiedział co Quinn zobaczył, bo oczy Kowala załśniły, podobnie jak krawędzie jego ciała.

Wszyscy byli gotowi.

Sara spojrzała na trójkę Pyrów niespokojnie.- Co się stało? Co się dzieje?
Nie miała czasu, by dalej pytać, bo ziemia rozwarła się pod ich stopami.

Rozdział 17

Powierzchnia ziemi rozwarła się jak ciemna, postrzępiona paszcza. Łopata Quinna wyleciała obok, gdy ziemia eksplodowała. Istota, która wyszła spod ziemi była w formie smoka i Rafferty ledwo zdążył zauważyć szmaragdowo-miedziane łuski. Obróciło się i rzuciło ku Donovanowi, by odebrać mu Smoczy Ząb.

- Nie!- Krzyknęła Alex i jako pierwsza złapała klejnot.

To rzuciło się ku dziewczynie, ale Donovan już zmienił kształt. Zablokował drogę Smokowi Cienia, chowając za sobą Madison. Był w kolorze lapis lazur i wściekły, większy i potężniejszy niż go Raff kiedykolwiek widział. Wydmuchał smoczy ogień w imponującym płomieniu, ogień był tak jasny, że niemal biały.

Smok Cienia upadł i ryknął. Spadł, zwijając się z bólu prosto w dół, który wykopał Quinn.

Raff dostrzegł, że jego łuski poczerniły od ognia, a ich wspaniała barwa została przydymiona.

Znał tylko jednego smoka w kolorze miedziano-zielonym.

Delanye.

Smok zmienił kształt, na nowo do ludzkiej formy, płacząc z bólu. Wyglądał na mrocznego i wyniszczonego, cień przystojnego mężczyzny którym kiedyś był. Rafferty czuł się zaskoczony widoczną różnicą w wyglądzie starego przyjaciela.

Ranny wyciągnął dłoń ku Alex i perle, jego gest był pełen desperacji i głodu.

Donovan plunął w niego ponownie Smoczym Ogniem, pociągając głębiej za siebie Alex. Nowoprzybyły cofnął się.

Człowiek, który kiedyś był Delaneyem, pochylił głowę, położył czoło na ziemi i zadrżał.

- Jesteś teraz w stanie poczuć smoczy ogień- Zauważył Irlandczyk.- Wczoraj nic nie czułaś- Podszedł bliżej leżącego mężczyzny, był jednocześnie ostrożny i zaskoczony.

- Pomóż mi- Delaney szepnął urywanym głosem.

Pyrowie zamarli i patrzyli, wszyscy trzej byli w smoczej formie, wszyscy trzej mieli wątpliwości co dalej zrobić.

- On jest ranny- Powiedziała Sara.- To Delaney, ale w jakiś sposób uszkodzony.

Na dźwięk swojego starego imienia, co zauważył Rafferty, w oczach Smoka Cienia pojawił się błysk nadziei. Było w nich światło. Bardzo malutkie, ale obecne.

Nie był jeszcze całkiem stracony.

- Został zmieniony w jednego ze Smoków Cienia wbrew swojej woli- Odezwała się Alex, w głosie miała współczucie.- Starał się już wcześniej zdobyć perłę. Wyrwał ją z piersi Donovana.

- Zabiję go jeśli spróbuje cię zaatakować- Warknął Irlandczyk.- Nie byłem w stanie tego zrobić wczoraj, ale dzisiaj się nie zawaham.

- Ale on nie był w stanie czuć wczoraj bólu- Przypomniała mu Madison.- Może on zdrowieje.

- Ognisty Sztorm...- Delaney zaczął kręcić głową i powtarzać te dwa słowa w kółko. Drżał i Rafferty miał problem z baniem się istoty, w jaką zmienił się ich przyjaciel.

Wtedy Delaney ponownie wyciągnął dłoń w stronę Alex.

- Trzymaj się z dala!- Warknął Donovan, ale dziewczyna wychyliła się z za jego pleców by popatrzeć.

- Byłeś Delaneyem...- Zaczęła miękko.- Czym jesteś teraz?

Delaney, wciąż na kolanach, potrząsnął w milczeniu głową, jakby nie był w stanie wyjaśnić tego co się z nim stało. Rafferty nie myślał, że tamten przemówi, ale został zaskoczony.

- Zagubiony- Szepnął szmaragdowo- miedziany Pyr, jego głos brzmiał jakby był na granicy łez.- Zagubiony w ciemności- Zadrżał ponownie i nie mógł przestać kręcić przecząco głową.- Tak już na zawsze. Poza tym miejscem- Podniósł głowę i ponownie wyciągnął dłoń ku Alex.

- Pozwól mi go dotknąć- Dziewczyna odepchnęła łapę chroniącego ją lapisowego Pyra.

Iskra Sztormu przeskoczyła między ich ciałami.

Delaney westchnął na widok tego cudu. Raff widział głód w jego twarzy, tęsknotę jeszcze większą niż jego własną. Smok Cienia sięgnął ku iskrze, jakby nie mógł zrobić inaczej. W tym samym momencie w jego oczach zapaliło się światło.

- Twój Ognisty Sztorm...- Wymruczał z respektem, a jego ramiona zadrgały i zaczął płakać. Patrzył na Donovana, łzy ciekły mu po twarzy i nie wstawał z klęczek.- Pomóż mi Donovane. Oświetl mi drogę powrotną.

Stary Donovan zniszczyłby tą istotę, to paskudztwo, który stał się jeden z nich. Raff chciał interweniować, ale wyczuł zmianę w wojowniku, którego nauczał.

I był zadowolony. Dokładnie dostrzegł chwilę, w której jego uczeń znalazł współczucie w sercu, gdy utemperował swą moc, by wymierzyć

sprawiedliwość. Dostrzegł, gdy Donovan zdecydował zaryzykować, by spróbować uleczyć brata.

Transformacja rozpoczęła się. Czarodziejka pracowała z pomocą swojej alchemii. Rafferty odważył się mieć nadzieję na ich świetlistą przyszłość.

Przełknął gulę z gardła i patrzył z dumą. Donovan zmienił kształt, jak zawsze pospiesznie. On nigdy nie zwlekał, gdy decyzja została podjęta. Nigdy nie unikał ciemnych zadań, gdy wiedział że trzeba się nimi zająć. Raff podziwiał jego zdecydowanie.

Irlandczyk wychylił się do przodu i złapał Delaneya w ramiona. Podniósł brata na równe nogi i trzymał go mocno. Szmaragdowo-miedziany Pyr nie był w stanie sam ustać i wisiał w ramionach potężniejszego mężczyzny.

Jakby jego brat był liną wiążącą go z życiem.

I Rafferty wiedział, że Donovan tym właśnie był.

Bracia patrzyli sobie w oczy przez chwilę i stary Pyr wiedział, że Don szuka dowodu, że brat którego kochał nadal jest w środku.

Władca ziemi czuł w Delaneyu konflikt, walkę między własnym dobrem i złem, które wszczepili w niego Slayersi. Czy Ognisty Sztorm prawdziwie zniszczył znajdującą się w nim ciemność? Czy też zawsze pozostanie w nim ślad trucizny? Czy walka o dominację jednej ze stron w końcu go zniszczy?

Rafferty nie wiedział. To zło było dla niego nowe i byłby dużo szczęśliwszy nie stykając się z nim.

Jeśli ktoś mógł wyciągnąć Delaneya z powrotem ku światło, był to Donovan.

Jeśli ktoś mógł zakończyć leczenie Delaneya, był to z kolei Sloane.

Nawet z tą pewnością, Rafferty wciąż obawiał się nieznanego.

Delaney uniósł lewą dłoń.- Pamiętasz?- Szepnął i Donovan podniósł swoją prawą rękę. Spletli palce i mocno trzymali, Del tulił się do brata.

Lapisowy Pyr odwrócił się lekko ku Alex.- Podaj mi dłoń.

Dziewczyna bez wahania podeszła do niego, jego dzielna Czarodziejka i sprawczyni zmian, i splotła z nim palce. Delaney patrzył z entuzjazmem na płomień, który pojawił się między ich skórą, następnie przymknął powieki, jakby rozkoszował się ciepłem Sztormu. Płonął on tak silnie i jasno, że Rafferty nie mógł na niego patrzeć.

- Ognisty Sztorm- Szepnął wycieńczony mężczyzna. Złote światło pieściło jego rysy, sprawiając że wyglądał na dużo zdrowszego niż wcześniej.

Bez słowa, Alex i Donovan dotknęli połączonymi rękami klatki piersiowej Delaneya.

Ten poderwał głowę z jękiem, z przyjemności albo z bólu. Wyglądał jakby rozkoszował się gorącem, które przez niego przepływało, jakby radował się że płomień spala zło, które w nim było. Łuna światła emanowała z miejsca,

gdzie splecione dłonie dotykały ciała, i władca ziemi czuł, że iskra Wielkiej Wiwerny rozpara się coraz bardziej i bardziej.

Czy można usunąć ciemność z Delaney? Rafferty modlił się o to. Musiał się o to modlić- i nie chciał wyobrazić sobie że może być inaczej.

Gdy światło stało się jeszcze intensywniejsze- poczuł boską obecność.

Dokładnie rozpoznał moment, w którym praca Wielkiej Wiwerny dokonała się. Dostrzegł jasny rozbłysk wśród okolicznych drzew i wydawało mu się że dojrzał Sophie... Ale gdy spojrzał, by się dokładniej przypatrzeć jej już nie było.

- Iskra Wielkiej Wiwerny nadal w nim była- Mruknął, gdy światło zaczęło blaknąć.- Mówi się, nikt nie może jej zgasić w naszym sercu, że żaden Pyr nie może zostać zmieniony wbrew swojej woli.

Rafferty nie podzielił się swoją obawą, że być może nie uda im się łatwo usunąć cienia. Wolał zostawić to Sloanowi.

- To prawda- Powiedziała Alex, opierając policzek o ramię Donovan. Ten posłał jej uśmiech, gdy Delaney oparł czoło o jego klatkę piersiową.

Nadszedł czas, by najstarszy smok z ich grona zdradził im część z rzeczy o których wiedział...- Wojownik wykuł pierwszą broń ze swego arsenału.

- Ale jaka to broń?- Spytała Sara.

- Prawdziwy Wojownik to nie ktoś, kto tylko zadaje śmierć i sieje zniszczenie. Musi wykazać się też współczuciem. Musi również leczyć- inaczej będzie tylko potworem i zagrożeniem dla wszystkich innych- mentor uśmiechnął się do swego ucznia i przyjaciela.- Musisz spróbować uzdrowić się z pomocą Ognistego Sztormu. To potencjalna broń przeciwko złu Slayersów.

- Elementy cztery zmieniają obraz broni trzech...- Powtórzyła Alex słowa przepowiedni.- Albo też je ujawnią z ukrycia. Ale... Jakie są pozostałe z tych broni?

- Będziemy wiedzieć, gdy je zobaczymy- Podsumował enigmatycznie Raff.- Stawiam na to ogień.

Donovan uśmiechnął się do brata, przesuwając palcami po jego włosach z miłością.- Przykro mi, że nie było mnie gdy cię zaatakowali. Przykro mi, że cię nie obroniłem.

Delaney potrząsała głową.- Nie masz o co się obwiniać. Byłeś dla mnie ojcem, mentorem i kuzynem, czymś więcej niż ktokolwiek inny w całym moim życiu.

- Nie kuzynem- Zaprzeczył cicho Irlandczyk.

Jego brat uniósł głowę, w oczach widniało nieme pytanie.

- Bratem- Padła cicha odpowiedź.

Uśmiechnęli się do siebie, akceptując prawdę, której na pewnym poziomie się domyślali.

Słońce zaczęło wychylać się zza horyzontu. Wszyscy odwrócili się, by oglądać lśniąca rosę na trawie, a Rafferty zastanawiał się czy tylko on dostrzegł we wschodzącym słońcu iskrę Wielkiej Wiwerny.

- Perła- Powiedział po chwili, trzymając w dłoni klejnot.- Nie mamy więcej czasu na siedzenie tu. Jest wiele pracy do wykonania.



Pracowali nad Zieloną Maszyną przez cały wtorek, aż zapadła noc. Dla Alex Pyrowie byli niesamowici. Zrobili skutecznie zakupy, zdobywając wszystkie rzeczy z jej listy, i to w rekordowym czasie. Pracowali bez wytchnienia i tak zgodnie, że chyba musieli czytać sobie w myślach. Bez względu na to czego od nich żądała- dawali jej to.

Zacząła wierzyć, że są w stanie uratować świat.

I chociaż wiedziała, że nadal mają przed sobą wielkie wyzwanie, nie przyjmowała do siebie myśli, że mogłoby to wszystko skończyć się porażką. Cały czas rozważała też alternatywne rozwiązania, mimo że wszystko szło dobrze. Trójka mężczyzn pracowała przy samochodzie, montowała części, łączyła je, odrzucała zbędne elementy. Nikt nie mówił o nieobecności Eryka i Sloane'a- a jeśli mówili, to tylko w starej mowie- i Alex uznała że tamta dwójka ratuje świat we własnym zakresie.

Pod kierunkiem Alex- i z pomocą notatek Marka- zmodyfikowali silnik, zainstalowali nowe zbiorniki na wodę morską, przerobili wzmacniacz do generatora, by działa na fale radiowe. Sara w regularnych odstępach czasu przynosiła im posiłki, a także wodę i kawę. Madison nie wątpiła, że Oscar pomagał ciężarnej kobiecie w planowaniu menu.

Gdy połączyli części, Alex zaczęła martwić się ostatnią przeszkodą, która stała przed Zieloną Maszyną. Nadal mieli ponad 24 godziny, by zdobyć brakujący element, a dziewczyna miała uczucie że Pyrom uda się znaleźć rozwiązanie. Czowała taki optymizm, że zaczęła się obawiać co jeszcze mogłoby się nie udać...

Ale nie podjęłaby żadnej innej decyzji, niż te które już zrobiła wcześniej.



Jared Madison kopnął swoje buty do biegania.

Jego matka nie zgodziła się zmienić jego stroju na Halloween. Nie chciał już być Spidermanem, mimo że miał już gotowy kostium. Wcześniej chciał być Spidermanem bardziej niż czegokolwiek innego.

Aż do ostatniej nocy.

Dopóki nie zobaczył na żywo smoka na dachu.

To był piękny smok, taki błyszczący, potężny i magiczny, i Jared wiedział że on nadal jest na górze. Nikt go nie widział i nikt mu nie uwierzył. Nikt go nie zobaczył, gdy pokazał im dach w ciągu dnia, ale domyślał się że jaszczur schował się wtedy za kominem.

Chciał być taki jak on, wielki, potężny i magiczny. Ale jego matka powiedziała, że już za późno na zmianę kostiumu, i skoro chciał być Spidermanem będzie nim. Smokiem może być za rok.

A Jared chciał być smokiem teraz.

Odmówił jedzenia spaghetti na obiad, bo był pewien że wielkie stworzenie nie jada makaronu. Byłby smokiem i jadłby... piezzonego kurczaka. Z frytkami. Chłopiec był pewien, że to właśnie jadają smoki i nawet argument matki, że Spiderman jada spaghetti nic nie dał.

Rodzice kazali mu iść do pokoju, by przemyślał jedzenie makaronu.

Tak więc, znów kopnął buty do biegania i zaczął znów chodzić po pokoju. Nie miał ochotę malować, nie chciało mu się grać na komputerze w żadną grę i naprawdę nie miał ochotę na rozmowę ze swoją durną siostrą. Nie chciał też jeść spaghetti, mimo że był dość głodny.

Wyjrzał przez okno. Zaczęło robić się ciemno, doskonała pora by zobaczyć smoka.

Nie widział go od tamtej nocy. Podszedł więc do okna i przycisnął nos do szyby, by spojrzeć na szybko ciemniejący ogród.

I stanowczo, był tam smok.

Inny od tego, który widział, ale nadal to był jednak smok.

Ten był zielony, lśniący zielony, podczas gdy ten wcześniej był fioletowo-zielono-żółty. Według chłopca ten pierwszy smok, którego zobaczył wcześniej wyglądał bardziej magicznie. Ten zielony machnął na niego i pokiwał łapą, zamiast spojrzeć z zaskoczeniem, jak poprzedni.

Może Jared nie mógł być smokiem, ale mógł się z jednym spotkać. To mogło być wystarczająco magiczne.

Podniósł dłoń i wystawił palec wskazujący, prosząc bez słów by magiczny stwór nigdzie nie uciekał. Gad skinął głową i chłopiec pobiegł wziąć buty do biegania. Wyślizgnął się ukradkiem z pokoju i zszedł cichutko po schodach, słysząc matkę i siostrę w kuchni, a ojca w gabinecie, rozmawiającego przez telefon. Cicho otworzył drzwi wyjściowe. Zamknął je za sobą, wciągnął buty na nogi i pobiegł na tył domu, by poszukać smoka.

Nie musiał daleko szukać.

Gad czekał na niego.



Zapadł już wtorkowy wieczór, gdy Pyrowie zrobili już wszystko co mogli, a Alex nadal nie wiedziała jak rozwiązać ostatni duży problem. Była tak zmęczona, że bała się że nie pomyślała o czymś oczywistym.

Wszyscy byli ubrudzeni olejem i smarem, wszyscy zmęczeni i spoceni, ale zbyt uparci by przerwać. Dziewczyna ciężko usiadła. Mężczyźni spojrzeli na nią wyczekująco, czekając na dalsze wytyczne.

- Została się jeszcze jedna rzecz- Zaczęła.- A ja nadal nie mam pomysłu jak się do niej zabrać.

- Powiedz nam- Zasugerował Donovan.

Wskazała im układy i mężczyźni pochylili się, by spojrzeć bliżej.

- Mark miał nową uszczelkę do głowicy, szykowaną dokładnie pod prototyp. Odmienny kształt pozwalał uruchomić silnik i pracować mu płynniej i efektywniej.

- Jak w Hemi³- Mruknął Rafferty, zerkając na rysunek.

- Ona nie jest całkiem okrągłe- Sprostowała Alex.- Ma bardzo specyficzny kształt. Zajęło tygodnie zrobienie jej warsztatowi samochodowemu.

- Może silnik będzie działał równie skutecznie bez tej uszczelki?- Spytała Sara.

Pani wynalazczyni zmarszczyła brwi i potrząsnęła przecząco głową.- Potrzebujemy tego elementu, by silnik pracował skutecznie. W przeciwnym razie różnica między energią potrzebną do wytworzenia mocy, a samą mocą i oszczędnością nie będą dostatecznie duże, by warto było uruchomić produkcję masową Maszyny.

- Quinn?- Odezwał się pytająco Donovan. Alex nie wiedziała o co chodzi, ale spojrzała wyczekująco na wspomnianego Pyra.

- On śpiewa pieśń metalu- Wyjaśniła Sara.

- Pozwól mi spróbować przekształcić to- Powiedział jej mąż. Wziął schematy i studiował je chwile, zapamiętując kształt i wymiary. Następnie przypatrywał się uszczelce, a Madison wyczuła że mężczyzna układa plan.

Zaczął po chwili nucić, mięśnie jego ramion napięły się. Alex widziała jak jego oczy rozbłysły i wiedziała, że jest na granicy przemiany. Oczy zaślniły intensywnym błękitem, stały się jasne jak laser, gdy wbił wzrok w pierwszą w sześciu uszczelkach głowicy. Z jednej strony otoczył metal dłonią, cały czas nisko mrucząc, śpiew bez słów, który sprawił że dziewczyna najpierw uniosła lekko jedną brew, po chwili obie powędrowały wysoko na czoło.

Poczuła nagle wibracje pięści na wysokości mostka. To było stare i silne. Quinn zamknął powieki i zacisnął palce, cały czas nucąc. Widziała, że

³ typ [silnika spalinowego](#) wyposażony w [głowice](#) o półkolistych [komorach spalania](#), przez co można zainstalować tylko 2 [zawory](#) na jednej ze ścian półstrefowych [cylindrach](#). Nazwa to skrót angielskiego słowa "hemispherical" (półkolisty).

zaciśnął zęby i że żyły nabrzmiały na jego szyi. Mięśnie pracowały, a krople potu zrosiły męskie czoło.

Nie miała potem pojęcia jak długo śpiewał. Wiedziała tylko, że własną wolą dokonał transformacji. Metal zgromadzony w garażu zaczął drgać i wibrować. Podobnie jak ściany pomieszczenia.

- Zbrojenie- Mruknął Donovan i Alex skinęła ze zrozumieniem. Pamiętała, że robotnicy wzmocnili ściany budynku metalem, który zalali potem betonem. Cały metal odpowiadał na pieśń Quinna.

Czas zdawał się stanąć w miejscu, podczas gdy Kowal cały czas śpiewał... Jednak wynalazczyni wiedziała że sekundy bezlitośnie uciekały.

Mężczyzna nagle odetchnął i podniósł ręce, robiąc duży krok wstecz. Alex westchnęła, zdumiona.

Stało się.

Quinn zmienił kształt uszczelki.



Peter Madison był niespokojny.

Nie było w jego stylu martwić się. Diane powiedziała, że po prostu za dużo pracuje, ale to było coś więcej niż to. Siedział w swoim gabinecie, w ciemnościach. Pod ręką miał pustą szklanę po wódce. Światła od strony basenu wlewały się do pokoju, ale Peter zajął miejsce w mroku.

Zawsze tak robił, gdy musiał pomyśleć.

Ktoś posłużył się w jego banku fałszywą kartą kredytową. Ten ktoś wydał kilka tysięcy dolarów w centrum handlowym. Nowy system, który opracował miał od razu demaskować podrobione karty. To że zawiódł, było dla niego dodatkową osobistą zniewagą.

Ale było coś jeszcze gorszego. Fałszywa karta została wystawiona na nazwisko Meredith Maloney. Peter znał Meredith Maloney i wiedział, że ona nie żyje.

Była starą opiekunką jego i Alex z czasów dzieciństwa, która nauczyła ich- no dobra, jego siostrę lepiej niż jego- że strach jest czymś nie do zaakceptowania. „Nie ma się czego bać, poza samym strachem”- to był jeden z ulubionych cytatów niani.

A teraz ktoś miał kartę kredytową na jej nazwisko. Peter miał przeczucie, że wiedział kto. Nie pomogło przypomnienie sobie, jak siostra śmiała się z jego wiary w nowy system bezpieczeństwa. „Nie ma systemu nie do zhakowania” powiedziała, a teraz chyba postanowiła mu to udowodnić.

Poza tym, Alex zniknęła ze szpitala, gdzie leczoną ją z jej oparzeń i koszmarów. Zniknęła bez śladu. Ukrywała się czy było w tym coś więcej?

Był ten dziwny pożar w laboratorium, no i jej partner zginął. A Peter wiedział, że Mark i jego siostra pracowali tam nad czymś tajnym.

Czyżby ktoś podłożył ogień, by ich powstrzymać?

Czy Alex potrzebowała karty, by zapewnić sobie bezpieczeństwo?

Czy nadal była w niebezpieczeństwie?

Nie wiedział i dlatego zaczął chodzić po podłodze, zastanawiając się. Nie wiedział co zrobić, by pomóc dziewczynie. Ktoś używał karty. To była Alex?

Poza tym miał dziwne przeczucie, że zapomniał o czymś istotnym. Był pewien, że noc wcześniej pojechał do chatki letniskowej- na liczniku sedana było to widać- ale nie mógł sobie przypomnieć czy coś tam znalazł. Był przekonany, że Oscar powinien za dwa tygodnie przejść przegląd. Ale dlaczego? Czy była jakaś luka w systemie ochrony domu, którą trzeba było się zająć?

I dlaczego był przekonany, że Alex miała z tym coś wspólnego?

Żeby nie było za mało tego bałaganu, zadzwoniono do niego z policji z wiadomością, że jego siostra zaginęła ze szpitala. Jej mieszkanie było zdemolowane, chociaż nikt nie wiedział kiedy dokonano tam włamania.

Spytał oficera prowadzącego sprawę, czy zniknęła broń, którą podarował krewniaczce, tą którą trzymała w pudełku po krakersach, w kuchni. Policjant właśnie zadzwonił, by powiedzieć że tak.

Gdzie była Alex?

Czy była bezpieczna?

Co mógł zrobić, by jej pomóc?

Czy zrobił błąd potwierdzając zaginięcie siostry?

Chodził coraz szybciej, próbując zdecydować się co zrobić. Nie wspominał o niczym Diane- i tak była zajęta przygotowaniem do Halloween i Jared nie ułatwiał jej zadania, zmieniając zdanie w ostatniej chwili. Nie chciał martwić żony. Zachował niepokój dla siebie. Siedział w swoim gabinecie i męczył się w ciemnościach.

I dlatego dostrzegł, że jakiś obcy chce złapać Jareda.

Na ich frontowym trawniku.

Peter wyprostował się gwałtownie. O co, do cholery, chodzi?

Nieznajomy zamarł, jakby zdał sobie sprawę że jest obserwowany. Powoli obracał się, wpatrując się w okna domu. Peter nie miał pojęcia jak mężczyzna go dostrzegł, ale zrobił to.

Intruz zamarł.

Madison zastanawiał się dlaczego alarm bezpieczeństwa nie uruchomił się, gdy ktoś próbował porwać jego syna. Zastanawiał się, dlaczego nie pomyślał, że dobrym pomysłem będzie zainstalowaniem przycisku paniki w swoim biurze. Złapał nóż do otwierania listów, jedyny ostry przedmiot w pomieszczeniu, żałując że nie ma czasu wyciągnąć pistoletu.

Zanim by dotarł na górę, obcy by zniknął.

Razem z Jaredem.

Mężczyzna był niższy od niego, krępy, o włosach w kolorze piasku. Peter był pewien, że sobie z nim poradzi. Dużo czasu spędzał na siłowni i jak na faceta w swoim wieku, był w świetnej kondycji. Zaś porywacz wyglądał bardzo przeciętnie... Z wyjątkiem oczu.

Zaczęły świecić, jak klejnoty, które nagle łapią promień słońca. Peter miał czas pomyśleć, że to najdziwniejszy widok...

I wtedy przypomniało mu to COŚ.

I wtedy wszystko wydarzyło się bardzo szybko.



Z rosnącym podnieceniem, Alex wzięła zacisk i przymierzyła nową uszczelkę.- Udało ci się!

- Jakim kosztem?- Spytał zadumany Rafferty, wbijając wzrok w Kowala.

- Mogę to zrobić jeszcze raz- Podkreślił Quinn, biorąc głęboki wdech.

- Ale najpierw coś zjesz- Wtrąciła Sara, widocznie zaniepokojona.

- On nie potrzebuje jedzenia- Powiedział Donovan.- Czy masz dość sił do przemiany?

Quinn posłał mu jadowite spojrzenie.- Jestem zmęczony, ale nadal żywy.

- Kowal czerpie siłę ze Smoczego Ognia- Wyjaśnił na głos Rafferty i odszedł o krok od Alex.- To część jego spuścizny. My obaj pluniemy na ciebie ogniem, Quinnie. Następnie możesz nauczyć mnie swojej pieśni.

Na te słowa zmęczony Pyr cały się najeżył.- Do dziedzictwa Kowala należy pieśń metalu.

- Musisz dzielić się swą wiedzą i darami- Powiedziała energicznie Sara.- Poza tym nadal zostało pięć uszczeltek do zrobienia.

I po chwili garaż Petera był pełen smoków i ich ognia.

Alex była dumna, że jej serce biło tylko odrobinę mocniej niż zwykle. Zaczęła się do nich przyzwyczajać.



Peter był już przy drzwiach i biegł przez trawnik.

- Zostaw go!- Krzyknął.

Wtedy, wbrew wszelkim jego oczekiwaniom, jasnowłosy mężczyzna zmienił się w smoka.

Peter westchnął. Zamrugał i patrzył na jaszczura, a tamten patrzył na niego. Smok uśmiechał się chłodno, biła od niego złośliwość. Wyglądał jakby pokrywały go cenne kamienie, łuski lśniły w zielonym odcieniu malachitu, za to ich końcówki były srebrne.

Ale płomienie, które wypluła jego paszcza, nie były już takie piękne. Ogień poleciał w stronę Petera, ale trafił w krzewy Diane i wybuchł pożar. Wtedy gad plunął znowu płomieniami, i tym razem podpalił cedr rosnący przy domu. Jared krzyczał i szarpał się. Petera nie obchodziło ile będzie go kosztowało uratowanie syna.

Rzucił się na smoka i z całej siły wbił mu nóż do otwierania listów w pierś. Rozległo się brzęknięcie, jakby stal uderzyła o stal. Smok roześmiał się i złapał Petera pazurami, unosząc w powietrze.

Zacieśnił uchwyt łapy i wbił pazury w ciało mężczyzny. Jared patrzył na ojca i zaczął płakać.

- Zamknij się, gówniarzu- Warknął jaszczur, po czym rzucił ojca chłopca na trawnik.

Peter miał uczucie, że smok igra z nim jak kot z myszą, i że to wszystko to jakiś sen. Jak to możliwe że walczył ze stworem z legend na własnym trawniku? Ale krew wypływająca z jego ran była aż nadto realna.

- Słaby człowiek- Szydził gad.

Mężczyzna miał zamiar pokazać mu swoją „Słabość”. Rzucił się na przeciwnika, zaciskając zęby, i uderzał w smoczą pierś raz za razem nożem do listów. I ponownie i ponownie.

Ku jego zdziwieniu, przy piątym ciosie, ostrze przebiło łuskę.

Smok zaryczał ze zdziwienia i złości.

I nawet lepiej, upuścił Jareda.

- Uciekaj!- Krzyknął do syna, gdy gad wpadł w furję. Coś wyciekło z jego rany, coś paskudnego i czarnego.

Jared krzyknął, ale ojciec go nie słyszał.

Był zajęty walką o życie.

Smok zatopił pazury w jego piersi z sadystyczną powolnością. Mężczyzna krzyknął cicho. Zacisnął dłoń na rękojeści noża, która była śliska i ciemna, ale nie był w stanie unieść swojej broni. Czuł obecność Jareda, wiedział że syn stoi niezdecydowany w drzwiach, z dłonią na klamce.

- Do środka!- Krzyknął, czując że potomek nie chce go zostawić samego.

- Nie, zostań- Mruknął melodyjnie gad.- Zostań ze mną. Chodź ze mną- Jared zrobił krok w stronę przyzywającego go smoka.- Pokażę ci jak magiczne mogą być smoki.

- Nie!- Ponownie wrzasnął mężczyzna, i rozproszony syn przeniósł na niego wzrok. Chłopiec nagle poderwał się do biegu i rzucił się do drzwi.

Intruz zaklął i plunął ogniem w rannego mężczyznę, którego ubrania stanęły w ogniu.

- Smoki!- Wrzasnął Jared i Peter zaczął martwić się, że rzeczy zaczną zmierzać ku gorszemu.

Ale atakujący go gad warknął, a wtedy ranny mężczyzna rzucił się w stronę domu. Potknął się i upadł na kolano, ale wtedy syn podbiegł do niego. Ojciec z ulgą złapał dziecko w ramiona i mocno do siebie przycisnął. Odwrócił głowę... i oczy niemal wypadły mu z wrażenia.

Dwa inne smoki walczyły ze smokiem-porywaczem. Jeden z nich był w kolorze złota, fioletu i zieleni, drugi zaś był ametystowy. Peter zamrugał niepewnie, ale gdy spojrział ponownie trzy smoki nadal walczyły na trawniku.

Nowoprzybyli wygrywali, ale nie był pewien czy to dobra wieść, czy nie.



Niall uderzył w Sigmunda niczym huragan uderzający o brzeg. Przyniósł z sobą wiatr i szalejący ogień. Pomarańczowe płomienie spadły na zielonego Slayera, tak że ten nie wiedział na początku co go w ogóle zaatakowało. Smoczy ogień Nialla osmolił bok przeciwnika.

- Niall!- Mruknął Sigmund w starej mowie, po czym sięgnął ku Peterowi i jego synowi. Miał zamiar użyć ich jako tarczy lub zakładników.

Sloane wylądował mu na drodze i plunął w niego potężną porcją płomieni. Slayer zaklął, ale kontynuował swoją walkę o dotarcie do dwójki ludzi. Jego łuski były spalone i szerniały, ale nie poddawał się.

Niall zaśpiewał pieśń wiatru, prosząc żywioł o posłuch. Wiatr posłusznie zmienił kierunek. Zaczął odpychać Slayera od Petera i jego syna.

A zbliżać go do filetowego Pyra. Tchnął on ogień ponownie, osmolił Sigmundowi łuski na plecach.

A wiatr stale i intensywnie pchał Slayera w samo serce pożogi rozpętanej przez Władce wiatru. Ten ostatni cały czas tworzył nowe płomieni, tak że przeciwnik szybko został otoczony gorącymi językami.

Sigmund ryknął z frustracji.

Wtedy Niall wyczuł za swymi plecami Eryka. Czuł, że przywódca tworzy dym, potem zobaczył jak szare smugi zaczęły przesuwac się nad jego własnym ogonem. Był zbyt skoncentrowany na wietrze by pomóc, ale zauważył że dym idzie prosto w kierunku wiatru. Eryk kierował dymem.

Tak samo, jak wcześniej robił to Borys.

Znaczyło to, że Eryk zamierzał użyć ich znaku terytorialnego jak broni, dokładnie tak samo jak robił to wcześniej Rosjanin. Lider Pyrów nauczył się nowej sztuczki. Niall był pod wrażeniem.



Sigmund patrzył na zbliżający się dym z przerażeniem. Próbował wycofać się, ale wiatr mu nie pozwalał. Walczył i walczył, ale dym nieubłaganie się przybliżał. Szare smugi zdawały się unosić niczym kobra, gotowa do ataku. A

raczej niczym hydra o wielu łbach, gotowa kąsać i zatruwać jadem. Slayer obserwował to z przerażeniem.

- Zrobisz to własnemu synowi?- Spytał Eryka.

- Kiedy pozwoliłeś cieniowi wypełnić swe serce, przestałeś być moim synem- Usłyszał w odpowiedzi.

Wtedy dym uderzył w Sigmunda w tysiąc punktów jednocześnie. Smugi prześlizgiwały się pod łuskami, gryzły, dręczyły, wysysały z niego życie. Krzyczał i walczył, ale bezskutecznie. Dym gęstniał, sycąc się jego siłami żywymi, osłabiając go coraz bardziej i bardziej.

Sloane patrzył z przerażeniem. Eryk był niewzruszony.

Gdy nie mógł już patrzeć ani chwili dłużej na cierpienie Slayera, Niall zagwizdał na wiatr.

Żywiół doskonale wiedział, czego od niego chciał.

Cyklon przyszedł znikąd i otoczył wijącą się postać smoka. Ustawił się precyzyjnie, wirując wokół rannego, ale zostawiając go w spokoju. Wciągnął dym z ran, sprawiając że szalejące tornado było nagle zbudowane z szarych wstęg i wiatru i więziło Sigmunda w tym specyficznym kokonie. Slayer szybko zmienił kształt, przechodząc z formy ludzkiej w smoczą, ale żywiół nie odpuszczał.

Gdy cyklon uniósł się od ziemi i poleciał wysoko ku niebu, nie pozostał nawet ślad po Sigmundzie.

Chociaż niebo było jasne i pełne gwiazd, nagle zaczął padać silny deszcz. Strumienie wody ugasiły pożar na podwórku.

Peter spojrzał zaskoczony na bezchmurne niebo.



Quinn był wyraźnie zmęczony , gdy zmienił czwartą z uszczelek. Ta ostatnia nie była w pełni zgodna z oczekiwaniami Alex, ale dziewczyna nie miała zamiaru narzekać. Włosy Kowala były mokre od potu, a mięśnie ramion drżały.

Rafferty też wyglądał na wyczerpanego, wtedy Donovan przesunął dłonią po włosach.

- Zostawiamy tą, czy chcesz by ją poprawić?- Spytał ją, i zrozumiała że zobaczył jej rozczarowanie, które próbowała ukryć.

Quinn westchnął ciężko i spojrzał na dwie pozostałe uszczelki.

- To silna pieśń- Zaczął powoli.

- Nie ma sensu teraz przeciążać się- Stanowczo uznała Sara.- Co zrobimy jeśli Slayersi ponownie zaatakują? Nie będziesz w stanie najlepiej walczyć- Jej oczywista obawa, podpowiedziała Alex co powinna zrobić.

Zwłaszcza, gdy spojrzenie Kowala przesunęło się błyskawicznie ku brzuchowi żony i zacisnął usta. Nie mogła prosić go o więcej.

Jedyne o co mogła poprosić, to by trzymali się harmonogramu pracy.

- Popatrz- Powiedziała.- Zostały się jeszcze dwie uszczelki głowicy i cały dzień, aż do spotkania z panem Sinclairem- Pozostali spojrzeli na nią.- Jesteśmy zmęczeni i głodni, i nikt z nas nie będzie pracował na pełnię swych sił w tym stanie. Mamy trochę czasu w zapasie, więc zrobmy sobie teraz przerwę. Zjedzmy coś ciepłego i zdrzemnijmy się, i wrócimy do tego rano.

Ulga Quinna była oczywista.

- Słusznie- Powiedział, biorąc żonę za rękę.- Myślę, że prysznic będzie miał pierwszeństwo przed jedzeniem.

- Potrzebujesz towarzystwa?- Spytała z uśmiechem jego połowica.

Powolny uśmiech kowala był najlepszą odpowiedzią. Para skierowała się do domu, za nimi ruszył Rafferty. Donovan wziął dłoń Alex w swoją, Ognisty Sztorm rozpałił się między nimi jasno i gorąco.

Dziewczyna spojrzała na taniec iskier, po czym spotkała się wzrokiem ze swoim smokiem. Nie wydawał się być zaskoczony.

- To wciąż staje się gorętsze.

Don skinął głową.- Trudniejsze do zignorowania.

- Dlaczego zaczynam myśleć, że Sztorm nie da się nabrać na żadne oszustwa?

Irlandczyk uśmiechnął się, jego seksowny uśmiech sprawił że serce dziewczyny fiknęło koziołką.- Moglibyśmy spróbować jeszcze raz- Zasugerował niskim głosem.- Bo wiesz, nie ma sensu rezygnować po pierwszej próbie.

- Próbować, próbować ponownie- Zgodziła się z nim, czując w sobie gorące pragnienie.

- To na pewno nie zaszkodzi- Usłyszała w odpowiedzi i zgodnie skierowali się do domu.

Na pewno nie zaszkodzi, zwłaszcza że znów będą dzielić się przyjemnością. Alex nie mogła się już doczekać.



Wozy strażackie skręciły w ulicę Petera, światła migąły i syreny wyły. Niall i pozostali zmienili niezwłocznie kształt. Peter patrzył na nich bez słowa.

- Smoki!- Krzyknął z podziwem Jared.

- *Nie dziecko*- Przypomniął Eryk pozostałej dwójce, po czym skierował uwagę na Petera.

Sloane wziął chłopca delikatnie za ramię.- Idź powiedz matce i siostrze o ogniu- Powiedział.- I szybko wracaj.

Jared odwrócił się na pięcie i pobiegł szybko, chcąc jak najprędzej wypełnić polecenie jednego ze swych nowych bohaterów.

Tymczasem Eryk zniżył głos i zaczął mówić melodyjnie. Niall zobaczył jak w spojrzeniu lidera pojawiają się płomienie.

- Twój dom jest zniszczony- Zaczął mówić Brytyjczyk.- Dlaczego nie wyjedziecie na wieś na kilka dni?

Niall zrozumiał natychmiast o co chodzi jego przywódcy. Obawiał się, że Slayersi wrócą i zdecydował, że łatwiej będzie zapewnić wszystkim bezpieczeństwo gdy będą w jednym miejscu.

To miało sens. I wszyscy Pyrowie też byliby razem.

- Dlaczego nie wyjechać na wieś na kilka dni- Powtórzył zauroczony mężczyzna. Wyglądało to tak jakby chciał zadać pytanie, ale Eryk kontynuował gładko.

- Nie masz pojęcia skąd wziął się ogień. Ale próbowałeś go powstrzymać.

- Staralem się go powstrzymać- Zgodził się z nim Peter. Spojrzał w dół na rękę, na ślady po pazurach Sigmunda, na krew i zmarszczył brwi.

Sloane już podszedł i usuwał ślady po truciznie Slayersów. Wyjął tkaninę nasączoną środkiem antyseptycznym z plecaka i oczyszczał ranę, zerkając spod oka na sanitariuszy którzy zbliżali się do nich.

- Może to był piorun- Mówił dalej Eryk.- To była taka gwałtowna, nagła ulewa.

- Taka gwałtowna, nagła ulewa- Zgodził się Peter.

- Poparzyłeś się. Ale nie potrzebujesz pomocy lekarskiej.

- Nie potrzebuję pomocy lekarskiej.

- Nadszedł czas, by pojechać do chatki na wieś.

Peter westchnął, gdy strażacy zahamowali przy krawężniku. Zaczęli rozwijać węże.

Mały chłopiec pojawił się we frontowych drzwiach. Niall był pewien, że dziecko zapamięta te nocne sceny na bardzo długo. Jego oczy były nadal okrągłe jak spodki.

- Dziwna pogoda- Uznał jeden ze strażaków, patrząc na kałuże po nagłej ulewie, a inny z ratowników mruknął, zgadzając się z nim. Kapitan drużyny podszedł do domu, jego wzrok śmignął ku tłaczemu się lekko dachowi.

- Nie mam pojęcia skąd wziął się ogień- Powiedział na powitanie Peter.- Ale starałem się go ugasić. Może to był piorun? Ta burza była taka nagła i gwałtowna.

- Sam to powiedziałaś. Ten deszcz nie mógł pojawić się w lepszym momencie, nawet gdybyś go zamówił- Zgodził się strażak. Jego spojrzenie musnęło trzech Pyrów.- Poza tym nie można ufać cedrom. Musimy go dokładnie oblać wodą, by mieć pewność że nigdzie nie ukryły się zalążki ognia. Będzie tu potem spory bałagan, ostrzegam na dzień dobry, ale to

najlepsze rozwiązanie- Wskazał dłonią na chłopca stojącego w drzwiach.- Czy ty i twoja rodzina macie gdzie dzisiaj zatrzymać się na noc?

- Oczywiście- Odpowiedział żwawo Peter.- Pojedziemy do chatki na wieś.

Starszy Madison odwrócił się w stronę domu, z którego wyszła jego żona z małą dziewczynką. Zaczęła zadawać pytania, ale usłyszała te same odpowiedzi, które wcześniej zaprogramował Eryk. Mały chłopczyk patrzył na rodziców, po czym przeniósł wzrok na Pyrów. Strażacy uwijali się przy pracy i trójka mężczyzn sprawnie skryła się w cieniu.

Mieli zamiar lecieć za samochodem Petera, by upewnić się że jego rodzina bezpiecznie dotrze na wieś. Niall zobaczył, że Sloane zerka za siebie i zdał sobie sprawę że malec nadal na nich patrzy.

Wiedział, że Eryk miał rację w kwestii zamraczania dzieci, ale miał złe przeczucie odnośnie fascynacji chłopca...

Rozdział 18

Donovan wolałby spędzić cały dzień sam na sam z Alex, ale było zbyt wiele rzeczy do zrobienia.

Gdy weszli wspólnie do domu, uderzyła w nich dyskusja w starej mowie.

Ku jego zdziwieniu- wrócił Peter. A także Eryk, Sloane, Niall, i żona Petera- Alex nazywała ją Diane- która teraz robiła w kuchni kawę. Ta ostatnia była bardzo napięta, i Don widział jej spojrzenia rzucane w stronę oranżerii.

- Slayersi zaatakowali dom Petera- Mruknął cicho do Alex.- Nikomu nic się nie stało, ale Sigmund uciekł. Eryk pomyślał, że lepiej byłoby trzymać wszystkich razem.

- W zadymionej twierdzy- Zgodziła się z nim dziewczyna. Jak zawsze szybko znajdowała dobrą odpowiedź i panowała nad swoimi emocjami. Shea bardzo lubił tą jej cechę.- Czy wy chłopcy nie powinniście nadmuchać owego dymu trochę więcej?

- Dobrze, proszę pani- Zgodził się z uśmiechem.- A jak myślisz, co oni robili całą noc?

Alex uśmiechnęła się.- Może powinnam zostawić smocze sprawy smokom, a sama skoncentrować się na ludzkich problemach.

- Może...

Donovan podążył spojrzeniem za wzrokiem Alex i popatrzył na jej szwagierkę. Diane była szczupłą, atrakcyjną blondynką. Wyczuwał, że nieznajoma jest osobą mocno zorganizowaną i widok zdewastowanego konserwatorium mocno wyprowadził ją z równowagi. Peter stał w kuchni razem z nią, ale zachowywał się spokojnie. Widać że był zauroczony.

- *Postarałem się jak najmniej ingerować*- Wyjaśnił Eryk w starej mowie i Don kiwnął głową, ze zrozumieniem.

Ten plan mógł wymagać pewnych zmian.

- Alex!- Diane wylała resztki kawy do zlewu i szybko przeszła przez kuchnię.- Czemu nie powiedziałaś, że będziesz korzystała z domku?- Spojrzenie blondynki śmignęło ku Pyrom.- I że będzie z tobą tyle osób?

- Przykro mi, Diane. To działa się naprawdę szybko- Zawiesiła głos, mając nadzieję że Diane zrozumie. Ta jednak nadal patrzyła na nią, a Donovan zerkał na Alex i widział jak jego partnerka z uśmiechem na ustach kontynuuje. Jej pewność i miłe obejście były jej rodzajem uroku, który rzucała na innych.- Pracujemy wspólnie, by skończyć projekt który zaczęłam z Markiem. Wszystko zakończymy jutro. Wtedy naprawimy wszelkie szkody w domu.

- Mam taką nadzieję- Odpowiedziała surowo szwagierka.- Konserwatorium to jeden wielki bałagan. Wiesz jak długo trwało sprowadzenie tych płytek? Nie mogę sobie wyobrazić jak mogłaś je...

- Pozwól mi zerknąć, czy nie uda mi się ich naprawić- Zaproponował Rafferty, przerywając płynnie wyrzuty żony Petera.

- Co wiesz o płytkach?- Parsknęła Diane.

- Sporo- odpowiedział z charakterystyczną dla siebie powolnością stary Pyr.- Głina, z której zrobione są te płytki, pochodzi z ziemi.

Blondynka patrzyła na niego.- Co to znaczy?

- Daj mi czas do weekendu. Zobaczmy, co mogę zrobić.

Diane zamruczała pod nosem i wróciła do ekspresu z kawą. Nalała kolejną filiżankę, dodała kostki cukru i zamieszała.- Nie mogę w to uwierzyć- Zaczęła mówić niskim głosem, który zdradzał napięcie.- Najpierw pożar w domu, teraz szkody tutaj. Dzieci miały iść wieczorem z przyjaciółmi na zbieranie cukierków. Nie mam pojęcia jaki alternatywny plan ułożyć...

- Mogą pochodzić tutaj- Zaproponował Peter.

Kobieta spojrzała na niego.- Czyś ty zgłupiał? Sąsiedzi są o wiele mil stąd i nawet nie wiem czy teraz są w domach.

- Być może bezkofeinowa herbata byłaby lepszym wyborem- Zasugerował łagodnym głosem Oscar.

- Jeśli będę chciała by dom mówił mi co pić, to sama o to spytam- Warknęła. Wzięła łyk kawy i oczywiście poparzyła się, bo napój był gorący. Skrzywiła się, gdy przełknęła i odstawiła kubek. Zakrył palcami oczy.

- Za bardzo się martwisz- Powiedział łagodnie Peter.

Diane spojrzała na męża przez palce, i Donovan wiedział, że jest źle.

- Myślę, że mam teraz dobre powody do niepokoju- Zaczęła mówić niskim, mocnym głosem, walcząc o utrzymanie kontroli.- Oba nasze domy są uszkodzone, ty cały czas mówisz jakbyś był pod wpływem jakichś prochów uspokajających. Jared cały czas powtarza, że widział smoki, a Kirsten płacze, bo zapomnieliśmy jej różowego stroju księżniczki!- Jej głos zaczął rosnać.- Nasz dom stanął samoistnie w płomieniach, potem nadeszła gwałtowna ulewa która ugasiła ogień. Dom jest pełen strażaków, a ty podjąłeś dziwną decyzję by natychmiast wyjechać na wieś, nie pamiętaj o różowej sukience księżniczki, która najwyraźniej jest jedyną wartościową rzeczą w naszym domu!- Peter próbował jej przerwać, ale nie udało mu się.- Nie mów mi ponownie, że wszystko jest w porządku. Nie mów do mnie, że w tym domu trzeba za dwa tygodnie zrobić przegląd systemu, i że twoje poparzenia nie potrzebują uwagi sanitariuszy. Nie mów mi, że Alex zapomniała kodów, ponieważ ona nigdy nie zapomina kodów! I nie mów mi, że system został zwyczajnie uszkodzony, gdy widzę że konserwatorium jest całkowicie zdemolowane, a system niewarty pieniędzy w niego włożonych!- Wylała

kolejny kubek kawy do zlewu.- Jak mogłeś być tutaj wczorajszej nocy i tego wszystkiego nie zauważyć? A może zdecydowałeś się mnie okłamać?

- Diane...- Zaczęła Alex, ale jej bratowa wskazała na nią palcem.

- Nie okłamuj mnie. Chcę do cholery wiedzieć, co tutaj się naprawdę dzieje!

W kuchni zapadło głucho milczenie. Donovan zastanawiał się, czy można to wszystko wyjaśnić zwięźle i w miarę prawdziwie. Zanim mógł zdecydować, Rafferty zaczął mruczeć.

Wybór został dokonany.

Diane będzie musiała zostać również zauroczona. Wziął Alex za rękę i uścisnął lekko jej palce.

Iskra, która pojawiła się między nimi załśniła oślepiająco. Wszyscy Pyrowie wciągnęli gwałtownie powietrze i Donovan poczuł żar nawet w końcówkach palców. Był rozpalony, obolały i spragniony Alex, chociaż całą noc spędzili na oszukiwaniu Ognistego Sztormu. Czuł przyspieszony puls dziewczyny i wiedział, że ona myśli o tym samym co on.

Diane wpatrywała się w bijący od ich złączonych dłoni blask, jej oczy były szeroko otwarte. Alex próbowała wyrwać dłoń, ale nieudało jej się, bo Donovan tylko zacieśnił uścisk. Wiedział, że nie jest ważne co szwagierka jego partnerki zobaczy, bo i tak zostanie zaraz zauroczona. Przesunął kciukiem po wierzchu kobiecej dłoni, którą przytrzymał i wiedział, że jego pani naukowiec zrozumiała co się zaraz stanie.

Rafferty potrafił rzucać urok na ludzi lepiej niż większość Pyrów i dlatego teraz jego wpływ na Diane był natychmiastowy. Napięcie opadło z ramion blondynki, zanim jeszcze spotkała wzrok najstarszego pyra. Alex stała blisko Donovana i obserwowała sytuację, jednak omijała patrzenie w oczy mentora swojego smoka.

Dokładnie tak jak ją nauczył. Był z niej dumny.

Diane patrzyła na Rafferty'ego uważnie. Kiedy przemówił, jego głos był niski i melodyjny.

- Jedyne czego pragniesz, to pewność- Powiedział z przekonaniem.- I by to było rozsądne.

- Jestem rozsądna- Zgodziła się. W głosie nie miała już złości.

- Jesteś skoncentrowana na tych, których kochasz.

- Oczywiście, że jestem skupiona na tych których kocham.

- Co jest lepsze od spędzania czasu z tymi których kochasz, docenianie ich miłości, cieszenia się afektem, który cię otacza?

Uśmiech Raffa rozszerzył się, gdy Diane nadal patrzyła na niego.- Co jest lepsze od celebracji tego, że straciliście tylko materialne rzeczy?

Blondynka zarumieniła się i zerknęła z ukosa na męża. Potem wyprostowała się i wróciła spojrzeniem do Raffa. – Najlepszy czas na to.

- Jak romantycznie będzie dzielić główną sypialnię z mężczyzną, którego kochasz- Mówił dalej Raff.- Jak romantycznie będzie zapomnieć o całym świecie i jego problemach. Jak wygodnie mieć tutaj Alex, by zajęła się dziećmi.

- Jak wygodnie- Powtórzyła Diane i uśmiechnęła się. Przesunęła się bliżej do męża.

- Jaka jesteś szczęśliwa.

- Jacy jesteśmy szczęśliwi- Zgodziła się kobieta i przesunął ręką po ramieniu Petera. Ten wziął jej dłoń i złożył na niej pocałunek.

- Świętujcie- Rafferty szepnął ciepło i małżeńska para spojrzała na siebie. Wydawało się, że zatonęli w sobie i nie zwracali uwagi na nic co działo się wokół nich.

Donovan pociągnął Alex w kierunku wyjścia z kuchni.- Zostawmy ich samych- Mruknął, po czym skinął na Quinna.- Mamy robotę do wykonania.

Pyrowie spokojnie ruszyli do garażu, by zająć się dwoma ostatnimi uszczelkami.



Wynalazczyni zatrzymała się w oranżerii, tylko po to by przypomnieć sobie co ma robić. Ognisty Sztorm nie wpływał pozytywnie na jej skupienie i ją rozpraszał.

- Muszę zadzwonić. Tylko po to, by upewnić się, że wszystko inne idzie dobrze- Błysnęła uśmiechem w stronę Donovana.- Nie jestem paranoikiem, ani nic takiego.

- Odrobina paranoi nie jest złą rzeczą- Zgodził się.

Alex wróciła do salonu, by zabrać z torebki komórkę. Starła się robić przy tym jak najmniej hałasu. Diane i Peter ściskali się namiętnie przy lodówce ze stali nierdzewnej w kuchni.

- Moja robota tutaj skończona- Powiedział z uśmiechem Rafferty, a następnie poszedł za Alex do oranżerii.

- Do kogo dzwonisz?- Zapytał Donovan.

- Chce się upewnić, że pan Sinclair na pewno jutro przyjedzie. Ostatni raz, gdy dzwoniłam mogłam mu tylko zostawić wiadomość- Wybierała numer na panelu komórki, gdy odkryła że pojawił się za nią Eryk.

- Gdzie jest pan Sinclair?- Patrzył tak intensywnie, że dziewczyna zrozumiała że pytanie z jakiegoś powodu jest bardzo istotne.

Wzruszyła jednak tylko ramionami.

- W Chicago. W swoim biurze najpewniej. Czyli tam, gdzie zwykle- Po drugiej stronie linii odezwał się głos i Alex uśmiechnęła się słysząc znajomy głos sekretarki.- Witaj, Megan. Tutaj Alex Madison. Czy pan Sinclair jest

obecny?- Została od razu połączona, jakby jej główny sponsor tylko czekał na telefon od niej.

- Alex! Jak miło cię słyszeć!- Głos jej rozmówcy był mało przyjazny, jakby dziewczyna była telemarket erką, która chciała coś mu wcisnąć.

Zdawała sobie sprawę, że lider Pyrów przypatruje jej się z uwagą, więc odpowiedziała z ufnością.

- Chciałam potwierdzić nasze spotkanie. Wyjadę po pana jutro na lotnisko, jak zaplanowaliśmy.

W głosie rozmówcy pojawiła się ostrożność.- Nie jestem pewien, czy mamy o czym rozmawiać Alex.

- Jak to? Mamy przecież zaplanowane spotkanie!

- Ale po pożarze w laboratorium nie ma już prototypu Zielonej Maszyny, który mogłabyś mi pokazać.

Ulga zalała wynalazczynię.- Och, ależ nie! Mieliśmy kopię zapasową prototypu, poza terenem laboratorium. Zrobiliśmy jak pan nam sugerował latem.

- I to działa?- Ostrożne pytanie.

- Oczywiście! Jest może mniej wypieszczone niż pierwszy prototyp, ale działa na tej samej technologii i...

Pan Sinclair westchnął, przerywając dziewczynie.- Muszę być z tobą szczery, Alex. Mam pewne wątpliwości co do kontynuowania pracy z tobą w przyszłości. Martwi mnie śmierć Marka i pożar w laboratorium.

- Oboje zdawaliśmy sobie sprawę z ryzyka szpiegostwa przemysłowego- Tłumaczyła, jej głos podnosił się.

- A to było szpiegostwo?- Zadumał się sponsor.- Alex, musisz wiedzieć że władze skontaktowały się ze mną. Próbują rozwikłać sprawę ognia w laboratorium, który ich zdaniem ktoś podłożył celowo. Obawiają się, że Mark został zamordowany, ponieważ znaleźli ślady jego krwi w jego biurze i w laboratorium. I powiedzieli, że opuściłaś szpital bez pozwolenia, dzień przed tym jak mieli przenieść cię na oddział psychiatryczny.

- Ale...

- Nie jestem pewien, czy mogę inwestować pieniądze w firmę zarządzaną przez kobietę, która obwinia smoki o swoją sytuację.

- Mogę wszystko wyjaśnić, panie Sinclair...

- Myślę, że najmądrzej będzie zakończyć rozmowę o Zielonej Maszynie...

- Ale...

Pan Sinclair stał się szorstki i lekceważący.- W przyszłości, jeśli zajdzie potrzeba kontaktu ze mną, możesz zwrócić się do mojego nowego asystenta. Nazywa się Borys Vassily i ma dużo doświadczenie w zakresie alternatywnego paliwa. Megan cię z nim teraz połączy.

Nie.

Alex patrzyła na telefon. *To nie mogło się zdarzyć.*

- Co się stało?- Pytał nalegająco Eryk. Donovan i reszta cofnęli się z dworu do konserwatorium, zaniepokojeni.

Zanim im odpowie, musiała poznać całą prawdę. W słuchawce rozległo się kliknięcie, potem krótka uwaga Megan, a następnie rozległ się znajomy męski głos...

- Cześć, Alex- Przywitał się Borys.- Być może moglibyśmy spotkać się w celu omówienia tej sprawy przy kolacji, może być?- Zaśmiał się.

Dziewczyna przerwała rozmowę, zamykając klapkę telefonu.

- To Borys. Zaczarował pana Sinclaira.

Eryk zaklął.- Wiedziałem, że coś przegapiliśmy.

- Powinniśmy tam wyruszyć...- Zaczął Rafferty, ale przywódca mu przerwał.

- Nie. Walka z Borysem jest moja- Przeniósł lodowaty wzrok na Alex.- Proszę, powiedz mi wszystko co wiesz o Sinclairze. Gdzie mieszka, gdzie pracuje, gdzie jada, ile zainwestował w laboratorium, jaka jest natura waszej umowy- to i wszystko inne co o nim wiesz.

- To jest łatwe- Szybko poszła do garażu, gdzie zostawiła laptopa i dyski. Grzebała chwilę w płytach CD< po czym wyjęła jedną z nich. Podala ją Brytyjczykowi.- Zebrałam wszystko w jednym miejscu, byśmy niczego nie zapomnieli. Wszystko jest tutaj.

- A samolot, którym ma jutro przybyć?

- To Northwest z Chicago. Będzie tutaj tuż po południu.

- Powitamy go. Z Zieloną Maszyną. Pan Sinclair tam będzie, nieważne co będę musiał zrobić, by do tego doprowadzić.

- Nie należy podejmować niepotrzebnego ryzyka- Upomniał go Rafferty.

- W tym momencie żadne ryzyko nie jest niepotrzebne. Wszystko wisi na nitce, Rafferty- Odpowiedział Eryk.- Czas na półśrodki minął dawno temu- Jego mina zrobiła się jeszcze bardziej ponura.- Zmiotę Borysa z powierzchni ziemi, nawet jeśli miałyby to być ostatnia rzecz jaką zrobię.

- Tak- Zgodził się kobiecy głos. Wszyscy obrócili się, by zobaczyć Sophie stojącą w otwartych drzwiach garażu.

Alex nie była jedyną osobą, zaskoczona pojawieniem się Wiwerny.

- W dużym skrócie, tak właśnie jest- Potwierdziła jasnowłosa wieszczka, utrzymując z Erykiem kontakt wzrokowy.

- Wiedziałem to- Mężczyzna sięgnął po płytę CD i kurtkę, i wyszedł z budynku bez zatrzymywania się nawet.

- Musimy mu pomóc- Protestował Raff.- Być jego przybocznymi.

- Wasze zadanie jest tutaj- Powiedziała Sophie z mocą.- Czarodziejka was potrzebuje do rozegrania jej bitwy. Wojownik nie zatriumfuje samotnie.

Wszyscy na nią patrzyli i Alex nie miała wątpliwości, że nie tylko ona zastanawia się jakie pytanie zadać jako pierwsze Wiwernie. Ta jednak spojrzała na każdą z obecnych osób, poczym uniosła lekko brwi nad czołem. Pomachała im lekko palcami i uśmiechnęła się lekko.

I już jej nie było.

- Nie jesteś jedynym, który nienawidzi gdy ona to robi- Mruknął Niall do władcy ziemi.

Alex miała moment, gdy jej determinacja upadła. Nie uruchomili jeszcze samochodu, został się jej tylko jeden dzień. Slayersi zaatakowali jej rodzinę, a pan Sinclair był pełen wątpliwości dzięki Borysowi. Jej optymizm zniknął, ale Donovan nie miał zamiaru się jeszcze poddawać.

- Działajmy dalej- Namawiał innych, po czym spojrzał na swoją partnerkę.- Jesteśmy tak blisko i jednocześnie tak daleko. Nie martw się- jeśli ktokolwiek mógłby usunąć Borysa z tego obrazka, to tylko Eryk. Wiemy już, że Quinn jest w stanie zmienić kształt uszczelek głowicy- Mrugnął do dziewczyny, a jej serce забиło mocniej. Poczym odwrócił się do Kowala.- Odzyskałeś swoją moc?

Quinn uśmiechnął się lekko, z pewnością siebie.- Oczywiście.

Irlandczyk przyciągnął do siebie Alex.- Widzisz? Jesteśmy już niemal na wielkim finiszu- Pocałował ją w czoło, i ten dotyk sprawił, że dziewczyna poczuła się dobrze. Ognisty Sztorm wrzał na słabym ogniu i nagle zaczął kipieć, przesyłając gorąco przez ciało dziewczyny. Poczula, że jej kolana słabną. Ta siła przypominała jej, jak wiele rzeczy było możliwych, mimo że dotychczas uważała inaczej.

- Nie poddawaj się jeszcze, boska- Szepnął jej do ucha.

Nie mogła. Nie wtedy, gdy wszyscy tak mocno pracowali nad Zieloną Maszyną. Donovan świetnie ją znał i wiedział jak podnieść jej ducha. Lubiła poczucie, że są w jednej drużynie. Nigdy nie przypuszczała, że może się tak szybko zaangażować, a tutaj proszę...

Czy Donovan stracił swoją drugą łuskę przez nią? Z jednej strony podobał jej się ten pomysł, ale z drugiej- czuła się odpowiedzialna iż naraziła go na większe niebezpieczeństwo.

- Poczekaście- Powiedziała. Pyrowie i Sara wbili w nią wzrok.- Mam pytanie. Powiedzieliście, że Slayersi zaatakowali Petera i jego rodzinę.

Sloane przytaknął ruchem głowy.- Sigmund próbował porwać chłopca, prawdopodobnie by użyć go jako zakładnika, by powstrzymać Zieloną Maszynę.

Dziewczyna była przerażona tym stwierdzeniem, ale dużo ważniejsze było znalezienie jakiegoś rozwiązania.- Cóż, a nie spróbują ponownie? Oni naprawdę wydają się nie poddawać.

- Dlatego przybyliśmy wszyscy tutaj- Wyjaśnił Niall.- Gdzie wszyscy możemy działać w waszej obronie.

Donovan dodał.- Wiesz, że możemy to zrobić.

- Ale bycie bez tych łusek wystawia cię na większe zagrożenie- Powiedziała przykładając mu dłoń na wysokości mostka.

Irlandczyk przytaknął, po czym spojrzał z namysłem.- Quinn mówił coś o Ognistym Sztormie, który przekuwa każdego z Pyrów w coś silniejszego- Dodał ostrożnie.

- To znaczy, że mogę jakoś pomóc ci się uleczyć?- Spytała. Sara skinęła głową. Wtedy Alex kontynuowała zdecydowanie.- W takim razie musimy zrobić, to co trzeba, zanim zabierzemy się za dalsze działania. Na wypadek, gdyby zaatakowali nas ponownie.

Kowal uśmiechnął się powoli, co uświadomiło dziewczynie, że powiedziała dokładnie to co trzeba było.- To jak hartowanie stali. Mogę sprawić, że twoje łuski utrzymają się w miejscu, ale wyłącznie z pomocą Alex.

- Potrzeba wszystkich czterech żywiołów do uzdrowienia Pyra, podobnie jak tylko cztery mogą go zabić- Wyjaśniła Sara.- Ognisty Sztorm niesie Pyrowi brakujący element rytuału leczenia, i tylko z pomocą przeznaczonej mu partnerki, można go w pełni uzdrowić.

- Skąd wiecie, który żywioł ma być dostarczony przez kogo?- Dopytywała się Alex.

Ciężarna uśmiechnęła się.- Nie trzeba nic wiedzieć. To są instynktowne rzeczy, które wychodzą same z siebie i wiesz co jest właściwe.

- Wy wiecie co jest właściwe- Poprawił ją mąż.

- To moje zadanie- Zaśmiała się wesoło Sara, jako że zwykle to ona poprawiała fakty.

- Mogę pracować ze straconą łuską- Powiedział Quinn.- Ale musi być odpowiednio naszykowana- Spojrzał na Alx i Donovana.- Łuska musi zostać zamontowana z pomocą wszystkich czterech żywiołów zebranych w jedność.

- Quinn użył kutego żelaza do zastąpienia łuski- Dodała Sara.- Ponieważ reprezentuje żywioł ziemi. On wykuł kształt z pomocą ognia.

- Ogień- Powiedziała Madison, kiwając głową zamyślona. Pozostali Pyrowie kręcili się po garażu, ich spokojne ruchy przeczyły oczywistemu zainteresowaniu odbywającą się dyskusją.

- W takim razie ty dałaś powietrze i wodę- Odgadł Donovan, spoglądając na Sarę.

Zapytana uśmiechnęła się i położyła dłoń na ramieniu męża.- Łza i westchnie- Ręka Quinna władczo nakryła drobną dłoń żony.

Alex intensywnie myślała.

- Stanowczo jesteś ogniem- Powiedziała do Donovana.- Jedna wielka pasja i furia.

- Dziękuję- Zaśmiał się.- Zgaduję więc, że ty jesteś powietrzem z tymi wszystkimi genialnymi pomysłami.

- Nagle poczułem się mądrzejszy- Zażartował Niall.

- Ziemia- Uznał Rafferty wskazując na kobietę.- Jesteś prawdopodobnie najbardziej pragmatyczną i praktyczną osobą jaką kiedykolwiek spotkałem.

- I zdeterminowaną- Dodał lapis lazur Pyr.- Ze swoją determinacją byłaś w stanie wydebić wszystkie pieniądze od Raffa- Jego towarzysze roześmieli się i Sloane trącił łokciem obiekt żartu.

- Moja babcia nauczyła mnie, że poddawanie się nie załatwia niczego- Wyjaśniła z dumą wynalazczyni.- Co z wodą? Czy to zawsze są lzy?

- Intuicja- Powiedział Sloane.- Zrozumienie i emocje.

Sara wskazała palcem na Irlandczyka.- To ty i twój poziom zaufania do ludzi. Walczysz też wspaniale, ponieważ reagujesz instynktownie.

- Co więc mamy zrobić?- Zapytała Alex.

- Potrzebujemy talizmany ziemi i powietrza dla was- Wyjaśnił Quinn.

Madison uśmiechnęła się.- Znam idealną rzecz- Przeszła do salonu i wzięła zapakowaną paczuszkę, którą zabrała ze swojego mieszkania. Kuchnia była pusta. Wydawało jej się, że usłyszała dzieci na schodach, więc szybko przeszła do oranżerii.

Broszka z gagatem jej babci była w dalszym ciągu zawinięta w miękką tkaninę od której czuć było lekki zapach talku. Precjozo było okrągłe, o średnicy 7 centymetrów, wyrzeźbiony był na niej łabędź szykujący się do lotu. Ptak miał czerwone oczy, były to bordowe kaboszony.

- To broszka z granatem- Powiedziała, pokazując biżuterię innym.

- Kolory Wojownika- Cicho stwierdziła Sara.- Czerwień i czern.

- To jest pochodna węgla- Rafferty dotknął broszki.- Śpiewa silną pieśń ziemi.

- A łabędź jest w locie- Dodał Niall.

- Na pewno chcesz mi to oddać?- Spytał Donovan.- Wygląda na pamiątkę rodzinną.

- Należało do mojej babci. Dziadek jej to dał- Alex nadal pamiętała jak babcia nosiła broszkę przy swojej marynarce.- Zawsze to nosiła i podarowała mi przed śmiercią. Nie lubię za bardzo biżuterii, ale powiedziała mi że pewnego dnia zrozumie dlaczego to jest przeznaczone dla mnie- Uśmiechnęła się do kochanka.- Wydaje mi się, że właśnie zrozumiałam.

Wzrok Donovana rozjaśnił się, gdy spojrział na dziewczynę. Alex zastanawiała się przez chwilę, że on stracił głos z powodu jej słów, co samo w sobie byłoby prawdziwym wyczynem. Potem pochylił się ku niej i pocałował ją z pasją, co sprawiło że ogarnęły ją płomienie od stóp do głów.

- Dziękuję- Powiedział Irlandczyk zachrypniętym głosem, patrząc na nią lśnącymi oczami.- Wiesz, że będę cię bronił wszystkimi dostępnymi mi środkami.

- I wkrótce będzie miał ich więcej- Powiedział Quinn, zabierając dziewczynie broszkę. Podrzucił ją w powietrze i złapał, po czym odwrócił się w stronę garażu. – Zabierajmy się do pracy.



Jared i Kirsten zeszli na śniadanie wspólnie. Chociaż nawet dom był ludzi, to w kuch nie było nikogo. Jared usłyszał, że rodzice rozmawiają w swojej sypialni, i był pewien że doszedł go śmiech matki.

Rodzeństwo stanęło przed lodówką wspólnie.- Nikogo tutaj nie ma- Powiedziała Kirsten.- Moglibyśmy wziąć coś dobrego na śniadanie.

- Froot Loops⁴!- Krzyknął chłopiec.

Kirsten posłała mu spojrzenie zarezerwowane przez starsze siostry dla młodszych braci.- Nie bądź kretynem.

- Dzień dobry- Odezwał się kulturalny głos Oscara.

Dziewczynka uniosła brodę.

- Oscarze, poproszę dwie bułki cynamonowe. Z polewą.

Och, to był zdecydowanie lepszy pomysł.

- Ja chce trzy, poproszę!- Krzyknął Jared. Siostra wydała odgłos imitujący chrupanie świnki i chłopak wzruszył ramionami.- Mogę zjeść trzy. Robiłem to już wcześniej.

- Sprawdź w magazynie- Obiecał Oscar i dzieci uśmiechnęły się wyczekująco. Niestety po chwili miny im zrzędyły.- Przykro mi. W zamrażarce są tylko pełnoziarniste bułeczki.

- On kłamie- Syknęła dziewczyna.

- On nie może kłamać. Jest maszyną- Zaprotestował młodszy brat.- I kto jest teraz kretynem?

- Zawsze są cynamonowe bułeczki w zamrażarce, bo tata je bardzo lubi.

Kirsten otworzyła lodówkę i zajrzała w głąb. Były tam bajgle i worek kukurydzy. Inne materiały było trudno określić, ponieważ jedzenie zawinięte było w srebrną folię, i tylko na wierzchu były kody paskowe dla Oscara. Jared zerknął przez ramię siostrze, ale nie zobaczył trzycyfrowego kodu bułeczek, podejrzewał że jego siostra również nie.

Sięgnął po bułeczki.- Smoki musiały zjeść bułki cynamonowe.

Kirsten wyciągnęła toster.- Jakie smoki?- Bajgle były już w plasterkach, więc wyjęła dwa i posmarowała je masłem , a następnie włożyła je do toster.

⁴ Dziecięce płatki śniadaniowe, wielokolorowe cheeriosy.

- Ci faceci. Są smokami.

Dziewczyna przewróciła oczami.- To gadanie krety.

- O co ci chodzi? Widziałem ich!

- Znów gadasz to samo. Nie mam zamiaru ci wierzyć- Pochyliła się ku bratu, przechylając głowę. To zawsze zwiastowało kłopoty.- Może powinnam powiedzieć mamie, że znów opowiadasz te bajki.

- To nie sprawiedliwe!

- Oczywiście, że sprawiedliwe. Prawdopodobnie da mi nawet bułeczkę cynamonową.

Jared spojrział na Kirsten ze złością. On też chciał taką bułeczkę.- Nie jeśli mam rację. Wtedy ci nie da.

Westchnęła.- Nie masz racji. Nie ma czegoś takiego jak smoki. One nie istnieją.

- Ale te istnieją.

- Nie.

- Tak.

- Nie.

Toster kliknął wyrzucając pieczywo, i Kirsten posmarowała je masłem. Jared sięgnął po masło orzechowe z lodówki i dziewczyna również go użyła, pod ścisłą kontrolą spojrzenia brata.

- Tak- Zdecydowanie powiedział chłopiec, gdy siostra wzięła kęs bajgla. Wiedział, że póki ma jedzenie w ustach może z nią dyskutować.- Chodź, udowodnię ci to.



Donovan był zaniepokojony, że Alex dała broszkę swojej babci, by nareperować jego łuski, ale był jednocześnie zadowolony. Był zdecydowany zastąpić brakujące łuski. Miał zamiar nosić dar od Alex z dumą i uznać go za dobry znak na przyszłość. Wszystko co czuł, cała jego niepewność ustąpiła, zastąpiona nieoczekiwaną obietnicą lepszego jutra.

Sloane cicho rozmawiał z Delaneyem w kącie, doradzając rannemu i planując jak mogą go całkowicie uleczyć. Niall podziwiał Zieloną Maszynę, zaś Rafferty siedział cicho z boku, obserwując innych. Quinn skanował wygląd wnętrza garażu. Donovan wiedział, że Kowal wolałby pracować w swojej własnej kuźni.

- *Smoczy ogień*- Zasugerował w starej mowie Irlandczyk.

Quinn skinął głową i obaj Pyrowie spotkali się wzrokiem.- *Smoczy ogień*- Zgodził się.- *To jedyny sposób, by to tutaj zrobić.*

- *I musimy zrobić to teraz*- Zgodził się z nim Don. Był tuż przed największą zmianą w swoim życiu i chciał by wszystko co mogło działało na jego korzyść.

Wiedział, że Slayersi wrócą i wiedział, że rzuca wszystkie swoje siły w celu powstrzymania Alex. Wszystko wydarzy się w ciągu najbliższych 24 godzin i nie mieli czasu jechać do pracowni Quinna i wrócić.

- O czym rozmawiacie?- Spytała Sara.

- Musimy się przemienić- Wyjaśnił Donovan, głównie Alex, by jej nie przestraszyć.- My wszyscy- Dziewczyna skinęła głową, przełknęła i nie ruszyła się ze swojego miejsca.

Był dumny z jej opanowania.

Quinn, w międzyczasie, zaczął lśnić na krawędziach. Wciągnął powietrze i zaczął rosnać, oczy błyszczały mu i błyszczały. W mgnieniu oka zmienił postać i pojawił się lazuruowo- srebrny smok.

Niall poszedł w jego ślady i w garażu stanął ametystowo- platynowy Pyr.

Rafferty był następny, opalowo- złote łuski zaślnęły. Donovan poczuł ich potężną moc i ucieszył się, że ma takich lojalnych przyjaciół. Razem stłuką Slayersów i, również razem, uratują świat.

Alex przełknęła i zrobiła mały krok wstecz.

Sloane zmienił się następny, pokazując pełnię swej świetności w kolorze turmalinu. Złoto, zieleń i fiolet zaślnęły. Delaney był kolejny, i Donovan ucieszył się widząc że jego miedziano- szmaragdowe łuski odzyskały część połysku.

Madison wydawała się mieć małe kłopoty z oddychaniem. Irlandczyk podał jej rękę.

- Nikt z nas cię nie skrzywdzi- Mruknął i dziewczyna ponownie przełknęła ślinę. Gdy spleli dłonie przepłynęło przez nich gorąco Ognistego Sztormu.

- Pojawi się smoczy ogień, ale będzie on wycelowany we mnie i Quinna.

- Dobrze- Odpowiedziała, podnosząc podbródek.- Zróbmy to.

Trzymając dłoń i spojrzenie dziewczyny, Don zmienił kształt.

Żadne z nich nie usłyszało małego chłopca, który szeptał do siostry, oboje ukrywali się w cieniu.

- Widzisz? Kto jest teraz kretynek?

Nie było odpowiedzi. Ku rozczarowaniu Jareda siostra zniknęła, zostawiając go samemu. Pewnie wiedziała, gdzie są cynamonowe bułeczki.

Chłopca to nie obchodziło. Kucnął i patrzył dalej.

Quinn wyciągnął pazur i wziął ponownie broszkę od Alex. Dziewczyna zrobiła wielkie oczy na jego potężny szpon i Donovan poczuł, że odzywa się w niej ponownie strach.

Po chwili bardzo powoli wsunęła biżuterię do łapy Kowala. Zmusiła swoją dłoń do rozluźnienia się, pozwalając prezentowi od babci opaść na szpon. Po raz kolejny, mimo strachu, zmusiła się do działania. Donovan był pod wrażeniem!

Kowal złapał klejnot w dwa pazury i plunął smoczym ogniem. Alex podskoczyła, mimo że Irlandczyk osłonił ją przed płomieniami.

Inni Pyrowie zbliżyli się i wszyscy posłali ogień w plecy Quinna, by dać mu nową siłę. Kowal zaczął lśnić jak olbrzymi klejnot, błękit jego łusek stał się jaśniejszy i bardziej żywy. Rozprostował plecy i wyprężył się, napełniając garaż swoją mocą. Jego szpony były jak żywe srebro, gdy przytrzymał spinkę przed sobą. Nabral w płuca powietrza, a następnie tchnął płomień tak gorący, że były one wręcz białe.

Donovan przypomniał sobie czego nauczył go Quinn w kwestii przyjmowania smoczego ognia, wiedząc że zaraz będzie musiał wykorzystać tę wiedzę. Co Kowal robił instynktownie, Irlandczyk musiał nauczyć się robić.

Może instynkt sam przemówi we właściwej chwili.

Shea podał obie łuski Sarze- jedną która wcześniej podtrzymywała Smoczy Ząb, a drugą która odpadła mu ostatnio- a ona przekazała je Quinnowi. Ten rozgrzał je smoczym ogniem, łącząc je razem. Pracował niczym jubiler, dołączając do łusek broszkę. Było to utrudnione bez pomocy jego narzędzi, ale udawało mu się pracować zgrabnie z pomocą samych szponów. Donovan był jak zawsze pod wpływem umiejętności ich Kowala.

Alex patrzyła na to wszystko z fascynacją, chroniona przed ogniem, przez szerokie plecy swojego partnera. Ten ostatni podał jej pazur, gdy Quinn skończył. Tak by mogli podejść oboje bliżej.

Dziewczyna podeszła, oczy lśniły jej zaufaniem.

A może jeszcze czymś innym.

Quinn podniósł nową łuskę, ta świeciła jasno w ciemnym otoczeniu. Przymierzył czy ta pasuje, a następnie podgrzał ją jeszcze mocniej gorącym podmuchem smoczego ognia. Donovan miał ledwo co czas, by złapać oddech zanim Kowal przycisnął świecąca łuskę do jego klatki piersiowej.

- Alex!- Rozkazał Tyrrell i dziewczyna zrozumiała od razu o co mu chodzi. Położyła rozplaszczone dłonie na szponie Quinna i wspólnie przycisnęli nową łuskę do ciała Irlandczyka.

Ból był palący. Ognisty sztorm i smoczy ogień płonęły wspólnie, by naprawić zbroję. Nowa łuska mogłaby być równie dobrze rozpalonym piętnem, które wżerało się w ciało powodując niewyobrażalny ból. Donovan poderwał łeb i zaryczał, gdy ogień przeżarł się do kości. Niewidoczne płomienie wypalały stare i nowsze rany, również te które nosił głęboko w sercu. Przegoniły ponure ślady po oszustwie Olivii... I wypalało w nim wizerunek Alex.

Poczuł, jak wszystko się w nim ścisza na myśl o błędach, które popełnił. Współczuł losowi Delaney i oplakiwał błąd, jakim było zaufanie Olivii. Ale... Zrobił tamten błąd, jednak wiele się dzięki niemu nauczył.

Poczuł jak Alex delikatnie ściąga palcem łzę z jego policzka. Kropelka błyszczała na jej skórze. Woda zaskwierczała, gdy znalazła się na nowej łusce. Gorąco jeszcze się wzmogło. Dziewczyna zbliżyła się jeszcze bliżej. Przesunęła wargami po czarnym klejnocie na broszce.

- Bądź odporny, Wojowniku- Szepnęła, a jej oddech schłodził trochę jego skórę. Spojrzał w dół i zobaczył, że Madison uśmiecha się do niego.- Mamy kilka tyłków Slayersów do skopania.

Donovan chciał poczuć coś więcej niż tylko muśnięcie jej ust. Wrócił do ludzkiej postaci złapał ją w ramiona, zachwycony że ona zdecydowała się mu pomóc. Pozostali Pyrowie również się transformowali i zaczęli bić brawo. Rafferty potrząsnął dłonią Quinna, gdy Don całował Alex. Pozostali towarzysze również wieszowali Kowalowi sukcesu.

W nagłym przebłysku , Donovan Shea zrozumiał nagle jasno co ma zrobić. Miał zamiar zdobyć serce swojej partnerki, bez względu na koszt.

Pierwszym krokiem, było upewnienie się że Zielona Maszyna działa.

Rozdział 19

Czarne Lamborghini mknęło przez zalane deszczem ulice Chicago niczym pantera na łowach. Niski warkot silnika rozlegał się echem na ulicach. Wycieraczki pracowicie uderzały, by nadażyć ze zbieraniem wody z przedniej szyby. To było jednak coś więcej niż sam deszcz, co sprawiło że kierowca zadrżał. Było to coś w powietrzu, zapach kłopotów. Nie był całkiem pewien kogo spotka zanim nadejdzie świt.

Lub jaki rezultat będzie miała ta nocna przygoda.

Nieważne. Nadszedł czas.

Eryk podążał za zapachem przeciwnika do samego śródmieścia, gdzie trop się urwał. Zaparkował auto przed nowym bistro, ignorując znak zakaz parkowania. Wysiadł z pojazdu, zostawiając go silnik na jałowych obrotach, i wtedy z restauracyjki wyszło dwóch mężczyzn.

Dreszcz przeszył ubranego w czarną skórę Pyra, ale stał spokojnie, milcząc.

Mężczyźni rozmawiali cały czas, gdy stanęli pod czerwoną markizą bistro, by przeczekać najgorszą ulewę. Widać było po ich twarzach, że spożyty właśnie posiłek ich usatysfakcjonował. Jeden z nich, ten którego Eryk wcześniej nie widział, zmarszczył nos na widok lamborghini, po czym przeniósł spojrzenie na ulicę, w poszukiwaniu taksówki. Zapalił ostrożnie cygaro.

Drugi mężczyzna napotkał wzrok Pyra bez zdziwienia. Jego blade oczy lśniły arogancją i wydawał się niemal uśmiechać.

Eryk rzucił monetę wyzwania. Pens Olafa Tryggvasona zabłysł, gdy leciał przez deszcz. Borys złapał go w locie, wychodząc spod markizy na deszcz. Na ustach Rosjanina pojawił się uśmiech, gdy zamknął dłoń na monecie.

- Zajęło ci to dość czasu- Mruknął w starej mowie.

- Teraz- Odpowiedział Eryk.

Nie miał żadnego interesu w rozmowach, w celowym opóźnieniu walki.

Obrócił się i wrócił do samochodu, po czym przygazował silnik. Borys odwrócił się do swojego towarzysza i coś mu powiedział, najpewniej tłumaczył się przed nim, po czym Slayer podszedł do auta. Wsiadł, zapach wody kolońskiej, brandy i mokrego kaszmiru wdarł się razem z nim. Spojrzał na przednią szybę, nie zaszczycając kierowcy uwagą.

- Doki- Wymruczał w starej mowie, tak jakby dawał wskazówkę.

To był jego wybór i był on słuszny.

- Doki- Zgodził się Eryk i z piskiem opon odjechał od krawężnika.



Zrobiła się północ, gdy Donovan patrzył na Alex przekręcającą kluczyk w stacyjce Zielonej Maszyny. Silnik zadławił się, po czym zaczął pracować. Działał pięknie, a gdy dziewczyna nacisnęła pedał gazu, by zwiększyć moc, maszyna mruczała niczym kotka.

- To działa!- Zawołała, jej oczy lśniły.

Pyrowie krzyknęli jak jeden. Wiwatowali i śmiali się, przybijając sobie piątki triumfowali w chwili sukcesu. Donovan był tak wyczerpany, że myślał że chętnie spałby cały tydzień. Quinn wyglądał na równie zmarnowanego, i Don uważał że jego przyjaciel zasługuje na kilka porcji smoczego ognia na poprawę samopoczucia.

Może za kilka minut...

- Uwielbiam takie radosne momenty- Odezwał się męski głos od strony podjazdu.

Donovan odwrócił się momentalnie i odkrył obcego mężczyznę, stojącego tuż za linią znaku terytorialnego. Nie tylko on wyczuł zapach obcego- zapach mroku. Nieznajomy był gładki i wytwornie ubrany, pewny siebie i czarujący.

- Jorge- Przedstawił się blond włosy Slayer. Uśmiechnął się, widząc ich zaskoczenie. Wsunął dłonie do kieszeni.- Cukierki albo sikus.

Donovan z opóźnieniem zdał sobie sprawę, że to było Halloween.

Rafferty zaklął i Irlandczyk natychmiast zrozumiał dlaczego. Jorge nie był sam. Towarzyszył mu wróg, którego Don nie spodziewał się nigdy więcej zobaczyć.

Magnus.

Slayer wysunął się z cienia, wyglądając równie silnie i pewnie siebie jak zawsze. Nie postarzał się nawet o dzień od ich ostatniego spotkania, i nadal wyglądał gładko i elegancko, człowiek sukcesu w okolicach pięćdziesiątki.

- Zaskoczony?- Magnus spojrzał na Raffertyego.- Jak słabo wyglądasz, mój stary przyjacielu- Zachichotał i Donovan wiedział, że ich stary wróg zauważył jak wszyscy byli wykończeni. Przybycie Slayersów ostało idealnie wyliczone w czasie, tak by zastać ich najsłabszymi.

To stanowczo nie był przypadek.

Delaney zaczął jęczeć i szarpać się, gdy Magnus mówił. Sloane położył mu dłoń na ramieniu, nie odrywając jednak spojrzenia od nowoprzybyłego. Delaney jednak się nie uspokajał. Don zrozumiał bez trudu, że Magnus był jakoś odpowiedzialny na zmianę w jego bracie.

- Obawiałem się tego- Powiedział Rafferty z niepokojem w głosie.

Nowo przybyły Slayer wskazał palcem władce ziemi.- Ty i ja mamy niedokończone interesy. Wszystkie moje skarby, które tak starannie zbierałem, straciłem w ciągu jednej nocy.

- Myślałem, że umarłeś.

- Wiem, ale jak widzisz tak nie jest. Slayersi są trudni do zabicia- Magnus uśmiechnął się.- Przybyliśmy, by zaprosić was do dołączenia w nasze szeregi. Jest jeszcze czas byście dołączyli do zwycięskiej drużyny.

- Nigdy nie będę Slayerem- Quinn niemal wypluł te słowa.

- Nie ma szans- Zgodził się z nim Donovan.

- I u nas- Wspólnie powiedział Niall ze Sloanem.

- Nie ma znaczenia, czego chcecie- Wymruczał Magnus.- Nie, jeśli weźmiemy was żywcem- Zagwizdał i Delaney zareagował jak pies na wezwanie pana. Jego oczy pociemniały i zaczął szarpać się w uścisku Sloane'a i Nialla, próbując odzyskać wolność.

- Zostawcie go!- Zaryczał jego starszy brat.

Magnus zachichotał.- On jest najmniejszym twoim zmartwieniem. Słuchajcie.

Rozległ się niski pomruk, kajdany opadły, a ciężkie drzwi od garażu wyleciały niemal z zawiasów, uderzając o ścianę. Donovan usłyszał jak zamki się otwierają, chociaż nie widział żadnych. Cienie na podjeździe wydawały się być coraz ciemniejsze, tak jakby wsysały w siebie zanikające światło.

- Ziemia jęczy- Wymruczał Rafferty, wyraźnie zdziwiony jak Donovan.

- Ogień migoce- Dodał Quinn.

- Wiatr zamiera- Dopowiedział Niall, skanując wygląd nieba.

Sara uniosła drżące dłonie do ust.- Akademia została otwarta- Szepnęła, a jej głos był pełen strachu.

Donovan zachłysnął się powietrzem, gdy ciemność w lesie zaczęła przybierać konkretne kształty. Nie widział dobrze sylwetek, bo zdawały się one wchłaniać każde światło.

- Poznajcie część drużyny- Powiedział uprzejmie Magnus. Wskazał gestem na zbliżające się postaci.- Może dostrzeżecie kilka znajomych twarzy.

- Mój ojciec- Wyszeptał Sloane na widok jednej z postaci, która wyszła z cienia.- Ale nie do końca.

Stał i patrzył.

Kształty podeszły już dość blisko, by można było im się dobrze przypatrzeć. Mężczyźni z pustką w miejscach, gdzie powinny być ich oczy. Pyrowie bez iskry w sercach.

Przeciwnicy, którzy nie krwawią.

- Mój brat bliźniak- Odezwał się Niall rozpoznając jednego z przybyłych.- Albo też karykatura jego osoby.

- Trójka moich braci- Dodał Quinn. Zbladł.- Albo to co Slayersi zrobili z ich ciałami.

- Mój dziadek- Wyszeptał Rafferty, jego głos załamał się. Odwrócił się ku Magnusowi.- Co za zło zrobiłeś?

- W czasie wojny trzeba używać każdą z broni- Odpowiedział zapytany z taką gładką pewnością siebie, że Donovan nagle jeszcze mocniej zapragnął go zabić.

- Macie zamiar chować się za swoim dymem?- Zadrwił Jorge, widząc szok w szeregach Pyrów.- A może rozwiążemy nasz problem raz na zawsze?

- Damy im radę- Mruknął Raff.- Musimy.

Donovan już wciągał na dłonie swoje rękawice.- Dym tworzy barierę w odległości 2 metrów od wejścia do garażu- Tłumaczył cicho Alex.- Działa też wokół ścieżki do domu. Nie dadzą rady go ominąć. Nie wierz im, jeśli zasugerują coś innego- Posłał jej twarde spojrzenie.- Wszystko co musisz zrobić, to trzymać się po tej stronie bariery. Obiecujesz?

Uśmiechnęła się do niego, jej oczy lśniły i wiedział już że nie dostanie żadnej gwarancji.- Nie. Nie mogę nic obiecać, bo nie wiem co będę musiała ewentualnie zrobić.

- By ochronić Zieloną Maszynę?

- To nie jest jedyna rzecz warta obrony- Usłyszał w odpowiedzi. Dziewczyna położyła dłoń na jego klatce piersiowej, na miejscu gdzie zamontowali nową łuskę. Miejsce było nadal obolałe. Uczucie w jej oczach sprawiło, że mężczyzna niemal na moment stracił dech.- Bądź ostrożny.

- Zawsze wygrywam- Zapewnił ją pewnym głosem, po czym uśmiechnął się lekko.- Poza tym teraz mam więcej motywacji niż zwykle.

Uśmiechnęła się, tak jak tego oczekiwał.- Dość gorących.

- Właśnie- Pocałował ją mocno i szybko, i zanim zdążyła zareagować, skinął w stronę towarzyszy. Pozostali Pyrowie wyglądali jakby się naradzali. Na skinienie Donovana zgodnie ruszyli w stronę bariery z dymu, po czym zgodnie zmienili kształt i wylecieli z garażu.

Slayersi i ich marionetki również się transformowali.

To była walka, na którą Donovan niecierpliwie czekał.



Eryk zaparkował samochód na ciemnym molo. Był to przemysłowy teren, na którym wcześniej cumował barcę z fajerwerkami i z której je puszczał. Jednak w te Halloween molo było ciemne i puste, w jeziorze odbijały się światła miasta. Deszcz cały czas padał, a otoczenie wyglądało na mroczne i śliskie.

Po raz kolejny Eryk miał przeczucie że tej nocy zdarzy się coś więcej niż oczekiwał. Nie podobało mu się to uczucie i miał zamiar skończyć nadchodzącą walkę tak szybko, jak tylko się da.

Borys nie podzielał jego pośpiechu. Slayer bawił się pensum od Eryka, po czym spojrzał na towarzyszącego mu Pyra.- Nie masz pojęcia, jak długo na to czekałem.

- Tak długo jak ja, mniej więcej- Brytyjczyk nie był zainteresowany rozmową, nawet jeśli jego kompan miał na to nastrój.

- Tylko jeden z nas przeżyje- Dumał dalej Rosjanin.- Zwycięzca bierze wszystko.

- Taka jest stawka- Zgodził się z nim krótko Eryk. Odwrócił się, by otworzyć sobie drzwi, gdy nagle Borys chwycił go za ramię. Pyr zobaczył smocze szpony na końcu ludzkiej dłoni Slayaera i spojrzał zdziwiony. Nie był przyzwyczajony do tego, by jakikolwiek Pyr lub Slayer utrzymywał swoje ciało w stanie między formami. Uśmiech Rosjanina lśnił, jego zęby były ostrzejsze i jaśniejsze niż powinien mieć człowiek.

- Jak bardzo jesteś sprzymierzony z ludźmi?- Mruknął nisko i przekonująco.- Jak wiele jesteś w stanie zrobić, by pozwolić im przetrwać?

Jeśli Borys myślał, że jego umiejętność częściowej zmiany postaci zaimponują Erykowi, powinien ponownie to przemyśleć.

- Nie masz nikogo kto odwaliłby tutaj za ciebie brudną robotę- Mruknął Pyr.- Będziesz musiał zabrudzić pazurki, co Borys?

I nie czekał na odpowiedź. Dmuchał ogniem w przeciwnika, wciąż w ludzkiej postaci, i poczuł szok Borysa gdy płomień liznęły jego skórę. Kaszmirowy płaszcz zatlił się, po czym zaczął się palić.

Rosjanin warknął. Rzucił się na Pyra z wyciągniętymi pazurami. Eryk otworzył jedną ręką drzwi, drugą przytrzymał wroga za szyję.

Gdy tylko wypadł z samochodu zmienił postać, i poleciał w stronę przeciwną niż miasto. Borys również przybrał smoczy kształt. Ku konsternacji Eryka jego przeciwnik w czasie zamiany nie ukrył pod łuskami ubrania. Najpierw płaszcz, potem garnitur upadły na ziemię.

Lider Pyrów rozproszył się na chwilę jedną myślą. Czy stare legendy były prawdziwe? Mówiono, że jeśli Pyr lub Slayer straci odzież w trakcie przemiany w smoka, to nie będzie w stanie przejść potem na powrót do ludzkiej postaci. Zawsze myślał, że to tylko mit, ale teraz będzie miał okazję się dowiedzieć.

Na przykładzie Borysa.

Eryk obrócił się w powietrzu, złapał przeciwnika w pazury, i posłał strumień ognia w stronę sterty ubrań. Borys warknął i próbował go powstrzymać, ale Pyr był niezłomny. Garnitur został spalony, płaszcz spłonął, jedwabny krawat niemal spłynął na ziemię. Koszula spłonęła, podobnie jak buty, skarpety i bielizna.

Na deskach molo wylądowała kupka popiołu. Eryk przeleciał powoli nad stertą.

Borys ryknął z wściekłością, próbował wyrwać się z ramion Pyra, ale mu się nie udało. Lider dobrych smoków domyślił się, że Rosjanin stanowczo wierzył że stare opowieści są prawdziwe.

- Jak śmiesz to zrobić?- Miotał się przeciwnik.

- Wszystko w służbie nauki- Zadrwił Eryk.- Tylko jeden z nas stąd odejdzie.

- Założę się, że będę to ja- Usłyszał w odpowiedzi.

Smoki krążyły wokół siebie- jeden onyksowo-cynowy, drugi rubinowoczerwony... I skoczyły nagle na siebie, zwały się pazurami w tradycyjnej smoczej walce.

Obaj byli równie starzy, równie silni, równie doświadczeni.

I obaj mieli wszystko do stracenia.



W stanie Minnesota, Pyr zablokował pazury ze swoim przeciwnikiem Slayerem, i walczyli o przewagę. Rafferty poleciał prosto do swojego dziadka- a raczej do tego co z nim zrobili Slayerzy- i szukał w spojrzeniu krewnego iskry.

- Odeszła!- Krzyknął zbolalym głosem.- Oni ukradli jego duszę!

- Uwolniliśmy go od niej- Powiedział łagodnie Magnus.- Stali się doskonałymi maszynami do walki, o maksymalnej wydajności.

- Są obrzydliwością! Wybrykiem natury!- Ryczał wstrząśnięty Raff. Ghul zaatakował go z wielką siłą i Donovan wiedział, że jego mentor walczył o coś więcej niż tylko własną obronę.

- Musimy ich zabić- Krzyknął Quinn.- To jedyna godna rzecz, którą możemy dla nich zrobić!

- Rozczłonkować i spalić!- Donovan podzielił się z towarzyszami wiedzą jak zabić te monstra.

Widział jak Rafferty płakał, walcząc z Pyrem, którego kochał z całego serca i duszy. Magnus zaatakował go od tyłu, robiąc wszystko by trzymać się z dala od frontu swojego przeciwnika.

Quinn walczył z trójką swoich braci. Donovan podleciał do niego z pomocą. Plunął ogniem w przyjaciela, po czym zablokował pazury z największym smokiem z trójki oponentów. Quinn załśnił od napływu świeżej energii, po czym rzucił się do walki z pozostałą dwójką z nową werwą. Uderzał ogonem i posyłał na nich płomienie.

Walczyli z nieustraszoną zawziętością.

Niall zaangażował się w walkę ze swoim bliźniakiem, zaś Sloane- ze swym ojcem. Donovan wiedział jak trudno było oddzielić wspomnienia od chwili obecnej, i jak ciężko było zadawać ciosy bliskim osobom.

Obawiał się, że z tego powodu Pyrowie mogą przegrać.

Don walczył z Jorgem, żałując że Slayer tak szybko się uzdrawia. Wtedy usłyszał to, co mu umknęło. Delaney zawył i Jorg zachichotał.

- Nie jest łatwo obalić ciemności- Powiedział.- Urok został w nim głęboko zasiany.

Irlandczyk zauważył, że Magnus mruczy niskim głosem jakąś pieśń, cały czas walcząc nadal z Raffertym.

- Nie wzywaj go na powrót do ciemności!- Krzyknął i machnął Magnusa ogonem.

Wtedy jego mentor uderzył swego dzidka i posłał go na ziemię, niezwłocznie odwracając się do ich starego przeciwnika.

Magnus nadal nie przestawał nucić.

Delaney powoli uniósł łeb. Jego zimny wzrok wylądował na sylwetce brata i, po raz kolejny, Donovan zobaczył że światło w oczach krewnego zmieniło się w migotanie.

Mrok w nim zaczął powoli wygrywać z powodu pieści Magnusa.

Bracia zwarli pazury. Delaney rozluźnił uchwyt, i po chwili wywinął się i, warcząc, ugryzł Dona w łapę. Niebieski Pyr uderzył go ogonem, jednak nie bił tak by zabić- musiał odzyskać brata w jednym kawałku, by Sloane mógł go ponownie uzdrowić.

Ale Delaney utrudniał mu zadanie- walczył jak opętany. Uderzał w niego raz za razem, gryząc i płacząc. Pazury, które Quinn zrobił Pyrowi miały zabójczą skuteczność, ale starał się z nich korzystać oszczędnie. Nie chciał spowodować trwałych uszkodzeń.

Delaney wciąż był w środku.

Gdzieś.

Don widział prawdę w jego oczach. Ognisty Sztorm przywiódł jego brata z powrotem ku światłu i był pewien, że uda się go całkowicie wyleczyć.

A żeby tak się stało- młodszy braciszek musiał żyć.

-Patrz co zrobimy z wami wszystkimi- Kpił Jorge, korzystając z rozproszenia Irlandczyka.- Możemy was wszystkich zmienić w Slayersów i sprawić, że będziecie posłuszni naszej woli. Będziecie walczyć do śmierci, której nawet nie dostrzeżecie.

- Nigdy!- Ryknął Quinn, jego rozpalony do białości ogień uderzył w jednego z braci. Smok cienia rozpadł się, spadł na ziemię w formie kupki popiołu. Kowal zajął się szybko drugim bratem, łapiąc go i uderzając nim o stalowe okiennice domu. Rozległ się potężny hałas w trakcie uderzenia i ghul miał tylko czas jęknąć, gdy Quinn plunął w niego potężną porcją smoczego ognia.

- Uszkodzone okna w sypialni numer trzy- Rozległ się stłumiony przez okiennice głos Oscara.

- Musimy ich spalić- Krzyknął Sloane.

- A potem pozwolić by wiatr rozrzucił ich prochy na cztery strony świata- Zgodził się Niall, po czym jęknął gdy jego ojciec zranił go w brzuch. Popłynęła krew, ale władca wiatru walczył dalej.

Brat Quinna, który uderzył w dom, wzleciał w powietrze i, z płonącymi łuskami, rzucił się na swego niebiesko-łuskiego krewnego. Kolejny brat, póki co niezraniony, rzucił się na niego od drugiej strony.

Tymczasem Delaney uderzał głęboko i z furia. Donovan plunął w niego ogniem i mocno zdzielił w twarz ogonem. Del opadł tylko na chwile. Po czym wrócił do walki z nową nienawiścią i energią.

Spojrzał na pierś brata, po czym wysunął pazury i wbił je w upatrzony cel.

Donovan krzyknął z ból. Młodszy z Irlandczyków próbował wyrwać łuskę, którą niedawno osadzili. Jednak Pyr nie miał zamiaru pozbywać się talizmanu od Alex tak łatwo. Odepchnął opętanego krewnego i rzucił nim silnie o ziemię.

Chciał już skoczyć ku niemu i go uwięzić, ale wtedy Magnus zaatakował go od tyłu i walnął ogonem. Donovan poleciał w przód, zaskoczony, i wtedy Delaney poderwał się ponownie do góry. Młodszy ze smoków zagłębił pazur w pierś brata, potem zacisnął zęby na talizmanie od Alex.

I zamarł, jakby zdziwiony. Jego puste spojrzenie wbiło się w pierś brata z dziwną intensywnością. Donovan zobaczył migotanie światła w czerni i nagle odżyła w nim nadzieja.

- Zabierz to!- Ryknął Magnus.- Zabierz Smoczy Ząb!

Pyr wiedział na czym polega problem.

- Smoczy Ząb jest stracony- Powiedział bratu.- Twoja misja też. Walczysz o nic, albo też o zwycięstwo którego nigdy nie będzie.

Delaney potrząsnął łbem.

- Dali ci misję niewykonalną, Delaney. Wróć, mój bracie, wróć do światła. Czujesz Ognisty Sztorm. Poddaj mi się i bądź uzdrowiony.

Miedziany smok krzyknął z bólu i zaczął drżeć. Tak jakby walczył z demonem, który go opętał, o władzę. Donovan niemal oderwał się od brata, tak mocno tamten wił się. Ale nie miał zamiaru stracić krewnego ponownie!

Zacisnął jeden pazur na tyle szyi Delaneya, by utrzymać go przy sobie. Nie przestawał mówić do niego, cały czas wzywał go do siebie i stopniowo drgawki ustały. Brat zamarł.

Co się z nim stało? Która strona wygrała? Donovan nie wiedział i nie był w stanie odgadnąć.

To czego teraz potrzebował to jarzmo, wystarczająco silne, by utrzymać smoka w niewoli. Spojrzał w górę na czas, by dojrzeć Sloana który jednym ruchem łapy oderwał skrzydło swojemu ojcu. Starszy smok nie krwawił, ale zaczął spadać ku ziemi.

- Czy musiałeś wykonywać robotę za mnie?- Mruknął Uzdrowiciel, po czym wylądował obok leżącego Delaneya.- Wszystko co teraz muszę zrobić to zająć się jego fizycznymi obrażeniami... i uleczyć te psychiczne.

- On nie jest martwy- Odpowiedział Wojownik.- To dobry początek.

Miedziano-szmaragdowy smok zdawał się być w tym momencie nieprzytomny i całkiem nieświadomy, co jego brat uznał za błogosławieństwo. Sloane pochylił się niżej, by zbadać obrażenia byłego Pyra. W tym samym momencie syn Petera wybiegł z garażu.

- Nie- Wrzasnął Jared, wskazując na coś za plecami Donovanana i Sloane'a- Nie krzywdźcie mojego smoka!

- Jared, stój!- Krzyknęła Alex i rzuciła się ku malcowi.

Kiedy oboje przekroczyli barierę ochronną z dymu, serce Donovanana zamarło.



Eryk walczył ostro od początku, chcąc szybko uzyskać przewagę. Nie ufał Borysowi, i wiedział że przywódca Slayersów ma na pewno jednego czy dwa asy ukryte w rękawie.

A poza tym Borys rzadko brał udział w fizycznych starciach. Eryk powinien bez trudu go pokonać, jeśli tylko od początku utrzyma przewagę.

Przetaczali się po niebie, szczepieni pazurami i ogonami. Pyr uderzył ogonem w plecy przeciwnika, w tym samym czasie zatapiając pazury w piersi przeciwnika. Rzucił Borysem o pobliską tablicę elektryczną. Zaiskrzyło i poszedł dym ze zwartych obwodów billboardu, i spomiędzy iskier i smugi szarości wypadł posiniaczony Slayer i spadł na ziemię.

Borys wyprostował się, odsłonił zęby i skoczył ku Erykowi. Jego czerwone łuski lśniły jakby płonęły. Gniew dodał mu sił - złapał Pyra za skrzydła, po czym pchnął prosto w ciemne okna pobliskiego biurowca. Szkło pękło z głośnym trzaskiem i Eryk poleciał na bruk, przez chwile oszołomiony.

Spojrzał w górę, by dostrzec że Slayer wydycha dym.

Pyr zaczął ostrożnie cofać się, ale ku jego zdziwieniu szara smuga cały czas podążała za nim. Nieważne jakich akrobacji nie robiłby w powietrzu, gdy wrócił już na niego. Aż wreszcie dotknęła go. Wszędzie gdzie dym go dotknął, Eryk czuł straszliwe palenie. Dym przedostawał się przez łuski, szukał najsłabszych części tak by móc ową słabość wykorzystać.

Lider Pyrów nie mógł go ani uniknąć, ani przed nim uciec. Słyszał chichot Borysa, który niezmordowanie nie przestawał wydychać szarości. Brytyjczyk czuł, że dym kradnie energię z jego ciała. Coraz bardziej opadał ku ziemi, cierpiał coraz mocniej. Walczył, skręcał się, wiedząc że lada chwila dym może dotrzeć do jego najsłabszego punktu.

Miał jedną zniekształconą łuskę, kiedyś stracił poprzednią, a na jej miejsce wyrosła następna- gruba i nienaturalna. Eryk nie miał wątpliwości że dymowi uda się pod nią wsunąć.

Odleciał kawałek dalej od dymu, a ten podążał za nim z niesłabnącą determinacją. Złapał go ponownie, Pasma szarości owinęło się wokół jego kostki, kradnąc mu ponownie na chwilę dech.

Eryk spojrział poprzez szarą zasłonę na Borysa i zamarł zszokowany. Slayer wydawał się rosnać i rosnać, stał się jaśniejszy, jego oczy lśniły triumfalnie gdy dym nie przestawał dręczyć Pyra.

Dym nie tylko kradł siły życiowe Pyra- wydawał się zwiększać żywotność jego przeciwnika. Tak jakby Eryk był zbiornikiem paliwa. Borys zaraz wysie wszystko z przeciwnika, zostawiając tylko suchą powłokę.

Znajdując w sobie nowe siły z powodu ostatniego odkrycia, Eryk warknął, szarpnął się i zanurkował w kierunku jeziora. Dym nadal go ścigał, ale Eryk potrafił go zgubić. Zanurzył się w lodowatej wodzie, nurkując bardzo głęboko, czując się odświeżony przez zimno i brak dymu. Spojrział w górę, by dojrzeć zarys sylwetki Borysa. Był potężny i wielki, gotowy usidlić go dymem ponownie gdy tylko Pyr wynurzy się na powietrze.

Eryk miał zamiar jednak zabić go, zanim tamten będzie miał po temu okazję.



Alex złapała Jared i obróciła się, by niezwłocznie wrócić do garażu.

Nie miała jednak szczęścia. Jorge wylądował tuż przed nią, zagradzając jej drogę. W postaci smoka był piękny- lśnił topazami i złotem. Ale jego oczy były nadal lodowate, lodowato niebieskie. Uśmiechnął się leniwie i Alex zapragnęła go walnąć.

- Ciociu Alex?- Szepnął Jared przy jej szyi.

- Trzymaj się- Powiedziała bratankowi.- Wyciągnę nas z tego.

Mały zaskomlał i spojrział na Sloane'a. Alex pomyślała o odległości dzielącej ją od Ducati Donovana, zaparkowanego na zewnątrz garażu, i pożałowała że nie ma kluczyków.

I wtedy między nią a Pyrami wylądował Magnus, skutecznie więżąc ją między dwoma Slayersami. Ten jaszczur równie uśmiechał się leniwie, jakby w oczekiwaniu na szybką przekąskę.

- Kocham dobre smocze walki- Mruknął do Alex, jakby był widzem jakiś sportowych zawodów. Zagryzła zęby, by nie odpowiedzieć chamsko. Ranny Delaney leżał niedaleko niej, i dziewczyna nie wiedziała czy może mu zaufać czy nie.

I wtedy zobaczyła, że z nieprzytomnego wypływa stróżka czerwonej krwi.

W tym czasie, Slaone spojrział przez ramię, kierując się na punkt wskazany przez Jareda. Większa i silniejsza wersja Uzdrowiciela zbliżała się szybko, jego szpony były rozczapierzone, zęby- obnażone. Był poparzoną i połamaną karykaturą Pyra, którym musiał być wcześniej, zanim nie został zniewolony.

Slaone zaryczał z bólu, gdy ojciec padł na niego.

Jednak Pyr szybko zebrał się w sobie i uderzył mocno ogonem w przeciwnika. Walczyli wściekle przez chwila chwil, podczas gdy Jared nie przestawał wiwatować na cześć „jego” smoka. Slayer padł, ale Slaone nie spieszył się by go dobić. Zamiast tego przez moment studiował leżącą sylwetkę. Alex widziała jego wahanie- najwidoczniej w opętanym Slayerze było zbyt wiele podobieństwa, by Slaone mógł zadać mu ostateczny cios.

- Zabij go!- Rozkazał Donovan.

Slaone potrząsnął w milczeniu głową, a wtedy jego ojciec podniósł się ponownie. Slayer oddychał powoli, wbijając wzrok w syna, a Alex była pewna że ciemność w jego spojrzeniu stała się jeszcze intensywniejsza.

- Dołącz do nas- namawiał cichym głosem pełnym mocy, i wtedy Uzdrowiciel oderwał od niego w końcu wzrok.

Nie było czasu na wątpliwości. Donovan zaatakował ghula, który kiedyś był ojcem Sloana, zanim ten mógł powiedzieć coś więcej. Uniósł Slayera wysolona nad ziemię, po czym uciał jego pazury przy pomocy własnych szponów. Jared patrzył zafascynowany, ale Alex odwróciła wzrok. Widziała już wcześniej taki pokaz.

Ojciec Sloane'a walczył i krzyczał, ale musiał zdawać sobie sprawę że nic nie ocali jego skrzydeł, nawet jeśli Don by go puścił. Wojownik systematycznie rozczłonkował jego ciało, patrząc przy tym z żalem.

Gdy poszczególne części ciała jego ojca spadły na podjazd, Slaone tchnął w nie smoczym ogniem, zmieniając je w garść popiołu i wspomnień. Donovan wyładował obok niego i dodał trochę własnych płomieni, aby szybciej skończyć zadanie.

Alex zobaczyła, że twarz Uzdrowiciela była mokra od łez, i zrozumiała że czyn którego właśnie dokonał nie był dla niego łatwy. Boża Iskra jednak dawno zgasła w jego ojcu, i to był jedyny wybór.

Ale ta wiedza wcale nie uczyniła zadania łatwiejszym.

Co było prawdopodobnie tym, na co liczył Magnus i reszta Slayersów.

Gdy popiół uleciał z wiatrem, Donovan ocenił sytuację. Magnus zachichotał i czekał. Dziewczyna wiedziała, że jej smok był pewien że uciekła z powrotem do garażu i czekała jak zareaguje, gdy zauważy że tak się jednak nie stało.

-Kurwa!- Mruknął Sloane.

Donovan wyglądał ponuro. Jeszcze raz zerknął po polu bitwy, sprawdzając stan sojuszników i wrogów. Magnus dał mu czas na patrzenie. Alex widziała,

że Rafferty padł- mentor Dona krwawił nieprzytomny na chodniku. Nie było żadnego śladu dziadka Raffa, co jak założyła było bardzo złym znakiem.

Niall walczył ze Slayerem, który kiedyś był jego bratem, ale jego krewny wygrywał. Quinn zaciekle bił się z dwójką swych starszych braci, z których jeden był cały szerniały od smoczego ognia. Kował wyglądał na coraz mocniej wyczerpanego. Sara stała w cieniu garażu, nie odrywając wzroku od ukochanego.

Irlandczyk zarejestrował to wszystko, po czym ponownie wrócił spojrzeniem ku Magnusowi. Alex wiedziała, że ocenia stan siły przeciwnika. Czy był w stanie dostrzec brakującą łuskę na piersi Slayera? Światło nie było zbyt dobre, a Alex nie chciała strzelać póki nie będzie wszystkiego dobrze widziała.

Co za pech, że Pyrowi i ich towarzyszki nie mogą ze sobą wymieniać myśli na zasadzie starej mowy. Dziewczyna poprawiła w ramionach Jareda, który chociaż raz wydawał się nie mieć nic przeciwko temu że jest noszony na rękach.

Magnus uśmiechnął się do Donovana.- Może zechciałbyś ponownie rozpatrzyć naszą propozycję? Chcielibyśmy, byś dołączył do naszego zespołu.

- Nigdy!- Warknął Irlandczyk, i Alex wiedziała że on prędzej umrze, niż podda się złu.

Miała jednak nadzieję, że wszystko nie skończy się w ten sposób.



Delaney czuł rozpacz. Ciemność przyszła znikąd, wciągając go z powrotem ku głębi, jak jakiś potwór. Gwizd i pieśń, które wiedział że zapamięta na zawsze, zmuszały go do pójścia za mrokiem.

Pomimo pomocy Ognistego Sztormu Donovana, Delaney obawiał się że nigdy nie odzyska zdrowia. Czuł że w jego pobliżu jego partnerka jego brata.

Słyszał Magnusa i Jorga, słyszał frustrację w głosie Dona i zrozumiał sytuację.

Nie miał zamiaru pozwolić Donovanowi stracić tego, co było dla niego takie cenne.

Nie obchodziło go, jaką cenę zapłaci za ocalenie towarzyszki brata. Jego własna przyszłość nie była nic warta, nie z tą ciemną plamą w sercu, nie z tą pieśnią której nie umiał się oprzeć. Nie chciał być pionkiem w rękach Slayersów, nie chciał ranić tych których kochał. Nie mógł wyobrazić sobie lepszego powodu dla poświęcenia siebie, niż ocalenie przyszłości ukochanego brata.

Nie przypuszczał, że ten wybór będzie kluczem do usunięcia plam ciemności z jego serca...

- Czy to nie interesujące?- Mruczał cicho Magnus, gdy szczepił pazury z Donovanem.- Patrzyłeś jak przepada mój skarb, teraz mogę ci się odwdziżyć.

- Nie dotykaj mojej towarzyszki!- Donovan wystrzelił w powietrze, cały czas szczepiony ze Slayersem. Spletli ogony, i Pyr był zaskoczony wielką siłą przeciwnika.

Jorge chwycił Alex i Jareda, gdy dziewczyna próbowała pobiec do garażu, śmiał się trzymając ich nad ziemią.

- Nie muszę dotykać twojej towarzyszki, by ją zabić- Powiedział z uśmiechem Magnus.- Chociaż to by dodało zabawy całej sytuacji.



Gniew wypełnił Donovana, wściekłość na czyny Slayersów i ich dążenie do zwycięstwa za wszelką cenę. Łamali wszelkie tabu i nic nie chroniło niewinnych dusz przed ich manipulacjami. Mogli niszczyć i pożerać, nie czując ani odrobiny żalu. Co stanie się z ziemią, jeśli oni wygrają? Gniew zdawał się go pożerać... Gdy przypomniał sobie nagłą myśl Alex.

Miał zamiar świadomie wykorzystać swą złość jako paliwo dla swego pragnienia sprawiedliwości!

Walczył zaciekle przeciw Magnusowi, pozwalając by wściekłość za to co zrobiono z Delaneyem, płonęła mu w żyłach. Rzucił Slayersem o bruk, usłyszał trzask łamanych kości, po czym Magnus wzbił się ponownie w powietrze.

Zwarli się pazurami, próbując zyskać przewagę. Donovan przypomniał sobie o doświadczeniach Alex, jak Magnus i Tyson zmusili ją do oglądania śmierci Marka. Myślał o jej koszmarze i jej lęku i jak bardzo blisko była trafienia do szpitala psychiatrycznego.

Niesprawiedliwość tych rzeczy sprawiła, że jego wściekłość jeszcze wzrosła.

- Więcej...- Szepnęła Wiewerna w staje mowie.

Donovan pomyślał o Magnusie manipulującym Oliwią, walce Borysa i Alexa, o Tysonie prześladowającym i atakującym Alex. Myślał o ataku Slayersów na Petera i jego rodzinę, o Borysie rzucającym urok na pana Sinclaira, i o jakimś tysiącu innych aktów niesprawiedliwości- dużych i małych.

Czuł jak jego serce wypełnia ciemność, która była mrokiem Slayersa, po czym zignorował ją... By po chwili użyć jej przeciwko swemu wrogowi.

Z targającą nim wściekłością, Donovan czuł jak wibracje w nim rosną. Czuł więc z Gają, czuł że nie jest tylko jednym z mieszkańców ziemi czy jej elementów, ale jest też jej narzędziem.

Żywioty ziemi były jego bronią.

Był Wojownikiem.

Donovan zaryczał, gdy Gaia pożywiła jego triumf. Ziemia zatrzęsała się, zaryczała i zafalowała. Z nieba spadł grad, niczym lodowe strzały- druga broń w jego arsenale. Kamienie wystrzeliwały same z siebie i uderzały w ich ciemnych przeciwników- trzecia broń w arsenale. Magnus zawył z frustracji, rozpoznając moc która dołączyła się do walki.

W chwili gdy Donovan był pewien, że wygrają, nieznany smok pojawił się na dachu domu.



- Kto to jest?- Krzyknęła Alex, z nadzieją że odwróci uwagę swego porywacza. Jorge spojrział, ale nie poluzował swego uchwytu.

Pyrowie i Slayersi patrzyli na nowo przybyłego równie zszokowani.

Miał barwę antracytu, lśnił tysiącami odcieniami srebra, czerni i szarości. Jego łuski błyszczały w świetle gwiazd. W porównaniu z innymi smokami- wydawał się być bardziej prymitywny, bardziej gadzi.

- Wygląda jak dinozaur- Szepnął Jared.

- Pyrannousaurus Rex byś może- Odpowiedziała dziewczyna.

- Zastanawiam się, czy inteligentne kobiety smakują lepiej- Zadumał się Jorge. Alex zignorowała go.

Sara miała rację. To był ten waleczny smok, który wyrósł z perły Smoczy Zęb, którą oni posiali. Nic dziwnego, że wyglądał tak staro.

- Nie ma zapachu- Wymruczał Sloane.- Po której stronie on jest?

- Jesteśmy zawsze gotowi zmienić jego zdanie- Odpowiedział Jorge.

- Tak więc udało wam się rozgryźć tajemnicę Smoczego Zęba- Zadumał się Magnus, mówił niskim głosem.- I pomyśleć że było takich sto zębów, zwyczajnie czekających by je użyć. Pomyśleć że może z nich wyrosnąć cała armia Slayersów, gdy tylko je posadzimy.

- To znaczy, że straciłeś pozostałe dziewięćdziesiąt dziewięć?- Donovan zaśmiał się.- Przypomnij mi, żebym nigdy nie dawał ci na przechowanie niczego cennego.

- Miałem je wszystkie!- Zaryczał Slayer w odpowiedzi.

- Więc Olivia wyłudziła pozostałe od ciebie?- Pytał dalej Wojownik.- Czy ona wiedziała jaką te perły mają moc?

- Ta głupia kobieta nie miała pojęcia o co cię poprosiła! Było to dużo mniej niż ofiara, o którą poprosiła mnie!- Odwrócił jasne spojrzenie w kierunku Rafferty'ego.- To jego wina, że przegrałem wszystko. Wszystko było wyłącznie jego winą!

W odpowiedzi, Rafferty uniósł głowę, jego oczy błyszczały. Alex była zaskoczona słysząc że coś cały czas nuci.

Podobnie zareagował nowo przybyły, przenosząc wzrok na leżącego, wyraźnie urzeczony melodią.

- To ta sama pieśń, którą Rafferty śpiewał, gdy sadziliśmy ząb- Wyszepiała Sara z bezpiecznego schronienia w garażu.- Pamiętam.

Tak jak i nowoprzybyły. Alex straciła dech. Czy piosenka rozwścieczy starożytnego smoka, czy skłoni go do stanięcia po stronie Pyrów?



Eryk wystrzelił z jeziora, niczym strzała z łuku. Przebił się przez dym, kierując się prosto na Borysa.

Zaskoczony Slayer przyjął na pierś impet uderzenia. Zderzenie było tak mocne że obaj zawirowali w powietrzu.

Eryk nie tracił czasu. Rozpruł pierś Slayersa, prosto do gardła. Czarna krew poleciała ku ziemi z rubinowego smoka, a Borys zaryczał z bólu.

Eryk pomyślał o Lousie, zabitej przez Slayersów.

Pomyślał o synu którego Louisa mu urodziła, Sigmundzie, który przeszedł na stronę Slayersów na rozkaz Borysa.

Pomyślał o Wiwernie, torturowanej na polecenie Borysa.

Pomyślał o całym złu wyrządzonym przez swego przeciwnika... Rozpruł łuski Borysa i wrywał kawałki mięsa, nie zważając na krew i krzyki wroga. Niszczył systematycznie ciało Slayersa, przekształcając go w szczątki jego dawnej chwały.

Gdy Borys w końcu umilkł, Eryk wzleciał wysoko ponad Chicago. Puścił ciało przeciwnika i leciał obok niego, spalając go wielką ilością smoczego ognia. Piękne szkarłatne łuski wypalały się i zmieniały w żużel. Krawędzie skóry i mięsa czerniały, zaś skórzane skrzydła zwinęły się bezradnie.

Borys wałał w bruk ze spektakularnym łomotem i nie ruszył się więcej. Eryk upewnił się, że nie zostawił żadnego elementu zaniedbanym. Chciał by Slayer pozostał martwym.

Spopielił go smoczym ogniem.

Rubinowy smok padł na ziemię.

Zimny wiatr znad jeziora dotknął rozerwanego ciała.

Deszcz zrosił zwłoki.

Wszystkie cztery żywioły zostały użyte. Spod ciała Rosjanina wylewała się czarna plama krwi, wyglądało to niemal jak wyciek ropy.

Borys wykorzystał swoją ostatnią sztuczkę. Nie żył już, albo był bardzo blisko śmierci- różnica była bez znaczenia. Eryk unosił się w powietrzu i obserwował zwłoki podejrzliwie.

Ale Slayer nie poruszył się więcej.

Za to wiatr- tak. Wybuchnął nagle z wielką siłą, zmuszając okoliczne sterty śmieci do wirowania. Powietrze smakowało mroczne i groźnie co zwróciło uwagę przywódcy Pyrów.

Coś było nie tak. Coś nienaturalnego zaburzyło siły otaczające ziemię. Północny wiatr zasugerował gdzie wystąpił problem.

Minnesota.

Z ostatnim spojrzeniem za siebie, Eryk porzucił ciało Borysa, odwrócił się w powietrzu i poszybował ku swoim przyjaciołom.

Eryk nie zobaczył, że Borys poruszył się dłuższą chwilę później. Nie zobaczył, że Rosjanin powoli przeczołgał swoje pokiereszowane ciało w kierunku kupki, która kiedyś była jego ubraniami.

Eryk nie zobaczył Borysa, nienawiści w jego oczach, gdy ten podniósł pensa w szponach i zacisnął na nim dłoń.

Eryk nie zobaczył, że Slayer wrócił do ludzkiej postaci, krwawiąc obficie, ubrany tylko w podkoszulek, który udało mu się ukryć. Nie widział jak Borys próbuje podnieść się, zbierając ostatnie rezerwy siły.

Eryk stanowczo nie zobaczył, jak Borys powoli odszedł.

Gdyby to widział, zapewne dużo bardziej martwiłby się o przyszłość.

Nigdy nie wierzył że Elikser Smoczej Krwi naprawdę istnieje. Obserwowanie jak Borys powstaje z popiołów zniszczenia i oszukuje śmierć, sprawiłoby że lider Pyrów na pewno zmieniłby zdanie.

Eryka jednak już tam nie było.

Rozdział 20

Nikolas był zaczarowany zbyt długo.

Świat był tak różny od tego co pamiętał. Ziemia śpiewała melodię podobną do tej którą pamiętał, ale w tych czasach pieśń była bardziej wściekła. Wiatr przynosił do niego zapachy, których nie znał. Woda w jeziorze wyglądała całkiem odmiennie od tafli Morza Śródziemnego, które tak umiłował przed wiekami.

Ale Smoczy Ogień był taki sam.

Znał go, poznał też przedstawicieli swojego rodzaju. I wiedział, chociaż tak wiele się zmieniło, że niektóre rzeczy pozostały niezmiennie. Wyczuł męstwo w lapisowym smoku, i poczuł respekt przed nieznanym talizmanem na jego piersi.

Czuł zło w szmaragdowym smoku po lewej stronie, i czuł że fluidy ciemności płynące z samolubnego, egoistycznego serca. Nie rozumiał czym są smoki cienia, nie były ani martwe ani żywe, ale czuł do nich instynktowny wstręt.

Wtedy usłyszał pieśń, która namówiła go wcześniej do powstania, pieśń starą jak sama Ziemia, utwór który obudził rytm we krwi i przypomniał mu, że znowu żyje. To była pieśń, która budziła jego zaangażowanie w sprawy dobra, i która zobowiązywała go do wykorzystywania swoich zdolności do walki o sprawiedliwość.

Urodził się do walki i odrodził się do niej.

Nikolas rzucił się ku zielonemu smoku, uderzając z obłądną furia. Lapis lazuli jaszczur połączył z nim siły i zaatakowali szmaragdowego przeciwnika z obu stron. Stary smok nie poddawał się łatwo i walczył z zaskakującą siłą.

W międzyczasie topazowo-złoty smok trzymał w niewoli kobietę i dziecko. Skrzydła uderzały w powietrzu i Nik wiedział że tamten przeciwnik ma za zadanie tylko przetrzymywać zakładników. Kobieta krzyczała.

Szmaragdowy smok zakleszczył pazury z lapisowym, powstrzymując go przed rzuceniem się na pomoc nieznanemu. Jeden ze smoków cienia zostawił

szafirowego przeciwnika i podleciał do Nikolasa. Ten powitał napastnika z potężnym atakiem.

Jak oni śmieli stwarzać zagrożenie dla kobiety i dziecka?

Padły smok, miedziano- szmaragdowy, ocknął się nagle w obronie kobiety. Zaatakował topazowego przeciwnika z wielką siłą. Kobieta wyzwoliła się, gdy tamta para smoków walczyła. Wyglądali jak dwa węże owijające się wokół siebie, krew- czerwona i czarna- skapywała z ich łusek.

Kobieta i dziecko pobiegli z powrotem za tarczę ochronną, gdzie czekała na nich inna niewiasta. Nikolas poczuł ulgę. Pole smoczej walki to nie było miejsce dla ludzi.

Wokół panował chaos, ale starożytny smok czuł że wszystko to jest pod kontrolą jednego z Pyrów. Przypatrzył się dobrze wszystkim i wyczuł źródło energii w lapisowym jaszczurze. Miał na piersi znak- czarno-czerwony symbol. Był prawdziwą maszyną do walki i Nikolas poczuł jak ziemia wibruje w odpowiedzi na jego wezwanie. Grad przeciął niebo, skały fruwały wokół, a wiatr tworzył wiry posłuszne woli niebieskiego smoka.

Był wspaniały, lider wojowników, ktoś kogo Nik mógł szanować. Zapisał się do smoków po stronie tego lapisowego. Widział że tamten i jego kamraci walczą z dziwnymi nie-martwymi smokami.

Smok w kolorze opalu śpiewał w dalszym ciągu, zmieniając lekko swą melodię.

Rozległ się huk, gdy ziemia rozstała się, tworząc przepaść na podwórzu. Nikolas instynktownie puścił szmaragdowego smoka, kiedy ten zamarł zaskoczony, po chwili zaś poleciał w przepaść. Grad poleciał jego śladem. Miedziany gad rzucił do rozpadliny topazowego przeciwnika, z którym walczył.

Lapisowy smok w tym czasie rzucał w otchłań innych wrogów, smoki które nie były ani martwe ani żywe. Smok cienia, który walczył w powietrzu z ametystowym oponentem, zaskrzeczał z niepokojem, po czym rzucił przeciwnika na ziemię.

Ten patrzył za nim w milczeniu, gdy nie-martwy smok odlatywał hen, za drzewa.

Nikolas zastanawiał się dokąd odlatuje.

I kiedy on i jego kamraci wróca.

Trzy smoki- szafirowy, turmalinowy i ametystowy- stanęło nad przepaścią i tchnęło w nią smoczym ogniem. Ogień szafirowego jaszczura był biały i palił się czysto. Nikolas stracił widok na szmaragdowego i topazowego przeciwnika w płomieniach.

Kiedy rozpadlina była pełna prochów smoków, które nie były ani żywe ani martwe, opalowy smok zmienił lekko swą pieśń. Melodia obudziła w starożytnym wojowniku tęsknotę ku przeszłej chwale.

Ziemia zamknęła się z jękiem, więżąc poległą w niej ciemność.

Lapis lazur smok wylądował blisko Niko, szacując go wzrokiem.- Jesteś Smoczym Zębem.

- Jestem jednym z wielu, jednym z armii zaklętych. Stare opowieści mają swe korzenie w prawdzie- Odpowiedział starożytny jaszczur pozwalając sobie na lekki uśmiech.- Spałem jednak już dość długo i teraz jestem gotowy do walki- Utrzymał spojrzenie lapisowego towarzysza, poczym jakby na mocy milczącej umowy, zgodnie zmienili kształt.- Kim oni byli? Ci nie umarli?

- Martwi Pyrowie, których ciała nie były wystawione na wszystkie cztery żywioły- Powiedział mężczyzna, który wcześniej był miedzianym smokiem. Drgnął, jakby wiedział o tej sprawie całkiem sporo.- Pyrowie, którzy zostali zniewoleni przez ciemność Slayersów- On i kasztanowo włosy mężczyzna podali sobie dłonie i wtedy Nikolas dostrzegł między nimi duże fizyczne podobieństwo.

- Slayersi- Nikolas nigdy wcześniej nie słyszał tego terminu i powtórzył go powoli.- Nie byli Pyrami?

- Byli Pyrami, ale teraz stali się Slayersami, którzy nastawieni są na zniszczenie ludzkości- Wyjaśnił ten, który śpiewał do ziemi.

- Mrocznymi- Mruknął starożytny wojownik kiwając głową.- Zawsze byli jacyś mroczni, ale w moich czasach nie mieli żadnej nazwy.

- Donovan Shea- Kasztanowłosy Pyr przedstawił się, wyciągając rękę.- Witam.

- Jesteś przepowiedzianym Wojownikiem- Stwierdził Nikolas, uznając to za sprawę oczywistą.

Don skinął głową, zgadzając się z tymi słowami.

- Nikolas z Teb- Przedstawił się nieznajomy, odwzajemniając uchwyt Wojownika.- Gdzie jestem witany?

- W Stanach Zjednoczonych Ameryki. Dwa tysiące i siedem lat po narodzinach Chrystusa.

- Gdzie? Kogo?- Skonfundowany starożytny smok patrzył nic nie rozumiejąc.

- Spaleś wiele tysięcy lat. Pomożemy ci.

Nikolas poczuł jednocześnie ulgę i nowe emocje, które targnęły nim. Patrzył jak brunet, szafirowy smok, podszedł krok bliżej. Opalowy Pyr zmienił się w ciut starszego mężczyznę, który poruszał się z godnością, jak przystało temu który rozkazywał ziemi.

- Quinn Tyrrell- Przedstawił pierwszego z nich Donovan.- Kowal. I Rafferty Powell.

Poza ochronnym kręgiem z dymu stały dwie kobiety. Jedna z nich postawiła na ziemi chłopca, który zaraz wyrwał się ku Pyrom.

- Sloane Forbes- Powiedział brunet, łapiąc chłopca i sadzając go na jednym z ramion. Podał wolną rękę w celu przywitania się.

- Mój smok- Dodał chłopczyk.

- Aptekarz i Uzdrowiciel- Wyjaśnił brunet, patrząc spod uniesionych brwi na swoich kompanów.- Którego czeka masa roboty w najbliższym czasie.

- Niall Talbot- Przedstawił się mężczyzna, który wcześniej miał ametystowoplatynowe łuski. Miał na głowie poważną ranę, która interesowała mocno Sloana, ale zdawał się to wszystko ignorować, skanując wzrokiem niebo- jakby szukając znaku że jego przeciwnik wróci.

Nagle na niebie pojawił się smok w kolorze cyny, gwałtownie opadający ku nim. Nikolas zjeżył się, gotowy do obrony Pyrów, gdyby zaszła taka potrzeba.

Rafferty potrząsnął głową, gdy zauważył ruch Nika.- Eryk Sorensson, przywódca Pyrów- Uśmiechnął się lekko.- Powinieneś obawiać się tylko ostrości jego języka, gdy jest niezadowolony.

-Och, znałem wielu tego typu liderów w moich czasach- Przyznał starożytny smok i wszyscy zachichotali.

- Borys jest martwy- Powiedział na przywitanie Eryk, a fala szoku przeszła przez grupę mężczyzn.

- Borys Wasilij był przywódcą Slayersów- Wyjaśnił nowemu kompanowi Niall, a ten skinął głową.

- Jesteś tego pewien?- Spytał Rafferty, a jego oczy błyszczały jasno.

- Absolutnie- Eryk kiwnął głową z przekonaniem.- Jego ciało zostało wystawione na działanie wszystkich czterech żywiołów.

Spojrzenie przywódcy wylądowało na Nikolasie i jego oczy zwięziły się. Donovan wysunął się nieznacznie do przodu, ale po chwili Eryk uśmiechnął się nieznacznie i podał nieznajomemu rękę.

W mniemaniu Nika nie było nic lepszego, niż zwycięska bitwa i przebywanie w towarzystwie braci broni. Był gotów świętować w tradycyjny sposób- nawet bardziej niż gotów po tylu wiekach snu.

Spojrzał w stronę dwóch kobiet, które wyszły ze swojego schronienia, i nie mógł się zdecydować czy bardziej atrakcyjna jest wysoka brunetka, czy ta delikatna blondyneczka. Donovan i Quinn zjeżyli się momentalnie i starożytny Pyr zrozumiał że musi szukać gdzie indziej spełnienia tej konkretnej przyjemności. Te kobiety były już związane.

Pocieszające było, że pewne rzeczy jednak się nie zmieniły.



Donovan szalał z pragnienia i chęci poznania nowych szczegółów. Chciał świętować z Alex. Mieli przed sobą całą noc zanim nadejdzie chwila jej spotkania, i Irlandczyk świetnie wiedział jak chce spędzić ten czas. Chciał rozmawiać z Alex.

Chciał się z nią kochać.

Chciał odpowiedzieć na pytania, które stały między nimi- pytania o ich wspólną przyszłość.

Chciał zrobić to w samotności.

- Alex powinna bez trudu odbyć jutrzejsze spotkanie- Powiedział Eryk.

- Będę razem z nią- Stanowczo rzucił Wojownik i Alex stanęła przy jego boku. Przyciągnął ją do siebie bliżej i już nie mógł się doczekać aż będą mogli odejść od towarzystwa.

Sloane badał Delaneya.- Co się tam stało? Jesteś znów po naszej stronie czy nie?

- Nie wiem- Odpowiedział zapytany potrząsając głową, i Donovan poczuł sympatię do brata.- To tak, jakby cień i światło cały czas we mnie walczyły. Nie jestem w stanie powiedzieć kto wygra.

- To gwizd Magnusa pozwolił chwilowo wygrać mrokowi- Domyśliła się Alex.

- Nie mówiąc już o jego pieśni- Dodał Uzdrowiciel.

- To spowodowało, że nie byłem w stanie walczyć. Jak się mogę tego pozbyć?- Spytał zaniepokojony miedziany smok.- Czy oni już zawsze będą w stanie tak łatwo się mną zająć? Jak moglibyście na mnie liczyć w takiej sytuacji? Jak mogę liczyć sam na siebie?

- Mam pewien traktat- Mruknął Sloane.- Jedź ze mną do mnie, spróbuję cię uleczyć.

- Nie sądzę by to było takie proste- Odpowiedział przygnębiony Pyr.- Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek był jeszcze w pełni zdrowy.

- Nic nie zaszkodzi spróbować- Wtrącił Donovan, i gdy brat spojrział na niego, uśmiechnął się.- Dziękuję za pomoc Alex. Nawet mimo władzy Magnusa nad sobą, udowodniłeś że mogę na ciebie liczyć- Wojownik poczuł, że jego młodszy krewny stał się pewniejszy.- Jeśli będziesz czegokolwiek ode mnie potrzebował, daj mi tylko znać.

- Dzięki- Delaney wyprostował plecy.- Chcę to pokonać. Musze to pokonać!

- Myślę, że to dobry początek- Uznał Sloane.- Bezinteresowny wybór, który oddała cię o kolejny krok od ciemności.

- Jak wielu z nas było w akademii?- Spytał Eryk.

Del zadrzał.- Nie jestem pewien. Byliśmy od siebie izolowani.

- Tam mogła być cała armia gbulów- Wymamrotał Rafferty.

- Większa, niż ta z którą walczyliśmy dzisiejszej nocy- Dodał ponuro Quinn.

- Ilu Pyrów padło i nie było wystawionych na działanie wszystkich czterech żywiołów?- Eryk wypowiedział pytanie, które pojawiło się w umysłach wszystkich smoków. Nikt nie znał na nie odpowiedzi i nikt nie cieszył się ponownym spotkaniem tych, którzy już raz polegli.

- Nie podoba mi się, że Magnus wrócił- Wtrącił Rafferty.- I że miał popleczników.

- Pokonaliśmy ich obu- Stwierdził prosto Uzdrowiciel.

Ale Raff potrząsał tylko głową.- Myślałem, że już poprzednio ostatecznie go pokonałem. On ma starą wiedzę, która była starożytna już w czasach mej młodości. Mówiło się wtedy nawet, że on posiada Elixsyr Smoczej Krwi...

- Takie coś nie istnieje!- Przerwał mu gwałtownie przywódca.- Magnus rozsiewał te kłamstwa, by zaimponować swoim poplecznikom.

- Nie należy on do przeciwników, którzy zadowoliliby się jednym sługom czy poplecznikiem. Założę się, że przeszkolił więcej Slayersów.

Przyszłość wydawał się być dużo bardziej ponura, niż pragnął tego Donovan.- Jednak znaczy coś, że udało nam się dopełnić już dwóch Ognistych Sztormów.

- Znaczy, ale nie wszystko- Eryk odchrząknął i zwrócił się do Nikolasa- Mogę nauczyć cię tego, co sami wiemy. Jeśli chcesz, zapraszam cię byś był gościem w mym legowisku. Przy odrobinie szczęścia, będziesz mógł podzielić się z nami jakimiś tradycjami antycznymi. Potrzebujemy w tym momencie każdego możliwego wkładu.

Nikolas skrzywił się.- A co z pozostałymi?

- Jakimi pozostałymi?- Zapytał przywódca. Podobnie jak reszta Pyrów wyglądał na zdziwionego.

- Było nas stu, uwięzionych przez to przekleństwo. Gdzie oni są? Jeśli szukacie armii, jest taka jedna zaczarowana, którą trzeba obudzić.

Pyrowie wymienili spojrzenia.

- Założyłbym się, że Magnus o nich wie- Uznał Rafferty.

- I że nic nie powie- Dodał Donovan.

- Co z jego starym skarbem?- Wtrąciła Sara.- Powiedział, że zebrał je wszystkie.

- Zastanawiam się nad tym- Mruknął Raff.- Czy ten skarb jest stracony czy ukryty?

- Można by spytać ziemi- Zasugerował Wojownik.

Jego stary mentor skinął głową.- Mogę, chociaż nie jestem w stanie przewidzieć kiedy ona mi odpowie.

- Czy wszyscy byliście Pyrami?- Spytał Nikolasa podekscytowany Eryk.

- Wszyscy byliśmy smoczymi wojownikami.

- Ale Pyrami czy Slayerami.

Starożytny jaszczur wzruszył ramionami.- W sercu wszystkich ludzi są cienie. Nie dzieliliśmy się na dwa obozy, tak jak wy to teraz czynicie. Byli tacy, którym ufałem, i tacy którym nie mogłem- Donovan zastanawiał się czy tylko on słyszał echo słów Sophie w mowie ich nowego kompana.

- Czy myślisz, że byłbyś w stanie odróżnić zęby i wojowników w nich uśpionych, gdy znajdziemy skarb?- Pytał dalej Eryk.

Nikolas ponownie wzruszył ramionami.- Nie umiem powiedzieć. Nigdy nie widziałem tych zębów.

Zanim lider mógł coś odpowiedzieć, zaczął wiać ciepły wiatr. Zawirował nad drzewami, pachnący jak słońce i lato.

- Patrzcie!- Krzyknął Jared, nadal usadzony na ramieniu Uzdrawiciela. Wskazywał coś dłonią.

To była Wiwerna. Donovan patrzył jak lądowała, szumiąc białymi łuskami i piórami. Zawsze uderzała go jej delikatność, jakby była utkana ze szklanej przędzy. Każde patrzenie na nią była dla niego cudem, ale cudem wzbudzającym szacunek i strach.

- Cud- Wyszeptał Nikolas i padł na kolana. Skłonił nisko głowę.



On jest jedynym...

Myśl ta odbiła się echem w umyśle Sophie. Jedno spojrzenie na nowego Pyra, z jego toporną męskością i ciemną karnacją, powiedziało dziewczynie

wszystko co musiała wiedzieć o jego pochodzeniu. I jego przeznaczeniu. Był jednym dostatecznie starym, by wejść do mrocznej akademii i przeżyć.

Było w nim coś jeszcze, co sprawiało że Wiwerna bała się na niego patrzeć bezpośrednio, coś co sprawiało że jej pióra drżały dziwnie.

Było w nim coś, co sprawiało że Sophie ogarniała nieśmiałość.

Bała się, że doskonale wie co to takiego.



Rafferty był zaintrygowany. Sophie zmieniła kształt i szła w ich stronę. Jej suknia wirowała wdzięcznie wokół kostek. Nikolas nie ruszał się, a dziewczyna wydawała się nie dostrzegać go.

Władca ziemi nie wierzył w to nawet przez chwilę, ale nie miał pojęcia co się dzieje.

- Dwa przepowiedziane Ogniste Sztormy dopełniły się- Przemówił, gdy Sophie podeszła jeszcze bliżej. Skinęła głową, dając znać że o tym wie.- I Wojownik pojawił się w naszej drużynie.

- Jeszcze jeden Sztorm przed nami- Powiedział Eryk, miał zmęczony głos.- Czyj on będzie, Sophie? Czy nam tego nie zdradzisz?

- A może jakaś przepowiednia?- Spytał z uśmiechem Donovan.

- Ty już wiesz- Cicho wymruczała Sophie i spojrzała na Raffertyego.

Poczuł wstrząs, gdy jej wzrok spoczął na nim, i pomyślał że w końcu jego marzenie spełni się.

Wyciągnął dłoń i odliczał na palcach- Kowal i Jasnowidząca. Wojownik i Czarodziejka- Rzucił spojrzenie na swojego lidera- I Król z Małżonką jako ostatnia trójca.

Wiwerna skinęła głową i przeniosła spojrzenie od Raffa do Eryka.

Ten ostatni zmrużył oczy.- Zakładając że wiesz kto ma być królem.

- Przewodzis nam- Zauważył władca ziemi.- To oczywiste, że to o tobie.

- Prowadzę z mniejszymi sukcesami niż mógłbym chcieć. Moje błędy doprowadziły nas do obecnej sytuacji i zagrożenia.

- Być może twój Ognisty Sztorm transformuje cię- Zasugerował Sloane.

- Już miałem swój Sztorm- Eryk spojrział ponuro na wieszczkę.- I efektem tego jest Slayer, który zdradził sekrety jak nas zgładzić- Opuścił dłoń na ramię Raffa.- Mówi się, że prawdziwy Król objawi się, gdy będzie naprawdę potrzebny. To mogę nie być ja.

Władca ziemi poczuł drżenie serca. Jego Sztorm. Czy to mogłaby być prawda? Czy to on może być następny? Mniej go interesowała rola przeznaczonego Króla niż posiadanie w końcu partnerki, towarzyski która uratowałaby go od samotności.

Spojrzał na Wiwerę, ale ta tylko uśmiechnęła się, oczywiście nie zdradzając niczego.

- Zaćmienie jest w lutym- Powiedział, uznając że Eryk daje mu przejąć inicjatywę.- Wtedy będziemy mieć pewność.

- W istocie będziemy- Wymruczała Wiwerna przenosząc turkusowe spojrzenie na Jareda. Maluch był w pełni obudzony, mimo późnej godziny.

Uśmiechnęła się lekko i dotknęła policzka chłopca.- Przykro mi, ale będziesz musiał o wszystkim zapomnieć- Gdy Jared chciał zacząć się z nią kłócić, położyła mu palce na ustach.- To dla bezpieczeństwa nas wszystkich. Chcesz chyba by smoki były bezpieczne?

Jared skinął głową. Przyjrzał się po kolei każdemu ze smoków, jakby chciał obronić ich samą mocą swoich myśli. Trzymał mocno Sloana, który zapewniał go że wszystko będzie dobrze.

Wtedy Sophie nachyliła się jeszcze niżej nad nim.

- Zamknij oczy- Szepnęła.- I zapomnij- Złożyła na małym czole pocałunek, który mienił się srebrzyście na skórze.

Gdy tylko błysk zniknął, Jared zasnął smacznie na ramieniu Uzdrowiciela. Ten podał malucha Alex, a to poszła w kierunku domu. Donovan poszedł szybko za nią. Wyglądali jak rodzina, chociaż ich syn miałby bardziej rude włosy.

Rafferty patrzył za nimi, czując dumę w sercu na myśl o tym, czym stał się jego uczeń.

- Dostrzegasz w nim Wojownika- Powiedziała cicho Sophie stając obok niego.

- Tak mi się wydaje.

- Uwierzyłeś w niego, i to był klucz- Nachyliła się z uśmiechem do starego smoka.- Pamiętaj Rafferty, Wielka Wiwerna działa w tajemniczy sposób- I nie odrywając od niego spojrzenia zniknęła, tak jakby jej tutaj nigdy z nimi nie było.

Ale jej ostatnie słowa dobijały się echem w umyśle władcy ziemi, każąc mu wierzyć że wszystkie przepowiednie się spełnią.

Szkoda tylko, że nie wiedział czy to na pewno dobrze.



Coś się zmieniło w Donovanie. Alex czuła przemianę jaką przeszedł. Promieniował nową mocą i władzą, jego oczy błyszczały jaśniej i intensywniej.

Zrozumiała, że stał się Wojownikiem.

Co się teraz stanie z Czarodziejką?

Złapał ją za rękę, gorąco spowodowane Ognistym Sztormem było wręcz oślepiające. Pragnęła go tak mocno jak za pierwszym razem gdy go tylko ujrzała- nie, pragnęła go dużo mocniej! Nigdy by nie uwierzyła, że porządanie może tak płonąć, tak parzyć, że mimo przyjemności którą znaleźli była tylko bardziej go głodna i głodna.

Nigdy nie myślała, że jeden człowiek, a zwłaszcza ktoś taki jak Donovan, będzie w stanie wyeliminować jej koszmary. Ale poprzedniej nocy nie śniła już o smokach.

Donovan dał jej wielki dar. Pokazał jej, że nie wszystkie smoki są przerażające, że ona sama nie jest bezbronna w obliczu jego i jego kompanów.

Serce dziewczyny zabiło jeszcze mocniej, gdy po odłożeniu Jareda w jego sypialni, znalazła na korytarzu Donovaną, który na nią czekał.

Spojrzał prosto na nią, i nawet mimo dzielącej ich odległości, Alex poczuła że płonie.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, po czym mężczyzna podszedł do niej.

Uśmiechnął się do niej, a jego krzywy uśmiech i spojrzenie, sprawiły że zadrżały kobiecie dłonie. Zamknął na nich swoje ręce.

Jej smoczy kochanek spojrzał na ich splecione palce i blask który od nich bił.

- To staje się coraz gorętsze- Wymruczał, oczy mu błyszczały.- Ognisty Sztorm jest nieustępliwy.

- Myślę, że nie chce być oszukany- Alex przesunęła palcem po jego tatuażu, nie mogąc powstrzymać się od dotykania go. Iskry leciały spod jej dłoni. Zaczęła myśleć o dzieciach i długotrwałych zobowiązaniach, pierwszy raz.

Być może ta opcja była możliwa.

Może i inne rzeczy były możliwe.

Donovan patrzył na nią tak intensywnie, że była pewna że zna jej myśli.- Nie. Ognistego Sztormu nie da się oszukać- Wymruczał cicho.

Usłyszała w jego głosie coś dziwnego, coś co zmusiło ją do uważniejszego spojrzenia na kochanka. Myślała o posiadaniu Donovana na stałe w swoim życiu... I bardzo podobała jej się ta koncepcja. Mogła nawet wyobrazić sobie w niedalekiej przyszłości małego kasztanowowłosego chłopca, który będzie pełen tego samego entuzjazmu i energii co i jego ojciec.

Będzie miał oczy zielone czy brązowe. Genetyka powiedziałaaby, że brąz będzie dominował... Ale Madison miała pewność że mały wda się w ojca na więcej niż jeden sposobów. Wyobraziła sobie ich trójkę razem i coś ją lekko ścisnęło w piersi.

- Wyglądasz na silniejszego i większego- Powiedziała, chcąc zmienić temat.

Pyr przesunął palcem po jej policzku, zostawiając ślad ognia, który skradł kobiecie dech. Uśmiechnął się leniwie- kłopoty i pokusa w jednym apetycznym ciele.- To twoja alchemia, Czarodziejka.

- A co się dzieje z Czarodziejką, gdy Wojownik się transformuje?

Donovan przez chwilę studiował jej twarz.- To zależy od Czarodziejki.

Jego powolny pocałunek zostawił dziewczynę bez tchu, wczepioną w jego szeroką klatkę piersiową i nie chcącą być w żadnym innym miejscu. Oczy

Wojownika błyszcząły, gdy uniósł głowę, a ich serca waliły w jednym rytmie. Alex musiała zmrużyć oczy przed blaskiem Sztormu.

- Czy nie mamy powodu do celebrowania, w tradycyjny sposób?-

Wyszeptała.

Donovan uśmiechnął się.- To byłaby szkoda skończyć to- Wymruczał mężczyzna, patrząc w zadumie na iskry przeskakujące między ich palcami.

- Ale dopełnienie Ognistego Sztormu jest bardzo istotne- Powiedziała dziewczyna, czując jak serce jej podskakuje z niepokoju.- Niemowłeta i smoki, walki Slayersów, ocalenie świata- Udawała beztroskę, której wcale nie czuła. I kochanek nie dał się na to nabrać.

Uniósł lekko brwi.- Nie mów mi, że się boisz.

Alex spotkała się z nim wzrokiem.- Nie boję się niczego. Teraz już nie.

- Nigdy więcej koszmarów.

- Nie. Dziękuję ci.

Mężczyzna błysnął uśmiechem.- Przynajmniej tyle mogłem zrobić.

- A co z tobą? Czy jesteś gotowy stawić czoło swoim smokom?- Dziewczyna wbiła w niego wzrok i wiedziała, że ma niepodzielną uwagę kochanka.- Jestem gotowa dopełnić Sztormu.

Donovan posłała jej długie spojrzenie i wiedziała, że on już podjął decyzję wcześniej. Powiedział tylko jedno słowo, ale z taką mocą że Alex nie miała już żadnych wątpliwości.

- Tak.

Leciutko musnęła wargami jego usta.

- Świętujmy więc sukces- Szepnęła.- Zostawiając prezerwatywy w nocnej szafce.

- Jesteś pewna?

Była. Tak bardzo jak i on.- Tak.

Nie dał jej szansy by powiedziała cokolwiek więcej.



Archibald Forrester był w złym nastroju. Nie dość, że spędził cały tydzień w szpitalu z powodu nawrotu rozedmy płuc, ale jeszcze jakiś głupiec ukradł jego samochód. Ciało miał już zdrowe, ale był wściekły jak żbik. Policja znalazła spalone szczątki jego auta na obrzeżach miasta, i Archibald nie umiał już sobie wyobrazić dokąd zmierza ten świat.

Najgorsze zaś było to, że był czwartek. W końcu udało mu się przekonać Berenice by poszła z nim na tańce w sobotę, a bez auta nie będzie w stanie jej odebrać. Ona odmówi wyjścia z nim w takim przypadku, a jego będzie czekało od nowa przekonywanie ją by powiedziała „tak”. Ponownie.

A nie robił się wcale młodszy.

Jego nastrój nie poprawił się, a niecierpliwość nie złagodniała, gdy pielęgniarka z jakiegoś powodu nie spieszyła się ze zwiezieniem go na dół.

Archibald jeszcze nie umarł. Usiadł więc na wózku inwalidzkim i poczekał aż pielęgniarka przyniesie mu wszystkie jego papiery i rzeczy. Im szybciej wyjdzie ze szpitala, tym szybciej zacznie myśleć skąd wytrasować samochód na sobotę.

Zaczął wyjeżdżać z Sali, gdy krzyknęła za nim pielęgniarka.

- Och, przepraszam panie Forrester- Powiedziała, po czym złapała za rączki wózka i zaczęła go szybko prowadzić. Nie był jej za to wdzięczny, ale nie zwracała na to uwagi.- Ma pan wykresy? Doskonale. Właśnie rozmawiałam z twoim wnukiem.

Archibald uniósł brwi, ale nic nie powiedział. Jego jedyny wnuk mieszkał w Atlancie z żoną, która mniej niż miesiąc temu urodziła mu trojaczki. Staruszek wątpił by Roger fatygował się do Minneapolis, a nawet gdyby- nie marnowałby czasu na rozmowy z pielęgniarką, tylko siedziałby z nim.

Niemniej starszy mężczyzna poznawał usprawiedliwienia, gdy tylko takowe słyszał. Przykrył dłońmi rzeczy, które trzymał na kolanach i pozwalał się dalej prowadzić do windy. Milczał.

- Taki uroczy człowiek- Kontynuowała pielęgniarka.- Tutaj. Zostawił dla ciebie kartkę.

I podała Archibaldowi kopertę. Mężczyzna wziął ją pełen podejrzliwości. Jeśli to naprawdę był jego wnuk, i jeśli był na piętrze jeszcze 5 minut temu,

to czemu sam nie przyniósł tego listu? Czy to jakiś podstęp? Od zawsze nienawidził kawałów.

- No dalej, otwórz- Zwróciła mu uwagę pielęgniarka wjeżdżając do windy dla inwalidów.- Ta kartka nie gryzie.

To prawda. Archibald otworzył więc kopertę i wyjął kartkę. Była ładna, niezbyt wyszukana i sympatyczna. Na środku znajdował się napis „Poprawy samopoczucia”.

Żadnych kwiatów- one zawsze kojarzyły mu się z zakładem pogrzebowym- ale karykatura psa.

Otworzył kartkę i coś metalowego wypadło na jego kolana. W środku nie było żadnych życzeń, tylko odręcznie napisana notatka:

Panie Forrester,

Dziękuję za możliwość skorzystania z pana samochodu. Przepraszam za to co się z nim stało, ale i tak uważam, że szary to nie kolor dla pana. Wojskowy błękit będzie dużo odpowiedniejszy. Powiedziałem dealerowi, że pan wpadnie uzupełnić pozostałe papiery.

Pozdrawiam.

D.

PS. Papiery ubezpieczeniowe są w schowku.

Metalowy drobiazg, który wypadł to były kluczyki- klucze do Buicka z plakietką weterana II wojny światowej. Na oddzielnej plakietce był wybity numer tablicy rejestracyjnej, a także logo znanego w mieście dealera Buicków.

Archibald przeczytał ponownie list. Nie był przecież analfabetą. Jego wnuk ma na imię Roger, imię które na pewno nie zaczyna się na literę D.

Pielęgniarka wyprowadziła go na zewnątrz, w doskonały jesienny, słoneczny dzień. Mężczyzna od razu wypatrzył nowy model Buicka, stojący w

miejscu gdzie on wcześniej zostawił stare auto. Tablice rejestracyjne zgadzały się z tym co miał na plakietce przy kluczach.

- Tam- Powiedział, jakby to naprawdę był jego samochód.

Kobieta podprowadziła wózek pod drzwi od strony kierowcy i stanęła obok, starając się nie podziwiać zbyt otwarcie nowego auta.

- Nowy samochód?- Zapytała.

- Tak.

- Jest piękny- Była ładna, ta pielęgniarzka. Uśmiechnęła się do niego, a słońce tańczyło na jej włosach.- Myślę że ten kolor do ciebie pasuje. Twoje oczy wydają się być bardziej niebieskie.

Archibald parsknął, zadowolony, chociaż starał się to ukryć. – Dziękuję za pomoc.

Potrząsnęła na niego żartobliwie palcem.- I nie chcę tutaj pana zbyt szybko znów widzieć- Dokuczała.- Chociaż jesteś taki uroczy, jednak wolę byś był zdrowy.

Mężczyzna skinął jej głową, po czym kobieta ruszyła z wózkiem z powrotem do szpitala.

Wtedy pan Forrester ponownie spojrzął na samochód. Był to piękny kawałek stali, w kolorze metalicznego granatu, błyszczący na słońcu. Czy to był podstęp? Żart? Coś w stylu Ukrytej kamery? Nie widział żadnych kamer, ale nie chciał mimo to zrobić z siebie głupca.

Włożył kluczyk do zamka i jego serce zamarło na chwilę, gdy drzwi odblokowały się, a następnie otworzyły z cichym kliknięciem. Wsiadł, rozkoszując się zapachem nowej tapicerki i, nadal lekko sceptyczny, pochylił się do schowka.

W środku był rachunek za samochód, z adnotacją że zapłacono za całość. Plus dokumenty rejestracyjne i mała koperta z jego nazwiskiem. Sięgnął po nią i otworzył.

W środku leżało dwadzieścia nowych studolarówek z adnotacją, że to na rachunki.

Na ubezpieczenie.

Nagle świat wydał mu się dużo lepszym miejscem.

Odetchnął głęboko i rozejrzał się, patrząc na wszystko jaśniej. Nie wiedział kto zabrał jego auto i je rozbił, ale osoba ta zrobiła to co trzeba było, i jak dla niego to wystarczyło.

Przekręcił kluczyk w stacyjce i wsłuchał się w ciche mruczenie silnika. Z uśmiechem przesunął dłoń po skórzanej tapicerce. Niech tylko Berenice to zobaczy!



Alex zamykała zamek garażu, w którym tymczasowo trzymała Zieloną Maszynę, gdy usłyszała w oddali szum silnika Ducati. Odwróciła się i czekała, jej nastrój jeszcze bardziej poprawił się na myśl o przybyciu Donovana.

Wyjechał zza zakrętu i zatrzymał się przy niej. Uchylił osłonę kasku. Wyglądał smukło i seksownie, jego ironiczny uśmiech czynił niebezpieczne rzeczy z jej pulsem. Był Jamesem Deanem i innymi filmowymi przystojniakami w jednym wspaniałym ciele. I uśmiechał się tylko do niej.

- Hej boska. Jedziesz w moją stronę?

To nie był żart. Alex w jego obecności czuła się wspaniale, seksownie i tak kobieco jak nigdy wcześniej. Była szczęśliwa, gdy była razem ze swoim smokiem i kochała to, jak bardzo jej pomagał.

Posiadanie go w swoim życiu było warte walczenia ze smokami.- Zależy- Powiedziała, podchodząc jeszcze bliżej do motoru.- Dokąd jedziesz?

- Jak się udało spotkanie z panem Sinclairem?- Spytał Donovan, zamiast odpowiedzieć na jej pytanie.

- Niesamowicie!- Alex nie potrafiła ukryć entuzjazmu.- Jutro przyjedzie z technikami by obejrzyć Zieloną Maszynę, a dzisiaj zrobił dobrą setkę zdjęć. Ma już cały zespół potrzebny do produkcji, a połowa jego składu przybędzie jutro! Wszystko jest gotowe!- Wyrzuciła dłonie w powietrze, sama nie wierząc że wszystko tak wspaniale się ułożyło.- Przejechaliśmy się i on przez całą drogę rozmawiał przez telefon. Ten facet zdaje się znać wszystkich.

- Czyli maszyna ruszyła- Stwierdził Donovan.

- Ruszyła. Wszystko się dzieje- Zgodziła się z nim Alex.- Nie udałoby się to bez ciebie i bez Pyrów. Dzięki.

Chciała go pocałować, ale nadal miał na głowie kask. Położyła więc mu dłoń na ramieniu- nawet bez iskier zetknięcie się ich ciał wywoływało dość energii...

- W takim razie co z nami?- Zapytał.

- Nami?- Dziewczyna czuła, że jej serce stanęło.

- Nami- Donovan posłał jej twarde spojrzenie, jedno z tych które sprawiały że Alex zasychało w ustach. Po chwili odwrócił wzrok.- Mamy doskonały powód do świętowania- Odrzekł w zadumie.- Mamy schłodzoną butelkę szampana i wydaje mi się, że należy ją otworzyć.

- To nie chodzi tylko o seks- Szepnęła Madison, na co jej smok potrząsnął zdecydowanie głową.

- Nie, nie tylko o seks. Chodzi o celebrowanie.

- To nie jest tylko świętowanie tego, że przeżyłeś.

Donovan ściągnął w końcu kask, po czym wziął Alex za rękę.- Ognisty Sztorm jest miłością- Zaczął chrapliwym głosem.- Chodzi o znalezienie przeznaczonej towarzyszki i związaniu się z nią na tyle mocno, że zaczynasz się o nią martwić. Chodzi o znalezienie własnych słabości- Pochylił się i przesunął wargami po kostkach dłoni kochanki, co niemal powaliło ją na kolana.

Spojrzał na nią z błyskiem w oku, po czym przyłożył jej dłoń do piersi, do miejsca gdzie była stworzona przez nich łuska. Kobieta poczuła się niesamowicie dumna, że była w stanie zaoferować od siebie coś, co zapewniło mu bezpieczeństwo.

- Ognisty Sztorm prowadzi nas tam gdzie musimy trafić, Alex- Mruknął cicho Pyr, a w oczach lśniła mu setka obietnic.- Kocham cię i półśrodki mi nie wystarczają.

Dziewczyna nie była w stanie myśleć o tym co właśnie usłyszała, jeszcze nie. On właśnie powiedział jej słowa, na które najbardziej w świecie czekała.

- Smocze dzieci- Powiedziała na głos, myśląc o tym z coraz większym entuzjazmem.

- Będzie dziecko i będzie to syn. Bez względu na to co się stanie z nami, zadbam o niego.

- Wiem.

Donovan zmarszczył brwi i wbił spojrzenie w jej dłoń, nadal wtuloną w jego pierś.- Wiem, że nie przepadasz za smokami, i jeśli bycie ze mną to dla ciebie zbyt wiele- zrozumieć...

Dawał jej wybór. Alex czuła się onieśmiewiona i zachwycona.

- Nie przepadam za Slayersami- Poprawiła go.- Ale myślę, że posiadanie dobrego smoka na własność to niezła myśl. Na wszelki wypadek.

Jego oczy zabłysły.- Jako ubezpieczenie?

- Coś jak smoczy ząb w ogrodzie, tylko lepsze.

W odpowiedzi uśmiechnął się tym krzywym uśmiechem, który sprawiał że jej puls wariował. Wiedziała, że nigdy nie znudzi się ich wspólną podróżą...

- Nie możemy iść do mojego mieszkania. Zostało zdewastowane przez Slayersów...

Donovan położył jej palec na wargach, sprawiając że w ustach jej zaschło. Zobaczyła, że oczy kochanka ciemnieją i wiedziała że nie tylko ją trawi pożądanie.- Pytałaś mnie gdzie jadę. Mam umówione spotkanie z pośrednikiem nieruchomości jutro.

- Pośrednikiem?

- Uznałem, że potrzebuję prawdziwego legowiska, a nie tylko miejsca gdzie trzymam swój skarb. I myślę że potrzebuję go w Minneapolis.

- W miejscu z niebezpiecznymi wibracjami?

- W miejscu, gdzie są dobre szkoły- Uśmiechnął się do niej.- Chciałbym byś pojechała ze mną, ponieważ chce dzielić to legowisko z tobą.

- Też bym tego chciała- Pochyliła się ku niemu, wiedząc że oto nadszedł czas prawdy.- Kocham cię, Donovane Shea- Szepnęła niskim głosem.

Dostrzegła błysk w jego oczach zanim ją pocałował.

- Musimy zachować umiar- Przekomarzała się chwilę później. – Jesteśmy w miejscu publicznym.

- Mogę to naprawić- Uznał Donovan, podając jej drugi kask.- Tylko nie mów mi jaką bieliznę masz na sobie.

- Białe koronki, oczywiście- Wymruczała siadając za nim na motorze. Jęknął w odpowiedzi. Zaplotła mu dłonie wokół bioder.- Myślę, że zacznę zbierać taką i kolekcjonować. Na szczęście.

- Między nami jest coś więcej niż tylko szczęście- Usłyszała w odpowiedzi i Donovan odpalił motor.

Alex wpadła nagle na pomysł.- Co byś powiedział na to, by jeździć na pierwszym na świecie przyjaznym dla środowiska motocyklu?

Pyr roześmiał się.

- Zastanawiałem się ile czasu zajmie ci wpadnięcie na ten pomysł. I ostrzegam cię, że inni też się zgłoszą. Quinn już ustawił swojego pickupa w kolejce.

- To mi przypomina o jeszcze jednej rzeczy którą musimy załatwić...

- Co takiego?

- Trzy słowa...

- Buick Archibalda Forrestera- Zakończyli jednym głosem.

Pyr uśmiechnął się.- Zająłem się tym po południu.

- Co zrobiłeś?

- Naprawilem rzeczy. Poza tym myślę, że granat dużo bardziej pasuje do Archibalda niż szary.

Alex zaśmiała się i wtuliła w niego mocniej.- Dziękuję. Martwiłam się zniszczeniem mu auta.

- Trzeba było się tym zająć, a poza tym musiałem coś z sobą zrobić w czasie twojego spotkania- Donovan spojrział na nią przez ramię z grzesznym uśmiechem.- Ponieważ mamy wieczorem ogień do ugaszenia.

Dziewczyna nie miała zamiaru się z nim sprzeczać.



Koniec tomu 2giego. Za niedługo biorę się za 3kę.

Teraz mam plan skończyć przygody Jasmine i naszego wampira.. ☺

Mam nadzieję, że miło się czytało.. I że jak ja lubicie te smoczki.

Pozdrawiam

Fi